

JOANNA
BOJARSKA

OPIAT



KRYSZTAŁOWI

ŁATWY HAJŚ

CZĘŚĆ

2

JOANNA OPIAT
BOJARSKA

KRYSTAŁOWI

ŁATWY HAJŚ

CZĘŚĆ

2



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Dawid Wiktorski*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Mariola Hajnus*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Nik Keevil/ Arcangel Images

© iStockphoto.com/AlexVolot

Ta książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do realnych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

© by Joanna Opiat-Bojarska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2019

ISBN 978-83-287-0903-4

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

tel. 691962519

Wydanie I

Warszawa 2019

Spis treści

WYSTĘPUJĄ

* * *

WIOSNA 2019

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

Kilka miesięcy później

WYSTĘPUJĄ

ADRIAN PIASECKI – fusz z ogniwa kryminalnego. Dostał właśnie do rozpracowania pierwszą sprawę zabójstwa i czuje się jak główny bohater *CSI. Zagadki kryminalne Tarnowa Podgórnego*. Szczególnie że jego partner, Roman Izdebski, dał mu całkowitą swobodę działania, bo sam ma poważne problemy zdrowotne.

KOŁODZIEJCZYKOWIE – małżonkowie: Monika i Maciej. Ona nigdy nie była czyścioszką, a on dostaje napadów szału, gdy widzi kurz na meblach, zwłaszcza w ich prywatnym rajku w Suchym Lesie.

KAROL ŚLEDŹ – zastępca naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji, w genach odziedziczył miłość do rybek i ostrych kobiet. Ta pierwsza, w przeciwieństwie do drugiej, jest długotrwała.

ZOFIA MAZUR – od ponad trzech lat funkcjonariusz BSWP, samotna matka, która potrafi niezłe nawrzeszczeć, jeśli ktoś powie „motor” zamiast „motocykl”.

TOMASZ KARDASZ – jego śmiech słyhać w całym BSWP. Żartami zabija nudę. Sensem jego życia jest czyszczenie struktur policyjnych z czarnych owiec. Nałogowo ogląda głupie filmiki w internecie.

PAWEŁ „DRIVER” DOBROGOWSKI – modowy abnegat, który musiał zrezygnować z noszenia sportowej bluzy po tym, jak przyjęto go do BSWP. Uzależniony od bólu. Lubi szybkie samochody i przyjemności bez zobowiązań.

ELKA DOBROGOWSKA – kiedyś wielka miłość Drivera. Dziś już tylko była żona, skupiona na tym, by utrudnić mu kontakty z ich synem. Po latach przerwy odnawia znajomość z tancerką Izą i zaprzyjaźnia się z Magdaleną „Królową” Król, której motto życiowe

brzmi: „Nie ten chuj, to inny! Ważne, żeby miał gruby... portfel”.

PAULINA „PAULA” STOPAREK – trzydziestotrzyletnia księgowa na co dzień skupiona na liczbach, a od święta *fuck friend* Drivera.

HUBERT „HUBI” TOBISZOWSKI – w Narkotykach robi od zawsze, to jest od 1.02.2011 r. Wierny jak pies swojej kochance o imieniu Depresja i przyjacielowi Mikołajowi „Mikiemu” Sobczakowi.

IGOR „NOWY” KRAJEWSKI – wielki nieobecny, numer jeden na rynku narkotykowym, wysługujący się między innymi Czarnym i Cyganem. Pierwszy odpowiada za kontakt z ćpunami, drugi – z psami.

ROGAL – uchol Hubiego, ćpun. Kiedyś miał melinę na Smochowicach, a teraz próbuje szczęścia w handlu. Wygląda jak najbliższy kuzyn kostuchy. Być może ma jakieś nazwisko, ale Hubi ma to gdzieś.

ROBERT DUDEK – znany judoka. Świetnie radzi sobie nie tylko w parterze, ale i w biznesie. Seksbiznesie.

PIOTR „ŁYSY” ŚWIĄTEK – najjaśniej świecąca gwiazda w Zespole do Walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu oraz niesforny małżonek Marty, która, jak na idealną matkę przystało, w małym paluszku ma wiedzę z książki *Instrukcja obsługi małych Świątków*.

WIKTOR „LEMUR” LEMAŃSKI – tłusty cwaniaczek o dużych potrzebach seksualnych. Mimo że nie ma aureoli, większość czasu spędza w Niebie.

* * *

Widelec napotkał opór. Przycisnęła go jeszcze mocniej. Najpierw usłyszała trzask pękającej polewy czekoladowej, a później odgłos otwieranych drzwi.

Zdziwiło ją to, ponieważ o tej godzinie Ptasie Radio powinno być puste.

Starannie wybrała miejsce spotkania. Zadbła o każdy szczegół. Kawiarnia z dala od centrum. Wygodne krzesła. Niezbyt duże stoliki. Dobra kawa i smaczne desery.

Jej rozmówca chciał się spotkać na neutralnym gruncie. Zapewniła mu taki. Chciał, żeby pozostał między nimi dystans? Nie zamierzała go zmniejszać. Wiedziała, że osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy wszystko zaplanuje w taki sposób, żeby dać mu złudne wrażenie, że to on kontroluje sytuację.

Przez telefon wyczuła, że wykorzysta każde jej potknięcie, by się wycofać, ale przyszedł, uścisnął jej dłoń, usiadł, przestudiował menu, zamówił kawę i ciasto, a później zaczął się rozglądać.

Po omówieniu kilku neutralnych tematów i otrzymaniu zamówienia złapała ochoczo za widelec i wbiła go w brownie. Kątem oka zauważyła, że w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna. Nie wszedł jednak do środka. Wycofał się.

Pierwszy kawałek ciasta został oderwany. Podobnie jak jej rozmówca, na co dzień stanowiący sprawnie działające ogniwo pewnego łańcucha.

– Cieszę się, że zgodziłeś się na spotkanie.

– Spotkanie?

– Na wywiad – poprawiła się. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak skończę – burknął, ale na jego twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech.

Poruszała się po omacku. Dopiero uczyła się go odczytywać. Był inny niż

wszyscy dotychczasowi rozmówcy. Mroził spojrzeniem, a twarz miał pozbawioną mimiki.

– Jabłecznik to twoje ulubione ciasto? – Wskazała na zamówiony przez niego dodatek do kawy.

– Nie trać czasu. To najcenniejsza wartość w życiu człowieka. Myślałem, że to wiecie.

– Wiemy?

– Wy, ludzie mediów.

Skoro nie potrzebował gry wstępnej, przeszła do konkretów. Zerknęła kontrolnie na listę tematów, które chciała poruszyć, i włączyła dyktafon.

– Jak to się stało, że...

Drzwi znowu się otworzyły. Do środka wszedł mężczyzna. Czapka z daszkiem zasłaniała większość jego twarzy, ale ze zdecydowanych ruchów wywnioskowała, że musiał być stałym bywalcem. Zamknął drzwi i zamiast rozejrzeć się w poszukiwaniu odpowiadającego mu miejsca, ruszył przed siebie.

Celowo usiadła tak, by móc obserwować cały lokal. Wiedziała, że rozmówca usiądzie naprzeciwko niej. Chciała, żeby skupił się na rozmowie, a nie kontrolowaniu tego, co działo się w pomieszczeniu.

Był jednak czujny. Od razu zauważył, że coś przykuło jej spojrzenie. Odwrócił głowę w kierunku drzwi.

– Jak to się stało, że trafiłeś do Biura Spraw Wewnętrznych Policji? – wróciła do pytania.

Powinien ze skupieniem wyczekiwać na pytania i dawać cięte riposty, a nie rozglądać się na boki. Widziała jego profil i mogłaby przysiąc, że już zaczął się obracać w jej stronę, ale wtedy to usłyszała.

Głuchy i niski dźwięk. Jakby coś pękło. Pękło i leciało przed siebie, rozcinając powietrze.

Zidentyfikowała odgłos błyskawicznie. Strzał. To był strzał.

Poczuła coś ciepłego na twarzy. Rzuciła się pod stół. Nie było to najbezpieczniejsze schronienie, ale dobrze wiedziała, że w takich sytuacjach liczy się czas reakcji.

Nasłuchiwała.

Trzasnęły drzwi. Wzięła trzy głębokie wdechy i otworzyła oczy. Jej rozmówca leżał na podłodze.

– Hej? – Szarpnęła go za nogę.

Nie zareagował. Doczołgała się do jego głowy.

– Paweł!!! Paweł, kurwa mać, odezwij się! Odezwij się do mnie!!!

Starła się nie zauważać płynącej krwi. Wyjęła komórkę, wybrała numer, włączyła tryb głośnomówiący i odłożyła ją na bok.

Nie mogła biernie czekać. Musiała przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała na temat pierwszej pomocy.

– Halo, Państwowe Ratownictwo Medyczne, dyspozytor...

– Kinga Pomorska, potrzebna karetka, postrzał. Mężczyzna. Nieprzytomny. Kawiarnia Ptasię Radio!

WIOSNA 2019

ROZDZIAŁ 1

Dawno go tu nie było. Zdecydowanie bardziej wolał naturystyczną agroturystykę w Bielsku-Białej, ale do chodzenia nago po dworze musiały panować odpowiednie warunki atmosferyczne. Zima w tym roku jakoś nie odpuszczała, a on czuł, że brak bodźców zbyt mocno go dołuje. Musiał się wspomóc. Zdrowo się podniecić. Podnieść w organizmie poziom endorfin.

Rajmund Piskorski należał do klubu Paradise, ale bywał tu sporadycznie. Klimat tego miejsca nie do końca mu odpowiadał. W powietrzu oprócz ciężkiego zapachu kadzideł wisiało coś jeszcze – woń zakazanego owocu. W porównaniu z nim Bielsko-Biała była żłobkiem. Tam po prostu normalni ludzie wykonywali normalne czynności nago. Opalali się, robili grilla, siedzieli, rozmawiali, pili.

W Paradise nie spotykali się normalni. To była elita elity, ludzie szukający silnych doznań. To tu przychodzili realizować swoje chore fantazje.

Chodzili nago, ale to nie była naturalna, nieskrępowana nagość, lecz golizna wystawiana z premedytacją na ocenę jej atrakcyjności. Mężczyźni z ozdobnymi bransoletkami na workach mosznowych. Kobiety w szpilkach. Wytatuowani. Najeżeni kolczykami. Za wszelką cenę chcący zwrócić na siebie uwagę.

– Zabawimy się? – Atrakcyjna kobieta położyła dłoń na ramieniu Rajmunda, napierając na niego swoimi nagimi piersiami.

Jej partner trzymał ją za drugą dłoń i mierzył Rajmunda spojrzeniem, uśmiechając się zachęcająco.

– Może później? – Chciał ich olać, ale jego organizm i tak zareagował na dotyk piersi.

Właściwie nie musiałyby odpowiadać. Twarz kobiety znajdowała się tak blisko, że mógłby po prostu złapać jej usta swoimi.

– Jesteś pewien? – Roześmiała się.

– Kolega chyba jeszcze się zastanawia – dodał mężczyzna. – Może w takim razie byśmy się czegoś napili? Razem. Najpierw.

Rajmund spojrział na swojego fiuta. On już podjął decyzję. Bodźce dotykowe dotarły do mózgu, bombardowanego od kilkunastu minut z każdej strony zmysłowymi jękami, stękaniem i orgastycznymi krzykami. Gdyby był ubrany, mógłby udąć brak zainteresowania.

Jednak bez gaci, z fiutem, który dochodził właśnie do pełnej erekcji... i kobiecą ręką, która powoli wędrowała po jego ciele – nie miał wiele do gadania.

– Nie, przed chwilą piłem. – Starał się udawać macho. – A ty? – Spojrział na mężczyznę stojącego obok swojej kobiety i najwyraźniej niemającego nic przeciwko temu, że obie jej ręce zajmują się ciałem Rajmunda.

– Co ja? Czy potrzebuję drinka?

– Nie. Czy ty też się z nami bawisz, czy tylko patrzysz?



Monika Kołodziejczyk wyłączyła odkurzacz. Musiała go przepiąć do innego gniazdka, bo z tego znajdującego się w korytarzu nie sięgała do dalszych pokoi.

Schyliła się i coś strzyknęło jej w plecach. W takich chwilach żałowała, że podczas budowy domu nie zdecydowali się na zamontowanie odkurzacza centralnego. No ale inwestycja była duża, a budżet – ograniczony. Wtedy myślała, że zatrudni jakąś Ukrainkę do sprzątnia, ale jak to zwykle w życiu bywa, myślenie do przodu okazało się bez sensu.

Rozmasowała bolące miejsce, zagryzła wargi i wyprostowała się. Nie była jeszcze nawet w połowie. Musiała przyspieszyć. Pchnęła odkurzacz, wcisnęła wtyczkę do następnego gniazdka i wróciła do odkurzania korytarza.

Pięć minut później dotarła do przestrzeni, którą najchętniej by ominęła. Wróc. Właściwie ją omijała. Nie zawsze. Zazwyczaj. Odkurzała ją tylko wtedy, gdy jej mąż w tym samym czasie czyścił jacuzzi i istniało prawdopodobieństwo, że zauważy jej zachowanie.

Monika nigdy nie była czyścioszkiem. Maciej – wręcz przeciwnie. Musiał urodzić się ze ścierką w dłoni. Jak każda astrologiczna Panna dostawał napadu szału, gdy zauważał kurz na meblach czy podłodze.

W pokoju, którego Monika dziś nie mogła ominąć, zawsze panowały egipskie ciemności. Według niej logiczne było, że nawet jeśli na podłodze leżeć będą koty z kurzu, nikt ich nie zauważy. Do Macieja te argumenty jednak nie trafiały.

Westchnęła ciężko, założyła na głowę latarkę czołówkę i weszła do środka.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, sprawił, że zrozumiała, że to był jej ostatni raz.



Aspirant Adrian Piasecki wyszedł z radiowozu i pomyślał o tym, że praca w policji przynosiła bardzo dużo przywilejów. Sam miałby problem z dotarciem pod wskazany adres. Pół roku temu sprzedał samochód, autobusów nie uznawał, a tramwaje nie dochodziły do Suchego Lasu. Na szczęście mógł przyjechać służbową bryką i głośno trzasnąć drzwiami, informując otoczenie, że oto pojawił się on, funkcjonariusz ogniwa kryminalnego z Tarnowa Podgórnego.

Tyle że otoczenie nie zareagowało w oczekiwany sposób.

– Wydział kryminalny – zaanonsował się stojącemu przy furtce funkcjonariuszowi prewencji. Trochę się zagalopował. Bajeczkę o wydziale puszczał cywilom, bo oni nie widzieli różnicy pomiędzy ogniwem kryminalnym a wydziałem. „Wydział” brzmiał dumniej, ale komisariat w Tarnowie Podgórnym był zbyt mały na wydziały. – Co mamy?

– Gomora.

– Gomorra? – Ucieszyła go myśl, że jego pierwszą samodzielną sprawą będą mafijne porachunki.

Jak się bawić, to bez gaci. Jak skakać, to tylko na główkę. Jak zaszpanować kolegom, to tylko rozwiązując głośną i dużą sprawę. Oczywiście, że oglądał serial *Gomorra* i w myślach rozprawiał się z potężną mafią sprawującą władzę w Neapolu. Teraz miał okazję przełożyć myśli na

czyny.

– Nie – burknął policjant. – Raczej Sodoma i Gomora.

– Że co, kurwa?

– Kobieta. Wiek na oko... rozrodczy. Szczyt formy i... A zresztą, co ja jestem? Informacja? Sam zobaczysz.

Piasecki przewrócił oczami i pomaszerował w stronę wejścia do domu. W okolicy znajdowały się same domy jednorodzinne, a budynek z numerem osiemnaście stał na końcu ulicy, skryty za wysokim płotem.

– Wydział kryminalny – powtórzył, gdy wszedł do środka.

Nie spodziewał się delegacji z kwiatami, ale oburzyło go, że nie czekał na niego nikt, kto mógłby go wprowadzić na miejsce zbrodni z należnymi honorami. Musiał radzić sobie sam. Ze środka dobiegały odgłosy rozmowy. Skierował się tam, rozglądając na boki.

Coś mu nie pasowało. Z zewnątrz budynek wyglądał jak zwyczajny, ale bardzo duży dom, spodziewał się więc wiszących w przedpokoju kurtek, dochodzących z kuchni zapachów i bałaganu w salonie.

Zamiast tego minął bar, hokery, a potem wszedł do głównego pomieszczenia, w którym znajdowało się kilka łóżek. Małe i prostokątne stały pod ścianami, a jedno, ogromne i okrągłe, na samym środku.

– Pan z kryminalnego? – usłyszał za sobą męski głos.

Odwrócił się i kiwnął głową.

– Gdzie trup?

– Pan pójdzie ze mną. Robi... wrażenie. – Umundurowany funkcjonariusz uśmiechał się znacząco.

Zeszli po schodach do piwnicy. Korytarz był pomalowany na bordowo, a oświetlenie nie znajdowało się na suficie, a na ścianach, mniej więcej na wysokości trzydziestu centymetrów od ziemi. Nie rozświetlało wnętrza. Dawało raczej intymny klimat.

– Tutaj. – Funkcjonariusz zatrzymał się i wskazał pomieszczenie znajdujące się na końcu korytarza. – Nie ma pan lampy?

– A co? Żarówka się przepaliła?

– Nie, tam po prostu nie ma oświetlenia. Jest jak w czarnej dupie.

– Technicy są w drodze, przywiozą swój sprzęt. – Piasecki wyjął komórkę i włączył latarkę.

Omiatał puste ściany nikłym strumieniem światła, aż dotarł do łóżka. Nie było ono tak ogromne, jak to, które widział na parterze, ale i tak robiło wrażenie. Stało na środku pomieszczenia. Na jego krawędzi leżała kobieta.

Piaseckiemu przypomniała się uwaga pierwszego napotkanego policjanta. Kobieta rzeczywiście wyglądała bardzo dobrze, oczywiście pomijając fakt, że nie żyła. Miała piękne, młode piersi i czerwone szpilki na stopach. Leżała na plecach, z rozłożonymi na boki nogami i zaciśniętymi pięściami.

– Kto ją znalazł?

– Właścicielka domu. Rozmawiałem z nią i z jej mężem. Mieli tu wczoraj gości. Chyba jakaś gruba imprezka. Właścicielka rano przyszła sprzątać i ją tu znalazła.

– Kim jest ofiara?

– Nie wiemy.

– Nie pytałeś właścicielki?

– Pytałem. I jej męża też. Nie znają tej kobiety.



– Dzień dobry, jestem Maciej Kołodziejczyk, a to moja żona, Monika.

Piasecki zignorował wyciągniętą rękę mężczyzny. Nie miał w zwyczaju ściskania dłoni. Zwłaszcza cywili.

Skinął głową i zlustrował parę od góry do dołu. Oboje byli w dresach ze znanym logo. Kobieta miała sztucznie długie rzęsy i paznokcie, a mężczyzna złoty łańcuch na szyi. Nowobogacy, chcący pokazać, jak bardzo są bogaci, podsumował ich w myślach.

– To pani znalazła ofiarę?

– Tak, miałam właśnie odkurzać. Weszłam tam. To... To było okropne.

– Kim jest ta kobieta?

– Nie wiemy – odpowiedzieli oboje, nawet na siebie nie patrząc.

Ciało denatki nie miało otwartych ran, a w pokoju nie znaleziono

narzędzia zbrodni. Trudno było tak na pierwszy rzut oka powiedzieć, jak zginęła, ale Piasecki i tak wstępnie obstawiał, jakie stosunki łączyły denatkę z gospodarzami.

– Nie rozumiem.

– Nie znamy jej – powtórzył mężczyzna.

– Nie sądzi pan, że to takie banalne, mówić o swojej kochance, że jej się nie znało?

– Nie była moją kochanką.

– Ani moją – dodała kobieta, co wywołało u Piaseckiego zdziwienie.

Odkąd wysiadł z radiowozu, wszystko było nie tak, jak się spodziewał. Zdecydowana i pozbawiona emocji deklaracja Kołodziejczyka popsła Piaseckiemu wizję przebiegu zdarzeń: Kołodziejczyk weszła do piwnicy i zastała męża posuwającego kochankę. Zabiła ją i zostawiła, a kiedy uzgodniła z mężem wspólną wersję zeznań, zadzwoniła po policję.

– Jak znalazła się u państwa w domu?

– Musiała z kimś przyjść. Mieliśmy wczoraj taką małą okazję do świętowania. Zaprosiliśmy paru znajomych.

– Z kim przyszła?

– Nie wiemy.

– Paru znajomych... Czyli?

– Ze trzydziestu?

– Pięćdziesięciu?

Kołodziejcykowie znowu odpowiedzieli równocześnie. Tym razem jednak spojrzeli na siebie.

– To w końcu ilu? – drążył Piasecki.

– Nie liczyliśmy. Impreza miała być na trzydzieści osób, ale trochę się rozrosła. Nie panowaliśmy nad tym.

– Tak, tak. Było dużo ludzi. Nie miałam możliwości, by zapamiętać imiona, a ja mam naprawdę bardzo dobrą pamięć do imion. Maciej może zaświadczyć.

Mężczyzna ochoczo pokiwał głową, ale Piaseckiego nie interesowały

wady i zalety Kołodziejczykowej. Zaszczycił ich rozmową tylko dlatego, że chciał dowiedzieć się czegoś istotnego na temat denatki.

- Dlaczego ofiara jest naga?
- Proszę nie napastować mojej żony głupimi pytaniami!
- Państwo tu nie mieszkacie, prawda?
- Mieszkamy.
- Ach, mieszkacie! A gdzie jest kuchnia?
- Dopiero się tu organizujemy. Nie lubię gotować. Jemy na mieście.
- Ale lubicie państwo pić. – Wskazał na bar.
- A pan nie?

Zignorował pytanie. Ta rozmowa była absurdalna. Musiał zebrać informacje w innych miejscach i wezwać małżonków do siebie, na komendę. Pojedynczo.

- Oryginalny wystrój salonu. – Powiódł oczami po stojących łózkach.
- Wystroju jeszcze też nie ma.
- Ale za to jest dużo łóżek.

– Niech się pan nie obawia, nie prowadzimy nielegalnej noclegowni. Mąż miał możliwość kupienia ich za bezcen. Obiecał, że sprzeda je szybko w internecie, a ja będę mogła urządzić salon.

- Dlaczego w pokoju, w którym znaleziono ofiarę, jest tak ciemno?
- To piwnica. Maciej uznał, że nie będzie doprowadzał tam prądu.

– Ale do korytarza doprowadził. Dość ciekawy korytarz jak na piwnicę. Zadbany. Klimatyczny wręcz.

– Podoba się panu? – Kobieta się uśmiechnęła i spojrzała na niego w taki sposób, że wytrąciła go ze służbowego skupienia.

Miarka powoli się przebierała. Bodźce, które do tej pory starał się ignorować, kumulowały się i sprawiały, że myśli uciekały w jedną stronę. Łóżka. Klimatyczne oświetlenie. Nagie ciało denatki w pozie jakby wyjętej z porno. I to spojrzenie pani domu.



– Zofia?

– W ostatnim czasie wszystkie akcje wymierzone w gang pseudokibiców kończyły się fiaskiem. Wniosek jest prosty: ktoś wynosi info. Sprawdzam wszystkich z wydziału. Czterech już wykreśliłam z listy. Obecnie przyglądam się dwóm kolejnym. Jeden z nich... wygląda na kreta. Chodzi na mecze.

– No to dowaliłaś! – Kardasz się zaśmiał. – Serio, kurwa?! Ja też chodzę. I co z tego? Jeśli kierujesz się tym kryterium, to musisz połowę firmy wsadzić.

– Przestań się, kurwa, kielczyć. Mam przeciek na styku wydział patrolowo-interwencyjny i pseudokibice. Tak się nieszczęśliwie, kuźwa, składa, że pseudokibice związani są z piłką nożną.

– Nie uważacie, że to dyskryminacja? – Rozbawiony Driver udawał filozofa. – Dlaczego na meczach siatki czy kosza nie pojawiają się kibole?

– Właśnie, dlaczego nie ma zamieszek na turniejach badmintona? Wyobrażacie to sobie? Laseczki w krótkich spódniczkach odbijają lotkę, a na trybunach odpalane są race. To by...

Zofia spojrzała na Kardasza w taki sposób, że urwał zdanie w połowie.

– Ja pierdołę, z kim ja muszę pracować?! – Wzięła głęboki wdech i spojrzała na przełożonego z pretensją.

Poranne odprawy zawsze wyglądały tak samo. Karol Śledź, zastępca naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji, siedział za biurkiem. Wpatrywał się w akwarium, w którym pływały egzotyczne rybki, z taką intensywnością, jakby zdążył się za nimi stęsknić przez noc.

Przed biurkiem, na niewygodnych krzesłach, tkwili członkowie jego elitarnego zespołu. Psy na psy. Kryształowi. Ludzie o czystych rękach, przejrzystych myślach i specyficznych umiejętnościach. Mistrzowie pozoracji i wytwarzania zasłon dymnych, które pozwalają ryć pod łamiącym przepisami funkcjonariuszem tak, by ten nie domyślił się, że wpadł jak śliwka w kompot.

Zofia oczywiście była kryształowa. Twarda, piękna, czysta i ostra. Co do swoich kolegów miała wątpliwości. Szczególnie gdy prowadzili bezsensowne dyskusje – jak dziś.

Ręce Drivera zazwyczaj były brudne. Nie wiedziała, co on robi z długopisami, ale zawsze pod koniec dnia miał na dłoniach kropki i kreski z niebieskiego tuszu. Kardasz nie miał przejrzystych myśli. W głowie miał cycki, dupy i morze alkoholu. Wszystko w kolorze smolistym. A Śledź, chociaż był ich przełożonym, nie dysponował żadnymi specyficznymi umiejętnościami. Umiał się gapić na rybki w akwarium.

– Wracając do sedna. Sprawa w toku, myślę, że to jeszcze kwestia tygodnia, góra dwóch. Ci z patrolowo-interwencyjnego nigdy nie grzeszyli bystrością ani inteligencją, nie spodziewam się więc wysublimowanych podchodów czy dokładnie ukrytych kontaktów.



– Chciałem porozmawiać. Mogę wejść?

Adrian Piasecki stał przed wejściem do domu jednorodzinnego sąsiadującego z tym, w którym odnaleziono denatkę. Mężczyzna, który otworzył mu drzwi, miał na czubku głowy coś, co przypominało niedbały kok. Wyglądało to absurdalnie w połączeniu z zarośniętą brodą i męskim, ale bardzo luźnym podkoszulkiem na ramiączkach, który odsłaniał większość nagiego torsu.

Piasecki aż się otrząsnął, bo zrobiło mu się jeszcze zimniej niż przed chwilą. W połowie marca ludzie raczej nie chodzili roznegliżowani. Nawet w swoich domach.

– I tak niczego nie kupię – odpowiedział mężczyzna.

Piasecki tylko na to czekał. Rozchylił mocniej kurtkę i pokazał policyjną legitymację.

– O czym chce pan gadać? – Twarz rozmówcy stężała, a gałki oczne wykonały kolisty ruch.

– O sąsiadach.

– Nie interesuję się otoczeniem. Nie mam czasu. Pracuję.

– Mimo wszystko wejdę – oznajmił i ruszył przed siebie.

Zrezygnowany mężczyzna ustąpił mu miejsca. Piasecki wszedł więc do mikroskopijnego przedpokoju i ruszył w głąb domu, poszukując lepszego

miejsca do rozmowy. Takiego, w którym domownik ma poczuć się swobodniej i bezpieczniej.

Rozmowa w drzwiach z psychologicznego punktu widzenia była najgorszym wariantem postępowania. Stojąc na progu, zawsze musiał walczyć z łatką intruza, a jego rozmówca czuł się sprawcą, wiedząc, że w każdej chwili może trzasnąć drzwiami.

– Gdzie mogę usiąść? – Piasecki rozejrzał się po salonie.

Mężczyzna wskazał kanapę.

Udając, że nie zauważa niechęci gospodarza, Adrian Piasecki zajął miejsce i odczekał, aż pan domu zrobi to samo. Dopiero wtedy się odezwał. Nie zapytał jednak o Kołodziejczyków, a o otoczenie.

Mieszanka uśmiechu, pochwał dotyczących okolicy i udawanej zazdrości dotyczącej widoku z okna wywołała zamierzony skutek. Mężczyzna opuścił skrzyżowane wcześniej ręce, oparł łokcie o kolana i przechylił się do przodu.

Piasecki westchnął. Siedzieli w salonie, rozmawiali o głupotach na tyle sympatycznie, że z „wroga” awansował na „gościa”. Niestety nie na tyle mile widzianego, by zaproponować mu kawę.

– U pana sąsiadów była wczoraj impreza. – Piasecki bardziej stwierdził, niż spytał.

– Nie wiem. – Mężczyzna wzruszył ramionami. Nadal był spięty, ale zdecydowanie mniej niż przy drzwiach.

– Nie zaprosili pana?

– Nawet gdyby zaprosili, nie miałbym czasu. Ani ochoty.

– Dlaczego?

– Bo mam dużo pracy. Projektuję strony internetowe.

– Pracuje pan w domu? – Piasecki wskazał na biurko zavalone komputerami.

– Tak, kiedyś miałem biuro w centrum Poznania. Ale wie pan, ile czasu zajmuje dojazd z Suchego Lasu do centrum? Uznałem więc, że nie będę go tracić.

– Zazdroszczę. Też chciałbym pracować w domu.

– U pana w branży to jednak trochę inaczej.

Roześmiali się.

– Jednak – podkreślił rozbawiony Piasecki.

– Trudno internetowo wpaść na interwencję i pouczyć na temat ciszy nocnej. Ale mógłby pan wysłać maila dyscyplinującego z żądaniem potwierdzenia odbioru, żeby wiedzieć, kiedy został odebrany i czy po odczytaniu nadawca zastosował się do instrukcji.

Nie miał wątpliwości. Mężczyzna nie zdawał sobie sprawy z powodu wizyty. Postanowił go poinformować, trzymając się rozpoczętej przez nich żartobliwej konwencji, i obserwować jego reakcję.

– Jeszcze trudniej mailowo przyjechać na trupa – bąknął od niechcienia.

– Trupa?

– Interwencjami porządkowymi zajmują się inne wydziały. Ja jestem z kryminalnego. Pan widuje sąsiadów, tych z lewej strony? Mieszkają tu?

Mężczyzna wyprostował się i przestał śmiać.

– Widuję. I to regularnie. Piątek, sobota, niedziela. Ktoś z nich umarł?

– A wczoraj? Robili jakąś imprezę? Nie przeszkadzała panu głośna muzyka, krzyki?

– Nie wiem, pracuję z słuchawkami na uszach. A co, zamordowali kogoś?

– Próbuję zebrać informacje, które pozwolą mi ustalić, co się stało. A pan nie chce pomóc.

– Jak to nie? Przecież...

– Co to za ludzie? Nie zauważył pan nic dziwnego?

– Dziwnego? Dla mnie te wszystkie towarzyskie aktywności są dziwne. Przecież to tylko strata czasu. Po co spotykać się i gadać? Co mogą powiedzieć nam inni ludzie, czego nie wiemy? W sieci znajdzie pan odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Sugeruje pan, że jeśli wpiszę w wyszukiwarkę „kto zabił kobietę w Suchym Lesie”, to wyskoczy mi prawidłowy wynik?

Odpowiedział mu uśmiechem i kiwaniem głowy, jakby chciał pokazać, że jeszcze tego nie próbował, ale taka funkcjonalność wyszukiwarki byłaby pożądana.

– Sąsiedzi byli towarzyscy?

– Do wyrzygania. Mnie to drażniły już te wszystkie taksówki zajeżdżające pod ich dom. A jak sobie pomyślałem, ile ludzi z nich wychodzi...

– Tak było wczoraj?

– I wczoraj, i w sobotę, i w piątek. I w poprzednim tygodniu. I jeszcze w poprzednim.

– Czyli słyszał pan gwar, rozmowy, krzyki, muzykę.

– Pytał pan o to, a ja zaprzeczyłem. Nie wiem, co oni robili. W sensie z tymi ludźmi. Książki, kurde, grupowo czytali czy co? Pracuję przy otwartym oknie i czasem zdejmuję słuchawki. I słyszę. To znaczy nic nie słyszę, bo od nich cisza. Z drugiej strony sąsiedzi mają dzieciaki, i tam jakoś większy harmider. Tak sobie teraz pomyślałem, że może grali w gry sieciowe, ale chyba nie. W gry, pan rozumie, gra się w swobodnych ciuchach. W dresie na przykład. A nie w szpilkach... Ci ich goście jacyś tacy odpierdoleni byli. To znaczy ci, którzy przypadkowo rzucili mi się w oczy.



Podążali korytarzem w stronę kąpika kawowego. Kardasz – jak zwykle w czarnym golfie i równie czarnych materiałowych spodniach – wyglądał niczym asystent Jamesa Bonda.

Driver niechętnie zrezygnował z ukochanej bluzy z kapturem. Próbował zaprzyjaźnić się z regulaminowymi koszulami, ale utrzymanie tej relacji było ponad jego siły. Koszule szybko się brudziły, gniotły podczas prania i nie chciały się same prasować. Dlatego Driver rzucił je po pierwszym miesiącu i zdecydował się na kompromis: białe i czarne koszulki polo. W końcu Kardasz też nie nosił koszul. A polówki Drivera miały kołnierzyki, więc imitowały koszule, jednak większość z nich wystarczyło dobrze rozwiesić po praniu, by żelazko nie było im potrzebne.

– I jak, Driver?

– Pytasz o...?

– O to, jak się u nas czujesz.

– Jak u siebie, w końcu to już ponad cztery miesiące.

– Minęło jak z bicza strzelił. À propos, widziałeś ten ostatni filmik, który ci podesłałem? Facet strzela z bicza, a laska...

– Widziałem. Dobrze. – Driver zarechotał, kątem oka obserwując Zofię.

Stała przy ekspresie do kawy i wrzeszczała na trzech mężczyzn.

– Jak to nie? Jak to nie?! Przecież tu stało. Ha! – krzyknęła, pochylając się nad koszem i wyciągając z niego opakowanie po mleku. – I jest! Kto to wyrzucił?!

– Zośka, na mnie nie patrz, przecież wiesz, że piję czarną. – Krzysiek, dochodzeniowiec, wyciągnął przed siebie kubek. – Czarna jak smoła, widzisz?

– Kto ma z mlekiem? Pokazywać mi tu! – grzmiała.

– Uwielbiam cię taką rozjuszoną, ale niestety też piję bez mleka! – chichrał się Grzesiek.

– Czyli to ty! – Zośka osaczyła trzeciego dochodzeniowca dokładnie w chwili, w której Driver i Kardasz dołączyli do zbiorowiska.

– Co jest, panowie? – zagadnął Kardasz.

– A nic, Zośka poszukuje złodzieja mleka, wytypowała podejrzanego i zaraz robi okładeczki sprawy.

Driver przypomniał sobie pierwsze dni w Biurze, kiedy to on był zorientowany na szybkie efekty i pracę ponad normę, a każdy powtarzał mu: „easy, easy”. Potrzebował dwóch tygodni, by zrozumieć, że w Komendzie Głównej Policji wszyscy mają spokój, a coś takiego jak ciśnienie na robotę nie istnieje. Teraz tak wsiąkł w klimat BSWP, że już nawet nie zauważał spacerowego tempa, w jakim oddalili się dochodzeniowcy.

– Driver? – Kardasz podał mu kubek kawy, a pod ekspres podstawił swój.

– Wracając do naszej rozmowy... Koledzy uciekli?

– Jacy koledzy?

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– To było pytanie testowe. Gdybyś pytał, dlaczego mieliby uciekać, świadczyliby o tym, że jesteś świeżak, ale skoro wszyscy już cię olali, to... witaj w klubie.

– Szczerze przyznam, że tego akurat nie brałem pod rozwagę. Liczyłem

się, że ktoś tam coś, ale nie na taką skalę. Ci mający coś na sumieniu, gdy mnie widzą, uciekają na drugą stronę ulicy, jakby się bali, że sobie o nich przypomnę. Reszta udaje, że mnie nie zna, bo po chuj gadać z kryształowym.

– Tak, bo jeśli ktoś zobaczy, że z tobą gadają, to pomyśli, że ich podjebuje. Pole kumpli oczyszczone do zera to standard. Kurwa, chociaż nie. Nie do zera. Zostaje niewielka garstka dupowłazów, którzy chętnie podkablują komendanta lub kumpla, oczywiście nie za darmo. Każdy chce awansu do BSWP.

Driver pokiwał głową. Ostatnie cztery miesiące pozwoliły mu poczuć, że bycie w elicie oznacza samotność. Kumple z poddziału antyterrorystycznego mieli powód, by się od niego odwrócić. Okazał się kretem i udupił jednego z nich, więc pogarda, jaką mu okazywali przy okazji przypadkowych spotkań, była całkowicie zrozumiała.

Ale reszta dawnych znajomych... Zawiodła go. Telefon nagle przestał dzwonić. Nie miał już z kim pić. Z kim się resetować, wygłupiać, zwiedzać lokali i robić sobie jaja. Unikali go. Jakby przestał być jednym z nich. A przecież został w firmie.

– Ale wiesz, co mnie zdziwiło? Nie, właściwie nadal mnie dziwi. Spotkałem się kiedyś z tekstem, chyba w jakiejś gazecie, że fusze z BSWP są jak zakon. Tak spięci ze sobą jak żadna inna grupa w policji. Ale szczerze, jakoś tego tu nie widzę. Zośka zawsze taka jest?

– Co Zośka, co Zośka? – Kobieta stanęła za jego plecami.

– To rozmowa na kiedy indziej – Kardasz mrugnął porozumiewawczo – i nie przy kawie, a przy piwie. – Odwrócił się do blondynki. – Zośka jest najatrakcyjniejszym fuszem w naszym biurze i o tym właśnie mówiłem Driverowi.

– Kolega Driver chyba nie przepada za kobietami – wypaliła. – No co się tak na mnie gapisz?! Myślisz, że zapomnę ci to, że chciałeś się mnie pozbyć ze sprawy?



Piasecki wrócił do firmy. Usiadł za biurkiem i spojrzał na zegarek. Miał przed sobą jeszcze godzinę służby.

– Piasecki, jak wasza sprawa? – Przechodzący korytarzem przełożony zatrzymał się przy drzwiach.

– W toku.

– A Romek gdzie?

Roman Izdebski był bardzo doświadczonym fuszem, z którym Adrian miał służyć w parze. „Miał” i służył, ale już na początku współpracy uzgodnili, że nie będą wszędzie łązić razem. Adrian marzył o samodzielności, a Romek miał problemy ze zdrowiem i często wyrywał się z firmy, by odwiedzać kolejnych lekarzy.

– W kiblu – skłamał.

– Pół dnia?

– Zeżarł coś.

– Gdybyś sobie nie radził, masz do dyspozycji doświadczonych kolegów. Pytaj!

– Ma się rozumieć! – krzyknął na odczepne.

Siedzący w pokoju dochodzeniowcy się ożywili. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i Piasecki już wiedział, że będą sobie z niego robić jaja. Był nowy w wydziale. Musiał swoje wycierpieć.

– No pytaj, Adrianek, pytaj – zarechotał napakowany Maciej.

– Albo mnie spytaj, mnie! Chętnie poprowadzę cię za rękę, bo o niczym innym nie marzyłem! – Bolo odłożył kanapkę.

– Spierdalajcie.

– Słyszałeś, Maciej? Kolega chce się z nami pokłócić czy jak?

– Po chuj mnie zaczepiasz?

– Po chuj jesteś taki nieuprzejmy?

– Panowie! – Maciej spojrzał karcąco najpierw na Bola, potem na Piaseckiego. – Spokój, koniec czułości. Adrianek, jak ten twój trup?

– Dobrze.

– Jak zszedł?

– Zeszła. Laska. Atrakcyjna. Młoda. Naga. Nie mam skanera w oczach. Brak widocznych śladów.

– Kurwa, co za niesprawiedliwość. Mnie dali rozkładające się zwłoki, a Adrianowi piękną nagą dupę.

– Nie powiedziałem, że była piękna.

– Powiedziałeś – wtrącił Bolo, chwytając za kanapkę.

– Weź się, kurwa, jebnij w łeb. Może będziesz lepiej słyszeć.

– Naga? W łóżku? – drażył Maciej.

– Skąd wiesz, że w łóżku?

– Ja zwykle nagie widuję w łóżku lub pod prysznicem. Chociaż moje są żywe. I aktywne.

– Ta była naga i bierna.

– Pokaż fotę.

Piasecki sięgnął po telefon. Nie wyobrażał sobie pracy kryminalnego lata temu, kiedy nie było telefonów i na zdjęcia z miejsca zbrodni trzeba było poczekać.

– Kurwa mać, czemu tam tak ciemno? – Maciej wziął komórkę do ręki i zaczął ruszać nią na prawo i lewo, jakby szukał miejsca, w którym na ekran nie będzie padało zbyt dużo światła.

– Zero okien. Piwnica.

– Piwnica z łóżkiem? Takim wielkim? Kurwa, przecież to jakiś sex room jest. No co się patrzysz, Adrianek? Ja kumam, że ty młody i grzeczny jesteś, więc zaliczasz po bożemu, pod kołdrą i po ciemku, ale zobacz. Piwnica, łóżko i takie szpile?

Piasecki odebrał swoją komórkę i przyjrzał się po raz kolejny zdjęciu. Rzeczywiście. Ujęcie nie było zbyt profesjonalnie wykadrowane, ale to, co przedstawiało, po podkręceniu w Photoshopie mogłoby trafić na jakąś stronę z pornosami.

Powiększył dół zdjęcia i przyjrzał się szpilkom. Nie znał się na damskim obuwiu, ale rzeczywiście to nie były jakieś tam szpilki. Wysokość obcasa. Koturn. Ozdoby.

– Seksowne – podsumował jednym słowem i nagle go oświeciło.

Od kiedy wszedł do domu, czuł, że coś tam się nie zgadza. Oczekiwał zupełnie czegoś innego. Wtedy nie wiedział czego. Godnego przyjęcia,

rodzinnego ciepła? Zamiast nich otaczał go chłód. Nie była to tymczasowość, jak deklarowali właściciele domu, ale coś, co kojarzyło mu się z napięciem seksualnym. Ten dom pachniał seksem.

Usiadł do komputera i wpisał w wyszukiwarkę adres domu.

Na jednej z pierwszych pozycji wyskoczyło hasło *Paradise club*. Kliknął link. Napis na stronie głównej przykuł jego uwagę: „*Paradise club* jest klubem tylko dla członków i zaproszonych gości. Jeśli chcesz otrzymać zaproszenie, zacznij od bardzo uważnego przeczytania regulaminu”.

Odnalazł regulamin i przeleciał go spojrzeniem. Zatrzymał się na punkcie mówiącym o tym, że po klubie chodzi się wyłącznie nago, w erotycznej bieliźnie lub seksownych strojach czy przebraniach, zaś „cywilne ubrania” zostają w szatni.

Że też wcześniej na to nie wpadł. Naga kobieta – zanim pojawiła się w piwnicy – musiała mieć ze sobą ubranie i torebkę, a w niej być może dowód tożsamości. Odnalezienie go oznaczałoby, że w imponującym tempie ruszyłyby z rozwiązaniem swojej pierwszej sprawy zabójstwa.

ROZDZIAŁ 2

– Nieźle musiałeś po niej pojechać. Ona ci tego nigdy nie zapomni.

– Kurwa, Kardasz, przecież ja jej nic nie zrobiłem! Owszem, ominąłem ją w komunikacji, bo była ogniwem łączącym mnie i Śledzia. Ale sama na to zasłużyła. Przestała wierzyć w sprawę, a ja chciałem doprowadzić ją do końca. I doprowadziłem.

– O tym antyterrorystyce mówisz?

– No. Momoa został zwolniony w trybie natychmiastowym. Akt oskarżenia już się pisze. Prokurator zadowolony, Śledź zadowolony, media zadowolone. Czego chcesz więcej?

– Zadowolenia Zofii?

– No kurwa! Wybacz, ale to chyba wychodzi poza zakres moich obowiązków.

Driver obserwował Zofię od początku. Była bardzo atrakcyjną i jednocześnie niesamowicie silną kobietą. Świetnie radziła sobie w męskim świecie, zmieniając odgrywane role. Raz twarda jak facet, innym razem flirtująca jak kokietka – zawsze potrafiła znaleźć dla siebie wygodne miejsce.

Nawet nie próbował jej podrywać. Miał jedną, ale paralizującą obawę – co będzie, jeśli wspólny seks ich znudzi? Skoro tak negatywnie zareagowała na odstawienie jej na boczny tor w sprawie zawodowej, to do czego będzie zdolna, jeśli nie będzie chciał dłużej jej posuwać?

– A gdyby na to też był dodatek specjalny?

– Pensja z dodatkiem za brak kolegów wygląda dobrze. Kurwa, za zadowolenie Zochy też maks trzydzieści procent?

– A co? Zastanawiasz się?

Na wszelki wypadek Driver się otrząsnął, pokazując, że nie wyobraża sobie jej ciała przylegającego do niego. Na szczęście Kardasz nie kontynuował tematu. Stał przy biurku Drivera i sięgnął po coś, co rzuciło

mu się w oczy.

– Kurwa, widzisz to co ja? – Obaj spojrzeli na kopertę, którą trzymał rechoczący Kardasz. – Kiełbasa na znaczku pocztowym? Kurwa, nie wierzę.

– Kiełbasa w chuj. To moja świeżynka z dziś. Pewnie anonim.

– Adresowany do ciebie?

– No, też się zdziwiłem.

Driver rano odebrał kopertę z sekretariatu i przez natłok obowiązków o niej zapomniał. Położył na biurku i po odprawie przykrył innymi dokumentami. Gdyby Kardasz nie wypatrzył znaczka z kiełbasą, pewnie przeleżałaby tak kilka dni.

Sięgnął po nią teraz i obejrzał dokładnie. Założył rękawiczki, wyjął z szuflady nożyk i ostrożnie otworzył kopertę. Nie chciał niszczyć czegoś, co ewentualnie nadawałoby się do zabezpieczenia.

W środku znajdowały się kartki. Wyjął je ostrożnie i od razu każdą z nich wpakował w foliową koszulkę. Nie wiedział, czy dojdzie do badań znaczka, wnętrza koperty i jej zawartości, ale wolał dmuchać na zimne.

Kiedy już dopełnił należytej staranności, zerknął na przesłane dwie kartki formatu A4. Pierwsza wypełniona była drukowanym tekstem.

Szanowny Pan

Paweł Dobrogowski

Biuro Spraw Wewnętrznych Policji

Dotyczy: Łamania prawa przez policjanta

Chciałbym poinformować, że policjant Piotr Świątek bierze łapówki w zamian za brak zainteresowania prowadzoną przez danego delikwenta działalnością. Z propozycją zapłaty kosmicznej kwoty przyszedł także do mnie. Odmówiłem, a on postraszył mnie, że skończę tak jak Dudek. Na dowód załączam wydruk z profilu społecznościowego rzeczonoego Dudka. Boję się, że tak jak jego, wtrąci mnie do więzienia. Mam głęboką nadzieję, że policja nie będzie chciała w swoich szeregach trzymać takiej czarnej owcy, która zamiast strzec prawa, łamie je. Piotr Świątek powinien w trybie

natychmiastowym stracić robotę, wszelkie przywileje i prawo do noszenia przy sobie broni.

Łącząc wyrazy szacunku za to wszystko, co Pan robi dla utrzymania czystości Policji,

z poważaniem

A.

Driver przeczytał tekst dwukrotnie, a następnie sięgnął po drugą kartkę. Z lewej strony znajdowało się zdjęcie mężczyzny, który miał pod okiem dorodnego fioletowo-zielonego siniaka, a z prawej obszerny post.

– Znasz Dudka? – zagadnął Driver.

– Jakiego Dudka?

Driver przebiegł wzrokiem tekst. Przywołany w anonimie Dudek skarżył się w poście swoim fanom, że zły policjant wtrącił go do więzienia tylko za odmówienie zapłaty haraczu. I że jako osoba publiczna wzywa do bojkotu policjanta. Podał oczywiście jego pełne imię i nazwisko oraz stopień służbowy. Podkreślił też fakt, że jeżeli cokolwiek stanie mu się za kratami, to będzie to na zlecenie Świątka, który zrobi wszystko, by prawda o jego działalności nie ujrzała światła dziennego.

– Roberta Dudka? – odczytał dane znajdujące się bezpośrednio przy okrągłym zdjęciu obok postu.

– Masz na myśli tego Dudka? Tego judokę?



Nowy dzień był dla Hubiego kolejnym wyzwaniem, którego nie zamierzał podejmować. Leżał w łóżku, wpatrywał się w sufit i czuł, że między nim a Syzyfem istnieje coś więcej niż tylko podobieństwo.

Któregoś wieczoru nawet zszedł do piwnicy i przekopał się przez wszystkie pudła z rzeczami po matce, by dotrzeć do książek. Odszukał mitologię grecką, usiadł na brudnej podłodze i przyświecając sobie latarką, ponownie przeczytał historię Syzyfa. Chociaż nie. Wróć. Nie historię Syzyfa.

Czytał i czuł, że z przejęcia płoną mu policzki. To nie była opowieść o jakimś tam greckim człowieczku, lecz alegoryczna opowieść o nim samym, o Hubercie Tobiszowskim.

Mit głosił, że bogowie lubili Syzyfa i zapraszali go na swoje uczyty, a on wiedział, jak się ustawić. Podkradał boski pokarm, nadstawiał ucha, by zasłyszane historie wykorzystywać w swoim świecie. W końcu zdradził sekret, którego nie powinien był zdradzać. Wydano na niego wyrok, ale przebiegły Syzyf migał się od śmierci... aż do czasu, kiedy bogowie uznali, że ukarzą go wieczną i bezużyteczną pracą.

Hubi nie bał się śmierci i często myślał o tym, żeby zamienić na nią bezużyteczną pracę, którą wykonywał. Czekał jednak na odpowiedni moment. Nie był jak Syzyf królem, tylko psem. Nie mógł umrzeć byle jak.

Wystawił stopy z łóżka i usiadł. Chciało mu się rzygać. Organizm jak zwykle protestował przed przejściem w tryb życia. Hubi puścił pod nosem wiązaną przekleństw, którą z jego depresyjnego języka można by przetłumaczyć na: „Witaj, piękny dniu! Niezmiernie ciekaw jestem, jakie kłody rzucisz mi pod nogi”.

Ubrał się. Zajrzał do lodówki, upewniając się, że nie ma w niej nic, co mógłby zjeść na śniadanie. Właściwie to nie był głodny. I nie miałby sił, żeby cokolwiek sobie przygotować. Narzucił na siebie kurtkę i wyszedł z domu.

Lubił marcowy wiatr. Nie patyczkował się z nim, nie stopniował napięcia. Atakował i jakby przypominał, że to nie będzie łatwy dzień. Chłód był tak przenikliwy, że przedzierał się przez spodnie i kalesony.

– I jak, Hubi? – Gdzieś z tyłu rozległ się głos.

Rozpoznawał go, ale nie zamierzał się odwracać.

– Dokąd się tak spieszysz?

Być może nieświadomie przyspieszył. Chciał uniknąć konwersacji, na którą nie miał ochoty. Domyślał się jednak, że skończy się jak poprzednio. I poprzednio. I jeszcze dwa tygodnie wcześniej.

– Co masz? – Mężczyzna go doganiał.

Hubi się nie zatrzymywał. Syzyf pchał wielki głaz, ignorując stromą górę, a Hubi ignorował chłoptasia z grupy przestępczej.

Po jesiennej akcji w magazynie, kiedy to wystawił Nowemu Mirasa, zmienił się układ sił na rynku narkotykowym. Miras wyzionął ducha, jego żona nawet nie próbowała przejąć interesu.

Nowy miał łeb do interesów. Wycisnął z sytuacji wszystko, co tylko było można, a nawet trochę więcej. Rynek nie lubi pustki, a Nowy straconych okazji – tego Hubi był pewien. Podobnie jak tego, że Nowy nigdy nie zapomni, że to przy jego pomocy dokonał tak imponującej ekspansji na wielkopolski rynek.

– Co masz dla Nowego? Pytam, kurwa, po raz ostatni! – Typ zastąpił mu drogę.

– Spierdalaj. – Hubi chciał go ominąć.

Przerabiali to już ostatnio. Typ złapał go za kurtkę i ostro szarpnął.

– Mam to przekazać szefowi?

– A jeszcze, kurwa, tego nie zrobiłeś?

– Myślisz, chuju pierdolony, że jak raz pomogłeś Nowemu, to ten będzie ci codziennie podsyłał jebane dary dziękczynne?!

Hubiemu nie chciało się wyrywać z uścisku.

– Nowy chce wiedzieć, co planujecie.

– Nowy chce, kurwa, wiedzieć? Zajebicie. Lepiej wiedzieć niż nie wiedzieć. Ale co ja jestem? Pierdolona informacja narkotykowa?

– Albo jesteście z nami, albo przeciwko nam.

– Ja pierdolę. Mówiłem już. Będę gadać tylko z Nowym.

– Zapomnij, kurwa. Muszę ci wystarczyć.

– Ja pierdolę, kim ty jesteś?

– Gadałeś z Nowym, ale teraz już nie pogadasz! Jestem jego prawą ręką. Cygan, zapamiętaj to sobie.

– Cygan... – Hubi udał wahanie. – Dzięki, teraz będę wiedział, kogo wsadzić.

Przydupas Nowego zarechotał bezczelnie, puścił Hubiego, a na odchodne rzucił:

– Uważaj, psie, żeby tobie nikt niczego nie wsadził.



– To kogo dziś porobimy? – Kardasz siedział za biurkiem i z radością zacieriał ręce.

Nie dało się nie zauważyć, że kocha to, co robi. Czyszczenie struktur policyjnych z czarnych owiec nadawało jego życiu sens.

– Dobra wiadomość jest taka, że fuszy, którzy łamią prawo, by dorobić, i myślą, że są na tyle sprytni, że nikt ich nie złapie, jest całe mnóstwo. Więc roboty nigdy nie zabraknie.

– Ale my jesteśmy sprytniejsi!

– Bo my nie myślimy o tym, jacy jesteśmy. Po prostu, kurwa, jesteśmy. Tacy, nie inni. I chuj. A że bardziej inteligentni i bardziej cwani niż te wszystkie cwaniaki razem wzięte?

– I przystojniejsi.

– Ooo, Kardasz... Ty to jak dopierdolisz... – Driver westchnął i złapał się za głowę.

– No co? Zocha lata dziś po mieście, nie ma kto nam truć dupy. Staram się zapęłnić lukę.

Pech chciał, że po przyjęciu Drivera do BSWP wskazano mu biurko znajdujące się w pokoju, w którym pracowali Zośka i Kardasz. Fusz, który je do tej pory zajmował, był na ciągnącym się w nieskończoność L4. Driver nie miał nic przeciwko obecności Tomka Kardasza. Polubili się od pierwszego dnia, ale wolały przebywać w pokoju jednorodnym płciowo.

– To serio, kogo zamierzasz dziś porobić?

– U mnie dziś na tapecie anonim, ten z koperty z kiełbasą, a u ciebie?

– Przyjrzę się chyba Narkotykom. Mam parę informacji do sprawdzenia.

– A właśnie, słuchaj. Tam w Narkotykach jest ten gość, Hubi czy jak mu tam. On był wtedy przed halą, gdy Momoa i ja wyszliśmy... No wiesz, moja pierwsza akcja dla BSWP. Nie znam Hubiego, ale przy nim uruchamia mi się psia ostrożność. Rzuciłem okiem na jego wyjaśnienia, jak znalazł się na miejscu. Kurwa, coś mi tam nie styka czasowo.

Kardasz pokiwał głową i schował się za komputerem. Driver wrócił do

swojej roboty. Od rana udało mu się ustalić, że wywołany w anonimie fusz to trzydziestosześcioletni aspirant sztabowy Piotr Świątek. Kiedyś był kryminalnym na Jeżycach, a dwa lata temu ściągnięto go do Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji i umieszczono w Zespole do Walki z Przesłępczością Przeciwno Życiu i Zdrowiu.

– Dzień dobry, podkomisarz Paweł Dobrogowski, BSWP. Panie prokuratorze, potrzebna jest mi zgoda na widzenie się z Dudkiem, tym judoką. Dudek obsmarowuje zza krat naszego. Muszę z nim pogadać.



Lasek Marcełiński o tej porze dnia był dobrym miejscem na spotkanie się z informatorem. Słupki rtęci pokazywał niewiele powyżej pięciu stopni, co odstraszało ciekawskich spacerowiczów. Co jakiś czas na horyzoncie pojawiał się nawiedzony biegacz, ale Hubi i Rogal stali za drzewami. Nikt nie miał prawa ich rozpoznać.

- Unikasz mnie, Rogal.
- Nie.
- Nie odbierasz telefonu.
- Zepsuł mi się ostatnio.
- Weź, kurwa, nie ściemniaj.
- Chciałeś się, kurwa, spotkać, to jestem.
- Kiepsko wyglądasz.
- A ty pięknie. No zakochać się można.

Rogal chwiał się i faktycznie wyglądał dużo gorzej niż zwykle. A już zwykle prezentował się jak najbliższy kuzyn kostuchy.

- Co słyhać na rynku?
- A co mnie, kurwa, rynek interesuje?
- Ja pierdołę, Rogal, skup się! Wiesz dobrze, o co pytam.
- Ciągle o to samo.
- Po śmierci Mirasa zapanował jakiś dziwny spokój.

Od kilku miesięcy Hubi nie mógł wykazać się żadną udaną akcją. Robił

w Narkotykach od lat i nigdy wcześniej nie trafił mu się tak smętny czas. Zawsze wiedział, gdzie coś się szykuje, gdzie idą transporty, gdzie znajdzie diler, który jest do odstrzału.

Wystawiając Mirasa, być może uwolnił się od ewentualnych problemów związanych z porwaniem dzieciaka i kasą z okupu, której znaczna część oficjalnie się rozplynęła, ale jednocześnie strzelił sobie w stopę. Stracił dostęp do informacji. Uchole biegający do tej pory dla Mirasa wypadli z obiegu albo, podobnie jak Rogal, chcieli, by Hubi w to uwierzył.

A przecież nie był głupi. Niewiele mu się chciało, ale dobrze wiedział, że to wszystko to cisza przed burzą. A on musiał wiedzieć, kiedy i gdzie uderzy pierwszy piorun.

– Pustka zawsze szybko się zapełnia.

– Nie pierdol mi tu farmazonów, Rogal. Konkrety! Kto! Gdzie! Kiedy!

– Nie mam, Hubi. Serio, kurwa, nie mam! I nie ćpałem od czterech dni, więc, kurwa, nie wrzeszcz, bo mi odjebie.

Hubi wciągnął do płuc solidną dawkę mroźnego powietrza i postanowił zacząć z innej strony. Rogal zawsze sprzedawał mu ciekawe informacje. Prowadził dom pełen narkomanów i miał wrodzoną chęć do zbierania informacji, plotek i pogłosek.

– Posucha od czterech dni? Co, imprezki się nie kleją?

– Jakbyś, kurwa, zgadł.

– Ale jak? Nie ma dragów na rynku?

– Żeby mieć dragi, trzeba mieć kasę.

– No ale przecież ty masz coś dużo bardziej wartościowego niż kasa... Zajebistą miejscówkę na zbiorowe branie. Każdy do ciebie walił drzwiami i oknami.

– Miałem, kurwa!

– Ale co się stało?

– Już nie mam. Staję, kurwa, na rzesach, żeby dowiedzieć się czegoś dla ciebie. I co? I chuj. Przy krótkich spotkaniach na mieście, przelotem to tu, to tam, nikogo nie da się pociągnąć za język.

– Nie gadają o Nowym? Nie spotykają się z nim? Jak wygląda struktura,

którą buduje?

– Wiem, że parę osób, które po śmierci Mirasa zostało na łodzi, poszło do Nowego.

– Skontaktuj mnie z nim. Wykorzystaj jakiegoś kumpla. Przecież wiem, że jesteś tak cwany, że potrafisz...

– Zesram się, nie załatwię. Nowy z nikim nie gada. Ma swojego człowieka, podobno jakiegoś, kurwa, magistrą, w białym kołnierzyku, po pierdolonym zarządzaniu. On podejmuje decyzje i spotyka się tylko z najważniejszymi. Od rozmów z ćpunami jest Czarny.

Do Hubiego wróciła myśl, która prześladowała go rankiem. Był jak Syzyf. Bogowie się na niego wkurzyli. Konkretniej to Nowy. Gdyby nadal uważał go za cenny kontakt w policji, kontaktowałby się z nim sam, ewentualnie przez tego swojego chuja w kołnierzyku. Ale nie, on wysyłał do niego Cygana. To musiało się zmienić.

– Ale jak, kurwa, nie masz chaty? Spłonęła? – wrócił do wątku miejscówki.

Nie zamierzał oferować informatorowi pomocy czy noclegu. Sytuacja mieszkaniowa Rogala interesowała go jedynie w aspekcie niezbędnym do ustalenia jego miejsca pobytu, na wypadek gdyby stał się całkowicie niedostępny telefonicznie.

– Gorzej, kurwa, gorzej. Moja stara wróciła do Poznania i wyjechała mnie z chaty.



Driver znał lepsze miejsca na spotkania niż zakład karny, ale tym razem nie miał wyboru. Robert Dudek siedział we Wronkach za czerpanie korzyści z nierządu i nie zapowiadało się, żeby zbyt szybko wyszedł na wolność.

Chociaż w tej chwili właściwie nie siedział, a szedł korytarzem, prowadzony przez strażnika. Miał krępą sylwetkę, nos niczym kartofel i odstające uszy. Gdy dotarł do drzwi i zobaczył Drivera, zatrzymał się przed wejściem.

– Co to ma być?

- Gościa masz.
- Mówili, że policja.
- Policja.
- Nie znam go.
- Wchodzis, kurwa, nie filozofujesz. – Strażnik pchnął Dudka i zanim zamknął za nim drzwi, przypomniał: – Macie kwadrans.
- Witam. – Driver kiwnął głową, nie ruszając się z krzesła.
- Czego?
- Siadaj.
- Czego znowu, przecież...
- Przecież zamiast mnie powinien tu siedzieć aspirant sztabowy Świątek?
- To Łysy mnie wsadził, kurwa!
- I z jego powodu tu jestem. Dobrogowski, Biuro Spraw Wewnętrznych Policji.

Driver nie zamierzał nawet wyciągać legitymacji. Sprawa wyglądała na oczywistą. Piotr Świątek, pseudonim Łysy, uchodził za ambitnego i skutecznego fusza. Przełożeni byli z niego zadowoleni, koledzy go lubili, a papiery wyglądały bardzo dobrze.

Oskarżający go Robert Dudek nigdy nie był aniołkiem. Przez życie kroczył ścieżką wytyczoną przez cwaniaków. Na koncie miał kradzieże, bójki, a na portalu społecznościowym ponad dwadzieścia tysięcy fanów i zdjęcia zarówno z maty treningowej, jak i z zawodów.

Z lektury komentarzy pod zdjęciami i kilku wywiadów Driver dowiedział się, że Dudek potrafi dać wycisk nie tylko na macie i że jego status finansowy od jakiegoś czasu rośnie w tempie zupełnie nieproporcjonalnym do nagród, które zdobywa za oficjalne walki.

- Pies na psy? Kurwa! – Dudek wyprostował się dumnie. – Czyli jednak mój post odbił się szerokim echem.
- Jak to zrobiłeś?
- Co?
- Zajrzałeś sobie na fejsbuczka w więzieniu.

– A chuj cię to.

– Czekaj, kurwa, niech zgadnę. Któryś ze strażników zna cię z walk, użyczył komórkę, ty napisałeś, co chciałeś. Myślisz, że ile zajmie mi ustalenie, który to strażnik? A wiesz, jaki robi się tu klimat, jak wparuję z kumplami z biura? Jak zaczniemy poniżać strażników, pokazywać, gdzie ich miejsce? Jak myślisz, na kim się to odbije?

Przez dłuższą chwilę mierzyli się spojrzeniami.

– Czego, kurwa, chcesz? – Dudek w końcu ustąpił.

– Mamy jeszcze dziesięć minut. Nawijasz o Łysym. Oskarżyłeś go. Daj konkrety. Ile mu zapłaciłeś, kiedy, kto był świadkiem, kiedy przestałeś mu płacić.

– Wpierdolisz go za kratki?

– Zależy, co mi dasz.

– On jest, kurwa, pojebany. Pan i władca Poznania, kurwa. Dziwki. Zabawa. Za darmo. Wpierdolił mnie tu, bo chujowi nie pasiło, że mam kasiorę! – Dudek rozkręcał się, uważnie obserwując, czy jego wersja robi na Driverze wrażenie. – Wyciągnął do mnie łapę po jakiejś walce. Ja judoka, on policjant. Dlaczego miałem mu jej nie uścisnąć? Kurwa, jaki ja byłem głupi... – Zamilkł teatralnie, by po chwili dodać łamiącym się głosem: – Przychodził potem... do mnie... po kasiorę...

Osadzony snuł swoją przemyślaną i odpowiednio przyprawioną opowieść, a Driver słuchał. Ostatnie zdanie zabrzmiało jednak jak wyznanie kobiety porwanej, gwałconej i przetrzymywanej w ciemnej piwnicy.

Policjant westchnął głośno i oparł łokieć o blat stołu, a dłonią rozmasował zmarszczki na czole. Musiał ukryć uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, gdy napakowany i znający skuteczne chwytły mężczyzna skarżył się na innego drżącym głosem.

– Kasiorę? – spytał spokojnie. – Za co?

– Za, kurwa, jajco! – Dudek wyszedł z roli uciemionego przedsiębiorcy.

– Szantażował cię?

– Miałem... No, ten... Bar taki, a on dał mi ochronę. Komuś, kurwa, musiałem płacić, wolałem policji niż miastu.

– Kurwa mać, Dudek. – Driver nie podnosił głosu. – Za pięć minut wyjdę z tego pokoju i już nie wrócę. Chciałeś go udupić, masz jedyną szansę. Tylko, kurwa, nie obrażaj mojej inteligencji. Myślisz, że przychodzę tu czysty, bez wiedzy, za co siedzisz?

– Niczego, kurwa, nie zrobiłem! – Dudek zaczął wymachiwać rękoma. – Wjechał mnie! We wszystko! Oszukał!

– Czerpanie korzyści z nierządu. Prowadzisz klub dla panów.

– Nierząd, kurwa! I to jest to, o czym mówię. Słuchasz mnie, kurwa?! Wrobił mnie w to! Ja tylko prowadziłem go-go. Laski kręciły dupami, faceci chlali i zostawiali kasę przy barze.

– Ile mu zapłaciłeś?

– Przez trzy miesiące po pięć koła. Czwartego powiedziałem, żeby przyszedł za miesiąc. Tłumaczyłem, że jak poczeka, to dostanie. Może nawet z nawiązką. Ale, kurwa, nie chciał czekać.

– Wiesz, jak to wygląda, Dudek?

– No jak? – Mężczyzna wyprostował się, zupełnie jakby chciał zaprezentować, że jest gotowy do walki.

– Mścisz się na nim. – Driver zamierzał znokautować przeciwnika stoickim spokojem. – Zniszczył ci dobrze funkcjonujący interes.

– Nieprawda. Nienawidzę go!

– To, kurwa, normalne. Nie znałem nikogo, kto by się cieszył, że trafił do mamra. I kto szanuje psa, który go tam wepchnął.

– Wyciągnął ze mnie trzy dychy! – Dudek uderzył pięścią w stół.

– I ochraniał?

– Tak. I, kurwa, spokój był.

– Kiedy mu płaciłeś? Jak przekazywałeś kasę? Jak się kontaktowaliście?

ROZDZIAŁ 3

Rozkładany stół wyglądał na taki, który znalazł się tu celowo. Na chwilę. By zrobić wrażenie. Kołodziejcykowie też wyglądali na przejętych... na chwilę. Zupełnie inaczej niż ostatnio.

Kobieta biegała z cukiernicą, kubkami i ciastem niczym gościnnie pani domu, a mężczyzna siedział z Piaseckim i opowiadał o sąsiadach. Na łóżku obok leżała sterta gazet. Wczoraj jej tu nie było. Podobnie jak obrazów na ścianach. To znaczy były – ale inne. Zamiast kwiatów wisały akty.

Tym razem Kołodziejcykowie przygotowali się do wizyty Piaseckiego i ewidentnie chcieli zrobić na nim wrażenie. Obserwował ich uważnie i czekał, aż kobieta usiądzie przy stole. Wiedział, że nawet jeśli Kołodziejcykowie staną dziś na rzesach, nie osiągną swojego celu.

– Proszę się częstować. Żona upiekła dziś rano. – Kołodziejczyk podał Piaseckiemu talerz z babką oblaną czekoladą.

Piasecki zachował dla siebie zgryźliwą uwagę, że na pewno nie upiekła jej tu, w tym podobno mieszkalnym domu. Bo po pierwsze, nie było tu piekarnika, a po drugie, wewnątrz nadal pachniało raczej kadzidłami niż świeżo pieczonym ciastem.

– Nie, dziękuję.

– Mleczko do kawy? – Monika Kołodziejczyk nachyliła się naprzeciwko policjanta, a jego oczom ukazała się znaczna część jej biustu.

– Proszę.

– Nasz najbliższy sąsiad jest psycholem. Siedzi całymi dniami w domu. Pan wie, że nawet na zakupy nie wychodzi? Podobno zamawia przez internet, chociaż Monika śmieje się, że pewnie nakupował kiedyś puszek i teraz jak ci preppersi siedzi i czeka na koniec świata. Ja nie wiem, co on panu naopowiadał... – Kołodziejczyk wyciągnął rękę i przyciągnął do siebie żonę. Monika usiadła mu na kolanach i uśmiechała się niewinnie. – Ale my jesteśmy normalnymi ludźmi. Dużo bardziej normalnymi niż on.

– Ooo? – Piasecki uznał, że to idealny moment. Nie przyszedł tu pić kawy i jeść ciasta, lecz konfrontować informacje znalezione w internecie z reakcjami Kołodziejczyków. – Normalnymi ludźmi prowadzącymi prywatny klub dla dorosłych?

– Co w tym złego? Dorośli przecież też mogą się bawić – odpowiedzieli niemalże równocześnie.

Nie zaskoczył ich. Musieli przedyskutować również ten scenariusz. Piasecki nie zamierzał jednak im ułatwiać.

– Bawić się, chodząc nago lub w erotycznej bieliźnie.

– Chodząc w czym chcą i jak chcą – odpowiedziała zalotnie kobieta i zeszła mężowi z kolan.

– Poczekaj, Monisiu, pan chyba nie rozumie specyfiki. Trzeba mu wytłumaczyć.

– To tłumacz! – Roześmiała się.

– Wie pan... My, dorośli, jesteśmy zabiegani. Obowiązki, kredyty, praca, dzieci. Zazwyczaj nie wystarcza nam czasu dla siebie, a co dopiero dla partnera. Żyjemy szybko. Samoloty ułatwiają przemieszczanie się w ekspresowym tempie, telefony umożliwiają rozmowy z każdym i wszędzie. Chcemy wszystko już teraz, gdy o tym pomyślimy. Podobnie jest z seksem. No ale w sypialni okazuje się, że tak się nie da, że nie ma aplikacji, w której każdy z nas wystuka określoną liczbę minut dziennie i zaliczy etap „gra wstępna”, by w łóżku od razu przejść do konkretów.

– Za długo tłumaczysz, pan aspirant się pogubi. Chodzi o to, że my prowadzimy taki klub dla naturystów. Przychodzą do nas dorośli. Zwyczajne spotkania towarzyskie, z tą różnicą, że wszyscy jesteśmy nadzy. Cali nadzy – powtórzyła, przesuwając dłońmi po ciele, od biustu, przez biodra aż po uda. – Rozmawiamy, śmiejemy się i obserwujemy. Potem każda para wraca do swojego domu i ma, że tak powiem, naładowane akumulatory.

– Wraca do domu? – Piasecki się roześmiał. – A te łóżka stoją tu tak po prostu?

– Mówiłam już, Maciej kupił je na sprzedaż. Może pan znaleźć jego aukcje na portalu.

– Pani Moniko, pięknie państwo opowiadacie, ale proszę nie przesadzać

z ilością wciskanych mi kitów. Wszyscy chodzą nadzy, a łóżka stoją puste? Naprawdę tak nisko ocenia pani moje zdolności poznawcze?

– Ale co z tymi łózkami? – Kołodziejczyk stanął obok żony. – Co pan insynuuje?

– Nagość. Łóżka. Seks.

– Czy seks to coś złego?

– Czerpanie korzyści z...

– Chwileczkę! – zaprotestował mężczyzna. – Pan nie rozumie. To nie burdel. Natyryści kochają nagość. Przychodzą tu ze swoimi partnerami. Z ludźmi, których kochają. Nie po to, by ich zdradzać. Po to, by razem popatrzeć na innych. Podnieść poziom podniecenia. Zobaczyć, jak inni patrzą na niego czy jego partnera. Oczywiście, jeśli któregoś z par zachce się miłości, to pewnie skorzysta z łózek, ale czy jest pan na tyle naiwny, żeby myśleć, że jeśli nie ma łózek, to dorośli sobie nie poradzą? Na ilu imprezach towarzyskich kochał pan się ze swoją kobietą w toalecie, w ogrodzie, w samochodzie?

Piasecki nie chciał odpowiadać na to pytanie. Przeszukiwanie w myślach archiwum wszystkich imprez prowadziłoby do frustrującego wniosku, że zdecydowanie łatwiej przychodzi mu obalenie butelki wódki niż poderwanie kobiety, którą da się zabierać na kolejne imprezy. Na szczęście z pomocą przyszła mu Monika Kołodziejczyk.

– Nie no, burdel? – Zaśmiała się nerwowo. – Maciej, chyba oszalałeś. Ja i burdel? Pan aspirant nie miał chyba tego na myśli? My i... – Spojrzała pytająco na Piaseckiego, ale chyba dość szybko odczytała z jego twarzy odpowiedź, bo, nie ukrywając zgorszenia, jęknęła: – Miał?



Piasecki zostawił Kołodziejczyków w niepewności. Wiedział, że wezwie ich na komendę, by złożyli wyjaśnienia osobno, ale uznał, że jeszcze zdąży ich o tym poinformować. Później.

Zamiast skierować się do służbowego auta, podszedł na sąsiednią posesję, zastanawiając się, czy różnica pomiędzy „naturysta” a „zboczeniec” jest taka sama jak pomiędzy „podniecony” a „napalony”.

– To znowu pan? – Drzwi, do których zapukał, otworzyły się. – Jednak postanowił mi pan coś sprzedać? – Mężczyzna z kokiem się zaśmiał.

– Przemyślę to, zanim przyjdę po raz trzeci. Mogę?

Tym razem odklejony od rzeczywistości projektant stron internetowych nie protestował. Otworzył drzwi szerzej i nawet nie czekał, aż gość wytrze buty. Po prostu chwiejnym krokiem pomaszerował do salonu. Piasecki wszedł za nim i poczuł specyficzny zapach. Mężczyzna miał na sobie ten sam podkoszulek co wczoraj, ale to było coś więcej niż tylko pot.

– Zapomniałem spytać pana, panie... Yyy. – Piasecki przypomniał sobie, że notes, w którym zanotował nazwisko sąsiada, zostawił w firmie.

– Molendowski, Przemysław Molendowski.

– Panie Przemku. Coś mi się nie zgadza. Mówił pan wczoraj, że u sąsiadów cisza... A ja mam sprawdzone informacje wykluczające ciszę.

– Zaraz, zaraz, zaraz. Pan pytał... o ile dobrze sobie przypominam, bo wie pan, trochę jestem, ten tego... – Wskazał na ławę, na której stała butelka wódki i kieliszek. – Nieskupiony. No, pytał pan o gwar i muzykę.

– A pan zaprzeczył.

– Bo muzyki tam nie ma. Napije się pan?

– Nie, dziękuję, w pracy jestem.

– Ja też. Ciągle, dwadzieścia cztery ha. Dlatego czasem piję. W pracy. – Zaśmiał się głośno.

– Nie słyszał pan muzyki?

– Muzykę to ja słyszę, jak ją sobie zapodam w słuchawkach. Ale w weekendowe wieczory, gdy je zdejmę, to...

– No?

– Aaaa, eeee, ooooo, taaaak! – Mężczyzna zaczął jęczeć, obmacując swoje ciało.

Alkohol zrobił swoje. Molendowski był rozluźniony i o wiele bardziej komunikatywny niż poprzedniego dnia. Być może nawet zbyt mocno rozluźniony.

– Gramy w kalambury? – Piasecki nie ukrywał zdziwienia.

– A jak brzmi odpowiedź?

– Hm. Gdy zdejmuję pan słuchawki, to robi pan sobie dobrze.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Nie pytał pan o mnie, ale o to, co słyszę. To, co u nich się działo. Kurwa, lubię weekendy. Te odgłosy dochodzące od sąsiadów. Musiałem ściągać mikrofonem i podgłaszać, ale warto było. Miałem porno. Stereofoniczne. Co prawda bez wizji, ale ma się, kurwa, wyobraźnię. Jakie tam orgie odchodziły...

– W wyobraźni?

– To też, ale gadałem z kelnerem.

– Sąsiedzi zatrudniają kelnera?

– Kilku. A co? Chce się pan wbić? Ja bym spróbował, gdyby nie wrodzona nieśmiałość. Ale Tymon, taki pryszczaty student z Lipowej, u nich dorabia.



Rogal podał kasę Czarnemu i czekając, aż ten ją przeliczy, oparł się o umywalkę.

To był jego ósmy pobyt w toalecie dla inwalidów w Kupcu Poznańskim. Był dumny, bo sam wpadł na pomysł miejscówki. Bezużyteczne pomieszczenie znajdujące się w miejscu publicznym idealnie nadawało się na spotkania z człowiekiem Nowego.

No, może nie tak całkiem sam na to wpadł. Być może tylko twórczo przekształcił cudzy pomysł. Kiedyś podczas imprezy u niego w domu któryś z gości opowiadał, że jeśli jest na głodzie i wie, że nie da rady dojechać z kupionym towarem do chaty, to idzie do centrum handlowego. Ale nie wchodzi do zwykłego kibla, bo tam zawsze jest dużo ludzi, a zajęta zbyt długo kabina budzi zniecierpliwienie i zaciekawienie. Kibel dla inwalidów zapewnia intymność, prawie nikt z niego nie śmie korzystać, więc nikt nie ustawi się w kolejce za drzwiami.

– Zgadza się. – Czarny schował pieniądze do kieszeni džinsów, sięgnął pod kurtkę i wyjął zawiniątko wielkości pięści. – Twój pakiet na ten tydzień.

Rogal łapczywie wyciągnął ręce przed siebie. To zawiniątko pozwalało mu nie tylko zarobić pieniądze, ale również zaliczyć raz na jakiś czas przyjemny odlot.

– Większa niż zwykle? – Przez moment ważył towar w dłoni.

Nie był jeszcze pewien, o ile większa. Szukał w myślach odczucia z poprzedniego tygodnia, kiedy to trzymał poprzedni towar. Nagle poczuł, że ciężar zniknął.

– No kurwa! – zaprotestował Rogal. – Oddaj.

– Spierdalaj. – Czarny splunął na podłogę, podszedł do kibla i spuścił wodę.

Zawsze tak robił przed wyjściem z toalety, jakby chciał zachować pozory, gdyby ktoś jednak stał przed drzwiami. Po jego wyjściu Rogal zamykał drzwi, oczekiwał kilka minut i wychodził.

Dziś wpadł w panikę. Ostatnią rzeczą, której chciał, było spalenie mostów. Towar Nowego rozchodził się dobrze, a on chciał odzyskać pozycję towarzyską. Musiał zarobić na wynajem mieszkania i powrót do trybu imprezowego.

– Czeka! Kurwa! Po co te nerwy?!

– Nie podoba się, to nie. Albo bierzesz wszystko, albo nic.

– Żartowałem przecież. Ile tu jest?

– Nowy jest z ciebie zadowolony. Widzi starania. Jest tak, jak mówiłeś. Masz wystarczająco dużo kontaktów, by rozprowadzać towar. Uznał, że skoro sprzedałeś sto gramów, sprzedasz i dwa razy więcej. To twój sukces, awans, kurwa, więc jeśli chcesz żartować albo się dopierdalać...

– Nie, nie, no co ty! Pewnie, że sprzedam. Z palcem w dupie. – Rogal starał się grać twardego. – Tylko nie mam dziś kasy na powiększony pakiet.

– Dostaniesz na kredyt. Dwa i pół tysia. Na siedem, kurwa, dni. Dwie stówki za każdy dzień opóźnienia. Deal?

Rogal silił się na uśmiech. Był przekonany, że wyzwanie, które stawia przed nim Czarny, jest próbą.



Ojciec Tymona Michalczewskiego wprowadził Piaseckiego do pokoju syna. Nie dopytywał o powód, dla którego policjant ich odwiedza. Wystarczyło mu zapewnienie, że syn nie zrobił niczego złego, ale być może dysponuje wiedzą, która pchnie śledztwo do przodu.

Tymon siedział na łóżku z podkurczonymi nogami i uderzał palcem w klawiaturę. Miał kręconą blond czuprynę, zdecydowanie zbyt jasną, by przyjąć, że jest to jego naturalny kolor włosów.

– Pan z policji do ciebie – zaanonsował ojciec i zniknął za drzwiami.

Chłopak oderwał wzrok od komputera. Miał duże niebieskie oczy i bardzo szerokie oraz ciemne brwi.

– Z policji?

Piasecki pokazał legitymację i przysiadł na łóżku.

– Na którym roku jesteś?

– Drugim.

– To pewnie jeszcze trochę i będziesz myślał o tym, by uciec z rodzinnego gniazda? Chociaż z tego, co zdążyłem się zorientować, ojca masz spoko.

– Tak, jest okay. Po co pan przyszedł?

Pokój sprawiał wrażenie zadbanego. Na krześle stojącym przy biurku czy w kątach nie leżały żadne ubrania. Obok drzwi znajdowała się komoda, a na niej okazała kolekcja pucharów.

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

– O tym, jak sobie dorabiasz.

– Dorabiam? – Chłopak zbladł. Przez krótką chwilę na jego twarzy pojawił się strach, ale zapanował nad nim i odezwał się pewnym tonem: – Nie znam studenta, który nie pracowałby na czarno. Takie są warunki...

– Nie chodzi o formalności. Gdzie zwykle pracujesz?

– W pubie obok uczelni. Nalewam piwo.

– Gdzie jeszcze? – naciskał Piasecki.

– Tylko tam.

– A niezwykle...?

– Nie rozumiem?

– Jeśli chcesz, możemy pójść rozmawiać do mnie, na komendę. Jeśli nie czujesz się tu komfortowo...

– Nie wiem, o co panu chodzi – odpowiedział szybko, jakby bał się ciągu dalszego.

– A mnie się zdaje, że wiesz. Dlatego, jeśli nie chcesz rozmawiać tutaj, możemy się przenieść w bardziej komfortowe miejsce. Tymon, pub to przecież nie jest jedyne miejsce twojej pracy.

– Nie?

Piasecki nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, czy chłopak bezczelnie go prowokuje, czy jedynie nieumiejętnie próbuje zbić z tropu. Jego silna szczeka i spojrzenie pewnego siebie mężczyzny sprawiały, że wyglądał jak z okładki męskiego i luksusowego czasopisma.

– Ojciec byłby zły, gdyby dowiedział się, że wykorzystujesz to, jak wyglądasz, i dzięki temu zarabiasz pieniądze?

– Mój wygląd?

– Wyluzuj, Tymon. Nie jestem ani twoją dziewczyną, ani rodzicem. Nie będę cię osądzać. Po prostu wiem, że dorabiasz jeszcze w jednym miejscu i chcę o nie dopytać.

Tymon – zamiast odpowiedzieć – sięgnął po laptopa, wykonał kilka ruchów, coś wpisał, coś kliknął, a po chwili z laptopa zaczęła płynąć muzyka. Pogłodził, wstał z łóżka, podszedł do komody znajdującej się przy drzwiach, przesunął kilka pucharów, robiąc miejsce na blacie i położył komputer, kierując głośniki w stronę zamkniętych drzwi.

Wrócił na łóżko i spytał pewnym, ale ściszym głosem:

– Co chce pan wiedzieć?

Nie zaprzeczał, nie dopytywał, nie tłumaczył się. Musiał dokładnie wiedzieć, o co chodzi Piaseckiemu.

– Wszystko. To klub dla dorosłych?

– Tak. Średnia wieku to... Czy ja wiem? Pięćdziesiąt kilka.

– Chodzą nago. I?

– Różną się. Tak właściwie można uogólnić, ale jeśli chce pan szczegółów,

to klimat imprezy zależy od dnia. W piątki są imprezy *soft*, czyli bez wymiany partnerów. Przychodzą, rozbierają się, piją i uprawiają seks w tym głównym pomieszczeniu, w którym jest tyle łóżek. Ochroniarze pilnują, by na każdym łóżku pieprzyły się maksymalnie dwie osoby. W soboty jest już pojechana orgia. Im więcej gołych dup, tym lepiej. Impreza nazywa się „Oczy szeroko zamknięte”, czyli maski, peleryny i oczywiście seks. Wszędzie, z kim popadnie, w każdej chwili. W niedzielę jest po prostu nagość i wszystkie chwytówy dozwolone, czyli jak kto lubi, może patrzeć albo posuwać... swojego partnera, cudzego, przyłączyć się do większej grupy.

– Ci ludzie się znają?

– Część tak. Z klubu, tego czy innego, bo duża część tej wiary jeździ po świecie w poszukiwaniu takich miejsc. Inni dopiero się poznają. Ale wie pan, to inna rzeczywistość, tam nikt się nie krępuje. To takie seksualne podziemie. Niby klub dla swingersów, a jak dla mnie to miejsce dla zboków. Porno na żywo. Płatanina ciał na wielkim łóżku. Kto jest ciekawy czy nieśmiały, trzyma się z boku. Faceci na przykład stoją pod ścianami i patrzą na pieprzące się ciała, waląc sobie konia. Ci, którzy nie lubią sobie sami... idą do budki na lody. Wie pan, co to takiego?

Piasecki pokręcił głową. Po pierwsze, nie znał tego pojęcia. Po drugie, nie mieściło mu się w głowie, że w domu, w którym był już dwukrotnie, regularnie organizowano tak wyuzdane orgie. Wiedział, że coś jest nie tak z tą nieruchomością, ale nie wyobrażał sobie nagich Kołodziejczyków witających gości w progu.

Tymon opowiadał o tym wszystkim bez emocji. Niby używał słów takich jak „zboki”, ale jakoś nie wykrzywił przy tym twarzy. Musiał się na to wszystko napatrzeć i przyjąć za normalność.

– Budka na lody... – chłopak zamilkł, podszedł do komputera, pogłodził jeszcze bardziej i wrócił na łóżko – to taka budka bez okien, z małymi dziurami. Faceci podchodzą i wtykają w nie fiuty, by ktoś zrobił im loda. W budce ktoś siedzi. Nie wiedzą kto. Czy kobieta, czy facet. Ktoś, kto miał ochotę tam wejść. Tak jak mówiłem: zboki. Regularnie popierdolone zboki.

– Jest tam taki pokój, całkiem ciemny. – Piasecki słuchał i starał się nie okazywać, że to, co słyszy, robi na nim wrażenie.

Przyszedł do Tymona, by ostatecznie ustalić, co mogło dziać się w domu,

w którym zginęła dziewczyna. Patolog wstępnie i nieoficjalnie powiedział, że na ciele widać ślady przemocy i być może nie wykluczy udziału osób trzecich.

– *Darkroom*. To pokój, w którym nie widać nic. Totalna ciemność. I ścisk. Kilkanaście osób pieprzy się, nie widząc nawet, kogo właśnie posuwają. Kolejni albo się przyłączają, albo stają pod ścianą, żeby posłuchać odgłosów i zrobić sobie dobrze, albo idą dalej.



Przez pół dnia Rogal zastanawiał się, co ma zrobić, żeby upłynnić dwa razy więcej towaru. Miał stałych odbiorców i nie mógł ich zmusić, żeby nagle zaczęli kupować na zapas.

Owszem, gdyby się postarał, to na pewno zachęciłby paru ćpunów do wzięcia kilku porcji więcej. Nie był jednak na tyle głupi, żeby myśleć, że jednorazowe większe zakupy rozwiążą jego problemy.

Ci, którzy kupią więcej teraz, nie kupią niczego za tydzień. A przecież jeśli Rogal upłynni cały towar, to w kolejnym tygodniu będzie musiał zrobić to samo. Czarny nie zejdzie mu z limitów. Narkotykowy biznes funkcjonował jak korpo. Nie wyrabiasz limitów – wylatujesz. Wyrabiasz – świetnie, za miesiąc ci je podwyższą.

– Piwo! – rzucił w stronę barmana i przysiadł na wysokim stołku.

Miał już dość myślenia. Nieważne, jak się zabierał do problemu upłynnienia towaru – zawsze wychodziło mu, że możliwe jest tylko jedno rozwiązanie: musi poszukać nowych rynków zbytu. Nowy odbiorca, jeden czy drugi, to za mało. Potrzebował ludzi w ilości hurtowej i bezpiecznego miejsca, w którym jest w stanie rozprowadzać towar.

Taka wizja nawet mu się podobała. Na każdej sprzedanej działce zarabiał piątaka, a podwojenie ilości towaru oznaczało, że zacznie wyciągać tysiaka tygodniowo. To był już dobry urobek. Mógłby realizować swój plan. Porzucić domek na ogródkach działkowych i zacząć żyć jak gość. Teraz jednak potrzebował relaksu, resetu i zabawy. Po to tu przyszedł. Był żądny mocnych basów, tłumu i głośnej muzyki.

Klub Best – mimo że nie bywał w nim od lat – wyglądał dokładnie tak jak

kiedyś. Na parkiecie podskakiwali ludzie, a z głośników rozchodziła się pulsująca i hipnotyzująca muzyka. Miał ochotę się najebać i poczuć, że tańczy jak mistrz świata.

Piwo smakowało wyśmienicie. Odpowiednio zimne, wystarczająco gorzkie, pozostawiało w ustach posmak imprezy. Rogal kontrolnie dotknął kieszeni spodni. Miał w niej kilka woreczków z towarem. Przed wyjściem na miasto przyjął założenie, że o zdobywaniu nowych rynków zbytu pomyśli jutro, a dziś wyhaczy jakąś laskę. Razem się naćpają i zaliczą orgastyczny odjazd.

– Super impreza!

Przy barze pojawił się chłopak. Podrygiwał w rytm muzyki. W ręce trzymał piwo i uśmiechał się do wszystkich po kolei. Rogal też złapał jego spojrzenie. Zwrócił uwagę na ostre rysy twarzy. Nieznajomy musiał zauważyć, że mu się przygląda, bo wyszczerzył radośnie zniszczone zęby. Rogal się odwrócił. W tym aspekcie był konserwą. Faceci go nie podniecali.

Muzyka zaczęła zmieniać tempo. Zaczynał się kolejny utwór. Piwa ubywało, a chęć na tańce rosła. Rogal postanowił, że wyjdzie na parkiet i tam rozejrzy się za jakąś giętką laską.

– Super impreza...

Usłyszał ponownie ten sam tekst. Kątem oka widział, że chłopak ze zniszczonymi zębami stoi obok. Rozpoznał go po koszuli w hawajskie kwiaty. Dopił piwo i zerknął kontrolnie, tłumacząc sobie, że jeśli ten pedał wpatruje się w niego jak sroka w gnat, to zamiast dać mu w ryj, musi odejść. Bójka sprawi, że ochroniarze wyprowadzą go z klubu, a przecież przyszedł się zabawić.

Chłopak odwrócony był do niego bokiem i obserwował barmana, który efektownie wstrząsał drinka.

– Super, super. Jak zwykle u nas. Co dla ciebie? – Barman ogarniał nie tylko alkohol, ale również to, że przed zagadującym go gościem klubu stała już prawie pusta szklanka.

– Super impreza, ale czegoś mi brakuje... Z kim mogę gadać? Chyba że z tobą załatwię...

Rogala olśniło. Ostre rysy, brak tłuszczu, hawajska koszula i to spojrzenie.

Chłopak z okropnym uśmiechem nie szukał chętnego chuja. Nie był gejem. A może był, ale w tej chwili nie myślał o seksie, tylko o zdobyciu towaru.

Barman wlewał kolorową ciecz do wysokiego kieliszka. Nie wyglądał ani na zmieszanego, ani zaskoczonego, ani tym bardziej na kogoś, kto zamierza udzielić informacji.

– Kolejne piwo? – spytał.

W głowie Rogala zakiełkowała myśl. Przyszedł do Besta, żeby się zrelaksować i zdystansować od problemów, ale najwidoczniej miał farta. Życie samo podsuwało najlepsze rozwiązania.

Trącił chłopaka w hawajskiej koszuli w ramię, poczekał, aż spotkają się spojrzeniami i powiedział mu do ucha:

– Czego ci brakuje?



Adrian Piasecki stał przy służbowym samochodzie i dreptał w miejscu. Przeszywające zimno utrudniało mu myślenie, a właśnie w tej chwili powinien skorzystać ze swojej wrodzonej inteligencji i zdecydować, co dalej.

Miał dwa wyjścia: albo działać, albo odstąpić od tego działania. Nie potrafił jednak wyciągnąć wniosków czy wziąć odpowiedzialności za to, co się wydarzy. Nie był w stanie oszacować konsekwencji.

Wyjął komórkę i wybrał numer swojego partnera.

– Halo?

– Cześć, Romek.

– Co tam, Adrianek?

– Gra i buczy. Jak u lekarza?

– Kolejka w chuj. Skierowanie na badanie. Zero konkretów.

– Aha.

– Weź się, kurwa, nie szczyp. Z czym dzwonisz?

– Nie no – Piasecki się zawahał – poradzę sobie.

– Coś ze sprawą? Naszą? Dawaj, w końcu pracujemy razem.

– Kurwa, okłamują mnie, chuje. Ci od tego domu, w którym ujawniono

zwłoki. Różna głupa, że niby kawki, herbatki, stan przejściowy, a tam, kurwa, w weekendy jaskinia dla zboczeńców działa. Co mam robić, Romek?

– Skąd wiesz, że działa?

– Gadałem z chłopakiem, który dorabia tam sobie jako kelner. To, co tam odchodzi, nie mieści się we łbie. Kurwa, ci ludzie dokładnie wiedzą, kto był w chacie podczas zabójstwa.

– Czyli nie wykluczyliście udziału osób trzecich?

– Orgia po ciemku. Laska zamordowana w darkroomie. Na jej ciele patolog znajdzie ślady kilku, jak nie kilkunastu różnych osób. Ale kto ją zabił? Są ślady na szyi. Ktoś ją udusił.

– Tak powiedział patolog?

– E tam, patolog... Romek, co mam zrobić? Teraz? Iść do nich i ich przycisnąć? W ich domu? Chyba bez sensu. Zgarnąć ich na komisariat? Przecież nie wsadzę ich do jednego auta. Ściągnąć kogoś z prewencji? Stoje dziesięć kroków od tego domu... A może podejść dziś, zaprosić ich na jutro do nas oficjalnie, bez zdradzania szczegółów. Tylko że wtedy przez całą noc uzgodnią zeznania. A może do prokuratora zadzwonię?

– Ani mi się waż. Późno już.

– Wiem. – Piasecki pociągnął nosem. – Dlatego pytam. Najchętniej wparowałbym do nich teraz. Wykorzystał przewagę. Oni w barchanowych pidżamach, ja agresywny...

– Kurwa, Adrianek! Czy ty siebie słyszysz? Przecież oni tam pornobiznes prowadzą! Więc raczej o tej porze powitają cię z kutasami i cyckami na wierzchu, nie w pidżamach. Poza tym, czy oni tam mieszkają, że w pidżamach chcesz ich przesłuchać?

– Nie, kurwa, nie mieszkają. Siedzą pewnie, bo widzą, że moje auto nadal tu jest. Czekają. Myślą, że wrócę. Nie dam im, kurwa, tej satysfakcji.

– Adrianek, kurwa, wyluzuj! Bo wylewu dostaniesz i tyle będziesz miał z tego ogniwa kryminalnego. Słuchaj, to tylko, kurwa, robota. Zajebiecie dobra i nikomu, kurwa, niepotrzebna. Jest już po osiemnastej, ty jesteś po robocie. Zdawaj auto i wpadaj do Poznania. Siedzimy z chłopakami w Żygawie. Właściciele ci nie uciekną, kurwa. Denatka też nie.

– No ale dogadają wspólną wersję.

– Pewnie dogadali ją, zanim po nas zadzwonili. Wyluzuj, Adrianek. Jutro ich przyciśniemy. Nie zapominaj, że nie samą robotą pies żyje.

ROZDZIAŁ 4

Kilka minut przed siódmą na komendzie przy Kochanowskiego ruch był jak w ulu. Winda bez wytchnienia kursowała góra, dół, góra, dół, a i tak nie była w stanie obsłużyć wszystkich funkcjonariuszy. Spora ich część od razu kierowała się na schody, nie robiąc sobie nadziei.

Driver pamiętał swoje pierwsze dni po rozpoczęciu regularnej służby w BSWP. Dziwił się wtedy, że tak elitarny wydział nie ma osobnej siedziby. Że kryształowi, zamiast dbać o anonimowość, świecą twarzami po całej komendzie. Spacerują tymi samymi korytarzami co funkcjonariusze z innych wydziałów i znikają za szklanymi drzwiami „policji w policji”.

Zastanawiał się wtedy, czy to przypadkiem nie jest celowe działanie Warszawki. To jak złożenie oświadczenia skierowanego do wszystkich poznańskich funkcjonariuszy: „Oto tu mieści się biuro, w którym służą psy, które tropić będą wasze potknięcia, nieposłuszeństwo i wykorzystywanie pozycji zawodowej. Przyjrzyjcie się ich twarzom, byście wiedzieli, że gdy pojawiają się w waszym otoczeniu, to być może zbierają informacje na wasz temat”.

Po miesiącu służby przyzwyczał się do tego, że normalni fusze z Kochanowskiego go nie zauważają, a raczej udają, że nie zauważają. Udają, że o niczym nie rozmawiali, zanim go zobaczyli. Udają, że już nie czekają na windę. Albo zawracają na korytarzu, udając, że właśnie o czymś zapomnieli.

– Winda! – rzucił ktoś.

Driver zareagował błyskawicznie. Skręcił ostro i wpakował się do środka, nie zważając na to, czy zachodzi komuś drogę. Skoro i tak przez normalnych fuszy uważany był za „chuja z BSWP”, to co stało na przeszkodzie, by tym chujem być?

Automatycznie wyciągnął dłoń, by nacisnąć trójkę – oznaczającą ostatnie piętro – i zorientował, że przycisk już się świeci. Uniósł głowę, by przyjrzeć się towarzystwu.

Nie szukał znajomych, bo i tak nie zamieniliby ze sobą ani jednego słowa przed wyjściem z windy. Nastawiony był na wypatrzenie przyciętej czupryny koloru ciemny blond. Na trzecim piętrze oprócz BSWP mieścił się również Wydział Kryminalny. Dokładnie ten sam, w którym służył oskarżany przez judokę aspirant sztabowy Piotr Świątek. Jeśli Driver miałby szczęście, obejrzałby go sobie niezobowiązująco w realu.

– Przestań się, kurwa, we mnie wpatrywać! – usłyszał pełen pretensji znajomy kobiecy głos i już wiedział, że to będzie kiepski dzień.

Zofia stała zaraz obok niego, a na jej skórzanej kurtce i zwykle starannie ułożonej fryzurze widniały ślady porannego deszczu.

Zignorował jej uwagę i spojrzał w obdrapane lustro. Nie zdążył jednak przyjrzeć się swoim blond włosom, by stwierdzić, czy powinien odwiedzić fryzjera, czy jeszcze nie. Złapał w lustrze spojrzenie Tomka Kardasza. Kolega taksował się zalotnie, zupełnie jakby to, co widział w odbiciu, podobało mu się do tego stopnia, że chciałby sam siebie poderwać.

Winda zatrzymała się na drugim piętrze. Wyszły z niej dwie osoby. Zostali sami.

– Kryształowy zlot? – Kardasz się zaśmiał. – Czyżbyśmy mieli zsynchronizowane budziki, oddechy i...

– Weź się, kurwa, posuń! – Zofia nie odpuszczała. Wpatrywała się w Drivera tak, że nie mógł nie zareagować. – I spójrz w lustro, wyglądasz jak debil.

Gdyby była facetem, pewnie zarobiłaby prawy sierpowy.

– Kurwa, Zośka, możesz przestać po mnie jeździć?

– Zejdź mi z drogi – warknęła, a Driver zdał sobie sprawę, że winda znowu się zatrzymała.

Zofia pchnęła go i wyszła. Zrobił kilka energicznych kroków i złapał ją za rękę.

– Pracujemy razem, więc czy możemy zrobić coś z tą atmosferą? To jest, kurwa, nie do wytrzymania!

– Nie wytrzymujesz? To się, kurwa, zwolnij! – Wyrwała rękę, ale nie odeszła. Dążyła do konfrontacji.

– No jasne! – Roześmiał się. Nie mogła zapomnieć mu tego, że wyeliminował ją ze sprawy umoczonego antyterrorysty. Podważył jej profesjonalizm u przełożonego i sam doprowadził sprawę do końca. –

Kurwa, przecież dobrze wiesz, że nie mogłem postąpić inaczej, a rozwiązanie zaskoczyło...

– I jak, Kardasz? – Nie pozwoliła mu skończyć. Lekceważąco odwróciła się w stronę policjanta otwierającego właśnie drzwi. – Jak myślisz? Kiedy wymięknie? Ile mu jeszcze dajesz? Miesiąc? Dwa?

Kardasz nie odpowiedział. Wszedł do biura, nie oglądając się na nich. Driver nabrał powietrza. Powinien zachować się jak kumpel. Powinien ją zignorować. Nie dawać jej powodów do ataków. Czekać spokojnie, aż jej się znudzi.

Nie przychodził do BSWP po to, by kłócić się z pełną dorodnych pretensji Zochą, a po to, by łapać fuszy, którzy łamią prawo. Piotr Świątek. To był jego cel. Na niego powinien tracić energię.

Zamierzał dokładnie prześledzić jego karierę zawodową, ustalić wszystkie numery telefonów, z których korzysta, i zamówić billingi. Jeśli ustaliłby, że fusz kontaktował się z Dudkiem, to miałby podstawy do wszczęcia dobrej sprawy.

Dziś nie spotkał go w windzie. Być może nie miał szczęścia, być może Świątka nie było w robocie. Albo wchodził do wydziału wejściem od Mansfelda, a nie głównym.

– Wiesz co, Driver? – Zofia stanęła w otwartych drzwiach tak, by uniemożliwić mu wejście. – Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tak atmosferą. Jesteś chujem. Gdziekolwiek się nie pojawisz, będzie syf.



W dniu dwudziestego marca...

Piotr Świątek oderwał dłonie od klawiatury i spojrział na kalendarz, żeby odnaleźć odpowiednią datę, ale nie mógł się skupić na liczbach. Jego wczorajszy wieczór przeciągnął się do nocy, a kiedy już zmęczony dotarł do domu i walnął się na małżeńskim łóżu, usłyszał zawodzenie najmłodszego

Świątka.

Zerwał się od razu, nie chcąc budzić śpiącej obok Marty, i pobiegł do pokoju. Mały stał w łódeczku i płakał. Wyjął go więc, sprawdził pieluchę, a potem przytulił i próbował uspokoić. Z marnym skutkiem.

Nosił go, głaskał, śpiewał kołysanki, masował brzuszek, ale dzieciak i tak nie chciał zasnąć. Po półtoragodzinnych staraniach Piotr uznał swoją porażkę. Zabrał syna i wrócił do sypialni. Wydawało mu się nawet, że zasnęli. Może na pięć, może na dziesięć minut.

Ryk małego obudził Martę, która – jak na idealną matkę przystało – od razu przytuliła syna i wyczuła, że jest rozpalony. Mieli czwórkę dzieci, a żona cały czas go zadziwiała. Zachowywała się, jakby nie dość, że miała dostęp do książki pod tytułem *Instrukcja obsługi małych Świątków*, to dysponowała również połączeniem z infolinią. W mig odgadywała potrzeby dzieci.

Piotr był dobry w pracy, nie w zajmowaniu się dziećmi, więc wrócił do pisania raportu.

W dniu dwudziestego marca dwa tysiące dziewiętnastego roku
w trakcie wykonywania...

Wystukiwał na klawiaturze kolejne słowa, ale harmider w pokoju nie ułatwiał mu skupienia.

– Co nie, Łysy?

Uniósł głowę, słysząc swoją ksywkę. Chłopaki mieli z czegoś niezły ubaw.

– Co „co nie”? – spytał, bo lubił być na bieżąco.

– Ta kurwa z wczoraj. Opowiadam chłopakom, jakie miała cycki, ale mi nie wierzą.

– Miała, miała. – Pokiwał głową, szukając w myślach porównania obrazującego ich rozmiar. – Jakby któryś z was ją pchnął na czworaka, toby cyckami dotykała podłogi.

– Bez jaj! – Paweł Palacz śmiał wątpić.

– Jaj nie miała. Łysy sprawdzał! – Michu się zaśmiał.

– Coś ci się pojechało. Ja legitymowałem, a ty robiłeś kontrole osobiste. Chłopaki! Mina Micha macającego tę cycolinę, kurwa, bezcenna.

– Musiałem sprawdzić, tej, czy nie ma przy sobie niebezpiecznych narzędzi!

– Laszę, kurwa, w samych stringach trzepałeś z taką dokładnością, jakby pięć warstw ciuchów miała na sobie! Ale nie, czekaj! Faktycznie, teraz wiem, dlaczego wpychałeś w nią swoje paluchy. Mogła ukrywać coś w pochwie! – Łysy pokładał się ze śmiechu, podobnie jak jego koledzy.

– Spierdalaj, kurwa! – Nawet Michu się śmiał, jednocześnie udając, że Łysy sprawia mu przykrość.

Ekipa podchwyciła temat do żartów, a Łysy zerknął na ekran komputera, przetarł ręką twarz, próbując ponownie się skupić.

W dniu dwudziestego marca dwa tysiące dziewiętnastego roku w trakcie wykonywania czynności służbowych wraz z aspirantem Michałem Szwabem udaliśmy się do...

Powinien teraz podać adres i nazwę lokalu, który wczoraj odwiedzili, ale nie potrafił odszukać tych informacji w pamięci.

– Kurwa, Michu, jak to szło?

– Co?

– No ten pierwszy lokal, który wczoraj nawiedziliśmy? Minetka?

– Mimoza, patafianie! Minetka, kurwa, tej. Ale żeś poleciał.

– A tak, Mimoza! Ty to masz łeb do nazw.

– A ty, Łysy, gaduchę na te panienki!

– Kurwa, jaką gaduchę? Widzą szmatę, to się wdzięczą. Zrobią wszystko. Za kasę albo byle uniknąć odpowiedzialności. Takie to, kurwa, diabelskie nasienie.

– Dobra, dobra! Nie udawaj skromnego!

– Michu, kurwa, morda w kubeł! Robię notatki z wczoraj, a własnych myśli nie słyszę!

Michał przewrócił oczami i odwrócił się.

W końcu mógł w spokoju wrócić do pisania. Przeczytał tekst, który widniał na ekranie, poprawił błąd ortograficzny, który program biurowy podkreślił mu na czerwono, i zastanawiał się, co pisać dalej.

Lubił swoją robotę. Tę w terenie. Tę z osobowymi źródłami informacyjnymi. Tę wymagającą pewnej gimnastyki, ukrycia czy tajemniczości. Nawet nasiadówki u naczelnika i tłumaczenie się z podjętych decyzji przychodziły mu z lekkością. Ale! Biurokrację traktował jak swoje przekleństwo. Nienawidził tego i gdyby tylko mógł, zrzuciłby to na kogoś innego.

...celem wylegitymowania osób trudniących się prostytutką. Na miejscu zastano...

Skończył jedno zdanie, rozpoczął kolejne. Zasłużył na krótką przerwę. Nie odrywając rąk od klawiatury, zamknął oczy i przypomniał sobie wczorajszy wieczór.

W Mimosie zastali właściwie wszystkich. Właściciela przybytku rozkoszy, jego najlepsze panny i klientów. Dobrze wyczuli moment i weszli do środka, kiedy wszystkie dziewczyny obrabiały gości. Dobrze – dla nich, psów walczących z nierządem. Gorzej – dla bywalców.

Faceci w różnym stadium zaawansowania w dochodzeniu do finału musieli wyjść z pokoi, zaświecić nagimi tyłkami, a później dać się zidentyfikować, pokazując dokumenty tożsamości. Ci, którzy zdążyli skończyć igraszki, byli pokorniejsi. Ci, którym niewiele zabrakło do finału, stawiali się, zupełnie zapominając o tym, ile mają do stracenia.

Na miejscu zastano Jolantę Kiziorek, która posiadała przy sobie telefon o numerze sześć dziewięć trzy pięć dwa jeden...

Łysy spojrzał w notatki. Zanim dokończył podawać numer telefonu i przeszedł do spisywania numeru IMEI, przełączył się na bazę policyjną, żeby sprawdzić komórkę dziewczyny, którą spisał jako pierwszą.

– Łysy?

– Kurwa mać! – wydarł się. – Wrzuciłem dupę na bęben, nie zawracaj mi

gitary!

– Panna do ciebie. Kurwa jak nic. Czeka.



Driver trzasnął drzwiami do męskiej toalety. Jesienią wydawało mu się, że jak poradzi sobie z funkcjonowaniem w grupie antyterrorystów, mając z tyłu głowy, że jest tu po to, by zbierać na nich haki, to już nic gorszego go nie spotka.

Tymczasem czuł się o wiele gorzej. Zofia patrzyła mu na rękę. Nie wiedział, co o nim gadała Śledziowi. Kardasz nie zajmował stanowiska, podobnie jak reszta BSWP. Ale wszyscy obserwowali teatr pod tytułem „Driver na pewno coś spierdoli”.

Najgorsze było jednak to, że pracowali w jednym pokoju i nawet banalne wyjście do kibla wiązało się z napięciem. Być może podczas jego nieobecności Zocha buszowała po jego komputerze czy biurku?

Driver podszedł do umywalki, odkręcił kurek z zimną wodą i opłukał twarz. Usłyszał, że ktoś wychodzi z kabiny, ale nawet nie uniósł głowy. Otarł mokre ręce o spodnie i wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Kurwa, Driver, co to było?

Głos Kardasza sprawił, że zrezygnował z wybrania numeru swojego tatuażysty.

– Masz na myśli?

– Tornado Zofia... – Kardasz wyciągnął rękę przed siebie i zachwiał się, jakby stawiał opór jakiejś ogromnej wicherze.

– Mnie nie pytaj. – Driver wzruszył ramionami i schował telefon z powrotem do kieszeni. – Deszcz od rana padał, zepsuł jej fryzurę. Byłem pierwszym, który podszedł...

Może to, co powiedział, nie miało większego sensu, ale rozgryzł Kardasza na tyle, by wiedzieć, że więcej się od niego dowie po wejściu w świat jego żartów, niż zmuszając go do koncentracji i powagi.

– Ona ma na ciebie parcie. Coś było między wami?

– Pytasz, czy ją przeleciałem?

– No?

– A co, Kardasz? Powiniennem? Taka niepisana zasada dla kotów? Myślisz, że czuje się urażona, że się nią nie interesuję? Że nie zauważam, że jest kobietą?

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Zocha to jednak baba.

– Kurwa, powiem ci, że dobrze, że nie ma ich więcej w BSWP, bo wszyscy musielibyśmy gadać w języku cipejskim.

Zarechotali. Niczym pełne testosteronu samce znajdujące się na swoim terenie. W pokoju czy na korytarzu nie mogliby prowadzić tak swobodnej rozmowy. Tutaj, w męskim kiblu, byli bezpieczni.

– Wiesz co, Driver? – Kardasz podszedł do umywalki i opłukał ręce. – A tak serio, to baba, ale miej się na baczności. Niejednego zaliczyła, niejednego się pozbyła, a teraz ma ciebie na celowniku. Ustal, o co jej chodzi, a potem zrób tak, żeby tobie było dobrze. Fajny z ciebie gość.



Sekretarka naczelnika Wydziału Kryminalnego skakała wokół Drivera niczym nadgorliwa hostessa. Najwyraźniej udzieliło się jej zdenerwowanie przełożonego. Podinspektor Marcin Kleszcz uśmiechem usiłował zamaskować zakłopotanie, kiedy stawiała przed nim filiżankę kawy i kiedy z wdziękiem szesnastolatki przypominała sobie, że nie przyniosła cukiernicy.

– Mleczko. Jeszcze. Podkomisarz Dobrogowski na pewno pije białą – zarządził.

Driver nie zaprzeczył. Tak naprawdę nie miał ochoty ani na kawę, ani na herbatę, ale rozumiał, że jego służba w BSWP w dużej mierze polega na zachowywaniu pozorów.

Chciał, żeby jego wizyta w wydziale przebiegała w przyjaznej atmosferze, więc zgodził się na rytuały związane ze wspólnym piciem kawy. Oczekiwanie na filiżanki, słodzenie, mieszanie, upijanie, kiedy chciało się ugrać trochę czasu.

Naczelnik Kleszcz jako fusz z wieloletnim doświadczeniem w policji również dbał o pozory. Driver zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, że Kleszczowi zależy na stworzeniu półoficjalnej atmosfery, by wyciągnąć

z kryształowego jak najwięcej informacji.

– Proszę bardzo. Mleczko. Coś jeszcze?

Sekretarka postawiła obok Drivera okrągłe opakowania śmietanki, których musiałyby wlać do filiżanki przynajmniej ze trzy, by uzyskać lubiany przez siebie odcień kawy.

– Dziękuję – odpowiedział z uśmiechem.

Nie odeszła. Stała tak blisko Drivera, że przemknęła mu przez głowę myśl, że powinny poprawić się standardy obsługi fuszy z BSWP w wydziałach, w których się pojawiają. No bo dlaczego taka kawa nie jest przyjmowaniem korzyści majątkowej, a szybki seks z sekretarką już tak?

„Na co ma pan jeszcze ochotę?” – powinien zapytać naczelnik. „Moja sekretarka ma wiele zalet i jest do pana dyspozycji. Osobiście polecam głębokie gardło”.

Driver uśmiechnął się do swoich myśli, a zaraz potem się skrzywił, przypominając sobie, że nie wszystkie sekretarki są tak atrakcyjne jak ta, która stoi właśnie przy nim. I że bywają wydziały, w których funkcjonują sekretarze.

– Dziękuję – odpowiedział głośno i wyraźnie.

Kleszcz dał kobiecie sygnał do odwrotu i poczekał, aż zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy zagadnął z ciepłym i miłym uśmiechem:

– No tak. Co pana do nas sprowadza?

W uprzejmym pytaniu Driver wyczuł ostrzegawczą szpilę. „Pana do nas”? Takie sformułowanie nie było przypadkowe. Siedzieli przecież w pokoju we dwóch. Jeden na jeden. Naczelnik chciał jednak zaznaczyć, że jest na swoim terenie. I że nie jest sam.

Driver poczuł się raczej rozbawiony niż przyszpilony. Wiedział, że szeregowi funkcjonariusze nie lubią kryształowych i wcale się z tym nie kryją, a fusze na stanowiskach zachowują pozory.

– Prowadzimy – położył akcent na „my” – pewne czynności. Musimy zapoznać się z dokumentacją.

– Czynności dotyczą...?

– Proszę się nie obawiać – Driver zaśmiał się subtelnie – nie szukamy

zabójcy. Spokojna głowa, nie zabieramy wam roboty. – Dobrze wiedział, czego obawia się naczelnik, ale naprawdę nie mógł udzielać żadnych informacji. – Zajmujemy się tylko tym, do czego nas powołano. Nas, czyli biuro.

– No tak.

– Skupmy się więc na realizacji zadań. Potrzebuję dostępu do wszystkich spraw aspiranta sztabowego – od niechcienia zerknął w notes – Palacza. I – udał wahanie – całej reszty z zespołu Życia i Zdrowia.

– Palacza? – powtórzył naczelnik.

– I zespołu. – Driver uśmiechnął się tajemniczo. Gównu interesowały go sprawy prowadzone przez kumpli Świątka, ale musiał wypuścić tak zwanego „bąka”. Gdyby poprosił tylko o sprawy Świątka, wiadomość o tym, że fusz jest na celowniku BSWP, trafiłaby do zainteresowanego szybciej niż teczki spraw do rąk Drivera.

Zniweczyłoby to jego szanse na skuteczne zamknięcie sprawy haraczy. Przystąpiłby tym samym do wyścigu, w którym pierwszy zawodnik pokonuje linię startu kwadrans przed nim. Byłby tak bardzo w tyle, że nie miałby szans na dotarcie do śladów czy świadków.

– Trzy lata wstecz... na początek wystarczą.

– O co podejrzewa pan Palacza?

– Co to za kawa? Ma taki ciekawy, cierpki i kwaśny smak.

Kleszcz zrobił niezadowoloną minę, ale bardzo szybko zakrył ją uprzejmym uśmiechem.

– Nie wiem. O kawę troszczy się moja sekretarka.

– Inne wydziały powinny jej wam zazdrościć. To co? Udostępni mi pan jakiś pokój, papiery i tę pyszną kawę? Przejrzę, co mam przejrzeć, i nie będę zajmować czasu. Ani kłuć w oczy waszych ludzi.

– Może mogę jakoś pomóc? Dużo wiem o swoich ludziach. Czego szukacie?

– Osobiście niczego, ale wiecie... Jesteśmy biurem i musimy to zrobić.

– Ale ze mną zrobi się szybciej.

– Rozliczają mnie nie z efektów czy poświęconego czasu, a z podjętych

czynności. Chciałbym więc je podjąć, żeby móc szybko zakończyć. To gdzie znajdę ustronne miejsce?

Naczelnik zamyślił się, a następnie energicznie wstał od biurka i pomaszerował do drzwi. Uchylił je lekko i wrzasnął:

– Do mnie!

Sekretarka pojawiła się po trzech sekundach. Spojrzała na przełożonego w taki sposób, jak pies wpatruje się w tresera, oczekując nowej komendy i następującej po jej wykonaniu nagrody.

– Zamknąć drzwi! – rozkazał. – Pan podkomisarz potrzebuje ciszy i spokoju. Wpuści go pani do dwójki. – Uniósł palec. – Nie, nie teraz! Za chwilę. Ale! Oczywiście gdyby ktoś pytał... nikogo tu nie było.

– Tak jest. – Skinęła głową. – Coś jeszcze?

Znowu pojawiło się pytanie, które kilkanaście minut wcześniej uruchomiło w Driverze wyobraźnię seksualną.

– Nie.

Sekretarka wyszła, a Kleszcz podszedł do Drivera.

– Chwilę to zajmie. Czy ja wiem? Może kwadrans, może trochę więcej. Wyślę moje charty na miasto i zaniosę panu teczki do dwójki.

– Świetnie – ucieszył się Driver i wyciągnął dłoń. – Widzę, że rozumiemy się bez słów.

– Mam nadzieję – odpowiedział naczelnik, mocno ściskając dłoń kryształowego.

– Proszę się nie przejmować. Gdyby miał wyjść z tego jakiś gnój, to damy info, żeby naczelnik mógł posprzątać swoje tematy.



– No cześć, przystojniaczku. Miło cię znowu widzieć.

– Miło? – Łysy się uśmiechnął. – Jakoś wczoraj nie wyglądałaś na zadowoloną.

– Powiedz tylko słowo, a mogę wyglądać jak chcesz...

Kobieta, która czekała na Piotra Świątka w pokoju przesłuchań,

prezentowała się jakoś... niekorzystnie. Wczoraj, w klubie Mimoza, wśród innych nagich dziewczyn, przytłumionych świateł i wszechobecnej czerwieni sprawiała wrażenie luksusowej.

Dziś, w świetle dziennym, wyglądała jak tania kurwa. Przerysowany makijaż i tandetne ciuchy, które więcej odsłaniały, niż ukrywały.

– Interesuje mnie raczej, co powiesz – odpowiedział, udając, że nie łapie dwuznaczności jej wypowiedzi.

Jednocześnie wpatrywał się w jej głęboki dekolt. Biust był tak kształtny, by nie pozostawić wątpliwości. Nie stworzyła go natura, a chirurg plastyczny. Jako pies zwalczający nierząd i oglądający kilkadziesiąt nagich kobiet miesięcznie, mógł wnioskować, że laska była na tyle długo w biznesie, że zdążyła zainwestować w silikon. A skoro była długo, to dużo wiedziała. Dlatego wczoraj, gdy nikt nie patrzył, kazał jej przyjść na komendę.

– Mogę powiedzieć, co z tobą zrobię, gdy tylko odważysz się mnie dotknąć. Jak zerwę z ciebie tę flanelową koszulę w kratę i jak bardzo będziesz zadowolony z tego, co potrafią moje usta.

Łysy zaczął delikatnie uderzać otwartą dłonią w stół. Za każdym razem, gdy obrączka stykała się z blatem, słyszał specyficzne stuknięcie i przypominał sobie, że jest głową rodziny.

– Nie interesuje mnie, przystojniaczku, twoja żona. – Jakby czytała mu w myślach. – No, chyba że chcesz mi opowiadać, jak bardzo cię nie rozumie...

– Przypomnij mi jeszcze raz, jak masz na imię?

– No wiesz, przystojniaczku?! – oburzyła się. – Zapomniałeś mnie? Niemożliwe! Mnie się nie zapomina.

– Byliśmy wczoraj jeszcze w trzech innych lokalach.

– Nie wciskaj kitów, Kejt jest jedyna!

– Kejt, skoro już pofatygowałaś się do nas...

– Do ciebie – poprawiła, pozerając go spojrzeniem.

– Żadna różnica. Jeśli przyszłaś, to chcesz mi o czymś opowiedzieć.

Łysy zerknął na swoją komórkę, którą właśnie wyjął z kieszeni. Miał ją wyciszoną, ale poczuł, że zawibrowała. Odczytanie wiadomości od Marty,

która donosiła, że najmłodszemu Świątkowi w końcu zeszła gorączka, zajęło mu zaledwie kilka sekund. Odłożył telefon i spojrzął na rozmówczynię.

– A więc?

– Co więc, co więc? Nie mam w zwyczaju się produkować, gdy facet na mnie nie patrzy.

– Nie mów, że kurwy też mogą poczuć się urażone?

– Gdybyś, przystojniaczku, nie zauważył – wypchnęła piersi do przodu – jestem kobietą. Czuję, kumasz? Czuję, że robię się mokra – zniżyła głos – gdy tak na mnie patrzysz. Zróbmy coś z tym, słodziutki. – Była jak maszyna. W ciągu minuty zdążyła odegrać obrażoną, pouczającą i napaloną.

– Pamiętasz, dlaczego zaprosiłem cię do siebie?

– Spodobałam ci się.

– Powiedziałem to? – spytał zniecierpliwiony.

Rozmawiali od ponad dziesięciu minut i nadal nie mogli dotrzeć do sedna. Od czterech lat pracował z zespołem i zupełnie nie bawiły go takie rozmowy na komendzie. Za dnia wszystkie dziwki wyglądały tak samo. Jak zużyte ludzkie wraki.

– Nie musiałeś. Wyczytałam to w twoich oczach.

Zaśmiał się.

– Mówiłem, że jeśli powiesz coś cennego na swojego szefa, to uratujesz dupę.

– Dupę – podchwyciła, wpatrując się intensywnie w jego oczy. – Zapadło mi to... No wiesz. – Wstała z krzesła.

Nie miała zbyt długich czy zbyt zgrabnych nóg, ale długość – czy też raczej kusość – jej spódniczki przemawiała do jego samczej wyobraźni.

– To co masz dla mnie? Zadowolę mnie nazwiska, daty, miejsca... – Również wstał.

Podeszła do niego i zawiesiła ręce na jego szyi.

– Dla ciebie mam siebie. Zrobię wszystko, na co masz i będziesz miał ochotę, tyle razy, ile będziesz chciał. W zamian zapewnisz mi bezpieczeństwo. Nie lubię spędzać nocy w areszcie. Wolałabym więc się wtedy na twoim kutasie.

Śmierdziała papierosami i potem. Ale nie tylko swoim własnym.

Łysy pomyślał sobie najpierw o tych wszystkich facetach, którzy się na nią spuszczała, a potem o Marcie opiekującej się jego dziećmi.

– Albo dajesz mi dobre info na swojego szefa, albo spierdalasz. Nie układam się z kurwami.



Driver wszedł do evo. Wstrzymał się jednak z uruchamianiem zapłonu. Postanowił dać sobie chwilę ciszy i wytchnienia. Ostatnie dni były tak pracowite, że nie miał czasu nawet zjeść kanapek, które zabierał do firmy.

Przeglądanie spraw prowadzonych przez zespół Życia i Zdrowia zajęło mu znacznie więcej czasu, niż planował. W sprawie aspiranta sztabowego Świątka poruszał się na razie po omacku, więc wynotował wiele nazwisk, dat i miejsc. Zdawał sobie sprawę, że nie wszystkie mu się przydadzą, ale lepiej mieć nadmiar informacji, niż żałować, że brakuje jednej, tej najważniejszej.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu kierowcy. Omiótł spojrzeniem wnętrze swojego ukochanego mitsubishi lancer evolution i poczuł, że się uspokaja. Kochał ten samochód. Ciężko na niego zapracował.

Minęła siedemnasta. Nigdzie się nie spieszył. Ani do żony – bo jej nie miał, ani do syna – bo to nie był jego dzień. Sąd ustalił harmonogram opieki, którego była żona trzymała się z dokładnością księgowej. Driver miał dziś mnóstwo wolnego czasu, zero planów i poczucie, że chce podnieść sobie adrenalinę.

Sięgnął po komórkę. Dotknął ikony wiadomości, przeleciał wzrokiem listę SMS-ów z nadzieją, że znajdzie jakąś starą wymianę informacji z kumplem organizującym nielegalne wyścigi. Od jesieni się nie ścigał, a z przyjemnością wróciłby na wymagające zakręty w Kociałkowej Górze.

Znalazł. Jego palec zawisł jednak w powietrzu. Tym, co od miesięcy powstrzymywało go przed ściganiem się w starym towarzystwie, była obawa, że spotka się na drodze z Wajchertem.

Wejchert służył w SPAP-ie razem z Momoą i się z nim przyjaźnił. Driver z kolei widywał się z Wajchertem podczas wieczornych nielegalnych wyścigów. Obaj bywali tam na legendzie i obaj mieli pewność, że są

bezpieczni. Żaden z nich nie mógł nakablować na drugiego, bo zaszkodziłby sam sobie.

A potem wyszło na jaw, że pobyt Drivera w SPAP-ie również opierał się na legendzie, a w wyniku podjętych przez niego działań Momoa wyleciał z policji. Wajchert, podobnie jak i reszta poznańskich antyterrorystów, znienawidził Drivera i na pewno chętnie skorzystałby z okazji, by ukarać kreta.

Na szczycie listy SMS-ów widniała wiadomość od Pauli. Zauważył ją i jęknął:

– O kurwa.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że trzy dni temu Paula, jego jedyna i najfajniejsza *fuck friend*, meldowała, że „ma nową płytę”, co w ich języku oznaczało „wpadaj na seks”, a on zapomniał jej odpisać.

Nie uprawiał seksu z Paulą od dobrego miesiąca. Ona milczała, a on – nawet jeśli rano planował, że zakończy dzień, trzymając ją za nagie biodra – kiedy wieczorem wracał z firmy to albo nie miał sił na cokolwiek, albo awaryjnie zajmował się synem. Bo harmonogram, którego trzymała się była żona, przestawał tracić znaczenie w chwilach, kiedy Elka chciała pozbyć się dzieciaka.

Wysłał szybko wiadomość: „Jeśli to nadal aktualne, będę za kwadrans, mam głód nowych płyt”. Żeby nie czekać w ciszy na odpowiedź, uruchomił zapłon. Silnik zaczął przyjemnie mruścić, zagłuszając wyrzuty sumienia.

„Przez trzy dni nie znalazłeś chwili, by odpowiedzieć na jednego SMS-a” – wyobraźnia podsuwała mu obraz wrzeszczącej byłej żony, która w takiej sytuacji urządziłaby mu karczemną awanturę. Odetchnął głęboko, przypominając sobie, że jego relacje z Paulą są przecież zupełnie inne. Nie mieli wobec siebie zobowiązań. Spotykali się tylko po to, by dobrze się bawić.

Sygnal dźwiękowy zabrzmiał w evo na tyle szybko, że Driver dałby głowę, że znajdzie w wiadomości coś w stylu „Nareszcie! Przyjeżdżaj, czekam!”.

Spojrzał w lusterko wsteczne, chcąc skontrolować, czy wygląda odpowiednio atrakcyjnie na randkę nierandkę. Poprawił blond grzywkę, która

– zamiast stać na sztorc – leżała na czole.

– Mogłeś się, chłopie, ogolić – zaczepił swoje odbicie, tłumacząc sobie jednocześnie w myślach, że kilkudniowy zarost idealnie skleja się z informacją o braku czasu.

Kiedy uznał, że jest gotowy do drogi, zerknął na komórkę. Paula przesłała mu MMS-a. Uśmiechnął się, licząc na to, że to będzie jej goły tyłek. Jednak na zdjęciu zamiast kobiecego ciała znalazł się karton wyładowany płytami CD.

Pod nim znajdował się napis: „Zajęta jestem”.

Wpatrywał się w te dwa słowa wystarczająco długo, by zacząć wkręcać sobie jakieś dziwne historie. Poczul złość. Na Paulę. Na siebie. Na chodzących za oknem evo ludzi.

– Jak, kurwa, zajęta?!

Najchętniej zadzwoniłby do niej i powiedział, że to takie dziecinne – obrażać się na brak odpowiedzi i że naprawdę nie miał ostatnio zbyt wiele energii na seks. Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili.

Żadnych wymówek. Żadnych tłumaczeń. Minimum rozmów. Seks bez tej całej otoczki podrywu. Takie mieli zasady i musiał się ich trzymać. Może Paula była zła, może znalazła sobie innego faceta, a może zbierała się, by napisać mu, że przerzuca się na MP3. Taki ustalili kod na zakończenie znajomości.

„Wyrzucasz płyty” – wystukał tekst. Popatrzył na niego. Dodał znak zapytania.

Nie. Nie wyglądało to dobrze. Nie wysłał. Usunął całość.

Wrócił do MMS-a. Zdjęcie z płytami w kartonie stojące na klatce schodowej mówiło samo za siebie. Driver uznał, że nie może tego tak zostawić.

„Wyrzucasz je?”.

Nie czekał na odpowiedź i włączył się do ruchu. Miał wolny wieczór. W tej chwili właściwie podwójnie wolny. To, że nie powinien ścigać się z towarzystwem w Kociałkowej Górcie, nie znaczyło przecież, że nie mógł pojeździć sobie jak wariat po mieście.

Dodał gazu. Evo zaryczało i energicznie wyskoczyło do przodu.

Tak. Właśnie tego mu było trzeba. Poczucia wolności. Siły. Pewności siebie. I dreszczyku emocji.

Jedno skrzyżowanie. Drugie. Zwężenie. Ograniczenie prędkości do czterdziestu.

Driver nie zamierzał się ograniczać. W chwili, w której wyprzedzał astrę dwójkę, usłyszał, że przyszedł nowy SMS. Nie zamierzał czekać z odczytaniem go, aż zwolni i wróci na swój pas.

„Nie, głupolu!” – pisała Paula. „Przeprowadzam się”.

Uśmiechnął się. Oprócz astry wyprzedził jeszcze dwa auta i wybrał numer ponętnej blondynki, która nieładnie z nim pogrywała.

– Gdzie jesteś?

– Teraz? – spytała Paula.

– Teraz.

– W mieszkaniu. Starym.

– A kiedy ta przeprowadzka?

– W toku.

– Potrzebujesz kogoś do pomocy?

– Firma przeprowadzkowa zabierze zaraz meble, ja parę kartonów do swojego auta i koniec.

– Czekaj na mnie. Będę za siedem minut. Pomogę ci.

– Potrafię sama rzucać kartonami. – Roześmiała się.

Uwielbiał jej poczucie humoru. Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, jak bardzo mu tego ostatnio brakowało.

– Dobra, to rzucać będziesz sama. A ja pomogę ci jedynie w ostatnim seksie na starych śmieciach.



Marta wyglądała jak prawdziwa matka Polka. Włosy ściągnięte w kitkę, naturalna twarz bez grama makijażu i dres. Ten sam co zwykle. Rozciągnięty, poplamiony, ale podobno wygodny. Stała w kuchni, jedną ręką mieszając

zupę, a drugą podtrzymując siedzącego na jej lewym biodrze najmłodszego Świątka.

– Tato, tato, a w szkole dziś mówiliśmy o policjantach. Był taki jeden pan w mundurze. Opowiadał nam o tym, no... o tym...

– Nawet nie wiesz, Michu, o czym opowiadał! – Amelka się zaśmiała.

Była o rok młodsza od brata, ale o wiele bardziej rezolutna.

– Zamknij się. Wiem, ale nie powiem!

– Głupi jesteś.

– Sama jesteś głupia.

– Tato, on mi dokucza!

Piotr słyszał jazgotanie dzieci, które otoczyły go, od kiedy tylko wszedł do domu, ale nie zwracał na nie uwagi.

– Dzieci, dajcie ojcu spokój! – warknęła Marta z kuchni. – Dopiero co wrócił z pracy.

– Tato? A ty wolisz być z nami w domu, czy w pracy ze śmierzącymi przestępcami? – Michał usiadł naprzeciwko niego.

Miał dziewięć lat i spojrzenie swojej matki.

– Dlaczego śmierzącymi? – zainteresował się Piotr.

– No bo przecież przestępcy śmierdzą...

– Głupi jesteś! – wtrąciła Jaga. – Każdy człowiek śmierdzi, jak się nie umyje. Ty też. A to przecież nie znaczy, że jesteśmy przestępcami.

Piotr usiadł do stołu, a dzieci obsiadły go i gadały jedno przez drugie. Naprawdę cieszyły się, że wrócił do domu.

– Dziś jest tylko zupa – oznajmiła Marta, a chwilę później talerz z pomidorówką wjechał na stół.

Piotr przemieszał zupę łyżką. Trafił na ryż i kawałki kurczaka. Przełknął słowa, które zamierzał wypowiedzieć, słysząc o zupie. Potrzebował mięsa, zwłaszcza na obiad, i wielokrotnie przypominał o tym Marcie, która czasem próbowała wcisnąć mu w porze obiadowej jakieś zapchajdziury: naleśniki, placki ziemniaczane lub ryż z jabłkami i cynamonem.

Skupił się na zupie. Dzieci gadały, a Marta – milczała. Nie musiał się jej

przyglądać, żeby wiedzieć, że gorączka najmłodszego Świątka całkowicie ją wyczerpała. Mieli przecież czwórkę dzieci i poczwórnice przechodzili przez wszystkie problemy wieku dziecięcego.

– Tato, tato! Twój telefon dzwoni – zameldowała Jaga.

Ośmiolatka była jego wierną kopią, zarówno w wyglądzie, jak i zachowaniu. Być może dlatego kochał ją najmocniej z całej ferajny.

– Podaj!

Córka zniknęła w przedpokoju, gdzie Marta kazała mu zostawiać wszelkie firmowe sprawy, i wróciła po chwili z dzwoniącym smartfonem. Wcześniej zdarzało się jej odbierać rozmowę swoim przesłódkim „Hało?“, ale Piotr wytłumaczył jej, że nie dzwonią do niego sami dobrzy wujkowie czy ciocie. I że świat nie jest tak przyjazny, na jaki wygląda w oczach kilkulatki. Najwyraźniej pomogło.

– Co jest? – burknął do telefonu i natychmiast poczuł na sobie spojrzenie oburzonej żony. – Uspokój się. Chwila. Moment.

Rozłączył się, sprawdził, czy na talerzu zostało coś jeszcze, spojrzął na żonę, ale zabrakło mu słów. Wstał i wyszedł do przedpokoju.

– Tato, tato! Gdzie idziesz? – pytanie młodszego syna dotarło do Piotra, gdy wciskał nogi w zimowe buty.

– Chodź tu, Damianek. Tata ma bardzo ważną pracę, pamiętasz? – Marta przyszła mu z pomocą.

Nie musiał nic mówić. Nic robić. Nic obiecywać. Miał szczęście, że dziesięć lat temu znalazł sobie taką żonę. Znał się na ludziach i wtedy dobrze wiedział, że Marta, mimo że nie najpiękniejsza, dobrze rokuje. Miała z zaangażowaniem dbać o ognisko domowe. I dbała.



– Ładnie tu.

– Wiesz, miesiąc temu, gdy właścicielka mieszkania, które wynajmowałam, wypowiedziała mi umowę, myślałam, że świat zwałił mi się na głowę. Ale teraz widzę, że tak musiało być. Rozumiesz? Bez tamtej „katastrofy” – Paula się zaśmiała – nie byłoby mnie tu. A tu jest serio bardzo,

bardzo pięknie.

Stali na środku pokoju, w którym ponad połowę ściany zajmowały wysokie panoramiczne okna. Przez ostatni miesiąc Paula zmieniła część swojego życia. Zadłużyła się na następne trzydzieści lat i kupiła apartament w nowym budynku. Widok z dziesiątego piętra był imponujący. Niebo, dachy innych bloków i połacie koron drzew, które niebawem powinny się zazielenić. Poznań powoli tonął w zmroku, a Driver, obserwując to, miał wrażenie, że jest bogiem. Z góry przyglądał się miastu, które żyło gdzieś tam, dużo niżej, generując wiele hałasu, korków i stresu. Na tym poziomie było jednak tak przyjemnie statyczne, że nie mógł od niego oderwać oczu.

– Czujesz, że jesteś ponad wszystkim? Masz zajebiste mieszkanie, godny pozazdroszczenia widok i... – zawiesił głos.

Opierał się o ścianę, a między nim i cudowną panoramą Poznania stała Paula. Kiedy wpakował się do jej starego i pustego już mieszkania, dokładnie sześć minut po tym, jak odrzucił komórkę na fotel pasażera, zdał sobie sprawę, że takiej to jej jeszcze nigdy nie widział.

Ogarniała przeprowadzkę. Nie miała ani czasu, ani możliwości przygotować się na spotkanie. Twarz bez grama makijażu, włosy jej sterczały na czubku głowy, niedbale ściągnięte gumką, a przykrótka bluza z kapturem odsłaniała jej płaski brzuch.

– I...? – powtórzyła.

– I masz zajebisty tyłek.

Obróciła się do niego bokiem. W pokoju nie świeciły jeszcze żadne lampy. Sylwetka Pauli pięknie prezentowała się na tle Poznania. Mimo że zaliczyli szybki seks w starym mieszkaniu, poczuł, że znowu ma na nią ochotę.

Albo to zauważyła, albo czytała mu w myślach. Złapała się za spodnie. Rozbroiła guzik i zamek. Chyba chciała ściągnąć dzinsy, ale zatrzymały się na biodrach. Wypięła pośladki do tyłu i zaczęła nimi bujać na boki, jednocześnie ciągnąc spodnie w dół.

Przyglądał się jej i czuł, jak jego podniecenie przybiera na sile.

Wyciągnęła stopy ze spodni. Pozbyła się skarpetek i majtek. Uniosła do góry bluzę i ściągnęła ją z siebie jednym ruchem. Został tylko stanik.

Driver najchętniej wyrwałby się już do przodu, ale w relacji z Paulą cenił sobie to świadome budowanie napięcia. Oczekiwanie poprawiało smak. Z prostego aktu seksualnego czyniło coś ekskluzywnego.

Stanik wylądował na podłodze.

– Tak jak mówiłem. Zajebisty.

– Tylko tyłek?

Zaczął iść w jej stronę. Powoli. Krok po kroku. A ona cofała się w stronę okien.

– Myślisz, że jak zaraz rozplaszczę ci go na tej szybie, posuwając cię żarłocznie, to ktoś z zewnątrz będzie w stanie dostrzec twoje walory?

– No wiesz?! – Zaśmiała się. – Przecież moim największym walorem jest inteligencja.

Dotknął jej piersi. Dreszcz, który nią wstrząsnął, zdradzał, że tylko udawała rozluźnioną. Pragnęła seksu tak samo jak Driver.

– Kto ci to powiedział? Myślałem, że jesteś na tyle kumata, by nie łykać takich rzeczy. Ciało, twoje kurewsko atrakcyjne ciało, jest tym, co się liczy.

– Zamknij się – warknęła, patrząc mu w oczy.

Przez dłuższą chwilę toczyli walkę na spojrzenia. Driver starał się nie reagować, chociaż czuł, że rozpina mu rozporek, opuszcza spodnie i naciska na slipy.

Pomógł jej. Oprócz bielizny zrzucił z siebie resztę ciuchów i zrobił jeszcze kilka kroków, napierając na jej nagie ciało. Naprawdę chciał przycisnąć ją do szyby, ale w ostatnim momencie odepchnęła go energicznie.

Nie zdążył spytać dlaczego. Paula uklękła przed nim i zaczęła ssać jego członka. Jej ciepłe usta i wilgotny język oplatały go tak przyjemnie, że Driver nie miał siły zaprotestować. Oparł się jedną ręką o okno i spojrzał przed siebie.

Cipka Pauli musiała poczekać. Podobnie jak sprawa Świątka, wkurwieni antyterrorysty i nieradząca sobie z życiem była żona. Driver wzbijał się właśnie na wyżyny przyjemności i czuł się jak król, któremu cały świat legł właśnie u stóp.



Lemur nieczęsto przychodził pod blok, w którym mieszkał Piotr Świątek. Proste komunikaty przekazywał przez telefon, te bardziej skomplikowane – osobiście na obrzeżach miasta. Mieli kilka bezpiecznych miejsc. Skoro dziś zadzwonił i powiedział, że czeka pod blokiem, musiał mieć sprawę niecierpiącą zwłoki.

Łysy wyszedł z klatki schodowej. Rozejrzał się. Na szczęście nie było na tyle ciepło, by młodzież odeszła od komputerów i przysiadła, chociaż na chwilę, na osiedlowych ławeczkach. Gdzieś tam przemykali pojedynczy ludzie. Ktoś spacerował z psem, sąsiad z drugiego piętra wyrzucał śmieci.

Odprowadził go wzrokiem do śmietnika i przy okazji zlokalizował znajomą czarno-czerwoną kurtkę. Niski i tłusty Lemur opierał się o siatkę mającą bronić wstępu do kubłów osobom nieposiadającym klucza.

– Co się tak czaisz? – Zaszedł go od tyłu.

– Nie spieszyłeś się – warknął Lemur.

– Przeciwnie.

– Kurwa, Łysy!

– Coś ty, kurwa, taki spięty, co? *Take it easy*, Lemur. *Take it easy*.

– Spierdalaj. Sam se bierz *easy*. Miał być już, kurwa, spokój!

Łysy spojrzał w niebo, pomyślał o dzieciach czekających na niego w domu, po czym spokojnie wycedził:

– Jeśli w tej chwili się nie uspokoisz i będziesz robił przedstawienie dla całego osiedla, odwrócę się na pięcie i odejdę.

– Ale...

– Idę. Jak się jutro uspokoisz, to zadzwoń.

Rzeczywiście odwrócił się, ale wiedział, że uchol nie pozwoli mu odejść.

– Kurwa, no! Już. Mam problemy z panną – jęknął.

– Chyba nie po to przylazłeś, by o nich opowiadać?

Lemur się zawahał. Otworzył usta, ale szybko je zamknął. Odetchnął kilka razy i powiedział dużo spokojniej:

– Łysy, kurwa! Wszystko miało być pod kontrolą.

– A nie jest?

– Jaja sobie robisz?! Czy masz takich słabych uchole?

– Uważaj, obrażasz sam siebie, przecież też jesteś moim ucholem. – Łysy się zaśmiał.

– Więc mówię ci, że Ruscy się panoszą. Rosną w siłę. Co z tym lokalem, który prowadzą w centrum?

– Info nie idzie w dwie strony, pamiętasz?

– Ciężko się z tobą gada.

– Powiedz coś, czego nie wiem.

– Ruscy wykańczają chatę pod Poznaniem. Na wysoki, kurwa, połysk. Złote klamki, czarne sracze. Wiem od takiego jednego, co im kafle kładł. Do końca miesiąca uruchomią tam ekskluzywny klub. Nie biorą ani jednej laski z lokalnego rynku. Wyobraź sobie, kurwa, że dupy przywiozą swoje. I to nie byle jakie, tylko jakieś pierdolone diwy z jebanej rewii. Że niby gwiazdy. Podobno mają już, kurwa, listę kolejkową. Przyjmują zapisy na drugi tydzień, bo pierwszy wypełniony po czubek chuja. Fiuty będą stać do nich w kolejkach.

– Skąd taki wniosek?

– Bo jebane dziwki są wszędzie! Czy to u mnie, czy u Kuby Rozpruwacza, czy... no kurwa, wszędzie! A oni to, kurwa, pijarowo rozgrywają... Celebryckie diwy, zajebicie znane w Rosji podobno. Podziwiane przez miliony. Sam byś chętnie zaliczył, jedną, drugą czy trzecią... No wiesz, te pióropusze, długie nogi i szpile. No i jebana świadomość, że tysiące facetów oglądało je na scenie i jedynie mogli pomarzyć, a ty wpierdalasz się jej w dupę i jesteś, kurwa, jebanym królem życia.

Łysy przewrócił oczami. Wykonywał specyficzną robotę, chwilami mocno kolidującą z jego życiem prywatnym. W ustach miał jeszcze posmak pomidorówki, a przed oczami widok dzieci i żony, która jest tak zmęczona, że zapewne nie da się dziś nawet namówić na zwykłe rozłożenie nóg.

– Kogo mam tam wyhaczyć? Który z tych Rusków jest decyzyjny? Muszę mieć konkret. Kiedy otwarcie. Dzień, godzina. Wjebię się im na oficjalną

imprezę i rozpiardolę to jednym ruchem.

ROZDZIAŁ 5

Egzotyczne okazy się ożywiły. Chciałby wierzyć, że była to reakcja na jego głos, a nie na zapach planktonu. Znał się na rybach. Dobrze wiedział, że karpioвате szły za węchem, sum za węchem i wąsami, a drapieźniki najpierw reagowały na wibracje. Ale jego osobiste ryby były wyjątkowe. Prokurator w *Gliniarzu i prokuratorze* miał buldoga. Łódzki komisarz swojego policyjnego psa Alexa. A on, Karol Śledź, jeszcze przez krótką chwilę zastępca naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji – ryby.

Ryby. Nie jakieś rybki. Nie welonki czy inne pospolite maleństwa, które mógł sobie hodować Kowalski. Jego RYBY sprowadzane były na zamówienie. Według starannego klucza.

I budziły podziw. Zofia siedziała na krześle i wpatrywała się w nie jak zaczarowana. Śledź czuł, że kobieta zazdrości mu pasji, i nawet jeśli się krzywi na zlecaną jej opiekę, to w głębi duszy też chciałaby mieć coś tak wyszukanego. Bo wyszukane hobby określa wyszukanego człowieka. A on takim był. Bez wątpienia.

– Bardzo precyzyjnie dobieram sobie – zawiesił głos – i wam – dodał od niechcienia – współpracowników i jestem pod wrażeniem klucza, jaki przyjąłem. Latami dopracowywałem kryteria i nigdy wcześniej nie działały one tak zajebiście jak teraz.

– Nie mów, że mówisz...

– Tak, o Driverze. Jestem zachwycony, jak dobrze wszedł w naszą strukturę, z jakim zaangażowaniem podchodzi do spraw. Noż kurwa! Widać, że to pies przez wielkie pe! Z niejednej miski wpierdalał żarcie i dobrze wie, że z pewnymi decyzjami przełożonych się nie dyskutuje. Cenię to w nim.

– We mnie cenileś inne przymioty.

– Ty dyskutujesz z poleceniami. – Roześmiał się. – Więc musisz nadrabiać innymi atutami.

Oderwał wzrok od rybek i spojrzał na Zofię. Krótkie włosy nie dodawały

jej kobiecości, ale ich niemalże biały odcień oraz sposób ułożenia informowały, że kobieta ma pazur. Grzywka sterczała na kilka centymetrów. Była niedbale ułożona na wszystkie strony, jakby przed chwilą dłoń Śledzia w niekontrolowanych spazmach rozkoszy targała nią, podczas gdy usta Zofii drażniły jego fiuta.

– Driver... – Próbował myślami wrócić do pracy. Romans z Zofią zakończył się kilka miesięcy wcześniej kłótnią, po której obiecał sobie, że nigdy więcej nie da się jej wciągnąć w intymną relację. – To był zdecydowanie dobry wybór.

– Dyskutowałamby. To wilk w owczej... Tfu, psiej skórze. Zobaczysz, że jeszcze cię wypierdoli z wygodnego fotela. On nie ma skrupułów. Mnie wychują, ciebie też wychują. Zobaczysz! Wspomnisz moje słowa.

Śledź westchnął. Nie wiedział, czy Zofia dobiera słowa z pełną premedytacją, chcąc dać mu sygnał, czy wręcz przeciwnie. Niemniej zaistnienie „zobaczysz” w jednym zdaniu z „wypierdoli” sprawiło, że zadziałała mu hydraulika.

Od ponad trzydziestu dni był na seksualnym poście i z wielką ochotą dobrałby się do podwładnej. Zobaczył, jak się rusza. Posłuchał, jak jęczy. I poczuł się znowu prawdziwym samcem.

– Z wygodnego fotela? – powtórzył.

Fotel mu pasował. Ustawiłby go naprzeciwko lustra, zapewniając sobie tym samym podwójną przyjemność. Usiadłby w nim, oddając w usta Zofii to, co ma najcenniejszego. Złapałby dłońmi jej głowę, a w lustrze obserwowałby, jak jej tyłek wygina się, odsłaniając wszystkie dziury, w które mógłby się wepchnąć.

– Ciesz się, póki go masz, bo Driver kopie dołki pod każdym. Jestem tego pewna.

– Zośka, przesadzasz. Pod tobą nie kopie.

– Już nie, bo mam go na oku...

– Lepiej na oku niż w...

– Kaaaarooooo, no proszę cię! Jesteśmy w robocie.

Chyba chciała go skarcić, ale nie bardzo jej to wyszło. Skupione spojrzenie, ukrywany uśmiezek i obniżony tembr głosu ją zdradziły. Musiała

odczytać jego intencje i odpłynąć myślami do intymnych sytuacji, które przeżyli... lub mieli przeżyć.

Śledź spojrział na zegarek. Miała rację. Przez najbliższe cztery godziny ograniczeni byli sztywnymi ramami Biura Spraw Wewnętrznych Policji. Jak ryby w akwarium skazane na wścibskie spojrzenia. Musiał poczekać. I rozegrać to mądrze. Tak, by tym razem nie oddać jej pola.

– W robocie. Właśnie. To czego tu siedzisz i się wdzięczysz? Jak postępy w sprawie fusza z wydziału patrolowo-interwencyjnego?



Zofia trzasnęła drzwiami i ruszyła przed siebie. Obcasy rytmicznie stukały o podłogę. Lubiła ten dźwięk. Dodawał jej siły i pewności siebie. Zawsze miała pod biurkiem jedną parę szpilek. Czarnych z czerwoną podeszwą. Niezbyt wygodnych, bo oczywiście nie było jej stać na oryginalne buty od Louboutina, ale nawet podróbki wysmuklały nogi, a krwistoczerwona podeszwa przyciągała spojrzenia funkcjonariuszy.

Miała to szczęście, że nie pracowała ze wścibskimi kobietami, które w pięć minut ustaliłyby, co jest oryginalne, a co podrobione. Mężczyźni – a szczególnie gliniarze – w dupie mieli metki, nazwiska projektantów czy trendy. Skupiali się za to na dwunastocentymetrowych obcasach, które sprawiły, że bajecznie kołysała biodrami, gdy szła korytarzem.

To dla nich – a raczej dla siebie, by zdobyć przewagę nad męską częścią zespołu – przychodziła do pracy w takie dni jak dziś, zdejmowała kozaki i zakładała szpilki.

Na korytarzu nie było nikogo. Wszyscy jak zwykle siedzieli w swoich pokojach. Za zamkniętymi drzwiami robili kolejnych fuszy, którzy zatarcili się w przestępczym świecie. Biuro Spraw Wewnętrznych Policji – zwane przez złośliwych zakonem – na zewnątrz prezentowało swoją spiętą i zawsze jednolitą strukturę, ale tak naprawdę obawiało się samo siebie. Rozpracowywanie fusza przy otwartych drzwiach było proszeniem się o nieskuteczność. Zawsze mógł znaleźć się uprzejmy kryształowy, który, słysząc nazwisko swojego dobrego kolegi, zechce wspomnieć mu parę rzeczy.

Zofia zbliżyła kartę do czytnika i weszła do pokoju. Kardasz zalegał przy swoim biurku, z nogami wyciągniętymi na blacie i roześmiany wpatrywał się w ekran komputera.

– I czego się tak kielczysz?

– A ty co taka niezadowolona? Ktoś wam przeszkodził i nie skończyłaś?

– Że co?

– Że jajco. Utknęłaś u Śledzia na dobry kwadrans. Idealnie, żeby obgadać sprawy służbowe i zaliczyć szybki numer. Wiesz, że pod koniec lat czterdziestych średnia długość trwania stosunku wynosiła jedynie dwie minuty? Obecne standardy się wydłużyły i... Jak myślisz? Ile trwa?

– Weź, kurwa, przestań. Po chuj komuś średnie? Jeśli mój seks trwa dwadzieścia minut, a twój dwie, to znaczy, że średnio pieprzymy się jedenaście minut? Jedenaście! Ja po jedenastu będę w połowie drogi do orgazmu, a ty będziesz już miękkie, więc?

– Ty dwadzieścia, ja dwie? No, poleciałaś. Ale niech ci będzie. Nawet jeśli przyjmiemy te absurdalne dane, to oznacza, że zarówno ty, jak i ja odbiegamy od średniej i to w przeciwnych kierunkach. Nie powinniśmy więc próbować razem. – Zaśmiał się. – Czekał? Dwie minuty? Czyżby ogarnęła cię frustracja? Seks bez orgazmu? Śledź doszedł po dwóch i zostawił cię niezaspokojoną?

– Co ty tu masz? – Zofia uderzyła Kardasza w głowę. – Pustka. Totalna pustka!

– Zośka, nie przejmuj się. Tu dwie, tam dwie i może jakoś dojdiesz... Albo jedź na Oktoberfest. Zobacz, jak tam jest luźno. – Wskazał na ekran. – Oglądam właśnie relacje. Seksrelacje. Facet facetowi wciąga krechę z fiuta. Laska... Zobacz tę laskę. Widzisz? Pod stołem! Wali facetowi konia, a minę ma... Ja pierdolę, jaka znudzona.

Kardasz śmiał się, ale zaaferował się tym, co widzi, jakby był dziesięciolatkiem, który po raz pierwszy włączył sobie ostre porno.

– Nie masz roboty? – spytała, siadając za biurkiem.

Nie zwracał na nią uwagi, więc uderzyła palcem w klawiaturę i, czekając, aż komputer się uruchomi, spojrzała na anonim mający pograżyć fusza, o którym wspomniał Śledź.

– Ja pierdolę, a zobacz to...

Rechot Kardasza ją wkurzał.

– A Driver gdzie? – spytała.

– W robocie. Ryje na mieście.

– Kardasz, wszyscy, kurwa, zapierdalają, a ty... Nie masz roboty? – powtórzyła.

– Mam, kurwa, mam! Ale banalną. Ruchole biorący w łapę. Noż kurwa. Nuda i banał nad banały. Muszę naładować się energią, zanim przystąpię do czynności.

– Naładować... Kurwa, Kardasz, powinieneś robić w BSSW.

Oderwał spojrzenie od ekranu i wlepił je w Zofię.

– Że co?

– Biuro Seksualnych Spraw Wewnętrznych.

– A jest takie biuro? I ile tam płacą? – Zarechotał. – A co ty, kurwa, taka zamknięta seksualnie dziś jesteś? Trafiłem w sedno? Za szybko jebaniec Śledź skończył? Co za skurwiel. Gdzie są dżentelmeni z tamtych lat? Wiesz, jeśli potrzebowałabyś pomocnej dłoni albo czegoś innego i pomocnego... Dziś ja pomogę tobie, jutro ty mnie.

– Jasne! Pod biurkiem, ręką, jak na filmie! Spierdalaj. Nie oglądaj takich głupich filmów, bo ci odwala.

– Lepsze to niż filmy z rucholami, którzy biorą do radiowozu kierowców i każdemu lecą z tą samą gadką...

– Masz prostą sprawę. Nie marudź. Ja mam przewencjusza. Sprzedaż informacji grupom przestępczym. Dokładnie pseudokibicom. Kumple z jego wydziału napisali na niego anonim. Zaczęli się bać o swoje bezpieczeństwo.

– Pierdolisz. Prawdziwe psy nie boją się niczego. Co taki przewencjusz może? Hot dog za darmo wpierdoli na stacji benzynowej i zarazi kumpli chorobą brudnych rąk? Raczej nie ma dostępu do informacji niejawnych, a info dostaje okrojone przed samą służbą.

– Masz rację. Krymki to dopiero robią przewały, a tacy z przewencji to zawsze wpierdalają się na początku, zanim rozwiną skrzydła. Tym razem chyba są naciski z góry, Śledź każe przyspieszyć. Prewencjusz ujawnia

pseudokibicom informacje o planowanych akcjach.

– No tak, pies gorzej dać dupy nie może. To przecież, kurwa, najzwyklejsze narażanie swoich. Chuj, jak da cynk i zwyczajnie spierdola, ale jak zasadzą się na nadjeżdżających fuszy?

– A jeśli przy okazji sprzedaje lub daje za darmo informacje osobowe, który fusz gdzie mieszka, jakim autem się buja i do jakiej szkoły chodzą jego dzieci... – Zofia zdała sobie sprawę, że się rozpędziła, a Kardasz wrócił do oglądania głupich filmów.

Przestała więc gadać i zerknęła do systemu policyjnego. Wpisała imię i nazwisko fusza z prewencji oraz jego identyfikator, a następnie wcisnęła enter.



Elka Dobrogowska wyprawiła syna do szkoły, odkurzyła mieszkanie, nagotowała ogórkowej na trzy dni i usiadła na krześle. Mieszkanie było puste. Ona też czuła się pusta. Miłość jej życia odeszła w siną dal. Nie chciała się zastanawiać, czy to dobrze, czy źle. Sędzia nie miał wątpliwości, zasądzając rozwód, więc uznała, że ona też nie powinna ich mieć.

Paweł jako były mąż stał się nawet jakiś taki... lżej strawny. Nie musiała na niego czekać. Dostosowywać się do jego nastrojów. Silić się na zrozumienie napięć, które wynosił z pracy, udając, że ich nie ma.

To, że mieszkała bez Pawła, miało jeszcze jeden spory plus. Odcięła syna od złego wzorca męskości. Nie chciała, żeby Wiktor uczył się, że mężczyzna może wpadać do domu, który tworzy, na chwilę. Że na odczepne daje kilka sekund zainteresowania kobiecie i biegnie dalej. Do kumpli, do firmy, do spraw, które są ważniejsze niż wszystko inne.

Minusów zauważała kilka, ale przy gotowaniu zupy pomyślała, że postara się usunąć przynajmniej jeden z nich. Już. Teraz. Zaraz.

Sięgnęła po telefon, przejrzała książkę telefoniczną, nazwisko po nazwisku, bo zapomniała, jak mogła zapisać w pamięci kobietę, której szukała. Pod „I” jej nie było, pod „S” również. Izabelę Sadowską znalazła dopiero pod „G”. „Go-cha” – tak ją zapisała. To znaczy tak ją ukryła.

I to był kolejny plus tego, że rozstała się z Pawłem. Mogła w końcu

przestać udawać, że jest kimś, kim on chciał, żeby była. Z ogromną satysfakcją usunęła „-cha”, które dodała lata temu do „Go” zamiast drugiego „-go”. Zrobiła to w przypływie emocji, zaraz po rozmowie ze świeżo upieczonym mężem. Driver miał nadzieję, że Elka zerwie ze „złymi” znajomymi. Zerwała. To znaczy przestała się z nimi spotykać, ale kilka najważniejszych numerów zostawiła. Na czarną godzinę.

– Halo?

– No cześć, Izuś! – wydobyła z siebie najradośniejszy głos, jaki miała obecnie w repertuarze.

– Halo? Kto mówi? Zaraz? Elka?!

– Tak, to ja.

– Elka, aaaaa!

– Izaaaa!

Przypomniało jej to, że zawsze piszczały jak nastolatki, kiedy się widziały. W ciągu jednej chwili odzyskała radość. Odmłodniała. Poczowała, że uciekają problemy, które od miesiący przygniatały ją do ziemi.

– Jak miło cię słyszeć! Co tam, mała? Jak życie? Starzejesz się?

– Ja? Chyba ty!

– Ja? Nigdy.

– Nadal jesteś w zawodzie?

– W najlepszym zawodzie świata? Oczywiście, a gdzie miałabym być? Na cmentarzu?! – Iza zachowywała się tak swobodnie, jakby widziały się zaledwie kilka dni temu. – A co?

– Możemy się spotkać. Jakaś kawa, ciacho?

– Wódka?

– Może być wódka. Muszę pogadać, potrzebuję kasy.

– Długo się nie odzywałaś.

– Mój były miał awersję do...

– Mówiłam ci, że to, kurwa, zły facet był.

– Był. – Elka powtórzyła smętnie, a chwilę potem zaczęła się śmiać.

Szczerze. Głośno. Oczyszczająco. I nie mogła przestać. Małżeństwo.

Macierzyństwo. Kompromisy. Kłótnie. Rozwód. To wszystko nagle wydało się jej takie nieistotne. Iza zawsze powtarzała, że liczy się tylko „tu i teraz”.

– Był i się zmył. Jak to każdy były. – Iza śmiała się razem z nią. – Nie pierwszy, kurwa, i nie ostatni. Twardym trzeba być, nie miętkim – położyła nacisk na ostatni wyraz. – Nie miętkim! Nie ten chuj, to inny. Ważne, żeby miał gruby... portfel!

– Ja pierdołę, nawet nie wiedziałam, jak bardzo brakuje mi twoich mądrości! Cały świat się zmienił, a ty nadal jesteś...

– Sobą! Bo dobre nie ma prawa się zmieniać. No to jak, mała? Co się z tobą działo przez te lata?

– Ślub, dziecko, rozwód.

– Dziecko jest z tobą czy z nim?

– Ze mną! – Elka spoważniała. – Chociaż tyle. Ale potrzebuję roboty. Mam dużo wolnego czasu. Wkręć mnie.

– Nie da rady, mała.

– Proszę. Wyglądam tak jak kiedyś. Nie roztyłam się, nie...

– Wiesz, że nie chodzi o wygląd.

– Właśnie. Nie chodzi. Dobrze tańczę. Jestem lojalna.

– Wyhamuj. Znam twoje przymioty. Ale u nas nie da rady. Stara kadra nie zbiera się do odejścia, a jeśli pojawiają się nowe dziewczyny, to tylko Ukrainki. No i zarabiają grosze.

– To tak jak u nas w Biedrze. Kiedyś tylko towar wykładały, a teraz siedzą na kasach. Iza, błagam. Jesteś w branży, masz znajomości, pomyśl. Potrzebuję zajęcia, oszaleję w chacie. No i kasy potrzebuję, nie będę byłego prosić o grosze, a potem dyskutować z nim, co wydałam na dziecko, a co na siebie.

– Wiesz co? Poczekaj. Masz rację. Pogadam z przyjaciółką.



Pech chciał, że niegroźne, pojedyncze krople deszczu nagle przeobraziły się w oberwanie chmury. Oznaczało to tylko jedno. Obserwowany przez Kardasza patrol drogówki skończy kontrolę zatrzymanego właśnie srebrnego

audi i pojedzie w długą.

Kardasz potwierdził dane, posprawdzał służby, ściągnął notatniki podejrzanego policjanta i tak naprawdę był już bliżej niż dalej. W papierach wszystko się zgadzało. Fusz regularnie stawał na wylotówce, zatrzymywał kierowców i karał ich mandatami. Miał dobre wyniki. Przełożeni byli zadowoleni.

Z informacji, którymi dysponował Kardasz, wynikało jednak, że przy okazji wykonywania czynności służbowych podejrzanym wziął co najmniej trzydzieści łapówek. Anonimowy wielbiciel czystych rąk w policji wskazywał w piśmie przesłanym do BSWP daty, kiedy to miało dojść do przekazania pieniędzy. Gdyby Kardasz miał wytypować autora anonimów, obstawiałby nie tyle żonę czy kochankę, ale kolegę zazdrośnika, któremu przeszkadzało, że to nie on zgarnia tyle dodatkowej kasy.

Daty wskazywały na dni, kiedy pełnił służbę ze starszym kolegą, aspirantem Wojciechowskim. To mogło oznaczać tylko jedno. Podejrzanym nie był łapówkarzem kompulsywnym. Działał z premedytacją i z zachowaniem podstawowych zasad bezpieczeństwa. Nie brał przy każdym partnerze. Tylko przy tym, do którego miał pełne zaufanie.

Dziś też miał służbę z Wojciechowskim, ale ten pieprzony deszcz wszystko zepsuł. Nikt nie lubił moknąć. A szczególnie bogowie ulicy. Tracili część swojej boskiej aureoli, gdy mokrzy podchodzili do auta, w którym siedział suchy kierowca.

Kierowca wrócił do audi. Odpalił silnik i energicznie włączył się do ruchu, olewając konieczność zasygnalizowania innym obecnym na drodze chęć wykonania takiego manewru. Audi z sekundy na sekundę nabierało prędkości. Zupełnie jakby jego kierowca otrzymał w radiowozie rozgrzeszenie.

Kardasz nie miał czasu do namysłu. Mógł ruszyć za audi i zabawić się w rekontrolę albo poczekać i zobaczyć, co zrobią fusze z drogówki. Przeczekają deszcz czy wrócą na komisariat?

Ruszył. Minął radiowóz z prędkością akceptowalną, choć nieco większą niż dozwolona, a następnie wcisnął pedał gazu z całej siły. Deszcz zacinał tak mocno, że wycieraczki nie nadążały odgarniać wody. Kardasz skupiał się, żeby nie stracić z oczu srebrnego audi.

Jechali tak jeden za drugim. Agresywnie, jakby spieszyli się na realizację, aż dotarli na nowe zamknięte osiedle. Audi zatrzymało się przed bramą garażową. A kiedy ta się uniosła – ruszyło. Kardasz zrobił to samo, niemalże przyklejając zderzak swojego służbowego auta do tylnego zderzaka audi.

– Co jest, kurwa?! – Kiedy wjechali do środka, kierowca audi zatrzymał się i wyskoczył z auta. – Pojebało cię?!

Kardasz uśmiechnął się w duchu. Facet nie miał dziś najlepszego dnia. Najpierw drogówka, potem jakiś wariat jadący za nim zderzak w zderzak. Kierowca był tak zdenerwowany, że nie potrafił pohamować agresji. Podwinął rękawy, splunął na ziemię i całym ciałem demonstrował, że jest gotowy do walki.

Kardasz otworzył drzwi swojego samochodu. Nie spiesząc się, wystawił z niego najpierw jedną, a potem drugą nogę. Wstał. Wiedział, że gdy się odezwie, z faceta zejdzie powietrze.

– Co jest, kurwa?! – Facet pchnął go z całej siły.

– Hola, kowboju! Wstrzymaj konia! – Kardasz się zaśmiał, sięgając do kieszeni po policyjną legitymację. – Policja.

– Ale...

– Nie, nie. Spokojnie. Ja nie o tym chcę gadać. Nie interesuje mnie prędkość, złamane zakazy itp. Biuro kontroli kontrolujących. Aspirant Maj. Chciałem pana zapytać, jak przebiegła kontrola policyjna, którą miał pan przed chwilą. Dłuższą chwilą.

– Jak przebiegła? – Faceta zamurowało.

– No tak. Przeprowadzam badanie satysfakcji klientów.

– Policja i badanie satysfakcji?

– Pan się nie naśmiewa. Kazali, to pytam. Ktoś na górze pozazdrościł innym korporacjom takich danych i zaczyna wdrażać to u nas. Śmiejemy się, że pewnie zbyt często dzwonił do operatora swojej sieci komórkowej.

– A tak. Rzeczywiście. Ostatnio też do mnie dzwonił. Czy konsultant mi pomógł rozwiązać problem, czy był uprzejmy...

– Właśnie. Czy policjant, który pana zatrzymał, przedstawił się, podając stopień służbowy i nazwisko? – Kardasz wymyślał na bieżąco.

Mało który cywil rozprawał się od razu, ale przy odrobinie zaangażowania i indywidualnego podejścia można było z kontrolowanych wyciągnąć ciekawe informacje.

– Tak, przedstawił się.

– Czy poinformował pana, jaki był powód zatrzymania?

– Tak.

– Czy dyskutował pan z wymiarem kary?

– Pan żartuje. Przecież każdy wie, że z policją się nie dyskutuje.

– Dostał pan mandat czy pouczenie?

– Mandat.

– Uuuu... – Kardasz pokręcił głową, uznając, że to dobry moment na umożliwienie facetowi swobodnej wypowiedzi.

– No tak. Jakiś pechowy ten dzień. Wie pan, normalnie nie gadam przez telefon w aucie. To znaczy gadam, ale przez słuchawkę bezprzewodową. Ale dziś jej zapomniałem. No i odebrałem. A tu nagle, jak spod ziemi, wyskoczyła drogówka.

– I dostał pan mandat?

– Tak, dwie stowy poszły się jebać. To była najdroższa rozmowa telefoniczna, jaką odbyłem. – Facet zaśmiał się, jakby chciał umniejszyć wagę tego, co się stało.

– Rozumiem. – Kardasz odpowiedział uśmiechem. – Nawet nie wie pan, jak bardzo.

Tak naprawdę nie wiedział, jak to jest wyskoczyć z kilku setek. Był przecież z firmy, a odznaka wyciągała go z wielu podobnych opresji.

– Czy ma coś pan do zarzucenia policjantom przeprowadzającym kontrolę? Czy mogliby coś poprawić? No, wie pan. W standardach obsługi klientów?

– Nie. Bardzo spoko goście. To znaczy bardzo spoko policjanci.

Kardasz nie miał wątpliwości. Spoko goście dokonali pomiaru prędkości laserowym miernikiem, a wynik, jaki osiągnęło audi, musiał być imponujący. Ulokowanie radiowozu nie było przypadkowe. Kierowca widział mającą na horyzoncie tablicę informującą o zakończeniu terenu zabudowanego

i naciskał na pedał gazu, jakby zapominając, że nadal obowiązuje go ograniczenie prędkości do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Kardasz nie widział, żeby prowadzący audi rozmawiał przez telefon, ale dałby uciąć sobie głowę, że auto jechało znacznie szybciej niż pięćdziesiątką już wtedy, gdy pojawiło się na horyzoncie. A przecież odkąd zaczął je obserwować, widział, że z sekundy na sekundę nabierało prędkości.

Według jego subiektywnych odczuć kierowca audi powinien stracić prawko albo co najmniej zgarnąć osiem punktów karnych i wyskoczyć z czterech stów. Jeśli w notatniku służbowym widniała informacja, że zatrzymany do kontroli używał telefonu komórkowego i było to jedyne jego wykroczenie, oznaczało to, że fusz z drogówki zmieniał kwalifikacje prawne czynu. Poświadczał nieprawdę w swoim notatniku – czyli popełniał przestępstwo. I nie robił tego za darmo.



Klub, który Iza poleciła Elce, nie wyglądał zbyt zachęcająco. Na ciemnych ścianach widać było rysy, otarcia czy plamy. Wysokie krzesła stojące przy barze też nie były pierwszej świeżości. Iza wspominała jednak, że to miejsce, w którym dobrze traktuje się tancerki. I że za dnia każdy, nawet najbardziej ekskluzywny klub nocny, prezentuje się słabo.

Elka ufała przyjaciółce i swojemu rozumowi. Noc, subtelne światła, zmysłowa muzyka i unoszący się w powietrzu zapach pożądania podkreślały wszystkie zmysły. Przy barze liczyło się szkło, w którym podawano alkohol, a oczy wszystkich gości przyciągały nie ściany, ale scena. To na niej odbywało się to, po co przychodzili.

– Powiedz mi coś o sobie.

Właściciel klubu mógł mieć trzydzieści, może trzydzieści pięć lat. Na serdecznym palcu nosił grubą obrączkę, w tylnej kieszeni jeansów miał gruby portfel, a na twarzy minę: „Możesz spróbować mnie zaskoczyć, ale i tak ci się nie uda”.

– Mam na imię Elka, mam dwadzieścia osiem lat... – Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale się zatrzymała.

Musiała nałożyć na siebie i swoje życie autocenzurę. Nie mogła

przyszłemu szefowi powiedzieć, że dobrze gotuje, potrafi rozbawić kilkuletniego syna i dobrze prasować koszule. Nie szukała pracy jako niania.

– Dlaczego chcesz tu pracować?

– Kumpela mówiła, że to dobry lokal. A ja dobrze tańczę. Pasujemy do siebie.

– Pasujemy?

– Ja i ta buda. Nie miałeś tu nigdy takiej laski jak ja. Tańczyłam już. Lubiłam to. Miałam małą przerwę, ale bardzo mi tego brakowało.

– Tańczyłaś? Kiedy?

– To nieważne. Ciebie, jako szefa, bardziej powinno zainteresować to, że ludzie będą przychodzić tu tylko po to, by na mnie popatrzeć.

Roześmiał się.

– Kolejna laska zakochana w sobie?

– Kocham siebie. Pieniądze. I ludzi.

– Ludzi? – Dopiero teraz obciął ją spojrzeniem. – No dobra. Idź się przebierz. Chcę zobaczyć, czy na scenie czujesz się tak samo mocna jak w gębie.

– Ale...

Z pomocą przyszła przyjaciółka Izy – Magda Król, zwana Królową. To z nią Iza kazała jej się spotkać i to ona szepnęła parę słów swojemu szefowi.

– Nie masz stroju? – spytała przyjaźnie.

– Spieszyłam się, został w domu – skłamała Elka.



– Na jak długo?

– Godzinę.

– Mamo, za krótko. Ja chcę dwie. Dwie!

– Wiktor! Uspokój się.

– Proszę wypełnić formularz. Może być na godzinę z możliwością przedłużenia...

– Tak, mammo, tak!

– No dobrze.

Elka ustąpiła synowi. Nie chciała przedłużyć. Widziała, że stojąca obok Iza z przerażeniem przewraca oczami. Jej krótka i obcisła spódnica, seksowne szpilki, mocny makijaż i spojrzenie drapieżnej kocicy nie pasowały do przebieralni, w której zmęczone matki albo z ulgą wciskały swoje pociechy za furtkę, albo z przerażeniem wpatrywały się, jak te wbiegają na salę zabaw.

– Fajne miejsce. Można pozbyć się dzieciaka i przynajmniej zakupy w spokoju zrobić.

– Fajne – przytaknęła Elka, wypełniając kolejne rubryki formularza.

Imię dziecka, numer telefonu opiekuna, alergie, zgody, podpis. Podpisałyby wszystko, żeby pracownica placu zabaw wzięła ze sobą Wiktora.

– Baw się dobrze! – krzyknęła za nim, ale był zbyt podekscytowany, żeby jej odpowiedzieć.

– Ja pierdolę – jęknęła Iza. – Czemu te dzieciaki tak drą mordy?

Elka wzruszyła ramionami. Kiwnęła głową w stronę wyjścia. Iza pomaszerowała za nią. Uderzenia jej obcasów o podłogę skupiały na niej uwagę mijanych mężczyzn. A może to nie były uderzenia? Może to Iza jak magnes przyciągała ich spojrzenia? Miała idealnie przystrzyżone blond włosy i bardzo seksowne ruchy.

Minęły kolejki stojące do fast foodów i stanęły na środku alejki.

– To co robimy? – spytała z werwą Elka. Dobrze wiedziała, że godzina minie bardzo szybko, a Wiktor nie może w nieskończoność siedzieć na płatnym placu zabaw. – Shopping? Chciałabym, żebyś pomogła wybrać mi bieliznę. No wiesz, na występy.

– Występy. Nareszcie gadasz z sensem. Przy tym twoim dzieciaku musiałyśmy grypsować, jakbyśmy przestępstwa jakieś planowały.

– Mały jest jeszcze, nie musi wiedzieć... Jeszcze coś ojcu powie i będzie zadyma.

– Jaka zadyma?! Pełnoletnia jesteś! Nie ubezwłasnowolniona! Możesz robić, co chcesz! Jeśli bardzo chcesz, możemy skoczyć po staniki, ale potem

obowiązkowo winko!

– To może winko u mnie? Kupię butelkę, położę młodego spać i...

– Kup dwie. Jedną to ja piję bez okazji... A my... Kurwa, mała! Kiedy my się widziałyśmy po raz ostatni? Dobrze wyglądasz, wiesz? Długie kłaki, naturalnie ci tak falują?

– Naturalnie. Ale gdzie dobrze? Ty to wyglądasz rewelacyjnie! W ogóle się nie zmieniłaś!

– No proszę cię, mała. Jak w ogóle?! Mam większe usta, większe cycki. Inwestuję w siebie. Wiesz co? Powinnaś trochę przytyć. Mężczyźni to frajerzy. Do wydojenia oczywiście. Ale lubią ciało. Muszą mieć za co złapać. Nie chcą obijać się o kości.

– A włosy? Powinnam spinać czy mieć rozpuszczone?

– Jeśli spinasz, to niedbale. Pokazuj szyję, ale też niech kilka pasemek dotyka twojego karku. To sexy jest. Facetów to kręci. Takie niedopowiedzenie. I myśl, co ty przed chwilą robiłaś takiego, że taka potargana jesteś.

– Iza? – Elka się zatrzymała.

– No?

– Tak bardzo, bardzo ci dziękuję. Gdyby nie ty...

– Nie pierdol głupot. Tylko wskazałam ci, gdzie masz się stawić. Resztę wywalczyłaś sama. Właśnie! – Iza sięgnęła do torebki, wyjęła z niej piersiówkę i wzięła dwa solidne łyki. – Chcesz?

Elka pokręciła głową.

– Ty mi tu nie dziękuj, tylko opowiadaj, jak było!

– Na początku strasznie. Facet, ten właściciel... Taki... Czy ja wiem? Nieobecny? Niezainteresowany? Jakby spotkał się ze mną tylko dlatego, że nie miał siły ci odmówić!

Iza parsknęła śmiechem.

– No i kazał mi zatańczyć. Wpadłam w panikę, ale Królowa, ta dziewczyna, do której kazałaś mi podejść... Królowa zareagowała. Powiedziała, że pożyczy mi swój strój. Wzięła mnie za scenę. Powiedziała, że dam sobie radę. Przebrałam się i wyszłam. Kurwa... To nie był występ

mojego życia. Bez butów, bo te Królowej na mnie były za małe. Bez przygotowania. Nawet nie wiedziałam, do jakiej muzyki zatańczyć. Ale jakoś okiełznałam zaskoczenie. Włączyłam muzę z komórki. Taką rytmiczną Beyoncé. *Crazy in love*. Czy jakoś tak. Pierwsze dźwięki? Masakra. Ale potem, gdy dotknęłam rurki... To było zajebiste. Pewnych rzeczy się nie zapomina.

– Jazdy na rowerze, tańca na rurze i seksu, aaaa! – jęknęła głośno Iza, budząc zainteresowanie przechodniów.

Elka była jednak zbyt zaaferowana tym, co ją dziś spotkało, by zwracać uwagę na zachowanie świeżo odzyskanej przyjaciółki.

– Szef powiedział, że do dupy ta muzyka. Wszystko mam robić dużo wolniej, ale widzi potencjał, więc Królowa zrobi mi krótkie szkolenie i będę śmigać!

– Królowa jest zajebista. Nauczy cię wszystkiego. Wiesz, co jest najważniejsze?

– No?

– Naszym zadaniem jest bycie piękną iluzją. Kumasz? Iluzją. Muzą. Snem na jawie. Nazywaj to, jak chcesz. Masz być czymś bliskim, a jednocześnie nieosiągalnym. To w tym tkwi tajemnica sukcesu. Mojego sukcesu. I twojego. Pierdolić tę bieliznę, chodźmy najpierw się napić!

ROZDZIAŁ 6

Tym razem wejście do domu Kołodziejczyków odbyło się z uwielbianym przez Piaseckiego przytupem. Władowali się do środka z prokuratorskim postanowieniem o przeszukaniu, w asyście umundurowanych fuszy, którzy od razu przystąpili do wywracania kolejnych pokoi do góry nogami.

Kołodziejczycy wyglądali na zaskoczonych. Nawet bardziej niż wtedy, gdy znaleźli u siebie trupa.

– Zaraz, zaraz, panowie! – próbował protestować Kołodziejczyk.

Nie zwracali na niego uwagi. Mieli ustalony plan działania i to dodawało Piaseckiemu skrzydeł. Pieprzone cywile chciały go wychujać. Nawijały na uszy bajeczki, przyjmowały kawką i deklarowały, że zawsze będą pomocne. Nie igra się z ogniem, psami i przestępcami.

Rozmowa z Tymonem, który kelnerował w tym przybytku dla zboków, wzbudziła w Piaseckim ogromną agresję. Gdyby nie Romek, wparowałby do Kołodziejczyków na gorąco i najpierw sprzął ich po mordach, a dopiero potem zastanawiał się, co napisać w raporcie.

Ale Romek miał doświadczenie. Ściągnął go do Żygawy. Posadził na tyłku i kazał pić. Piasecki pił, pił i pił. I słuchał rad starych psów. Powoli. Spokojnie. Wyczekaj. Zaplanuj. Przyciśnij.

Przyciskał. Dziś. W towarzystwie Romka. I zachował spokój. Czuł się jak aktor na planie filmowym. Mógł płynąć, mniej więcej trzymając się scenariusza. Miał pewność, że jeśli przegnie, reżyser, to znaczy Roman, da mu kuksańca w bok.

– Pan idzie ze mną. – Romek pchnął mężczyznę w kierunku pokoju znajdującego się na końcu korytarza.

– Dlaczego? Maciej! Dlaczego go zabieracie?! Co się tu dzieje?! – Kobieta wpadła w panikę.

– Pani się nie niepokoi. – Piasecki się zaśmiał. – Pani pójdzie ze mną.

– Ale gdzie? Przecież to był nakaz przeszukania, nie aresztowania!

– Postanowienie, nie nakaz. Aresztowania? Spodziewa się pani aresztowania? – Stanął tak blisko niej, by naruszyć granicę komfortu. – Pani Moniko. Nieładnie. Lepiej będzie, jeśli powie pani wszystko teraz, bo my i tak dojdziemy do prawdy.

– Nie, nie! Oczywiście, że się nie spodziewam! – Starła się opanowywać reakcje swojego organizmu. Patrzyła mu pewnie w oczy, ale jej głos nieznacznie drżał.

– Pozwoliłem państwu na odegranie zaplanowanego przez was teatryku, ale przyznam szczerze, pani Moniko, że mnie to znudziło. – Piasecki wypowiedział tę kwestię obojętnym głosem, przyjmując minę wyćwiczoną przed lustrem.

Zrobił z siebie debila, dając się wodzić Kołodziejczykom za nos. Ale po wysokoprocentowej nocy w Żygawie postanowił, że koniec z tym.

– Ale my...

– Stop! – warknął tak mocno, że kobieta się skuliła. – Nie jesteście takimi grzecznymi bohaterami, za jakich chcecie uchodzić. To wszystko już wiem, pani Moniko. Konkrety poproszę. Nie żyje kobieta. I jeśli pani myśli, że w nieskończoność będziemy się z wami cackać... to się pani zdziwi. Bardzo, kurwa, zdziwi!

– Panie aspirancie – była na granicy płaczu – my naprawdę nie wiemy, kto jest zabójcą! – Odsunęła się od niego. Zrobiła kilka kroków i usiadła na łóżku. Z różnych stron słychać było, że policjanci kręcą się po budynku.

Piasecki westchnął głośno i przewrócił oczami.

– Pani Moniko. Potrafię słuchać. I jestem w stanie wszystko zrozumieć. Nawet to, że podczas zabawy pani mąż za mocno przydusił gardło tamtej dziewczyny i że emocje wzięły górę... a ich skutek jest oplakany.

– Maciej? Nie. On jej nie tknął! On...

– Nie jest pani ciężko?

– Nie rozumiem.

– Maski potrafią ciążyć.

Toczyli walkę na spojrzenia. Monika Kołodziejczyk była twarda. Gdyby

Piasecki nie miał informacji od kelnera, odpuściłby.

– Pomogę pani. Prowadzicie wraz z mężem klub Paradise. Przyjeżdżają do was tłumy, które lubią seks.

– Nie robimy nic nielegalnego! Nie czerpiemy korzyści z nierządu.

– Nie? Zależy, jak na to spojrzeć. Wchodzący do was ludzie płacą. I to sporo. Udostępniacie miejsce, wyznaczacie daty, integrujecie grupę zbo... – Ugryzł się w język. – Stwarzacie innym warunki do uprawiania nierządu. Bo chyba nie zaprzeczy pani, że orgie, które się tu odbywają, wykraczają poza normy moralno-obyczajowe?

– Nie lubi pan seksu?

– Lubię.

– A zakłada pan, że jak będzie starszy, to co? To nadal będzie kręciła pana tylko żona? Po co sprowadzać seks do czynności seksualnych, które trzeba wykonać, by pozbyć się napięcia? Po co zaprzeczać partnerstwu i zdradzać się wzajemnie? Swingowanie ma same zalety. Nie oszukuję partnera, nie zdradzam go. Uprawiam seks przy nim, on może mieć mnie na oku, jeśli oczywiście ma chwilę, bo przecież w tym samym czasie uprawia seks z partnerką mojego aktualnego partnera.

– Bardzo ładnie się pani uśmiecha i łagodnie to wszystko tłumaczy... Ale!

– Ale pan woli udawać naiwnego? A może pan zazdrości nam odwagi?

– Ale jest ogromna różnica pomiędzy swingowaniem a orgią. Kiedy dwie pary spotykają się w domu, hotelu czy gdzie tam chcą... I robią, co chcą... A kiedy trzydzieści nagich ciał pieprzy się z kim popadnie. Nie sądzi pani?

– Niektórzy lubią rozmowy tylko we dwoje, inni potrzebują ludzi, wychodzą więc do miasta, do pubów, i gadają niemalże równocześnie z trzydziestoma innymi... To wszystko kwestia naszego temperamentu, nie moralności.

– Czerpanie korzyści z nierządu jest karalne...

– Nie czerpiemy korzyści. Podróżujemy z Maciejem po całym świecie, podobnie jak bardzo wiele par, które u nas bywają. Węgry, Włochy... Wie pan, że funkcjonuje takie miasteczko, w którym wszyscy chodzą nago?

– Pani Moniko, ja jedno, pani drugie. Znowu widzę ogromną różnicę

pomiędzy chodzeniem nago a hurtowym pieprzeniem się.

– Stworzyliśmy klub znany na całą Europę.

– Klub, w którym zamordowano kobietę. Podejrzewam, że sława może wyjść poza Europę. Właściciele klubu oskarżeni o zabójstwo.

– Niech pan przestanie mnie straszyć! – podniosła głos. – Maciej nie zabił tej kobiety!

– Pani to zrobiła?

– Nie, na miłość boską! Nie uczestniczymy w zabawach z gośćmi! Chodzimy, rozmawiamy, ale nie...

– Proszę powiedzieć mi w końcu coś, w co będę w stanie uwierzyć. Kto do was przychodził? Potrzebuję listę osób, które były tu tamtej nocy.

– Nie mam!

– Pani Moniko!

– No co?! Tak jak pan słusznie zauważył na początku naszej rozmowy, praktyki te mogą być uznawane za nieco ekscentryczne. Dlatego gdybyśmy mieli legitymować wszystkich gości... w ogóle byśmy ich nie mieli. No bo kto przyszedłby i zostawił po sobie ślad? Wszyscy są ludźmi na stanowiskach. Niejednokrotnie poważanymi i szanowanymi.

Piasecki zerknął w stronę drzwi, za którymi kwadrans temu zniknął Romek z Kołodziejczykiem. Liczył się ze zdaniem starszego kolegi, jego doświadczenie budziło szacunek, ale naprawdę chciałby wypłynąć na tej sprawie. Zyskać uznanie przełożonych. Przykuwać zaciekawione spojrzenia fuszy pijących w Żygawie. Wydobyć z Kołodziejczykowej informacji, dzięki którym zakajdankuje zabójcę. W świetle jupiterów. Oczywiście w filmowym stylu. I z obojętnym wyrazem twarzy. Takim jak ma Clint Eastwood: „Sorry, miałem wszystko w dupie, ale jakoś tak wyszło, że mi się udało”.

– Męczą mnie pani kłamstwa. Paradise to klub zamknięty. Żeby do niego wejść, trzeba mieć polecenie klubowicza. – Korzystał z informacji, które wyczytał w regulaminie klubu znalezionym na stronie internetowej. – Aby zostać klubowiczem, trzeba wypełnić formularz.

Monika Kołodziejczyk spojrzała na niego zaskoczona. Powinien kuć żelazo... znaczy się kuć perfidną sukę, dopóki nie otrząsnęła się z wrażenia, jakie zrobiło na niej jego przygotowanie. Jednak uniemożliwił mu to

umundurowany policjant, który z zaaferowanym spojrzeniem stanął przed nimi i zakomunikował:

– Panie aspirancie! Mamy! Kartoteki klubowe.



– Miś Koralgol? Mała Mi? Co to, kurwa, ma być?

– Tak jak pan celnie zauważył, formularze osób, które nas odwiedzały. – Kołodziejczyk nie odpuszczał.

Nie robił sobie nic z tego, że policjanci nawet na niego nie patrzyli. Ten młody zerkał na jego żonę, co mogło oznaczać, że zaczęła się rozsypywać podczas przesłuchania. Jednak nie to działało na niego najmocniej.

Monika wyglądała na spiętą. Gdy tylko zauważyła, że mąż wychodzi z pokoju, rzuciła się. Najpierw w jego kierunku, a później mu na szyję. Przytulił ją, ale nie pozwolił sobie na czułości. Odczekał sekundę i odepchnął ją delikatnie.

Widział, że żona nie wytrzymuje napięcia. Tłumaczył jej tyle razy, że będą ich rozdzielać, że będą gadać głupoty. Prosił, by trzymała się jednej wersji. Był pewien, że go rozumie. A teraz, po kilkunastu minutach maglowania jej przez tego głupkowatego policjanta, nie miał już żadnej pewności.

Policjant, który zamknął się z nim pokoju, był jak wielu innych. Zmęczony i znudzony swoją pracą. Łakomie słuchał seksualnych anegdotek, które Maciej Kołodziejczyk umiejętnie wplatał w odpowiedzi na pytania. Albo raczej przywoływał zamiast tych odpowiedzi.

Ten drugi był młodszy i od początku wydawał się być jakiś zbyt. Zbyt zaaferowany. Zbyt zaangażowany. Zbyt spasiony. Gdyby zrzucił z siebie te wszystkie ciuchy i chciał wtopić się w weekendowy nagi tłumek ciągnący korytarzami ich domu, od razu zostałby zauważony. Przez wszystkich. Nie był może gruby, ale w oczy rzucało się ciało wypychające koszulę. Ciało żyjące własnym życiem i składające się przede wszystkim z tłuszczu.

Klienci relaksujący się w Paradise mieli hopla na punkcie wyglądu. W tygodniu spędzali długie godziny na bieżniach, siłowniach czy basenach. Ich ciała były apetyczną mieszanką mięśni i zadbanej skóry.

Tabun facetów w ciężkich traperach przewalał mu się właśnie przez dom, wnosząc na podszwach mnóstwo piasku, brudu i bakterii. Prokuratorskie postanowienie, które mu pokazano, tak bardzo go zaskoczyło, że nie zdążył zareagować. Powinien stanąć w drzwiach i powiedzieć, że oczywiście nie będzie utrudniał czynności, ale wszyscy przybyli mają zdjąć buty. Nie po to mył podłogi, by je teraz zaświnili.

Nie akceptował brudu. Sam kurz go denerwował, a co dopiero wilgotne ślady po butach. Smugi na lustrze budziły jego obrzydzenie. Pojedyncze włosy leżące na ziemi doprowadzały go do furii.

Niesamowite było to, że udało mu się znaleźć branżę, w której jego zamiłowanie do czystości było ogromnym atutem. Ludzie zachwalali Paradise także pod kątem utrzymania porządku. Przy każdym łóżku leżały idealnie białe i pachnące czystością ręczniki i prześcieradła oraz koszyki pełne prezerwatyw. Pod ścianami stały kosze, osobne na zużyte prześcieradła, ręczniki i prezerwatywy.

Poza tym goście wchodzący do ich domu pozbywali się nie tylko butów, w których przyszli, ale też wszystkich ciuchów. Kobiety zakładały szpilki, faceci zapieprzali na bosy. Wszyscy nadzy. Czasem w jakichś strojach. Ale nie wnosili na nich brudu z zewnątrz. To go uspokajało.

– Tak jak panu mówiłam. – Monika odezwała się pewnym głosem. – Członkostwo to ściema. Gdyby nasi goście mieli podawać swoje prawdziwe nazwiska, to straciliby poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Dlatego prosiliśmy ich tylko o wypełnianie formularza. Nie o podawanie prawdziwych danych.

– Członkostwo to ściema – włączył się Maciej. – Ale musieliśmy zbudować coś w rodzaju zapory, żeby pozbyć się przypadkowych gości. Zboczeńców, którzy przyniosą więcej szkody niż pożytku. Stąd na stronie kładziemy taki nacisk na członkostwo. Tak naprawdę ważne było polecenie przez kogoś, kogo już znamy. Poza tym nie mamy warunków na przechowywanie danych osobowych, nie mamy zarejestrowanej bazy danych. Nie łamiemy prawa.

Jego pewność siebie była wsparciem dla Moniki. Zauważył, że się wyprostowała i znowu zaczęła uśmiechać się niczym królowa. W końcu omawiali również taką ewentualność. Przygotowali się na nią, paląc stare

kartoteki i tworząc nowe, fałszywe.

Wiedział, że nie mają innej możliwości. Że za kilka tygodni policja przestanie się nimi interesować. Ale jeśli odkryją nazwiska klientów, którzy odwiedzali Paradise, to ci ludzie nigdy nie wrócą. Nawet więcej – sprawią, że Kołodziejczycy będą skończeni.

Nie wyobrażał sobie, jak ze swojego ekskluzywnego życia seksualnego będzie tłumaczył się Michalak, dyrektor poznańskiej szkoły podstawowej. Albo Lipiński, adwokat specjalizujący się w sprawach rozwodowych. Albo zawsze wilgotna i chętna do rozpoczynania orgii Mańczakowa, na co dzień prowadząca prywatną świetlicę dla dzieci.

Policjanci starali się nie okazywać emocji, ale widział, jakimi spojrzeniami się wymieniają. Śmiesznie wyglądali w tych swoich przypadkowych i niedbałych ciuchach w miejscu, w którym zwykle kręcili się nadzy, bogaci i świadomi potrzeb swojego ciała ludzie.

– Zgody na przechowywanie danych osobowych nie macie... A koncesja na alkohol?

– Nie mamy.

– I nie sprzedajemy – uzupełnił wypowiedź żony Kołodziejczyk.

Obaj policjanci zaśmiali mu się w twarz. Nie wyglądali na takich, co wylewają za kołnierz. Zapewne świetnie zdawali sobie sprawę z tego, że takie zabawy muszą odbywać się nie tylko z poślizgiem podczas kopulacji, ale również z procentami we krwi. Zdawali sobie sprawę, ale nie mogli nic zrobić. Słowo przeciwko przecuciu.

– O suchych gębach u was siedzą?

– Nie o suchych. Na imprezach mamy duży wybór napojów bezalkoholowych.

– Płacą za nie kartą?

Maciej się roześmiał. Co za nieodpowiedzialny debil płaciłby kartą w miejscu, w którym robi się nielegalne rzeczy?

– Tylko gotówka. A co? Pan aspirant chciałby się napić?



Żółta wkładka do legitymacji służbowej, świadcząca o tym, że Driver jest z BSWP, przynosiła korzyści. Nie zawsze, dlatego nie za każdym razem się nią chwalił. Czasem pokazywał po prostu legitymację bez wkładki, pozwalając odbiorcy na domysły. Legitymacje wystawione przez Komendę Główną Policji mieli również fusze z Centralnego Biura Śledczego Policji. A oni budzili nie tylko szacunek, ale i sympatię. BSWP budziło co najwyżej wredną żółć, awersję i usztywniało wszystkich. Od fuszy na szlabanach, przez tych na średnim i wyższym szczeblu, po tych usadowionych najwyżej.

W przypadku rozmowy z naczelnikiem Wydziału Kryminalnego zagranie żółtą wkładką było celowe. Driver otrzymał nie tylko dostęp do świeżej kawy i akt, ale również pokój.

Nikt do niego nie wchodził. Nikt nie obserwował. Mógł robić, co chciał. A chciał mieć jak najwięcej informacji, mimo że nie do końca wiedział, czego szuka. Akta spraw prowadzonych przez Łysego musiały zostać na miejscu. Nie powinien ich wypożyczać. Po pierwsze dlatego, żeby Łysy się nie zorientował, że ktoś pod nim ryje. Po drugie dlatego, że wypożyczenie akt zawsze kończyło się jakąś aferą. A to akta musiały pilnie wrócić do macierzystego wydziału, a to zaginęł jakiś dokument i BSWP musiało bronić się przed oskarżeniami, że to ich wina.

Driver zorganizował więc idealne warunki do zgromadzenia materiałów, które mogły mu się przydać. Po ich przejrzeniu oddał je wszystkie z tajemniczym uśmiechem i pożegnał się dwuznacznym „Do zobaczenia”.

Kiedy tylko wrócił do BSWP, Zofia ostentacyjnie opuściła pokój, nie odpowiadając nawet na jego krótkie i beznamiętne powitanie. Kardasza nie było.

Driver został sam i nawet się z tego cieszył. Rozłożył na biurku kolorowe długopisy, wyciągnął kilka czystych kartek z drukarki i przystąpił do porządkowania wiedzy o Łysym. Przez kilka lat działalności w zespole Życia i Zdrowia przyczynił się do zamknięcia ponad dziesięciu dobrze funkcjonujących agencji i klubów dla panów. Driver kojarzył nawet kilka nazw.

Na jednej kartce drukowanymi literami zapisał: DZIEWCZYNKI. Na drugiej: KLUBY I WŁAŚCICIELE. Na trzeciej: KLIENCI. Na czwartej: FUSZE.

Łysy działał zawsze tak samo. W seriach. Jednej nocy wchodził do kilku lokali. Zawsze w asyście umundurowanych fuszy, by zrobić jak największy show. Legitymował wszystkie zastane w lokalu osoby.

Z kontroli akt wynikało, że nie zawsze miał szczęście. Do niektórych miejsc wpadał i zastawał tylko dwóch, trzech gości. Ale czasem zgarniał kumulację – lokal pełny klientów. Wszyscy trafiali na ziemię. Niezależnie od tego, w jakim byli stanie. Czy stali akurat przy barze, czekając na kolejnego drinka, czy siedzieli pod sceną, podziwiając tańczące dziewczyny, czy leżeli w prywatnym pokoju z kutasem na wierzchu.

Po takim wydarzeniu jedno było pewne – wylegitymowany i sprawdzony w policyjnej bazie danych klient nie wróci do miejsca, w którym to się stało. Nie będzie chciał przeżyć takiego upokorzenia po raz kolejny. Większość klientów odwiedzała takie przybytki w tajemnicy. Chce się zabawić bez konsekwencji, bez podawania nazwiska, miejsca zamieszkania i odbijania się w policyjnych rejestrach. A po każdym sprawdzeniu w policyjnej bazie zostawał ślad.

Dwa, trzy policyjne naloty na kluby rozkoszy sprawiały, że lokal zamierał. Klienci omijali go szerokim łukiem, a dziewczyny szukały innego, by zarabiać.

– Dwutysięczny piętnasty. Albin Szot. Pięć dup, trzydziestu facetów spisanych. Klub Usta, usta. – Skończył przepisywanie nazwisk z tej sprawy na odpowiednie listy i zerknął do internetu, wklepując w wyszukiwarkę „usta, usta poznań”. – Klub zamknięty? Ciekawe, co do powiedzenia miałby jego właściciel.

Odłożył listy i notatnik. Sięgnął po komórkę. Dzisiejsza technika przychodziła z pomocą nie tylko nastolatkom chcącym dzielić się z koleżankami i kolegami swoimi dziwnymi dzióbkami strzelanymi w różnych miejscach, ale również fuszom.

Teoretycznie nie miał prawa kopiować akt spraw prowadzonych przez Łysego. Praktycznie zrobienie kilkunastu czy wręcz kilkudziesięciu zdjęć miało ułatwić mu pracę. W życiu nie wyniósłby z wydziału kryminalnego tyłu informacji, gdyby musiał korzystać jedynie z kartki, długopisu i własnej pamięci.



Policjanci przeszukali cały dom. Nie znaleźli w nim nic więcej. Zatrzymali się co prawda na dłużej przy jedynym, poza toaletami, pomieszczeniu skrywanym za drzwiami. Wszyscy chcieli zobaczyć pokój, na środku którego stał fotel ginekologiczny, a na stoliku obok leżały różne przedmioty.

Piasecki wszedł tam i poczuł, jakby znalazł się na planie filmowym kolejnego Greya. Tym razem nie było jednak mowy o żadnych odcieniach szarości, ale o czarnej, smolistej czerni. Już dawno nieseksownej. Dawno nieoficjalnej. Dawno nawet nielateksowej.

– Ofiara była naga. Nie przyszła do was naga. Musiała mieć jakieś ciuchy, torebkę, dowód osobisty.

– Niczego takiego nie znaleźliśmy. Panowie chyba też nie.

– Znaleźliście i usunęliście, utrudniając pracę policji.

– To już jest pomówienie, drogi panie! – Kołodziejczyk wyprostował się i spojrzał na Piaseckiego z góry. – To, że jest pan przedstawicielem policji, nie oznacza, że może pan się nad nami wytrząsać! Moja żona nie może spać od chwili, kiedy znaleźliśmy to ciało, a pan tu insynuuje, że jesteśmy w to zamieszani! Nie. Nie. I jeszcze raz nie! Ktoś ją zabił i zabrał jej rzeczy.

– Jesteście zamieszani i możecie odpowiedzieć nawet za współudział.

– Współudział? Przecież...

Pan domu przyglądał się wszystkiemu z obojętnością, ale jego żona coraz bardziej miękła. Adrian był przekonany, że gdyby dano mu jeszcze chwilę, to wyciągnąłby z kobiety więcej informacji.

Ale wtedy pojawił się policjant z doniesieniem o tych kartotekach.

Piasecki potrzebował kolejnej sesji relaksacyjnej w Żygawie. Odpowiednio zimnej wódki, spokojnych i zdystansowanych rad Romka, a także mocnego przypomnienia, że to tylko robota. Tylko robota.

Kołodziejcykowie kłamali im w żywe oczy. Domyślał się, że zniszczyli prawdziwe kartoteki, a na ich miejsce podłożyli bezwartościowe papiery. Teoretycznie mógł drążyć temat. W praktyce obawiał się, że nie ma pola manewru. Jeśli skupiłby się na kartotekach i zostawił ślad w dokumentach,

przełożony mógłby dojść do wniosku, że Piasecki nie dopełnił obowiązków, działał zbyt opieszale. Podczas pierwszej bytności w budynku powinien był zabezpieczyć wszystko, co mogło się przydać w późniejszym śledztwie. Nie zorientował się, że w budynku odbywają się orgie, nie wszedł do gabinetu ginekologicznego, nie wyciągnął odpowiednich informacji od sąsiadów. Skutki były opłakane. Zostawił Kołodziejczyków samym sobie. Dał im czas na zniszczenie danych uczestników imprezy.

– Przecież pani dobrze o tym wie. Pan też. Bądźmy szczerzy. – Uznał, że musi brnąć w sprawę, odwracając kota ogonem. – W państwa domu zamordowano kobietę. Nie zrobiło to na was większego wrażenia. Znacie mordercę i jakoś nie boicie się, że mógłby wrócić na miejsce zbrodni i zlikwidować również was. Skąd macie pewność, że sytuacja się nie powtórzy? Że on nie wróci? Że nie jest seryjnym? Że za miesiąc czy dwa znowu nie zabije kobiety podczas orgii? Może tym razem to będzie pani?

Monika Kołodziejczyk spojrzała na niego tak, jakby rozważała, czy nie wnieść sprawy o groźby karalne.

– Żyję dniem dzisiejszym – odpowiedziała, z trudem panując nad emocjami. – Jutro może spaść na mnie cegła, gdy będę maszerowała ulicą. Czy to znaczy, że mam nie wychodzić z domu?

– Kochanie. – Kołodziejczyk przytulił żonę. – Nie denerwuj się. To głupi przykład, panowie. Będę wdzięczny za niemanipulowanie emocjami mojej żony. – Zmarszczył brwi. – Nie jesteśmy bestiami, a mam wrażenie, że tak nas traktujecie. Ani bestiami, ani zboczeńcami. Po prostu nie chcemy w tajemnicy zdradzać naszych partnerów. Nie chcemy kłamać i oszukiwać. Uważamy romanse za największą chorobę, która może trawić związek. Wiadomo, że w seksie potrzeba nowych bodźców. My je zapewniamy. Sobie i naszym klubowiczom. Nawet nie ma pan pojęcia, jak zachowane w pamięci wspomnienie orgii potrafi ożywić codzienny seks. Co czyni z nudnym pożyciem tkwiący w umyśle obraz wyrazu twarzy, jaki miała pana partnerka, gdy posuwał ją ktoś inny.



– Albin Szot?

– Weź się nie drzyj, kurwa. Joł, men. – Łysy facet z bujną ciemną brodą

i wąsem wyciągnął dłoń.

– Joł. – Driver uścisnął ją i usiadł obok.

Zamierzał rozpytać wszystkich właścicieli klubów, na które Łysy robił naloty. Szot poszedł na pierwszy ogień. Przede wszystkim dlatego, że ucierpiał najmocniej. Nie tylko stracił klub, ale trafił za kratki. Pół roku temu wyszedł na wolność i na szczęście nie zmienił numeru telefonu.

Driver zadzwonił pod ten podany w aktach, przedstawił się jako fusz z Biura Spraw Wewnętrznych Policji i puścił maskującą gadkę. Że sprawdza funkcjonowanie policji, że zdarzają się fusze umoczeni w kontakty z przestępcami, że on może takich graczy skutecznie wyeliminować.

Szot nie zadał ani jednego pytania. W odpowiedzi na jego monolog podał adres i powiedział, że siedzi właśnie na piwie. I może pogadać. Teraz.

Driver nie mógł odmówić. Lubił takie sytuacje. Teraz i już. Miały przewagę nad tymi jutro i bez pośpiechu. Obie strony musiały działać spontanicznie. Zrezygnował więc z późnego obiadu i podjechał do pubu.

– Browar?

Przed Albinem Szotem stał kufel z piwem. Był w połowie pusty, co mogło znaczyć, że mężczyzna siedzi tu od jakiegoś czasu. Driver kiwnął głową, ale nie zdążył wydać z siebie żadnego dźwięku. Szot wystartował właściwie chyba nawet przed tym kiwnięciem. Zupełnie jakby jego propozycja była nie do odrzucenia.

– Jeszcze dwa! – ryknął w stronę barmana, po czym złapał swój kufel, wypił duszkiem i z hukiem odstawił pusty na blat.

– Się robi! – odkrzyknął barman.

– Dlaczego akurat ze mną chcesz gadać?

– Prowadziłeś Usta, usta.

– Dawno. I nieprawda.

– Intuicja mówi mi, że mógłbyś mi dużo powiedzieć o fuszach, którzy cię wtedy zawinęli.

– Weź nie czaruj. Mam psu gadać na psy?

Szot się droczył. Barman uwijał się jak mrówka, wydając kolejne kufle piwa rozbawionej gromadce samców w marynarkach i rozluźnionych

krawatach. Ludzi przybywało. Podobnie jak krzyków i śmiechów. Driver spojrział na zegarek. Minęła siedemnasta.

– Słyszałem o tym twoim lokalu dobre opinie – powiedział, ignorując pytanie. – Gorące laski, dobre ceny, full program.

Szot spojrział na Drivera ze zdziwieniem.

– Ale, kurwa, co? Bo ja nie jarzę. Gadasz ze mną prywatnie czy nie? Bo wiesz, jak prywatnie, to kilka lat za późno. Przydałby mi się pies, który chroni mój klubik. Ale wtedy. Teraz... Teraz to ja jestem czysty jak łąza.

Barman postawił przed nimi dwa kufle.

– Jeszcze czystej? – podchwycił ostatnie słowa Szota.

– Weź nie pytaj. Polej. Dla mnie i dla nowego kolegi. Bo jakoś rozmowa nam się nie klei.

Na blacie pojawiły się dwa kieliszki. Spojrzenia Szota i Drivera skupiły się na wódcę lejącej się z metalowego dozownika założonego na szyjkę butelki. Musiała być zimna, bardzo zimna, bo strumień trafiający do kieliszka wydawał się być tak gęsty, że aż oleisty.

– Proszę bardzo.

– Dopisz do rachunku – zarządził Szot.

Barman skinął głową i odszedł.

– Wiesz co, Szot? W dupie mam, jaki jesteś teraz. Interesuje mnie rok dwa tysiące piętnaście. I koniec twojego klubu.

– A czemu cię to jara?

Driver sięgnął po kieliszek.

– Twoje... – Nie dokończył. Wychylił go. Szot zrobił to samo.

– Jara mnie, bo lubię historię.

– Historię i...?

– I zespół Życia i Zdrowia. Coś mi tam śmierdzi i myślałem, że wiesz co. Ale jeśli przeceniłem ciebie i stan twojej wiedzy... wybaczone. Zapłacę za siebie. – Driver zszedł ze stołka, na którym siedział.

– Weź mi, kurwa, nawet nie przypominaj o tych chujach.

– Dwa tysiące piętnaście. Masz zajebisty klub, interes się kręci... Jak

wylądowałeś w pierdłu?

Z akt sprawy wynikało, że Łysy wraz z zespołem wpadli do lokalu w weekend koło północy, gdy klub był pełny. Zgarnęli na dołek kilka prostytutek, a rozmowy z nimi poskutkowały wskazaniem osoby, która czerpała korzyści z nierządu: Albina Szota.

– Uwziął się na mnie jeden pies. Gdyby nie on, do dziś prowadziłbym Usta, usta. Do kurwy nędzy, przecież wszystko robiłem jak trzeba. Koncesja na alkohol była, lokal spełniał wszystkie wymogi na przyjmowanie ludzi. Płaciłem podatki. Noż kurwa, czysty jak łąka! Od urodzenia taki byłem. Ale wiesz, jak jest. Otwarcie lokalu to pikuś. Musisz mieć fajne dupy, inaczej nie będziesz miał klientów. No to zainwestowałem w dupy. Pierwszorzędne! Każdy chciał je... pooglądać. Wiły się na rurkach jak megasucze. Klienci walili do nas drzwiami i oknami. I psy do nas przychodziły. I jakoś, kurwa, nie narzekały. Ten też w końcu przylazł.

– Ten, czyli który?

– Łysy. Tak na niego wołali. Bawił się jak jebany bóg. Weź spytaj, ile przepił na mój rachunek. Dziewczyny zaczepiał. Namawiał do prostytucji. Ale one nie chciały, bo to dobre dziewczyny były. Wszczywał awantury. Rzygał, gdzie popadnie. Czuł się bezkarny. Aż upatrzył sobie taką jedną ślicznotkę. A ona nie chciała ani jego zalotów, ani kasy, ani niczego. No i rozjechał mi interes. On chciał seksu, a ja prowadziłem klub, w którym dziewczyny tańczyły. Taniec nie jest zakazany. To artystyczny show. A seks... Ja przecież czysty jak łąka! Podobnie jak pracujące dla mnie dziewczyny. Nie mogłem ich zmusić, żeby oddawały się Łyseму. Odmówiłem, a chuj jebany zaczął robić naloty na klub. Wchodził na ostro, walił klientów na ziemię, laski zresztą też. Wyłączał muzykę i pierdolił farmazony. Że chce od każdego dowód osobisty, że wszyscy teraz będą w bazach i że następnym razem proponuje poszukać wszystkim panom spokojniejszego miejsca, bo policja ma na oku niepewne miejscówki. On mówił, kurwa, wprost, że moja jest niepewna. Chuj jebany. A potem ten ostatni raz wpadł do lokalu, gdy mnie nie było. Zgarnął dziewczyny. Dwie z nich przekupił. Zeznawały przeciwko mnie. Że je zmuszałem do nierządu i miałem z tego kasę. Kurwa mać, czujesz to w ogóle?!

Szot kończył kolejne piwo i gestykulował coraz mocniej, okraszając swoją

historię przerysowanymi minami.

– Nooo, to grubo! Z psem nie wygrasz – podpuszczał go Driver.

Nie miał wątpliwości, że Szot tworzy swoją historię na bieżąco. Wymyśla kolejne zdania i sam cieszy się z tego, co słyszy.

– Próbowałem, kurwa, próbowałem! Weź się ze mnie śmieć, ale ja idealistą zawsze byłem. I jestem. Ja i nierząd? Czy ja ci wyglądam na stręczyciela? Przecież ja seks tylko po bożemu... Pozycja klasyczna, żona, delikatne światło. Kurwa, a tu taki psikus! Łysy wjechał mnie za kraty. Zrobię wszystko, by mu dojechać. Masz już na niego coś konkretnego? Jak chcesz, to zeznam. Wszystko! Prawie trzy lata za kratami. To kawał mojego życia, za które chuj musi zapłacić.



Tkwienie dalej w miejscu nie miało sensu. Romek dawał znaki do odwrotu. Fusze skończyli przeszukanie. Kołodziejcykowie tkwili objęci, demonstrując siłę i jedność.

Piasecki nie miał tu czego szukać. Rozumiał to, ale trudno było mu odpuścić. Najchętniej zaczęłby demolkę. Rozwaliłby wszystkie łóżka, zbił kilka szyb, wznicił pożar, pobił Kołodziejczyka...

Potrzebował sytuacji, która będzie nieoczekiwana i sprawi, że Kołodziejczykowa przestraszy się na tyle, że wyjdzie z roli i pokaże prawdziwą twarz.

– To wszystko. Na dziś – dodał groźnie. – Proszę nie opuszczać miasta.

– Proszę więcej nas nie nachodzić. – Kołodziejczyk musiał uznać odwrot policji za swój sukces, bo napuszył się jeszcze bardziej. Wypuścił żonę z objęć. – Pokażę panom, gdzie są drzwi.

– Trafimy – burknął Romek.

– Wątpię.

Piasecki zamarł. Brak szacunku dla funkcjonariusza na służbie budził w nim agresję. Chętnie wykorzystałby pretekst do rzucenia Kołodziejczyka na ziemię. Nie lubił faceta. Ale wiedział, że psy same załatwiają takie sytuacje. To Romek musiał odpowiedzieć na zaczepkę.

Odpowiedział. Wypiął dumnie pierś, prychnął pod nosem i spojrzał groźnie na cywila.

– Cieszę się, że uczucie zwątpienia nie jest panu obce. To się panu przyda przy zastanawianiu się, czy TAKIE rzeczy ujdą panu płazem – zawiesił głos. – Żegnam – dodał po chwili i oddalił się w stronę drzwi.

Kołodziejczyk ruszył za nim. Piasecki miał zrobić to samo. Wykonał parę kroków, zatrzymał się i odwrócił w stronę Kołodziejczykowej. Stała dokładnie w tym samym miejscu, w którym zostawił ją mąż. Miała nieobecny wyraz twarzy.

– Pani Moniko. – Postanowił spróbować po raz ostatni. – Gdyby to przydarzyło się mnie... To znaczy w moim domu... W domu i towarzystwie, w którym bawię się również z moją kobietą... To, tak szczerze mówiąc, odchodziłbym od zmysłów. Bałbym się. – Piasecki starał się brzmieć autentycznie, chociaż tak naprawdę niewielu rzeczy w życiu się bał. No i nie miał kobiety. – Bałbym się o nią. I mimo że pani nie znam, boję się również o panią. Zarówno jako funkcjonariusz policji mający stać na straży praw obywateli, jak i prywatnie, jako mężczyzna, chciałbym panią prosić, żeby, dopóki nie znajdziemy mordercy, nie brała pani udziału w zabawach w darkroomie. Nie chciałbym oglądać pani martwego ciała.

Słuchała go, a z jej twarzy znikła maska. Obojętność ustępowała zdziwieniu, a zdziwienie – przerażeniu.

– Jest pani bystra i spostrzegawcza – rozkręcał się. – I nie dzieli się z otoczeniem swoimi obserwacjami. Ale dobrze pani wie, że w darkroomie jest tak ciemno, że nie wie pani, kto panią posuwa... Nie odróżni pani mordercy od napalonego faceta. Bo niektórych kręci śmierć, a jakiś zwyrodnialec – zatrzymał się i postawił złagodźć ton wypowiedzi, na wypadek gdyby Kołodziejczykowa kryła męża – albo raczej biedny chory człowiek znalazł sobie idealne środowisko do realizowania swoich fantazji. Mogę panią zapewnić, że taki człowiek... Nawet jeśli wydaje mu się, że panuje nad żądzą zabijania, to gówny prawda. On będzie chciał więcej, częściej, bardziej boleśniej. Przepraszam. Chciałem, żeby pani to wiedziała. Proszę na siebie uważać.

Skinął głową, chcąc dać jej nadzieję, że właśnie wychodzi. Zrobił kilka kroków i zatrzymał się.

– I pani Moniko – zawiesił głos i spojrzał wymownie w stronę korytarza, w którym zniknął jej mąż. – Ja rozumiem, że czasem człowiek tkwi w sytuacjach, o których nie chce mówić, nie chce czuć odpowiedzialności, że kogoś wsypał. Ale istnieją jeszcze półśrodki. Jeśli nie chce pani wskazać podejrzanego, niech pomoże pani zidentyfikować nam ofiarę. Dziewczyna nie miała więcej niż dwadzieścia lat. Dla nas jest bezimienna. Gdybyśmy mogli ustalić, kim była, moglibyśmy odszukać mordercę. Bez pani pomocy. Bez pani udziału. Bez nachodzenia.

– Pan chyba też już powinien wyjść?

Piasecki usłyszał za swoimi plecami głos Kołodziejczyka. Nie odpowiedział. Spojrzał po raz ostatni na kobietę i wolno pomaszerował w stronę wyjścia. Kiedy poczuł pod dłonią zimną klamkę, pomyślał, że zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby rozwiązać sprawę. I że mimo to nie posunął się nawet pół kroku do przodu.

Służbowe buty miały tak sztywną i twardą podeszwę, że słyszał swoje kroki. Stopy opadały na kostkę brukową, z której zrobiona była ścieżka prowadząca do furtki. Skupił się na dźwiękach. Klap, klap, klap. Oddalał się od miejsca zbrodni. Kołodziejczykowie triumfowali i chyba obserwowali, jak odchodzi. Usłyszał skrzypienie drzwi.

– Panie aspirancie! – głos Kołodziejczykowej zabrzmiał tak słabo, jakby właśnie miała wyzionąć ducha.

– Tak? – Zatrzymał się i odwrócił.

Stała przed drzwiami i trzymała w ręku jakieś zawiniątko w foliowej torebce.

– Pan to weźmie. To jej.

ROZDZIAŁ 7

Poznań przykryty ciemnością stanowił miejsce, w którym Hubi czuł się dobrze. Miał ograniczoną widoczność, ale traktował to jako błogosławieństwo. Naprawdę nie musiał widzieć wszystkiego. Na wszystko reagować. Wszystko rejestrować. Źle czuł się z tym wszystkim. I tak docierało do niego zbyt wiele bodźców.

Krzyki. Śmiechy. Nawoływania. Warkot silników. Dzwonek tramwaju.

Noc była zimna, ale rozpoczynał się weekend, więc miasto żyło. Młodzież odreagowywała coś, co wydawało jej się nadmiarem obowiązków. Dorośli snuli się, odwiedzając kolejne lokale i wlewając w siebie litry alkoholu, chcąc choć na chwilę zapomnieć o tym, jak dołujące jest życie.

Hubi też pił. Nie dlatego, żeby zapomnieć. Problemy tak bardzo wryły się w jego psychikę, że alkohol nie pomagał. Wlewał w siebie kolejne kieliszki, by poczuć lekkość, przyjemne odrętwienie. Żeby jeszcze bardziej mieć wszystko w dupie.

Spacerował uliczkami Starego Miasta i widział tylko to, co chciał widzieć. Swoje nogi. Płyty chodnikowe. Sylwetki ludzi, z którymi nie musiał rozmawiać. Na rogu, przy którym zwykle o tej porze można było kupić towar od Mirasa, stał jakiś młodziak. Hubi się zatrzymał.

Chłopak trzymał ręce w kieszeniach. Stał oparty o ścianę kamienicy i nie wyglądał na kogoś, kto czeka. Spokojnie się rozglądał.

– Jak tam? – zagadnął Hubi.

Chłopak zmierzył go od góry do dołu, jakby od wyglądu Hubiego miało zależeć, czy się do niego odezwie.

– Spoko.

– Co masz?

– A co chcesz?

– A skąd masz?

– A po chuj pytasz?

– Bo interesuje mnie tylko towar Nowego.

– Kurwa, facet, nie rób zbiegowiska. Albo kupujesz, albo spierdalasz.

Gdyby Hubi miał ochotę na odlot, to nie wydałby na to ani złotówki. Docisnąłby chłopaka do ściany, wziął na dołek, zabezpieczył towar, a w papierach przypadkiem pomyliłby liczbę torebek znalezionych podczas przeszukania.

– Dla kogo biegasz? Dla Nowego?

– Spierdalaj. Ja tu stoję tylko, odwaliło ci? – Chłopak zeszywniał.

Hubi spojrzał na szyld znajdujący się jakieś trzy metry dalej. Pijalnia wódki i wina. Tak. To był dobry kierunek. Poczował drapanie w gardle. Musiał w siebie wlać ze trzy kieliszki.

Powinien kupić kilka skrzynek wódki, wlać je do wanny. Wejść do środka i się utopić.

Jesienią zachował się jak głupi szczył, jak ostatni kretyn. Połasił się na współpracę. Imponowały mu siła i rozmach Nowego. Hubi pomógł mu usunąć Mirasa, a teraz ponosił tego konsekwencje. I nawet nikomu nie mógł się poskarżyć.

Bo co? Miał powiedzieć przełożonemu, że wystawił Mirasa? Że Nowy pociągnął za spust i że transakcja miała być obustronna? Że Hubi pomaga Nowemu, Nowy pomaga Hubiemu?

Nowy wypiął się na niego. Wykorzystał i odstawił na boczny tor. A Hubi teraz czuł się jak dziwka, przed którą snuto wizję życia w luksusie, a obudziła się w rynsztoku z bólem dupy.

– Kurwa, grzeczniej! Grzeczniej, synu. Bo jutro nie znajdziesz na mieście miejsca, w którym będziesz mógł się pokazać. – Splunął na bok i poszedł w stronę pijalni.

Miras był, jaki był. Zamknięty, zapatrzony w siebie, stroniący od psów. Ale Hubi miał kilku funfli, którzy kręcili się na tyle blisko Mirasa, by wyciągać informacje.

Przecież Hubi nie potrzebował wiele. Po prostu od czasu do czasu musiał wykazać się w pracy. Od jesieni nikogo nie zamknął. Nie zabłysnął

informacjami. Nie zrobił nic, czym mógłby zaimponować kolegom. Po prostu przychodził do firmy. I siedział.

Funfle. Tak określał tych wszystkich niby kumpli. Informatorów, którym wydawało się, że się przyjaźnią. Opowiadali mu o zawodach miłosnych, kłótniach, problemach. Hubi słuchał. I sprawiał wrażenie, jakby go to interesowało. Naprawdę interesowało go tylko to, z czego mógł zrobić użytek. Nazwiska, ksywki, miejsca, ceny, nowości, meliny, mieszkania, magazyny, plantacje. Funfle pierdolili bez ładu i składu. A on słuchał. Taka była cena – musiał ją płacić za informacje, których nie dostawali inni. Bo inni spotykali się z informatorami tylko po to, by z nich coś wyciągnąć.

Walnął sobie martwy ciąg. Trzy setki. Jedna po drugiej, z przerwą potrzebną na odstawienie kieliszka i złapanie kolejnego. Myśli o funflach wywołały w nim wyrzuty sumienia. Wyszedł z pijalni. Komórka, którą chciał wyjąć z kieszeni, opierała się.

– Halo, Miki? – Wybrał numer swojego przyjaciela.

– Kurwa mać, Hubi! Wiesz, która jest?

– Czas, kurwa. Czas. Jest kluczowy. Może mój się skończył? Powinienem odejść. Przygotować się na śmierć.



– Wejść! – wrzasnął przełożony, a kiedy zobaczył Piaseckiego, skrzywił się, jakby żałował wydanego przed chwilą polecenia. Mężczyzna wpakował się do pokoju i podszedł do biurka.

– Ukrainka.

– Co?

– Ukrainka – powtórzył z dumą Piasecki.

– Że co, kurwa? Przecież nie ja z nią będę gadać. Weź ją sam. Albo nie, daj ją komuś innemu... Nie masz jeszcze doświadczenia. Wiesz, zaraz zacyzy sobie tłumacza i będą jaja.

– Ale ona już z nikim nie będzie gadać.

– Poszła sobie? I dobrze. To po chuj mi dupę zawracasz?

– Dupę to ona miała niezłą. Ale teraz to nie żyje.

Przełożony spojrzał na Piaseckiego, marszcząc czoło i otwierając szeroko oczy. Aspirant przyjął ten wzrok z triumfem. Podejrzewał, że wczoraj w ogrodzie Kołodziejczyków mógł wyglądać podobnie. Kobieta podała mu reklamówkę, bez słowa wytłumaczenia odwróciła się na pięcie i zniknęła, zamykając za sobą drzwi.

– O czym ty do mnie pierdolisz?

– O sprawie, którą prowadzę. Udało mi się ustalić tożsamość ofiary. Mam jej torebkę. W środku były jakieś tam damskie fatałaszkę, paczka gumek, szminka i portfel. Karty płatniczej brak, ale za to w przegródce z bilonem oprócz złotych...

– Adrianek, nie ustala się tożsamości na podstawie tego, jaką walutę ktoś nosi w portfelu.

– Jeśli tylko dałby mi przełożony dokończyć, powiedziałbym, że oprócz pieniędzy, których wartość zaprotokołowałem, znalazł się także paszport. Olena Sawczenko.

– Nooo. I dobrze. Krok do przodu. Ustaliłeś, gdzie mieszkała? Gdzie pracowała? Z kim się prowadziła? Zawiadomiłeś rodzinę?

– Rozmawiałem z jej matką. Telefonicznie, oczywiście. Przyjedzie zidentyfikować zwłoki. Mówiła, że Olena wyjechała do Polski ponad tydzień temu. Do pracy w markecie. Nie wie, w którym. Ale wie, gdzie miała się zatrzymać. Zaraz jadę to zweryfikować.



– Janusz! – Przełożony wywołał do odpowiedzi wytypowanego delikwenta, a reszta fuszy jakby się rozluźniła. Nikt nie lubił tłumaczyć się jak dziecko. Co robisz? Kiedy? Czy przypadkiem nie robiłeś tego wczoraj? I przedwczoraj? I tydzień temu też?

Każdy i tak miał swój plan na prywatę i jedynym problemem było to, jak wpleść go w zleczone zadania. To znaczy nie każdy. Na pewno miał go Hubi. No i jego starsi stażem kumple też.

Tylko dwójka młodych wpatrywała się w przełożonego z zainteresowaniem, spijając słowa z jego ust. Czekali na odpowiednią komendę jak szczeniaki, by móc ruszyć w teren.

– Janusz!

– Tak?

– Jak zaplanowałeś dzień?

– Ja... No to tak. Na tapecie...

Janusz wydawał z siebie dźwięki, które irytowały Hubiego. Wpadały do jego uszu i sprawiały, że się kulił. Bolały go wszystkie samogłoski. Docierały do wnętrza i pastwiły się nad komórkami nerwowymi.

Wypił wczoraj za dużo. I jeszcze doprawił się podczas nocnej degustacji z Mikim. Na niego mógł liczyć. O każdej porze dnia i nocy. W każdej sprawie. Trudnej i przyjemnej. Wczoraj akurat trafiła się dość przyjemna. Cierpka, zimna, ale przyjemnie rozgrzewająca po przełknięciu.

– A ty Hubi? Jaki masz plan na dziś? – usłyszał głos przełożonego.

Przeżyć, bez udzielania odpowiedzi na głupie pytania, odpowiedział sobie w myślach.

Spojrzał na przełożonego i odpowiedział z udawanym zaangażowaniem:

– Ja? Jak zwykle. Służyć Bogu i ojczyźnie.

Kumple zarechotali. Przełożony przewrócił oczami. Chyba nie podobało mu się, gdy Hubi robił z niego głupka.

– Wiesz, Hubi... Ta akcja jesienią była mocna. Największa plantacja w Polsce. Gratulacje. Nagroda. Uścisk dłoni naczelnika. Ale, kurwa mać, jak długo będziesz jeszcze spoczywać na laurach?

Plantacja rzeczywiście była duża. Nie tak duża, jak podawały media, ale Hubi dawno temu zrozumiał mechanizm policyjnej kuli śniegowej. On troszkę zaokrąglił ilość zarekwirowanych krzaków marychy, jego przełożony też zaokrąglił... Liczba pojawiająca się w mediach świadczyła o tym, że zanim dotarła do rzecznika, przeszła przez wiele zaokrąglających policyjnych szczebli.

– Hubi nie musi ruszać dupy, przecież kasa z porwania dzieciaka Mirasa zginęła.

– Co ty nie powiesz – warknął do rozbawionego Marka.

Nigdy go nie lubił. Uważał, że z takim otłuszczonym brzuchem powinien siedzieć w stróżówce w mundurze ochroniarza, a nie udawać ważnego

policjanta.

– Ja tylko powtarzam po innych. Babka z finansów mówiła, że za tobą tęskni. Zawsze przychodziłeś dopytywać, czy przelew na twoje konto już wyszedł, ale od jesieni... Masz kasy jak lodu, co nie? Nie potrzebujesz jałmużny od państwa.



Piasecki kluczył trochę po osiedlu Przyjaźni. Nie bardzo mógł zorientować się w numeracji bloków, ale w końcu dotarł do dziewięćdziesiątki czwórki. Zamknął samochód, poczekał na kogoś, kto będzie wchodził lub wychodził do wieżowca, i przemknął tak, by nie używać domofonu. Nie wiedział, co zastanie w mieszkaniu, którego adres podała mu matka zamordowanej Ukrainki.

Winda stała na parterze. Wsiadł do niej i kilka minut później pukał do odpowiednich drzwi z siłą godną prawdziwego psa. Raz. Drugi. Trzeci.

– Co jest, kurwa?! – warknął rozzłoszczony brakiem reakcji.

Słyszał przecież głosy. Ktoś był w środku.

– Otwierać! – Zaczął walić w drzwi.

Szczęk przekręcanego zamka sprawił, że Piasecki się uspokoił.

– Szto?

W drzwiach stanął wychudzony mężczyzna. Miał zapadnięte policzki, blond włosy i bardzo spracowane dłonie.

– Policja. – Piasecki wepchnął się do środka i zamknął za sobą drzwi.

Znał ten układ mieszkania. Stali na środku mikroskopijnego korytarza, naprzeciwko wejść do dwóch wąskich i małych pokoi. Po lewej mieli kuchnię, a raczej kącik kuchenny, a po prawej łazienkę, w której wanna zapewne była niewiele większa niż umywalka.

– Ale szto policja? U nas cisza.

– Mieszka tu Olena Sawczenko?

Drzwi do jednego z pokoi się otworzyły. Wychyliła się zza nich kobieca głowa.

– Aaa, nie! Ja myślała, że to mój muž! – powiedziała i schowała się.

Zanim zamknęła za sobą drzwi, Piasecki zdążył zauważyć, że w pokoju siedziały kolejne trzy osoby.

– Olena? Da. Żywiot. Jej teraz niet. No ana krótko z nami.

– Tak, ja wiem, że krótko. Kiedy widziałeś ją po raz ostatni?

– Ja nie znaju. Ja tylko rabotaju, a patom ja idu... No, kak to u was gawariat? Do uszka.

– A kto widział ją ostatni?

– Tiebie nada... Pytaj wsiech.

– Ile osób tu mieszka?

Mężczyzna spojrzał podejrzliwie na Piaseckiego.

– A ty z policji?

– Z policji. – Pokazał legitymację. – Ile osób?

– Tiebie nada gawarit z mój szef. To on dał nam kwartiru. Tu wsje z Rasii i z Ukrainy. Wsje rabotajut zdjes. Adni prijezajut na krótko, inni tu długa.

– Ile?

– Siem, wosiem, diewiat. Różno.

– Dziewięć?

Piasecki aż zrobił krok w tył. Wynajmował kiedyś takie mieszkanie, wiedział, że miało jedynie trzydzieści osiem metrów kwadratowych.

– Wszyscy pracujecie razem?

– Niet. Mużczizny rabotajut na budowa. Żeńszcziny w markecie.

– W jakim markecie pracowała Olena?

Drzwi do mieszkania otworzyły się i do środka weszły kolejne trzy osoby. Nie robiąc sobie nic z obecności aspiranta, przepchnęły się przez korytarz i zniknęły za drzwiami drugiego pokoju. Piasecki nie chciał wyobrażać sobie korzystania z łazienki lub kuchni przy takim zagęszczeniu współlokatorów.

– Olenka? – Mężczyzna zaczął rozglądać się na boki.

– Olenka, Olenka. Czy ja mówię niewyraźnie? W którym sklepie pracowała?

- No, Olenka nie rabotała w market. Ana...
- Co ona? No mów, człowieku!
- U niej była inna rabota.



Piasecki kręcił się kilka minut w kółko, zanim znalazł to, czego szukał. Im częściej wypuszczał się na miasto z zamiarem dotarcia do konkretnego miejsca, tym bardziej był przekonany, że kiedy Bóg rozdawał talenty, on – zamiast stanąć w kolejce po wbudowanego GPS-a – musiał czatować na coś innego. Urok osobisty. Inteligencję. No i hollywoodzki wygląd.

Doszedł do takiego wniosku akurat dziś. Rozpadało się, kiedy wychodził z samochodu z przekonaniem, że zaraz za rogiem znajdzie odpowiedni numer budynku. Nie znalazł. Chodził jak debil, w tę i we w tę. Walczył z wiatrem usiłującym zerwać mu z głowy kaptur. Ocierał krople deszczu, które atakowały jego twarz.

- No i, kurwa, jest! – Ucieszył się, gdy zobaczył szyld.

Na ciemnoczerwonym tle fikuśne niebieskie litery układały się w napis „Niebo”. To tu miała pracować Olena. Tak przynajmniej twierdził Ukrainiec, który z nią mieszkał.

Podszedł do drzwi. Sięgnął do kieszeni, ale nie po kasę na wejściówkę, lecz po odznakę, która zastępowała wiele biletów wstępu. Machnął nią przed oczami ochroniarza i bez czekania na odpowiedź wszedł do środka.

Pomyślał sobie, że to byłaby świetna scena filmowa. On, policjant z krwi i kości, przechodzi obok kupy mięsa, nic sobie nie robiąc z dysproporcji w ich sylwetkach. Wchodzi głębiej i głębiej, kamera oczywiście za nim, w atmosferę dyskretnej ciemności, duchoty i zmysłowej muzyki.

Na pierwszym planie jest jego tyłek, tak jak tyłek Clinta Eastwooda w jednym z filmów, który reżyserował. W tle pojawiają się mężczyźni oraz długie, prawie nagie kobiece nogi.

- Czekaj. – Piasecki zaczepił przechodzącą obok skąpo ubraną dziewczynę. – Szukam Oleny.
- Kogo?

- Olenki? – powtórzył.
- Nie znam.
- Znasz. Pracuje tutaj. Zobacz.

Dziewczyna chciała go zignorować, ale jej na to nie pozwolił. Złapał ją za rękę i zmusił, by została. Wolną dłonią sięgnął po komórkę i otworzył zdjęcie Oleny.

- Nie znam! – Spróbowała się wyszarpnąć.
- Musisz znać.
- Nigdy jej tu nie widziałam. Puść mnie, do cholery, bo zawołam ochronę!



Hubi chciał odwiedzić jeszcze jedno miejsce znajdujące się poza ścisłym centrum. Klub muzyczny, w którym odbywały się najciekawsze rockowe koncerty, przyciągał klientelę niestroniącą od używek.

Wiedzieli o tym nie tylko Hubi i właściciel klubu, który zgodził się na obecność Seby, ale i sam Seba. Siedział – jak co noc – na krześle ustawionym w kącie i kiwał się na boki. Wyglądał, jakby był chory. Jakby rak zżerał go od środka.

Jeśli do któregoś z popularnych kanałów przyrodniczych trafiłyby filmy z monitoringu klubu – z jakichś ostatnich pięciu lat – to Krystyna Czubówna mogłaby swoim dobitnym głosem powiedzieć: „Tak właśnie narkotyki działają na homo sapiens. Czas płynie w przyspieszonym tempie, a państwo widzicie, jak z miesiąca na miesiąc, to znaczy z minuty na minutę, homo sapiens chudnie, kurczy się i porusza się z coraz większym trudem”.

- Jak leci? – Hubi klepnął Sebę w ramię.
- Dawno cię tu nie było.
- A ty jesteś tu zawsze.
- Mam towar pierwsza klasa. Ostatnia działka. Chcesz?

Dzisiejszy Seba był połową Seby sprzed lat, ale umysł nadal pracował mu nie najgorzej, zwłaszcza jeśli chodziło o zdobywanie kasy na kolejne działki. Złapał Hubiego za rękaw i spojrzał na niego błagalnie.

– Dziś nie kupuję.

– Nie kupuj. Daj mi kasę.

– Przecież jesteś na posterunku, sprzedajesz... Czyli realizujesz zysk.

– Mam długi.

– Każdy coś ma. Ja na przykład potrzebę dotarcia bezpośrednio do Nowego. Masz kogoś, kto... – Hubi urwał w połowie. Trzej pijani i zataczający się kołesie odeszli od baru i zaczęli przedzierać się przez przeciwności losu. Wyglądali, jakby zmierzali do wyjścia, ale wewnętrzne prądy szalejące w klubie wyginały ich ciała, nakazując zmienić kierunek marszu.

– Krzysiek, kurwa, chodź.

– Jeszcze jeden.

– Krzysiek, kurwa, chodź! Zaraz zamykają!

Na scenie stała jeszcze perkusja, ale nigdzie nie było widać żadnych muzyków. Dochodziła trzecia nad ranem, klub powoli pustoszał.

– Dasz mi pięć dyszek? – głos Seby przypomniał Hubiemu, że nie przyszedł tu się bawić.

– Za co?

– No daj.

Hubi sięgnął po portfel. Chciał, żeby Seba poczuł, że jest już tak blisko otrzymania kasy, że nie może się wycofać.

– Nowy... – przypomniał.

– Hubi, nie da rady! Wszystkich nas, którzy przyszli od Mirasa, traktują jak obcych. Zero info. Zero kontaktów. Nie pomogę.

– To zapomnij o kasie.

– Czeka, pomogę! Daj mi, a ja popytam! Dam ci znać!

– Jasne! – Hubi zarechotał. – Ja ci dam, a ty przećpasz. Zapomnij.

– Nie masz do mnie zaufania?

– Jesteś zwykłym ćpunem.

– I dilerem.

– Ale przede wszystkim ćpunem.

– Ale mam dostęp do info. Kurwa, ty kasa, ja info! Pamiętam. I mam coś.
Ferma strusi...

ROZDZIAŁ 8

Kuchenny stół był zastawiony tak, jakby Marta przygotowała się do wielkanocnego śniadania. Masło, dwa rodzaje szynki, swojska kielbasa pokrojona na grube plastry, świeże bułki, gotowane jajka, pokrojone pomidory.

Piotr Świętek zajął swoje miejsce i z satysfakcją zastanawiał się, na co ma dziś ochotę. Trochę trwało, zanim nauczył żonę, że śniadanie to najważniejszy posiłek i że on, aby pracować i zarabiać na całą rodzinę, musi czuć się najedzony. I dopieszczony różnorodnością tego, co mu oferowała.

Wyklócała się z nim, próbując tłumaczyć, że mężowie jej koleżanek sami robią sobie śniadania i kolacje, a on też ma dwie ręce i wystarczająco dużo siły, by otworzyć lodówkę. Powiedział jej wtedy w złości, że nie po to brał sobie żonę, by dotykać czegokolwiek w kuchni.

– Bardzo dobre bułki. Z jakiejś nowej piekarni?

Kiwnęła głową i wstała od stołu. Dzieci były już po śniadaniu i biegały po pokoju.

– Byłaś u tego nowego rzeźnika? Widziałem wczoraj szyldy w pasażu. Otworzyli chyba. Może mają tam jakąś lepszą szynkę, bo ta już mi się znudziła.

Marta nie odpowiedziała. Otworzyła szafkę. Wyjęła kubek. Wsypała do niego kawę i sięgnęła po czajnik. Przyglądał się jej plecom. Zawsze lubił jej plecy. Miała takie drobne ramiona i duże wcięcie w pasie.

– Słodziłaś? – spytał, kiedy postawiła przed nim kawę.

Uwielbiał poranki w domu. Marta dokładnie wiedziała, kiedy zaparzyć kawę, żeby mógł ją wypić, gdy skończy herbatę i sięgnie po kawałek babki w czekoladzie.

Żona spojrzała na niego z wyrzutem, a potem odwróciła się na sekundę w stronę blatu, zabrała z niego telefon, odblokowała go i pokazała ekran.

- Co to jest? – spytała spokojnie.
- Telefon – odpowiedział wymijająco.
- Brawo. A dokładniej?
- Twój telefon?

Wiedział, że wyprowadzi ją z równowagi, że to tylko kwestia czasu. A kiedy ona podniesie głos, on przypomni jej o tym, że obok w pokoju są dzieci i temat się skończy.

- Co to jest?
- Marta, przestań. Co to za zagadki? Śniadanie jem.
- Nie rób z siebie większego idioty, niż jesteś! Co to jest? – Podsunęła mu ekran pod nos.
- Nie wiem. Twój telefon.
- To fejs.
- Nie wiedziałem, że korzystasz z mediów społecznościowych. – Uśmiechnął się i wziął kilka łyków kawy. – Dobra. Tym razem idealnie ci się udało. Nie za dużo cukru, nie za mało mleka.
- Wytłumacz.
- Tłumaczyłem ci, nie lubię zbyt słodkiej...
- Piotrek, przestań! Wytłumacz, co to, kurwa, ma być!
- Dzieci! – warknął ostrzegawczo.
- Dzieci są w pokoju obok. – Zapanowała nad nerwami, przynajmniej na tyle, by mówić ciszej. – Byłeś ostatnio na profilu Roberta Dudka?
- Kogo?
- Dudka, tego judoki.
- Nie. A czemu? Od kiedy ty interesujesz się judo?
- Policjant Piotr Świątek wtrącił mnie za kratki tylko dlatego, że – Marta odczytywała tekst z ekranu – przestałem akceptować, że pieprzy moje pracownice. Zmuszał je do seksu, a kiedy poskarżyły się mi, a ja wyraziłem sprzeciw, zagroził, że mnie zniszczy. Policjant. Zniszczy. Mnie. I zniszczył. Siedzę w areszcie, zamiast przygotowywać się do walki życia. Pieprzy? Pracownice? Wytłumacz.

– To moja robota.

– Pieprzenie kurew?!

– Nie, wsadzanie cwaniaków za kratki.

– Za co go wsadziłeś?

– To moja robota. Nie mogę o niej z tobą gadać.

– Piotrek...

– Miałaś mi ufać.

– Ufam, ale na miłość boską, on tu pisze, że pieprzysz się z jakimiś dupami. Sprawdziłam, on prowadzi klub nocny. Pieprzysz się z kurwami?!

– Prowadził. Marta, facet jest na mnie wściekły. Wiesz, ile zarabiał? Przeze mnie to stracił. Szuka winnych.

– Pieprzyłeś je?

– Marta, przecież wiesz, że ty i dzieci jesteście dla mnie najważniejsi.

– Ale te dziewczyny...

– Jakie dziewczyny?

Głos Michała sprawił, że oboje błyskawicznie spojrzeli na syna. Stał w progu kuchni i wyglądał na zainteresowanego. Nie wiedzieli, jak długo przysłuchiwał się ich rozmowie. Musieli zareagować. Spojrzeli na siebie.

– Dziewczyny – pierwsza odezwała się Marta – czyli panie w pracy. U taty. Pamiętasz? Tata ma bardzo ważną pracę.

– Pamiętam. Tata jest jak Superman.

– Superman – powtórzyła Marta, posyłając Piotrowi wymowne spojrzenie.

– Superman – odpowiedział uśmiechem – i Batman. I wszyscy inni superbohaterowie razem wzięci. Kocham was. – Cmoknął żonę w policzek, syna w czoło i dodał: – Tatuś leci pozamykać wszystkich złych ludzi w więzieniach.



– No w końcu. Kurwa, czekam i czekam.

Lemur dopadł do auta Piotra i zaczął pluć jadem na prawo i lewo.

Zupełnie jakby wymyślił sobie, że w ciągu trzech minut Piotr przeteleportuje się spod swojego domu na miejsce spotkania.

– Spierdalaj – warknął Piotr, uchylając okno.

Miał dość pretensji. Najpierw Marta, teraz Lemur. Ona domaga się tłumaczenia, on wysyła SMS-a i nalega na pilne spotkanie. Byli sami w lesie. Właściwie mógł zrobić wszystko. Wyjść i tak skopać Lemura, żeby ten porządnie się zastanowił, zanim wezwie go w trybie awaryjnym. Albo odjechać z piskiem opon, pokazując, że nie podoba mu się ton właściciela klubu.

– Po chuj to spotkanie? Przegadaliśmy wszystko ostatnio. Przeginasz, Lemur.

– A ty co taki wkurwiony od rana? Żona nie dała?

– Nie pierdol, tylko wsiadaj.

– Co ty, kurwa, myślisz?! Że ja nie mam co robić? I wymyślam sobie spotkanka z tobą, kurwa? Jest sprawa.

– Pojebało cię? Nie mogła poczekać?

– Pies węszy.

– Gdzie?

– U mnie. Zabierz go, kurwa, bo wszystko zjebie. Wczoraj jak pierdolony Johnny Bravo wpadł do Nieba i chciał nam interes zamykać.

– Ale jaki, kurwa, pies? Na wczoraj nie było żadnych realizacji rozpisanych.

– Czy ja wiem jaki? Popierdolony.

– Ty mi tu, kurwa, nie szukaj określeń, tylko dawaj konkrety. Jaki wydział?

Lemur wzruszył ramionami.

– Myślałem, że to jakiś nowy od ciebie.

– Nie mamy u nas nikogo nowego. Masz jego nazwisko?

– Adrian Piasecki. Pytał o jakąś laskę.

– Jaką?

– Kurwa, Łysy! Czy ja się pytam, co, kiedy i z jaką laską robisz?!

A właśnie, mamy takie dwie. Nówki sztuki. Niezużyte. Mówię ci, petarda. Wpadnij. Sprawdzisz!



– Bo wiesz, kochanie, z dilowaniem to jest tak... – Rogal zawiesił głos. Nie dlatego, że nie wiedział, co powiedzieć. Raczej po to, by dobrać odpowiednie słowa i przemilczeć aspekty, którymi wcale nie chciałby się chwalić. – To nie plac zabaw dla przedszkolaków. Nie możesz robić swoim konkurencji. Bo w najlepszym wypadku dostaniesz w ryj, w najgorszym naliczą ci karę i będziesz miała przesrane. Tylu tysięcy nie skombinujesz, więc będziesz musiała spierdalać. Albo zapaść się pod ziemię. Słyszałem o jednym dilerze, którego znaleźli. Nie chciałyś wiedzieć, co z nim zrobili. I wiesz, z drugiej strony psiarnia. Przed nimi też musisz uciekać. No chyba że chcesz, żeby cię zatrzymali. Słyszałaś? Wczoraj w Ryczywole zgarnęli jakiegoś kmiota. Zarekwirowali mu trzy i pół kilo towaru. Trzy i pół kilo, kumasz? Trzeba być sprytnym, szybkim i mieć łeb na karku. Ja mam. Znalazłem idealne miejsce. Towar schodzi, że kurwa... zajebicie. Psiarnia nie wpada, zresztą nawet jakby wpadli, to ja mam przy sobie zawsze tylko dwie działki. Niby na własny użytek. Wiaruchna się bawi, ja upłyniam towar, łapię kontakty. Złapałem, kurwa, Boga za giry. Ale wiesz co? Dilowanie ma jedną jedyną wadę. Nigdy, kurwa, nie możesz być *off*. Zawsze na każde zawołanie. Jak klient dzwoni, że chce, to musi dostać. Ale wiesz co? Dziś... Dziś to ja pierdolę. W dupie mam, że komuś zachciało się dziabnąć.

Laska, którą poderwał w klubie, leżała przytulona do niego. Nie ruszała się. Rogal nie wiedział, jak długo. Nie zauważył. Zapalił skręta, ona dała sobie w żyłę i się w niego wtuliła. Odpłynęła. Nie przeszkadzało mu to. Przynajmniej mu nie przerywała.

Dawno nie miał laski. I miejscówki, w której spokojnie mógłby oddać się przyjemnościom. A dzisiejszy wieczór przyniósł mu je obie. W pakiecie.



W Tarnowie Podgórnym panowała cisza i spokój, zupełnie jakby Łysy znalazł się w podrzędnym wiejskim komisariacie. Tak naprawdę dotarł do

jednej z najbogatszych gmin w Polsce. Nie potrzebował dużo czasu, żeby ustalić, że Adrian Piasecki był aspirantem i świeżym narybkiem w tutejszym ogniwie kryminalnym.

Przyjechał, pokręcił się po korytarzach, zagadał kilku fuszy i uznając, że zrobił wystarczającą zasłonę dymną, zaczepił Piaseckiego, który szedł właśnie korytarzem. Wiedział, że to on, bo wcześniej widział jego zdjęcie.

– Cześć. Ty tu z wyboru czy z przymusu? Nie pytam o firmę, tylko o Tarnowo.

– Z przymusu, a co?

Postawny mężczyzna się zatrzymał. Miał przyjazne spojrzenie, włosy w odcieniu ciemny blond i zabawne iskry w oczach. To one go zdradzały. Fusze z dużym stażem w firmie prezentowali obojętność. Piasecki nadal się jarał tym, co robi.

– Bo ja jestem z Życia i Zdrowia z Komendy Wojewódzkiej Policji i robię rozeznanie, czy gdzieś na prowincji nie ma kogoś, kto się marnuje, a swoim talentem i kontaktami nie wsparłby naszego zespołu.

– Dość niestandardowa droga służbowa.

– Nie działamy standardowo.

– Aha. No to ja jestem na tak.

– A czym się ostatnio zajmujesz?

– Ja? – zdziwił się Piasecki.

– No chyba o tobie gadamy – burknął Łysy, rozglądając się na boki.

Stali na korytarzu od kilku minut i cały czas byli sami. W KWP było to nie do pomyślenia. Trudno było tam nawet pierdnąć w samotności, a co dopiero w spokoju porozmawiać na korytarzu.

– No, ja... – Piasecki zaczął się jąkać jak uczeń wezwany do odpowiedzi.

– Ja... Ja? Wiem. Trupa mam teraz.

– Ciekawy chociaż?

– A dupa taka jedna. Ukrainka. Młoda.

– I jak obstawiasz? Gdzie znajdziesz zabójcę?

– W klubie go-go. Tam przynajmniej prowadzi trop.



Opieranie się o drzewo nie było najlepszym pomysłem. Rogal czuł coraz większy chłód, a kora wbijała mu się w ramię i skroń. Jej chropowate krawędzie powodowały coś więcej niż dyskomfort.

Laska, którą poznał, opowiadała mu o leczniczych właściwościach drzew. O tym, że przytulanie się do drzew poprawia nastrój, pomaga radzić sobie z depresją i zwiększa odporność. Zapamiętał, że wystarczy dziesięć minut raz w tygodniu, by poczuć dobroczynne skutki drzewoterapii. No i dlatego postanowił spróbować.

I tak stał pod blokiem. I tak czekał. Mógł wykorzystać czas. Nie bardzo wiedział, jakich skutków takiej terapii może się spodziewać, bo nie potrafił rozpoznać rodzaju drzewa. Laska mówiła, że buk poprawia koncentrację, brzoza uwalnia od negatywnych emocji, dąb wzmacnia psychikę, a kasztanowiec łagodzi stany lękowe.

Objął drzewo i pomyślał, że przecież nie musi w tej chwili wiedzieć, na co pomaga. Ważne, że pomagało.

W podstawówce uczył się o drzewach, ale pod koniec zimy większość drzew była jedynie pniami z suchymi gałęziami. Jak więc miał rozpoznać ich rodzaj po kształcie korony i po liściach? Zrobił fotkę na wypadek, gdyby jeszcze kiedyś spotkał się z tą laską.

Jego drzewoterapia dobiegła końca, gdy zauważył znajomą sylwetkę wychodzącą z klatki schodowej.

– Hubi!

– Nie mam czasu.

– Trzy minuty. Czekać, kurwa!

– Czego?

– Będę dla ciebie coś miał.

– To przyjdź, jak będziesz miał.

Policjant nie zatrzymywał się, ale Rogal truchtał koło niego.

– Słuchaj, kurwa. Piłka w grze. Jestem zajebisty – nawijał zaaferowany. – Mam łeb na karku. Kurwa, szybko awansuję, ze zwykłego dilera na...

Jeszcze miesiąc, może dwa i to inni będą za mnie sprzedawali. A wtedy wskażę ci tych, którzy mi przeszkadzają. Będziesz miał wyniki. Ale musisz mi pomóc. Rozszerzyć rynki... Co to dla ciebie. Ty zgarniesz kilku dilerów z klubów, ja wskoczę na ich miejsce i...

– Spierdalaj, Rogal. Za mały jesteś na układy ze mną. Mirasa już nie ma. Wszystko się zmieniło, ja też. Dasz mi konkret, być może wrócimy do tego, co było. Tymczasem trzymaj swoje chude i brudne ręce przy sobie.



Tłum młodych ludzi wypełniał korytarz Uniwersytetu Medycznego. Łysy przedzierał się między rozgadanyimi studentami w stronę drzwi prowadzących do Zakładu Medycyny Sądowej.

Były tak okazałe i archaiczne, że zupełnie nie pasowały do kolorowej i roześmianej studenckiej braci. Łysy minął je i od razu zauważył cel swojej wizyty. Patolog Leszek Kraszewski przemieszczał się tak szybko, że poły jego białego kitla unosiły się na boki.

– Lechu!

– No cześć.

Kraszewski zatrzymał się i wyciągnął dłoń. Łysy uścisnął ją, na chwilę zapominając, gdzie patolog wtyka swoje ręce.

– Biegi nawet w pracy trenujesz?

– Nawet, kurwa? Musiałem zacząć biegać po pracy, żeby wytrzymać tempo w robocie.

– A ktoś postronny pomyślałby, że stoisz cały dzień przy stole.

– Jasne, kurwa. Stoję i patrzę sobie na te wszystkie ciała, które same się przekładają na stół, same się przekręcają z pleców na brzuch i właściwie same mówią mi, co się z nimi stało.

– Ale znajdziesz wolny wieczór na zabawę? Zimna wódka, chłodny wieczór i gorące dupy?

– Znajdę, znajdę, ale wiesz co, w przyszłym tygodniu. W tym już mi, kurwa, żona zaplanowała jakieś kulturalne rozrywki. Teatr, kurwa.

Łysy zrobił minę, która sugerowała kumpłowi nie tylko współczucie, ale

i wsparcie. Na szczęście jego Marta miała tyle roboty przy dzieciakach, że nie myślała o głupotach.

– Lechu, Ukrainkę ci ostatnio podstawili, ci z Tarnowa Podgórnego.

– Czekaj. – Kraszewski urwał rozmowę i kiwnął głową, każąc iść za sobą.

Zatrzymali się przy drzwiach, za którymi znajdowało się jego królestwo.

– Właz, na korytarzu się nie gada.

Łysy wszedł do prosektorium. Przez krótką chwilę obserwował, jak Leszek rozgląda się po pomieszczeniu, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko stoi dokładnie w tym samym miejscu co zawsze. Stół sekcyjny był pusty. I czysty.

– Dziś jeszcze nie kroileś?

– Nie, miałem zajęcia ze studentami.

– Pocieszające, że jak już umrzesz, to twoje miejsce w prosektorium zajmie ktoś, komu przekazałeś swoją wiedzę. Jesteś... prawdopodobnie najlepszym patologiem, jakiego znam.

– Jakiego znasz. – Kraszewski się roześmiał. – Czuję psi podstęp.

Znali się tak długo, że nie zadawali sobie zbędnych pytań. Czasem wymieniali się informacjami, ale obaj czerpali z tego korzyści. Łysy docierał do nieoficjalnych informacji. Kraszewski też miał swoje za uszami, dlatego Świątek czasem po nim sprzątał. Zwyczajnie. Po psiemu.

– Ukrainka. Pytam nieoficjalnie. Kroileś ją już?

– Jeszcze nie.

– Ale widziałeś?

– Tak.

– Ślady współżycia?

– Noż kurwa, použíwała sobie ostro przed śmiercią.

– Sperma? Włosy? Masz coś, co pomoże ustalić, kto ją zabił?

– Podejrzewam, że jeśli dobrze poszukam, to znajdę. Ślina. Włosy. Słyszałem, że z jakiejś orgii mi ją przywieźli. Potrzebowałbym materiał porównawczy.

– Czyli małe szanse. Jak umarła?

Kraszewski wzruszył ramionami. Podszedł do szafy-lodówki, otworzył drzwiczki i wyciągnął półkę, na której znajdowało się ciało.

– Nie robiłem jeszcze sekcji. To ona. Mam ją wpisaną na dziś.

– Aaa, czyli teoretycznie nawet nie wiadomo, czy był udział osób trzecich? Mogła przecież kipnąć na zawał.

– Mogła.

– To baw się dobrze. Ale gdybyś przypadkiem stwierdził udział osób trzecich, daj mi znać. Na cito. Kurwa, muszę wycisnąć z informatora maksa, zanim mi go zwiną. No chyba że to nie on. Wtedy gites. I wódka, Lechu, wódka w przyszłym tygodniu. Koniecznie. Jeśli boisz się powiedzieć o tym żonie, mogę zrobić to za ciebie.



Muzyka dudniła. Odbijała się od ścian klubu. Przepływała przez ciała bawiących się ludzi. Rozpychała się w ich uszach, biodrach i w płucach. Rogal miał wrażenie, że znajdują się w środku kolumny, z której wypływa muzyka.

Nie słyszał bicia własnego serca. A może słyszał? Może jego serce było w tej chwili muzyką? Przyjemnymi basami albo mocnymi bitami. Czuł rozluźnienie. Najchętniej przyłączyłby się do falującego tłumu, ale miał przecież zadanie do wykonania.

W korytarzu prowadzącym do kibla zauważył czterech młodych mężczyzn. Śmiali się tak mocno, jakby zrozumieli właśnie, że tylko śmiech pozwoli im przeżyć.

– Ale odpierdoliłeś numer!

– Się wie.

– Się ma. Popierdolone w głowie!

Rogal minął rozbawione towarzystwo i uśmiechnął się pod nosem. Byli naćpani.

Kojarzył jednego z nich. Miał duże uszy, prostokątne okulary i krótkie włosy. Mimo młodego wieku jego zakola były tak duże, że gdyby narysować linię oddzielającą włosy od reszty twarzy, powstałoby wielkie „M”,

w którym środek litery stanowiła przystrzyżona grzywka.

Koleś jakieś pół godziny wcześniej przysiadł się do Rogala i poprosił o coś dobrego. Zapłacił, złapał pod blatem torebkę z towarem pierwszej klasy i odwrócił się. To wtedy Rogal spojrział na jego plecy i zauważył, że spod T-shirtu mężczyzny wystaje gruba warstwa kręconych włosów. Pomyślał, że natura jest jednak niesprawiedliwa, obdarzając tak niepotrzebną bujnością owłosienia na plecach zamiast na głowie.

Człowiek mała bawił się tak dobrze, że Rogal wiedział, że wróci do niego.

Podszedł do pisuaru, pozbył się zawartości pęcherza i rozejrzał dyskretnie. Przy umywalce stał jakiś lalusz. Poprawiał grzywkę, gapiąc się w lustro, jakby zaraz miał mu stanąć. Rogal nie miał nic przeciwko gejom. Oczywiście tylko wtedy, kiedy geje mieli kasę i ochotę na dobry towar.

Lalusz posłał swojemu lustrzanemu odbiciu buziaka i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Rogal tylko na to czekał. Wbiegł do kabiny, zamknął się na zasuwkę, opuścił klapę od klozetu i wszedł na nią. Wyciągnął ręce do góry, delikatnie uniósł kaseton sufitowy i przesunął go na bok.

Jego oczom ukazała się niewielka dziura. Wsunął w nią dłoń i zamknął oczy. Musiał wymacać to, co zostawił tu na początku wieczoru.

Z prawej strony niczego nie poczuł. Z lewej też nie. Zaniepokoił się.

Otworzył oczy i stanął na palcach.

Pustka.

Zdezorientowany Rogal zszedł z muszli klozetowej i starał się skupić myśli. Przecież schował towar pod sufitem. Narożna kabina, dokładnie nad kibelem. Pamiętał, bo zastanawiał się, czy dragi nie wpadną do wody.

Dobra kabina. Dobry kaseton. Dobra noc. Mnóstwo ludzi kupujących dragi. Nie mógł stracić takiego utargu. Nie mógł stracić towaru. Miał tu przecież całą paczkę, którą dostał do opylenia w tym tygodniu.

Sprawdził jeszcze raz. I jeszcze.

I kolejny kaseton. I następny. Nigdzie nie było jego towaru.

– Kurwa mać! – wrzasnął, kiedy zdał sobie sprawę, że dziś przychodził do

kibla przynajmniej kilkanaście razy, by uzupełnić zapasy w kieszeni.

Ktoś musiał go obserwować. Iść za nim. Przyuważyć, że wchodzi do tej samej kabiny. Domyślić się, że trzyma tam dragi.

Rogal zeskoczył z muszli klozetowej. Odblokował zasuwkę i z całej siły kopnął drzwi.

– Zajebali mi!

Przy pisuarze stał jakiś grubas. Spojrzał zdziwiony na Rogala.

– Co się, kurwa, lampisz? Zajebać ci, tłuściochu?!

ROZDZIAŁ 9

– To była zajebista akcja! Wiedziałem, że ją złamię, ale nie myślałem, że tak. Romek wkurwiony, że nic nie wiemy, ja wkurwiony, że go ciągnąłem i właściwie nic nie pomógł. Więc, kurwa, wychodzę! Tej no, słuchaj! – Piasecki skarcił kumpla, który zdekoncentrował się i przyglądał czemuś za oknem.

– Do puenty, Adrianek, do puenty. – Maciej odwrócił się tyłem do okna i westchnął jak niezadowolona kobieta.

Romek i reszta wyszli coś załatwić, a Piasecki uznał, że Maciej będzie dobrym słuchaczem. Chyba się przeliczył. Kumpel co prawda był najcichszym egzemplarzem z komisariatu w Tarnowie Podgórnym, ale przez to, że nie brał udziału w rozmowach, bardzo szybko wyłączał koncentrację.

– Więc wychodzę, a za mną biegnie ta baba. Na pełnej kurwie, jakby bała się, że mnie nie dogoni. Biegnie i krzyczy. No więc staję i czekam. Ona dobiega i wciska mi foliówkę. Już myślałem, że to siatka pełna kasiory, ale, kurwa, zonk! Zamiast kasy damska torebka.

– I będziesz teraz chodził jak Tinky Winky – parsknął Maciej.

– Kto?

– No ten kontrowersyjny teletubiś.

– Torebka. Kurwa! Torebka ofiary! – przywołał Macieja do porządku. – Powiedziała, że znalazła ją rano w szafce, w której goście zostawiają rzeczy osobiste. Bo wiesz, kurwa, oni tam łążą jak Bóg ich stworzył.

– Na golasa?

– Ten kelner mówił, że babki w bieliźnie erotycznej, a faceci w biżuterii.

– W biżuterii i skarpetkach?

Roześmiali się. Przechodzący korytarzem prewencjusz rzucił im spojrzenie, jakby postawił diagnozę „Pojechało ich”.

– Byś się zdziwił. Może twojej starej skarpetki nie przeszkadzają, ale,

kurwa, jakbyś chciał zaliczyć nową pizdę, to gwarantuję, że przynajmniej pomyślałbyś o tym, żeby je zdjąć. Ten kelner mówił, że faceci noszą bransoletki.

– A nie łańcuchy?

– Łańcuchy na szyjach, bransoletki na jajach.

– Na jajach? Pojebało ich. No ale wracając do roboty... Kurwa, Adrianek. Ukrainka znaleziona w takim miejscu i pracująca w go-go! Tylko głupi ma takie szczęście. Przychodzi do roboty i od razu dostaje taką sprawę. Kurwa, przecież masz wszystko na tacy. Nie trzeba być wybitnie mądrym, żeby się skapnąć. Na moje to, kurwa, handel ludźmi. Ukrainka! Ktoś ją tu przywiózł. Nie chciała kręcić dupą w go-go i zaliczać klientów w prywatnych pokojach, to ją zajebali. Co im będzie jakaś dupa czarny pijar robić?

– Handel? Myślisz?

– Jak nic grupa przestępcza. Zorganizowana. Na twoim miejscu... Wiesz co, pogadaj z przełożonym. Trzeba to dobrze rozegrać. Ustalić, kto jest właścicielem go-go. To wierzchołek góry lodowej. Chętnie ci pomogę. Powiedz szefowi, że potrzebujesz rąk do pracy. Zakończenie jej zatrzymaniami odbije się echem nie tylko na gorze, ale i w mediach.



Tyłek bolał go już od tego siedzenia. Mógłby z pamięci odtworzyć wygląd elewacji, umieszczając na niej wszystkie znaki szczególne – rysy, plamy i okna. Niebieski neon Nieba skupiał spojrzenia przechodniów i tych, którzy zmierzali prosto do klubu, odwracając ich uwagę od elewacji.

Chciało mu się jeść i sikać, ale nie mógł opuścić samochodu. Znalazł idealne miejsce, z którego widział wejście do Nieba. Dochodziła dwudziesta druga. Coraz więcej osób wchodziło do środka. Nie mógł nikogo przeoczyć. Każdemu robił zdjęcie, zapisywał czas wejścia i miał nadzieję zanotować również moment wyjścia.

Zgodnie z regułami sztuki nie powinien tu siedzieć sam. Powinien potraktować poważnie radę Macieja, zorganizować ekipę, ustalić plan obserwacji, pogadać z przełożonym. Odpowiedzieć sobie i jemu na pytania: kto, co, za co i po co.

Od początku szkoły policyjnej wbijano mu do głowy, że przełożonym należy się posłuszeństwo, że procedury są najważniejsze, a hierarchia to rzecz święta. Że dobry fusz działa, a od myślenia jest ktoś nad nim. Służba w różnych jednostkach utwierdziła Piaseckiego w przekonaniu, że nad nim zawsze znajduje się jakiś przygłup, który ma swoich ludzi głęboko, ale jest pierwszy do przywłaszczania sobie ich sukcesów.

Rozbicie siatki handlującej ludźmi miało być sukcesem Piaseckiego. To dlatego siedział w aucie i obserwował. Miał nazwisko właściciela klubu, ciało zamordowanej Ukrainki i sugestię Macieja, że to sprawa zorganizowanej grupy przestępczej.

Potrzebował więcej, dużo więcej. Dowodów, zdjęć, informacji o kolejnych przerzutach Ukrainek. Życzył sobie sukcesu. Głośnej akcji, medialnego szumu i propozycji przejścia do Poznania. Tarnowo Podgórne było lepsze niż Witkowo, ale nie stanowiło szczytu jego służbowych marzeń.

– Kurwa, Adrian, ty to masz fuksa.

Jego uwagę zwrócił samochód. Czarne bmw przez dłuższą chwilę kręciło się wokół klubu. Najpierw przejechało wolno obok wejścia, potem skręciło za budynkiem, by po kilku minutach pojawić się z drugiej jego strony. Znowu wolno, bardzo wolno. Tablice były ukraińskie.

Piasecki spojrzął na zegarek, zanotował godzinę i informację o samochodzie. Starał się nie odrywać spojrzenia od pojazdu.

Samochód podjechał pod krawężnik, a kierowca wyłączył silnik, wysiadł z auta i zapalił papierosa. Minutę później w wejściu pojawił się właściciel klubu.

– Pierdolony kutafon.

Piasecki nie pałał do niego sympatią. Został przez niego olany wczoraj, gdy próbował rozmawiać z nim o zabitej Ukraince.

Właściciel podszedł do kierowcy i podał mu rękę.

Piasecki musiał to uwiecznić. Uniósł smartfona. Nie wiedział jeszcze, kim jest kierowca, ale wiedział, że musi zrobić zdjęcie. Mężczyznom i tablicy rejestracyjnej. Może dzięki niej już jutro rano pozna dane kierowcy.

– Kurwa mać!

Smartfon miał problem z ustawieniem ostrości. Najpierw obiektyw skupił

się na przedniej szybie służbowego auta, potem zamiast mężczyzn pokazał rozmazane plamy. Znajdowali się zbyt daleko.

Piasecki bez zastanowienia wyszedł z auta i zrobił kilka kroków w stronę skrzyżowania. Coraz mniejszy dystans dzielił go od obiektu. Na ekranie smartfona widział coraz więcej.

Zatrzymał się i właśnie miał wykonać to jedno, jedyne, najlepsze zdjęcie, gdy przed bmw zaparkowało mitsubishi lancer evolution.



Półmrok ośmielał. Dawał nadzieję, że skoro stojące w rogach skórzane kanapy i stoliki wydają się niewidoczne, to prawie nikt nikogo tu nie widzi. To znaczy klienci nie widzą klientów, bo obsługa... Trudno było jej nie zauważyć.

Czerwone światła skierowane na znajdującą się powyżej poziomu podłogi okrągłą scenę dawały obietnicę. Coś miało się wydarzyć, a mężczyźni siedzący przy stolikach tylko na to czekali.

Driver wziął piwo z baru i przeszedł przez całą salę, próbując wytypować ofiarę. Półnagie dziewczyny przechadzały się wokół klientów, uśmiechając się. Prezentowały pośladki, nagie ramiona i piersi. Bez skrępowania przysiadały się do większych grup. Kokietowały, zadawały pytania i mówiły, że są spragnione.

Muzyka nadawała rytm, który byłby świetny do kopulacji. Driver nie mógł pozbyć się myśli, że jest głodny. Gdyby tylko się skupił, policzyłby dni, które upłynęły od ostatniego seksu z Paulą. W tej chwili trudno mu jednak było liczyć cokolwiek. Niemalże nagie kobiety na wyciągnięcie ręki dekoncentrowały go, a na dodatek na scenę wyszła właśnie jakaś gwiazda.

Nie widział jej twarzy, ale gorset, który miała na sobie, robił piorunujące wrażenie. No dobra, nie tylko gorset. Miała też bardzo wysokie szpilki. Jej nogi wydawały się ciągnąć do samego nieba, a kiedy objęła rurkę nogą i zakręciła się na niej, seksownie wyginając głowę do tyłu, Driver już wiedział. Od ostatniego seksu minęło stanowczo zbyt dużo czasu. Docierające do niego bodźce były zbyt silne, by je lekceważyć.

– Cześć, przystojniaku – zagadnęły go jednocześnie dwie dziewczyny.

Jedna miała obfity biust, a druga bawiła się kosmykiem włosów. Nakręcała go sobie na palec i mierzyła Drivera wzrokiem.

– Usiądziemy? – zaproponował.

– Nie możemy siadać z gośćmi. No... chyba że zapraszasz nas na drinka.
– Ta lepiej wyposażona patrzyła mu głęboko w oczy. Tak intensywnie, jakby chciała go rozebrać.

– Zapraszam. – Wykonał gest w stronę pierwszego lepszego stolika.

Przysiadły się z obu stron. Kiedy się rozgadały, Driver wyjął z kieszeni telefon, znalazł odpowiednie zdjęcie i przechylił telefon w stronę tej, która akurat milczała.

– Znasz?

– Nie.

– Przyjrzyj się.

Zdjęcie przedstawiało dwie wyzywająco ubrane dziewczyny i dwóch facetów w koszulach.

– Nie znam.

– A ty? – Przerwał drugiej kobiecie opowieści o jej przyszłej karierze piosenkarki.

– Nie.

Obie zaprzeczyły szybko. Za szybko.

– Czego się państwo napiją? – Gdy pojawiła się kelnerka, dziewczyny już otworzyły usta, by naciągnąć Drivera na drinki.

– Jeszcze chwilę – zbył ją.

Odczekał, aż kelnerka odejdzie, podał dziewczynom karty drinków, chociaż był pewien, że znają ją na pamięć. Sam upił kilka łyków piwa.

– Pytam, bo mam problem. Te dwie dziewczyny to tancerki z klubu w Lubuskiem. Jedna z nich zaginęła. Ci faceci byli policjantami, tak przynajmniej się przedstawiali.

– A co ci do tego?

– Mnie? Jestem psem na psy. Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Muszę znaleźć tych facetów, zanim skrzywdzą kolejną tancerkę. Wam? Chodzą

słuchy, że widziano ich w Poznaniu. Nie chciałbym, żeby stało się wam coś złego.

Cycata musiała się zestresować, bo prawie wyrwała Driverowi smartfona z ręki.

– Odblokuj – zażądała.

Wpatrywała się w ekran, powiększając i zmniejszając zdjęcie tak długo, że Driver zaczął się obawiać. Potrzebował zasłony dymnej. Czegoś, co pozwoli mu płynnie przejść do sprawy, która tak naprawdę go tu sprowadziła. Fotkę znalazł w necie. Głupio byłoby, gdyby dziewczyna rozpoznała na niej kogoś znajomego.

– Nie znam – powiedziała w końcu.

– No dobra, to może tu jeszcze nie dotarli. A jak wam się układają stosunki z poznańskimi glinami?



Zawartości pęcherza pozbył się w pierwszej lepszej bramie, ale ssanie w żołądku nie dawało o sobie zapomnieć. Piasecki trzykrotnie przejrzał wszystkie samochodowe schowki, ale w żadnym nie znalazł nic, co nadawałoby się do zjedzenia. Jak na złość! Zwykle na półce po stronie pasażera miał jakieś ciastka na czarną godzinę. Najwidoczniej ostatnio zaliczał zbyt wiele czarnych godzin.

Głód utrudniał mu myślenie. Nie wiedział, co dalej. Kierowca bmw i właściciel Nieba zniknęli mu z pola widzenia ponad pół godziny temu. Obserwował i fotografował kolejnych mężczyzn wchodzących do klubu, licząc na to, że kierowca w końcu wyjdzie.

– Co jest, kurwa?! – warknął, gdy usłyszał pukanie.

Obrócił głowę w stronę, z której dobiegał do niego dźwięk. Na chodniku stał facet, którego poznał dziś w Tarnowie Podgórnym. Też pies.

Opuścił szybę, wystawił łokieć i uśmiechnął się:

– Co za spotkanie.

– Spierdalaj – warknął Łysy.

– No ej, może trochę uprzejmiej?

– Spierdalaj. Psujesz mi obserwację.

– Też mam obserwację. Rozpracowuję zabójstwo – powiedział z dumą.

Kiedy usłyszał, co powiedział, ugryzł się w język. Łysy nie był jakimś krawężnikiem, na którym trup robił wrażenie. Pracował w specjalnej komórce w Komendzie Wojewódzkiej Policji. Był kolesiem, z którym należałoby się zaprzyjaźnić, a nie próbować mu zaimponować.

– Zabójstwo? – parsknął Łysy. – Tarnowo Podgórne rozpracowuje zabójstwo? To żeś mnie, kurwa, rozbawił. Ja jestem z Życia i Zdrowia i robię rzeczy, od których zależy życie wielu osób. Więc powiem po raz ostatni. Zabieraj dupę w troki i spierdalaj. Psujesz mi robotę. Latasz po ulicy i robisz foty. Co to za, kurwa, przedszkolne metody?!

Piaseckiemu zaświeciły się oczy. Facet z Życia i Zdrowia obserwował ten sam klub go-go co on. Mogliby połączyć siły. Zrobić jeszcze większą akcję i podzielić się sukcesem.

– Handel ludźmi? – spytał pewnie.

– Co?

– Wpadłem na ślad grupy handlującej kobietami, co nie?



Było już dobrze po północy, a Driver chodził od klubu do klubu i zagadywał tancerki. Żadna nie miała ochoty na rozmowy o policjantach, zupełnie jakby go-go i policja funkcjonowały w odrębnych światach.

Nie pytał bezpośrednio o Łysego. Liczył się z tym, że jeśli w doniesieniach judoki jest ziarno prawdy, to informacja o tym, że BSWP węszy, dotrze do Łysego, zanim Driver opuści pierwszy klub.

Poruszał się po omacku. Nie wiedział, które kluby mają ochronę Łysego. Dzisiejszą rundkę rozpoczął od tych miejsc, których adresy pojawiły się w aktach spraw prowadzonych przez Łysego, ale nie zatrzymano w nich żadnych tancerek.

– Napijemy się? – zagadnęła go tancerka, która właśnie zeszła ze sceny.

Kolejny klub. Kolejna dziewczyna. Kolejny tyłek na wyciągnięcie ręki. Bodźce kumulowały się w jego mózgu, a fiut domagał uwagi.

– Fajnie tańczysz. – Zmierzył ją spojrzeniem.

– Wiem. – Odpowiedziała tym samym, uśmiechając się i przygryzając wargi.

Uznał, że czas na zmianę strategii i zapewnienie sobie przyjemniejszych doznań. W końcu nikt nie płacił mu za służbę w trudnych warunkach, musiał sobie sam wynagrodzić te wszystkie... niedogodności.

– Wiesz? – Roześmiał się. – I pewnie jeszcze nie pokazałaś nawet połowy swoich talentów?

Zrobiła krok w jego stronę, patrząc mu prosto w oczy. Uśmiechał się, czekając na ciąg dalszy. Kolejny krok sprawił, że niemalże go minęła. Zatrzymała się obok niego i położyła dłonie na jego ramieniu. Poczował, że napiera na niego całym ciałem. Nawet nie chciał pozbywać się w tej chwili myśli, że jest prawie naga.

– Czytasz we mnie jak w otwartej księdze, przystojniaku.

Zabrała dłonie i chyba chciała odejść, ale on wykazał się refleksem.

– Czekaj! Zatańczysz dla mnie?

– Tańczyłam przed chwilą.

– Ale tylko dla mnie.

– Dla ciebie?

Złapała go za rękę i zaprowadziła do baru.

– Pan chciał zapłacić za prywatny taniec.

Wyskoczył z kasy, myśląc, że to świetny przykład na łączenie przyjemnego z pożytecznym. Albo pożytecznego z przyjemnym. Nie wiedział jeszcze, jaką kolejność wybierze.

Decyzję podjął, dopiero gdy siedział na krześle. Tancerka zaczęła wyginać się w rytm muzyki. Albo to muzyka brzmiała gdzieś w tle, próbując dopasować się do rytmu, który dyktowało ciało dziewczyny.

Czerpał radość z jej kocich ruchów, z jej dłoni błędzącej po jego głowie i torsie, z bliskości. Czuł na swoich biodrach jej uda. To oplatała go nimi, to opierała stopy o podłogę, unosząc się i opadając na jego kolana. W końcu zatrzymała się i zrzuciła z siebie stanik.

Wpatrywał się przez chwilę w jej obnażone piersi. Miał je na wyciągnięcie

języka.

– Przestań – jęknął, gdy zaczęła ocierać się o jego fiuta.

Kręciła biodrami, a Driver czuł, że przestaje panować nad pożądaniem. Przeszkadzał mu materiał. Jego dzinsy i jej majtki.

– Nie – zaprotestował, gdy tancerka wyprostowała się, przygotowując się do opuszczenia na jego kolana.

Muzyka zwolniła. Driver złapał dziewczynę za biodra i próbował docisnąć do siebie.

– Ty nie dotykasz! – Zesztywniała.

Puścił ją, ale frustracja przypomniawsza mu, że kiedy przyjemne przestaje być przyjemnym, nadchodzi czas na pożyteczne.

– Jak życie z policją? – spytał.

– Chcesz wiedzieć, czy policja zgarnia niegrzecznych klientów, którzy wyskakują z łapami do dziewczyn?

– No ej, przecież ja nie wyskakuję! – Podniósł dłonie w geście poddania się. – Fajna jesteś, chciałbym wiedzieć, że jesteś tu bezpieczna.

Utwór się skończył. Dziewczyna schyliła się po stanik i założyła go.

– Luz.

– Luz? – powtórzył.

– Tak. Mamy parasol ochronny.

– Za kasę czy usługi?

Driver dobrze wiedział, że psy bawią się w takich miejscach i zwykle nie ukrywają, kim są. Znał nawet jednego, który zakochał się w tancerce i zajmował się wieczorami jej dzieciakiem, żeby ona mogła wić się na rurze.

– Pakietowo – szepnęła mu do ucha. – Ciii. – Pokazała w stronę zasłony zastępującej drzwi.

ROZDZIAŁ 10

Do jej uszu dotarł dziwny dźwięk.

Był wystarczająco cichy, by go zignorować. Kobiety kręcące się obok robiły zamieszanie. Niektóre siadały na ziemi, inne chodziły w kółko. Dziwił ją brak perspektywicznego myślenia. Nie wiedziały przecież, jaki będzie ciąg dalszy.

Usiadła na ziemi obok Blanki. Wolała oszczędzać energię. Musiały jeszcze wyjść z lasu. Ruiny, w których miały czekać na dalsze instrukcje, nie nadawały się do tego, by spędzić w nich noc.

Dźwięk. Znowu do niej dotarł. Zza murów. Rozejrzała się.

Nikt poza nią go nie słyszał. Kobiety rozmawiały. Nawet nie wiedziała, jak mają na imię. Nie polubiła ich od pierwszego wejrzenia. Zupełnie inaczej niż Blankę. Przypadły sobie do gustu. Nie mówiły zbyt wiele. Wiedziały, po co znalazły się w tym miejscu i stały się nierozłączne.

Znowu. Chyba była zbyt zmęczona, a słuch zaczął płatać jej figle.

Wstała i rozejrzała się, skupiając wzrok na tym, co było widoczne przez dziury w ścianach.

Coś mignęło, ale zanim zdążyła ustalić, co dokładnie, rozległy się strzały, a do środka wpadło coś, z czego w bardzo szybkim tempie zaczął wydobywać się biały dym.

– Spierdalać! – usłyszała wrzask którejś z dziewczyn.

Zareagowała automatycznie. Wykorzystała chaos i rzuciła się w stronę najbliższego otworu. Ktoś chyba wbiegał do środka. Nie oglądała się. Słyszała strzały z broni automatycznej. Kule przecinały powietrze. Miała wrażenie, że każdy ruch skazany jest na niepowodzenie. Że lada moment któryś pocisk wbije się w jej ciało.

Miała przed sobą okno, a za nim las. To była jej jedyna szansa.

Ruszyła przed siebie. Biegła. Nie sama. Ktoś złapał ją za bluzę.

Odepchnęła go. Okno. Musiała przez nie przeskoczyć. Musiała być szybsza niż kula.

Skok. Lądowanie na twardym podłożu. Bieg. Adrenalina sprawiała, że nie czuła bólu, gdy gałęzie uderzały ją w twarz.

Gdzieś z tyłu słyszała dyszenie. Ktoś za nią biegł?

Blanka. Dopiero teraz o niej pomyślała. Zostawiła ją w ruinach, siedzącą na ziemi. Zmęczoną, z zamykającymi się oczami.

Zatrzymała się i krzyknęła:

– Blanka!

Sekundę później poczuła, że ktoś zarzucił jej na głowę worek i powalił na ziemię.



Zofia przekroczyła próg biura i nawet nie zdążyła zdjąć z siebie kurtki, gdy usłyszała rozbawiony głos kolegi:

– Ooo, Zocha! Gdzie byłaś, jak cię nie było?

Kardasz jak zwykle siedział przy swoim biurku i cieszył się na jej widok jak szczeniak, którego właściciel wraca do domu po ośmiu godzinach pracy.

– Weź, kurwa. Przestań się kielczyć. Nie masz roboty?

– Mam. Moją robotą jest podziwianie ciebie! – Wybuchnął śmiechem.

– Weź zainwestuj w kurs ściemniania, bo jakoś, kurwa, słabo ci to wychodzi. Gdzie nasz wrzód na dupie?

– Masz na myśli Drivera? – Kardasz wskazał głową puste biurko.

– A kogo?

– Biega.

– W czasie służby?

– Biega za sprawą. A ty co tak późno?

– Też biegałam.

– Za sprawą czy za fryzkiem? Włosy masz dziś zajebiste.

Zofia się uśmiechnęła. Kardasz był irytujący, ale czasami zdarzały mu się

chwile, w których mówił z sensem. U fryzjera była wczoraj. Dała sobie przyciąć boki, rozjaśnić odrosty i też uważała, że wygląda pierwsza klasa.

– Za prewencjuszem. Przekopałam się przez policyjne rejestry i, kurwa, bingo! Coś mój delikwent zbyt dużo sprawdza. Numery rejestracyjne. Kto został zatrzymany. Polazłam dziś za nim. Miał wolny dzień, więc ustawiłam się pod jego chatą. Wylazł, kurwa, ubrany jak kibol i poczłapał na Rynek Jeżycki. Kupił ziemniaki i inne takie, no i przy okazji pogadał z drugim takim jak on. No wiesz, kurwa, dres z krokiem wiszącym do kolan. Rozstali się głośnym: „Dzięki stary, luz, nie wiesz tego ode mnie”.

– Niebieski szalik?

– Kardasz, stylistką chcesz zostać?

– Przypierdalasz się do fusza, który w wolnym czasie jest fanem Lecha?

– Nie. Oburza mnie fakt, że jakiś chuj udaje fusza, będąc tak naprawdę jednym z bojówkarzy. Kurwa, Kardasz, sprawa jest prosta. Możesz być tylko po jednej ze stron. Albo jesteś nasz i robisz z kumplami fuszami obławy na bojówkarzy, albo jesteś jednym z nich. Jeśli w grę wchodzi druga opcja, i przekazujesz tamtym informacje, gdzie planowane są obławy i ilu zjawi się policjantów, to stwarzasz sytuację zagrożenia życia dla swoich. Tfu, dla naszych. A kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Ale nic to. Zniszczę go. Posłucham rozmów telefonicznych, na pewno się na nich wyjebie.



– Leżysz, kurwa, leżysz!

– Ręce na plecy!

Pełne agresji męskie głosy rozbrzmiewały nad Kingą. Leżała na ziemi. Na głowie nadal miała worek.

Krzyki spanikowanych kobiet. Męska agresja pomieszana z opanowaniem. Silnik auta. Płacz. Wszystko się ze sobą mieszało.

– Kinga! – usłyszała głos Blanki.

Przyjaciółka wołała ją, ale Kinga nie zamierzała się odzywać. Nie chciała zdradzać, kim jest. Gdzie jest. Naiwnie liczyła na to, że o niej zapomną. Od dłuższej chwili nikt jej nie dotykał. Musiała znaleźć jakiś inny sposób na to,

by powiedzieć Blance, że jest z nią. Że jej nie zostawiła.

– Leżysz, kurwa, leżysz!

Niski głos agresora zabrzmiał tak blisko, że natychmiast straciła nadzieję, na to, że ktoś mógłby o niej zapomnieć.

Poczuła silną rękę na swoich plecach. Ktoś pociągnął za ciuchy, które miała na sobie. Jej ciało uniosło się kilka centymetrów nad ziemię. Wyciągnęła ręce i nogi, szukając kontaktu z podłożem.

– Blanka, jestem! Jestem tu! – wrzasnęła.

– Stul pysk!

Uciszył ją cios w brzuch. Zgięła się wół i uświadomiła sobie, że już nie wisi w powietrzu. Stała.

– Dalej, kurwa! – Ktoś ją pchnął.

Zrobiła ostrożnie pół kroku. Kolejne pchnięcia sprawiły, że przyspieszyła. Szła przed siebie, ciągle się o coś obijając, aż dotarła do dużej przeszkody na wysokości swoich bioder. Zatrzymała się.

– Kładź się, kurwa!

Gdyby nie worek na głowie, na pewno znalazłaby sposób na ucieczkę.

Rozległ się głuchy odgłos ciała uderzającego o coś twardego. Dokładniej w tej samej chwili poczuła, że ktoś pchnął ją z ogromną siłą.

– Teraz, kurwa!



Kardasz wyszedł z budynku. Zamienił parę słów z leśnym dziadkiem pilnującym parkingu. Facet był emerytowanym fuszem, ale nadal lubił czuć się ważny. Życzył mu spokojnego dnia i zrobił kilka kroków w stronę swojego auta. Musiał wyjechać w teren, chociaż bardzo tego nie znośił. Najchętniej całe dni spędzałby przy biurku, przeglądając dokumenty, systemy i kontrolując materiały z podsłuchów.

Dla niego służba w Biurze Spraw Wewnętrznych Policji była jedynie robotą. Robotą – nie sensem życia. To, że od siódmej do piętnastej był kryształowym, nie znaczyło, że ma latać po mieście, pokazywać wszędzie swoją mordę i dawać się zapamiętać.

– Nie mów, że zarządzili ewakuację?

– Zocha ma okres. Sam zarządziłem. – Zaśmiał się, odpowiadając na zaczepkę Drivera.

Domyślał się, dlaczego Zośka na każdym kroku tępiła nowy nabytek BSWP. Driver był przystojny, bystry i ambitny. Nawet teraz, w swojej błękitnej koszulce polo, wyglądał, jakby urwał się z sesji zdjęciowej. Miał w spojrzeniu coś, co musiało podobać się kobietom. A Driver traktował Zofię jak kumpla. Zero uśmiechów, zero flirtu, zero męsko-damskich podchodów.

– Sugerujesz, że nie powinienem tam wracać?

– No chyba że ją porządnie zerzniesz. Zaspokoisz, to się wyciszy. Skorzystamy na tym wszyscy. Ty, ja i nasi koledzy. Właśnie, Driver. Jesteś z nami od pięciu miechów. Masz jeszcze jakichś kumpli?

– Jasne, kurwa! – Zaśmiał się, stawiając kołnierz marynarki. – Mnóstwo. Tych, którzy chcą się kogoś od siebie pozbyć i kablowanie wydaje się im najlepszym pomysłem. I tych, którzy chcą, żebym załatwił im tu fuchę.

– A takich prawdziwych?

– Nie przeliczałem ostatnio, ale pewnie ze sztuk... jeden. A co?

– Chujowa ta nasza robota. I nawet jebany leśny dziadek z parkingu zarabia na tym, że przekazuje innym, na jakich szyldach jeździmy. Gdziekolwiek się ruszysz, autem wydziałowym czy prywatnym, wiedzą, że to ty i że jesteś jebanym kryształem, który przytnie nawet swoich.



Jeśli lęk miał być nieprzyjemnym stanem emocjonalnym związanym z przewidywaniem nadchodzącego niebezpieczeństwa, Kinga nie czuła już lęku. Nie spodziewała się najgorszego. Po prostu gorzej być nie mogło.

Leżała na podłodze w aucie. Docierały do niej odgłosy i wibracje silnika. Nie była sama. Stanowiła jedynie pierwszą warstwę sterty ludzkich ciał. Pozostali leżeli na niej. Ktoś płakał, ktoś się modlił. Kinga była pewna, że umiera.

Nie mogła złapać oddechu. Porządnego, pełnego oddechu. Te płytkie nie dostarczały jej organizmowi wystarczającej ilości tlenu. Próby zaczerpnięcia

głębszego kończyły się bólem i poczuciem kurewskiej niemocy. Przygniatał ją ogromny ciężar, a ręce, które miała związane na plecach zmuszały ją do tkwienia w niewygodnej pozycji. Żebra nie miały miejsca, by się przesunąć i zmniejszyć nacisk na płuca.

Nie potrafiła się uspokoić. Pozbyć się myśli, że jedynie głęboki oddech sprawi, że przeżyje.

– Duszę się – jęknęła, przypominając sobie, że ktoś jej kiedyś mówił, że najgorszy rodzaj śmierci to właśnie uduszenie.



– Weźcie już skończcie tę pracę. – Kardasz od kilku minut podpuszczał Zofię i Drivera. – Co za drętwe towarzyszycho. Muszę poprosić Śledzia o przekwaterowanie.

Oboje siedzieli smętnie przy swoich biurkach. Nie odzywali się ani do siebie, ani do niego, zupełnie jakby każda minuta przeznaczona na konwersację była stracona. Dla nich liczyły się statystyki, pochwały szefa i liczba zakończonych spraw.

– Zajebiste nagranie. Kurwa, wyślę chyba do top dziesięć. Kategoria „łapówki”.

Driver wstał zza biurka i podszedł do Kardasza.

– Świeży materiał. Z dziś. Nie bądź, Zośka, taka obojętna. Twój ulubiony pacjent: facet w sukience.

Zofia, odpychając się stopami od podłogi, podjechała do biurka Kardasza. Tak, żeby przypadkiem nie znaleźć się blisko Drivera.

– Gotowi? – Kardasz wyciągnął palec i uderzył nim w Enter.

Na ekranie komputera ukazało się wnętrze radiowozu, w którym siedzieli fusz i ksiądz.

– O czterdzieści za dużo? A nie można tego skasować? Jakoś? – Ksiądz zaglądał to do portfela, to do dowodu rejestracyjnego, to patrzył nieśmiało na policjanta. – No wie pan, po chrześcijańsku.

Policjant wydawał się nie reagować na zaczepki. Notował coś pilnie, nie odrywając spojrzenia od kartki. Ksiądz nie mógł znaleźć sobie miejsca. To

pochylał się do przodu, opierając głowę o dłonie, to prostował plecy i przykładał dłoń do ust. Stresował się.

– A dokąd ksiądz tak się spieszył? – spytał w końcu policjant.

– Do szefa.

– Mojego szefa?

– Nie. Do mojego. Swojego, znaczy się.

– Yyy... Tak z ręką na sercu... – policjant położył rękę na klatce piersiowej – było coś pite? Wczoraj?

Zofia, Driver i Kardasz wybuchnęli śmiechem.

– Co on, kurwa, tak nieśmiało? Fusz boi się księdza?

– Cicho, Zocha. Oglądaj.

Kardasz uciszył wszystkich i cofnął film.

– Yyy... Tak z ręką na sercu... było coś pite? Wczoraj?

– Nie.

– Bo jak tak ksiądz do mnie mówi... To ja czuję, że było.

– Ależ?

– No tak. Wie ksiądz, ja nie jestem nawiedzony. Ale czuję. I powinienem sprawdzić. Tu mi ksiądz dmuchnie. Ale jeśli ksiądz pił... to to urządzenie odczyta... i zapamięta. I nie będę miał możliwości usunięcia odczytu.

– Nie no, piwo piłem wczoraj wieczorem, po dwudziestej pierwszej, po skończeniu wszystkich obowiązków. Jedno piwo. Ale może to odświeżacz do ust? Psikałem sobie przed chwilą, może dlatego pan czuje?

– Możemy sprawdzić, ale jeśli ksiądz pił, to ja już będę musiał...

Ksiądz się miotał. To zabierając położony wcześniej na rozkładanym stoliku dowód rejestracyjny, to rzucając go z powrotem. W końcu rozejrzał się, jakby chcąc się upewnić, że w radiowozie nie ma kamer, i po raz kolejny sięgnął do portfela.

Kardasz zatrzymał film i zapytał nauczycielskim tonem:

– A zgadnijcie, co fusz zapisał w notatniku przy tej interwencji?

– Ksiądz nie miał drobnych – rechotał Driver.

– Chujek napisał, że pouczył. Zatrzymany przeze mnie chwilę później ksiądz powiedział, że dostał pouczenie. A tu, kurwa, jak byk... Wyjmuje kasę z portfela i kładzie mu pod dowód rejestracyjny. Nikomu nie można wierzyć, nawet facetom w sukienkach.

– Masz coś, kurwa, do sukienek? – prychnęła Zofia i wróciła na swoje miejsce.

– A właśnie, Kardasz. – Driver się zamyślił. – Ten twój informator z Narkotyków biega jeszcze dla ciebie?

– Hubi? A co?

– Jeśli biega, to na twoim miejscu byłbym ostrożny. On był przed halą, kiedy Momoa i ja... Była akcja z Mirasem, z Nowym, padły strzały. W każdym razie przejrzałem raporty. Hubiemu rozjechały się czasy. Niby wzywał wsparcie, ale według mnie o godzinie, którą podał w raporcie, nie mogło go jeszcze tam być.



Przestali się ruszać. Auto stanęło. Silnik został wyłączony.

Do Kingi nadal docierało to, co działo się wokół niej, ale zupełnie inaczej niż wcześniej. Dysponowała jedynie krótkimi wycinkami rzeczywistości. Brak tlenu sprawiał, że mdlała i odzyskiwała przytomność tylko po to, by znowu zemdleć.

Trzaśnięcie drzwiami. Męskie głosy. Kroki. Otwarcie drzwi.

Powietrze. Zimne, rzeźkie powietrze wpadło do wnętrza samochodu. Nadal nie mogła oddychać, ale w tej całej beznadziejnej sytuacji złapała się myśli, że za chwilę wywloką ich na dwór. Że zdejmą z niej te przytłaczające kilogramy innych kobiet. Że przed śmiercią zaczerpnie powietrza tak, jak o tym marzy – pełną piersią.

– Na glebę, kurwa!

Nacisk zelżał.

W końcu ktoś złapał i ją, przeciągając po podłodze. Kiedy poczuła, że spada, zaczęła szukać oparcia nogami. Znalazła. Wyprostowała się i w końcu wzięła oddech.

– Nie, nie, zostawcie mnie. Ja nie chcę. Proszę.

Z lewej strony dochodził do niej płacz. Nie kojarzyła głosu, ale pomyślała o Blance. Wiele dałaby za to, by uścisnąć teraz jej dłoń i upewnić się, że przyjaciółka przetrwała transport.

– Niżej. Niżej! – warknął facet za jej plecami.

Nie skojarzyła, że to do niej. Zbyt dużo nowych dźwięków atakowało jej umysł. Dopiero gdy facet złapał ją za związane nadgarstki i pociągnął je do góry, poczuła promieniujący ból i schyliła głowę. Ból zelżał.

Mężczyzna nie puszczał jej, ale popychał. Szła przed siebie schylona, jak przestępca. Po kilku metrach znowu poczuła ból. Musiała się zatrzymać.

– Gleba! Gleba, kurwa! – zagrział oprawca, ale nie czekał na jej reakcję. Pchnął ją i odszedł. Słyszała jego kroki.

Na twarzy poczuła leśne runo. Kłuło ją i gryzło, ale przynajmniej mogła swobodnie oddychać.

– Nie!

– Nie!

– Odpierdol się!

Coś się działo. Słyszała kobiece głosy. Coraz bliżej siebie.

– Aaaaa!

Byli już całkiem blisko.

Zamknęła oczy. I tak nie były jej potrzebne. Słyszała kroki. Ciężkie. Gdzieś w oddali padły strzały. Jeden. Dwa. Trzy.

Ktoś stanął przy niej i splunął.

Nie mogła się bronić. Miała związane ręce. Nic nie widziała. Nie miała pistoletu, noża. Niczego, co mogłoby sprawić, że się oswobodzi i ucieknie.

Tak. Sama. Bez Blanki.

Znowu kroki.

– Teraz ta.

Cztery ręce złapały ją za nogi. Zaczęła nimi wierzgać, ale była bez szans.

– Rozbieraj.

But. Ściągnęli jej buta. Po chwili też drugiego. Następnie zabrali się za skarpetki. Jej gołe stopy uderzyły o ziemię. Poczowała przenikające zimno.

Bała się.

– Biegiesz, kurwa, biegiesz!

Jak miała biec? Po lesie? Miała worek na głowie i gołe stopy. Na dworze było może pięć stopni na plusie.

– Biegiesz, kurwa, dalej! Pokaż, kurwa, co potrafisz! Zapierdalas, kurwa. Już!

ROZDZIAŁ 11

Hubi usiadł przed komputerem. Gdy czekał, aż na ekranie pojawi się policyjny system, do którego zobowiązany był wprowadzać informacje, zaczął rozmyślać nad relacją człowieka i komputera. Był już na tyle zaawansowany wiekiem, by nie rozumieć współczesnych trendów mody, sztuki i komunikacji. Ale akurat to, że komputer dla wielu stawał się ważniejszy niż inni ludzie, był w stanie zrozumieć.

Minęła dziewiąta rano. Hubi po drodze do firmy spotkał bardzo wielu ludzi. Teoretycznie mógłby wejść z nimi w jakąś interakcję, ale nie widział takiej potrzeby. Nie czerpał żadnej przyjemności z prowadzenia rozmów.

Komputer mógł włączyć w dowolnej chwili. Wyłączyć również. Mógł zajrzeć na forum, gdzie było mnóstwo chętnych do rozmowy. Mógł z niego wyjść w każdej chwili. Mógł robić kilka rzeczy jednocześnie, mógł też nie robić nic. Siedzieć i wpatrywać się w ekran. Jak teraz.

Odgłosy dobiegające z korytarza sprawiły, że Hubi przewrócił oczami. Spojrzał na zegarek, próbując obliczyć, ile godzin będzie musiał spędzić jeszcze w pracy, i położył dłonie na klawiaturze. Nie był głupi i wiedział, że za chwilę ktoś wejdzie do pokoju.

– Cześć, Hubi! Co robisz?

– Jajco – burknął.

– Tak też wyglądasz. Jakbyś, kurwa, wysiadywał jajco.

Przemo miał ubaw, ale Hubiemu nie było do śmiechu. Jego nocna tułaczka po narkozaułkach sprawiła, że był obecnie w bardzo kiepskim położeniu. Wszedł w posiadanie istotnych informacji, ale nie wiedział, co z nimi zrobić.

Wprowadzenie ich do systemu oznaczało konieczność podjęcia działań. W policji na wszystko istniały procedury. Nawet na radzenie sobie z depresją. Szkoda, że policyjny psycholog wyglądał, jakby miał piętnaście lat.

Niewprowadzenie informacji do systemu oznaczało, że Hubi może spędzić kolejny dzień jak leniwiec, wisząc na gałęzi i żując to, co wrzuci sobie do gęby. Po jednej z ostatnich porannych odpraw dotarło jednak do niego, że gałąź jest spróchniała i w każdej chwili może się złamać, a jemu trochę jeszcze brakuje do emerytury.

– Nie mam wyjścia – dodał sobie motywacji i zaczął uderzać palcami w klawiaturę.

Z informacji uzyskanych od informatora o pseudonimie Seba wynika, że w Mieczewie, w budynkach gospodarczych, znajduje się plantacja.

Postawił kropkę. Nie pracował w ministerstwie rolnictwa. Nie musiał dokładnie określać roślin uprawianych we wskazanym miejscu. Żeby dokończyć meldunek informacyjny, musiał podać numer uchola, który otrzymał podczas rejestracji Seby jako informatora, czyli jakieś trzy lata temu.

Znał ten numer. I wiedział, jak działa system policyjny.

– Co tak, kurwa, wzdychasz? Zdychasz?

– Wiesz co? Odpierdol się.

– Może jakoś ci pomogę, Hubi?

– Żebym ja ci, kurwa, nie pomógł – warknął, a po chwili dodał: – Wiesz, kto, kurwa, wymyślił policyjny system komputerowy?

– Przełożeni, żeby wpierdalać się we wszystko.

– Widzę, kurwa, że się nie dogadamy. Masz problem, że przełożony zjechał cię wczoraj przy wszystkich? Zmień wydział, zmienisz przełożonego. System powstał, kurwa, po to, by mafia miała bezpośredni wgląd w to, co robisz. Ty zmienisz wydział, ja wiem, że nie zmienię świata. Nowy na bank ma swoich ludzi wśród naszych. Ja wrzucę info do systemu, a on za chwilę będzie wiedział, kto go zjechał.



– Co ty sobie myślisz? Że mam za dużo czasu? Że nie mam co robić? Że czekanie na ciebie jest tym, o czym marzę?!

Driver zamknął za sobą drzwi i jakby przeniósł się w czasie. Znajomy

kolor ścian, znajomy wieszak, szafka na buty i ona. Kobieta, która być może kiedyś witała go inaczej.

– Nie wiem, o czym marzysz. To już nie należy do moich obowiązków – odpowiedział na odczepne, licząc, że to zakończy temat.

W mieszkaniu, które zostawił byłej żonie, pojawił się tylko w jednym celu. Miał zabrać Wiktora do siebie. Rozpoczął się właśnie kolejny weekend – czas, który mógł spędzić z synem. Tak jak chciał, nie pod dyktando byłej małżonki.

– Pewnie! Wszystko rozpatrujesz w formie obowiązków i braku przyjemności. Nic dziwnego, że nasze małżeństwo się rozjechało!

– Nie mów tak.

– Będę mówić, jak chcę! Pouczanie mnie nie należy już do twoich obowiązków!

– Elka! – Odciągnął ją na bok i ściszone głosem dodał: – Do kurwy nędzy, nie przy dziecku.

– A co? Myślisz, jebany weekendowy tatuśku, że oni w szkole jak mówią? A, ę, srę?! Co ty, kurwa, wiesz o swoim synu?!

– Nie kłóćmy się przy nim!

– Czemu nie?! Myślisz, że Wiktorek – Elka położyła nacisk na imię syna – nie widzi, że go olewasz? Że przyjeżdżasz tu tylko dlatego, że masz taki obowiązek? Że przeszkadza ci to, że go masz?! Że gdybym nie zawracała ci dupy, tobyś go olał, bo masz nas wszystkich gdzieś?!

– Nie was wszystkich, do kurwy nędzy! – wrzasnął.

To, że spóźnił się do Elki ponad kwadrans, nie było zależne od niego. Na Dąbrowskiego dachował samochód, ruch został wstrzymany, a po ciężko rannego kierowcę przyleciał helikopter. Nie zamierzał jednak się tłumaczyć. Elka była tak nakręcona, że nawet gdyby się nie spóźnił, znalazłaby powód, by rozpętać awanturę.

Efekt był taki, że jego syn po raz kolejny był świadkiem dzikiej draki, braku zrozumienia i tolerancji. Driver nie rozumiał, dlaczego na filmach byli małżonkowie zwykle potrafią zachować pewne fundamenty szacunku wobec siebie i potrafią skupić się na dobru dziecka, a Elka szaleje jak egoistyczna mała z zerowym IQ i ujemną inteligencją emocjonalną.

– I proszę, wielmożny pan się wkurwił i nagle już można kłąć przy synku?!

Patrzył na wykrzywioną złością twarz Elki i przez głowę przemknęła mu myśl, że kiedyś kochał. Ale nie ją, a jej inną, jakąś wyidealizowaną wersję. I to kochał tak mocno, że nie dostrzegł żoły sterczącej przed nim teraz.

– Cześć, zuchu! Jedziemy. Gdzie masz torbę? – Uznał, że jedynym skutecznym sposobem na pozbycie się toksycznego klimatu będzie ucieczka.

– Kłóćcie się?

Wiktor miał usta wykrzywione w podkówkę. Smutnymi oczami spoglądał to na Drivera, to na Elkę.

– Nie, zuchu. Mama się zdenerwowała, bo nie przyjechałem na czas. – Podszedł do syna i przytulił go, chcąc tym samym zagłuszyć chociaż małą część wyrzutów sumienia. Nie po to rozwodził się z Elką, by serwować synowi takie sceny.

– No pewnie, mama się zdenerwowała. Co za głupoty opowiada ten twój tatuś! – Ostatnie słowo wypowiedziała z pogardą. – Czekasz na niego, biegasz od okna do okna, przykro ci, bo boisz się, że o tobie zapomni, że nie przyjedzie... A jak przyjeżdża, to odwraca kota ogonem, ze mnie robi wredną babę, a tobie nie pozwala czuć tego wszystkiego, co czujesz. Powiedz mu, co czujesz!

– Zamknij się – warknął Driver.

Tak bardzo go irytowała, tak bardzo wkurzało go to, co robiła z ich synem, że najchętniej złapałby ją za kłaki i potrząsnął.

– Masz tu kluczyki i idź do auta. Zdrowy jesteś?

– Tak.

– To wpadniemy do maka na lody. Ja wezmę twoją torbę i zamienię jeszcze kilka słów z mamą.

– Ale się już nie kłóćcie, dobrze?

– Dobrze, Wiktoru. – Pogłaskał go po głowie.

Wiktor złapał kluczyki, dumny, że dostał zaszczytu otwarcia evo, włożył buty, kurtkę, pocałował matkę w policzek i pomaszerował w dół. Driver odczekał, aż usłyszy, że syn wyszedł z bloku, i spojrzał na byłą żonę.

– Elka – silił się na spokojny ton – nie możesz nim grać. To dziecko. On tego nie rozumie. Dla niego to prawdziwe emocje. A ty go nakręcasz, manipulujesz...

– To ty manipulujesz!

– Nie przerywaj mi! Jesteś matką. Jeśli czeka, jeśli tęskni, jeśli ma obawy, powinnaś go uspokoić, wytłumaczyć, że wszystko będzie dobrze... Nie wiem, dać mu telefon, żeby do mnie zadzwonił. Karmisz jego lęki albo nawet wpychasz mu je na siłę!

– Pan mądraliński się, kurwa, znalazł! Co ty wiesz o wychowywaniu dziecka?!

– Masz ochotę na mnie wrzeszczeć? Proszę bardzo. Spływa to po mnie...

– Wszystko po tobie spływa! – Przerwała mu.

– ...ale nie rób tego przy Wiktorze! Do kurwy nędzy! To, że się rozstaliśmy, nie oznacza, że mamy robić mu krzywdę!

– Mamy? Kurwa! Paweł! To ty odszedłeś. To ty nas zostawiłeś! To ty zrobiłeś krzywdę!



– Długo jeszcze? Dupa mnie boli. Wydział Techniki Operacyjnej powinien to robić. Nie my.

Przemo marudził, a Hubi żałował. Od kiedy wyszli z komendy, ponad dwadzieścia razy pluł sobie w brodę, że zabrał go na obserwację. Powinien był pojechać sam.

Wiedział, że jedzie przyjrzeć się fermie strusi. Znał dokładny adres, chociaż w meldunku informacyjnym podał tylko nazwę miejscowości. Specjalnie obciął informacje, by nie ułatwiać Nowemu roboty. Jeśli dla narkogrupy latali fusze o odpowiednim dostępie do policyjnej bazy danych, uprzedzenie Nowego, że Hubi obserwuje plantację, zajęłoby im nie więcej niż minutę.

Nie miał pewności, czy tak nie jest, dlatego na miejsce obserwacji nie pojechał sam. Zadbał też o bezpieczeństwo Seby, który wskazał mu fermę. Hubi z premedytacją zrobił błąd podczas wprowadzania numeru informatora

do meldunku informacyjnego. Zdawał sobie sprawę z tego, że ta „pomyłka” odbije mu się czkawką, ale dopiero za kilka dni. Teraz potrzebował wyników. Musiał coś zlikwidować, zadać cios Nowemu i sprawić, by ten sam zapragnął z nim rozmawiać.

– WTO! – Hubi wydał z siebie dźwięk, który miał imitować śmiech. – Kurwa, co wiesz o naszej robocie, Przemo?

Przemo był w Wydziale do Walki z Przestępczością Narkotykową od roku, ale zachowywał się jak świeżak. Nie radził sobie ze swoją niecierpliwością, a przecież siedzenie w autach i czekanie na odpowiednią chwilę było przeważającą częścią ich pracy.

– Jeśli się nudzisz, to pomyśl, co napiszesz w notatce z rozpoznania i przeprowadzonej obserwacji własnej.

– Ja, kurwa?

– No przecież nie ja. Ja obserwuję, ty piszesz.

Zamilkł, bo pod bramę podjechał samochód. Wszedł z niego mężczyzna i szybkim krokiem udał się na posesję. Hubi wykadrował zdjęcie, by numery rejestracyjne były czytelne. Od lat prowadził swoją osobistą listę rejestracji aut, które pojawiają się w miejscach związanych z dragami. Wiedział, że procesowo nie miało to najmniejszego sensu, ale operacyjnie budowanie takiej bazy danych było cenne. Dzięki niej łączył wątki, osoby, miejsca i zaskakiwał przesłuchiwanym.

Na podjazd z impetem wjechało kolejne auto. Ze środka wyskoczył mężczyzna. Trzasnął drzwiami i truchtem skierował się w stronę bramy. Specyficzne przyklejenie prawego ucha do prawego ramienia mówiło samo za siebie.

– Gada przez telefon? – Przemo wyciągnął wnioski.

– Ciii!

Hubi otworzył okno. Parkowali zbyt daleko, ale mężczyzna chwilami wręcz darł się do słuchawki:

– Kurwa! Nie wiem... i chuj!

Pojedyncze słowa docierające do uszu Hubiego układały się w jedną opowieść.

Jej początek miał miejsce dwa dni temu, kiedy informator wspomniał mu o fermie strusi, na której strusie pełniły jedynie funkcję zasłony dymnej. Tak naprawdę w budynkach gospodarczych panować miały idealne warunki do wzrostu konopi, perfekcyjnie zaaranżowane i wykorzystywane przez ludzi Nowego.

Hubi zerknął na zegarek. Od wprowadzenia do systemu informacji wiążącej Mieczowo z plantacją nie minęły nawet dwie godziny, a przed fermą strusi zaczęli pojawiać się ludzie. Właśnie podjechał trzeci samochód.

– Miałem rację! – pochwalił się. – Nowy kupił już sobie kilku naszych.

– Tempo! – krzyczał facet, który przed posesją pojawił się jako pierwszy.

Hubi zamknął okno i wybrał numer swojego przełożonego.

– Czołem.

– Co jest?

– Siedzimy z Przemem pod fermą strusi. Coś się tu dzieje. Dwóch, właściwie już trzech gości biega nerwowo.

– Może struś im kipnął?

– Chcę wchodzić.

– Ratować strusia?

– Kurwa, jakiego strusia?! To plantacja marychy.

– Skąd wiesz?

– Od uchola.

– Od kiedy?

– Od wczoraj. – Hubi odpowiedział tak, by jego wersja zgadzała się z tym, co wpisał w papierach.

– To na razie siedź na dupie i obserwuj!

– Co, kurwa mać, mam obserwować? Jak się zwijają? Może jeszcze mam pilnować, żeby niczego nie zgubili? Albo ochraniać ich tyłki?

– Hubi, do kurwy nędzy! Zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany. Ile razy przez to dałeś dupy?

– Szefie! Tym razem mam informacje. To grupa Nowego. Możemy wejść we dwóch, z Przemem, ale jeśli plantacja jest tak duża, jak mówił mój uchol,

to będzie chujnia. Na bank jest tam jakiś uzbrojony człowiek.

– Siedźcie na dupie. Obserwujcie. Pomyślę, jak to ugryźć. Oddzwonię.



– Ja byłem pierwszy.

– No dobra. Masz rację. Miałeś pierwszeństwo.

Ustąpił Wiktorowi. Zatrzymał czerwone audi, którym kierował i pozwolił przejechać synowi. W końcu plastikowy piętrowy garaż, który stał na środku dywanu, mieścił wiele aut, a oni bawili się tylko dziesięcioma. Przed wjazdem do garażu tworzyły się korki, kierowcom czasami puszczały nerwy.

– Ja przyjechałem do centrum po żonę, a ty, tato?

– Ja po puszkę farby. Zabrakło mi przy malowaniu. Dlatego się spieszę.

– No to jedź pierwszy.

Świetnie się bawili. Oczy Wiktora błyszcząły. Dzięki lodom z polewą karmelową, ogromnej paczce chipsów i świetnej zabawie jak kumpel z kumplem zapomniał o porannej awanturze.

Driver trochę mu zazdrościł. Czerpał ogromną przyjemność z leżenia z synem na dywanie i zabawy w nieistniejącą rzeczywistość, ale był dorosły. Z tyłu głowy miał te wszystkie pretensje Elki oraz obawy o to, jak ich sytuacja rodzinna wpłynie na Wiktora.

Rozwagał, czy powinien nalegać na kontakt z synem. Czy z egoistycznych pobudek nie utrudnia życia synowi, który co tydzień musi być świadkiem niemalże patologicznych awantur, które urządzi Elka. Czy gdyby zrezygnował z zabierania go na weekend, gdyby nie pokazywał się Elce, Wiktor nie żyłby w spokojniejszym domu?

Wibracja leżącego na ławie telefonu odwróciła uwagę Drivera od zabawy. Sięgnął po smartfona.

– Benzyna mi się kończy. Jadę zatankować, a ty?

– Ja mam sekundę przerwy, zaparkowałem i pobiegłem po farbę.

– No dobra, to nara. Brum, brum, brum. Co za baran mnie zastawił?

Wiktor nie szedł na łatwiznę. Zamiast przestawić auto, które Driver

porzucił, kiedy sięgnął po telefon, manewrował swoim: przód, tył, przód, tył. W końcu wyjechał i imitując ustami dźwięki silnika, dotarł do kartonu, który miał być stacją benzynową.

Driver wrócił spojrzeniem do smartfona.

Paula przesłała mu zdjęcie. Kadr ucinał jej ciało na wysokości bioder. Miała przygryzione usta i oczy skierowane w bok, zupełnie jakby zastanawiała się nad czymś. Nie twarz jednak przykuwała jego wzrok.

Paula była naga. Nie widział jednak jej piersi, bo zasłaniały je dwie płyty CD. Trzymała je w rękach, a on aż chciałby napisać, że ma je odsunąć i zrobić sobie jeszcze jedną fotkę.

Nie zdążył, bo Paula przesłała kolejną wiadomość. Tym razem bez zdjęcia.

– Tato, bawisz się? – Dźwięk musiał zaniepokoić Wiktora.

– Oczywiście. Teraz jadę zatankować. Są korki?

– Całe miasto stoi.

Wiktor wrócił do zabawy, a Driver, powoli odkładając komórkę, zerknął jeszcze raz na zdjęcie Pauli, a potem na treść wiadomości:

„Mam nowe płyty. Nie wiem tylko, czy mam ochotę na jazz, czy rock”.

Odpisał jej:

„Chętnie bym Ci pomógł, ale u mnie dziś dziecięce nuty” i ukradkiem zrobił zdjęcie tego, co działo się na dywanie.

Miasto, które zbudowali z Wiktorem, wyglądało imponująco. Miało wszystko. Także skrzyżowanie, złomowisko, komis samochodowy i radiowóz, który stał za rogiem i czekał na wszystkich tych, którzy łamią przepisy.

Odpowiedź Pauli przyszła, zanim Driver odłożył komórkę na stolik. Szybkie i chłodne „Szkoda” sprawiło, że po raz kolejny otworzył poprzednie zdjęcie.

„Jazz czy rock?” – pytała. A on siedział z ręką w nocniku. To znaczy tyłkiem na dywanie, a z ręką pchającą wypasiony samochodek.

Miał na nią ochotę. Ogromną. Po rundce po go-go czuł wręcz narkotyczny głód.

- Wiktor, może zjemy pizzę?
- Pizzę?
- No!
- Ale prawdziwą czy wymyśloną?
- A co byś powiedział na prawdziwą?
- Bawimy się. Nie chce mi się wychodzić.
- To zostań. A ja wyskoczę. Dla ciebie z pieczarkami?
- I podwójnym serem!



Driver stukał do drzwi z przekonaniem, że po raz pierwszy zwykłe pukanie do drzwi wydaje mu się być kolejnym elementem emocjonującej gry wstępnej.

Dochodzące z oddali kroki. Prawie niesłyszalne przekręcanie klucza w zamku. I w końcu dźwięk przynoszący kolejny skok podniecenia: odklejające się od siebie uszczelki informujące mózg o tym, że drewniana przeszkoda ustąpiła.

Za drzwiami ukazała się zdziwiona twarz Pauli.

- Czeeeeść? – raczej spytała, niż oznajmiła.
- Mogę wejść?

Zanim odpowiedziała, spojrzała niżej, jakby sprawdzała, czy przypadkiem nie przyszedł do niej z synem.

- Yyy, no... Nie spodziewałam się... Napisałeś...
- Mogę?
- Proszę. – Odsunęła się od drzwi.

Zrobił trzy kroki i przejął kontrolę nad drzwiami. Zamknął je.

- Jesteś sama?

Przytaknęła. Odetchnął z ulgą. Złapał ją za biodra i zaczął całować. Łapczywie, jakby za chwilę miała mu uciec. Albo jakby nie widzieli się pół roku.

– Pisałeś, że... – próbowała coś powiedzieć.

Jego ręce zawędrowały pod gruby sweter, który miała na sobie. Muskał opuszkami jej plecy i przesuwał dłonie coraz wyżej i wyżej. Minął linię, na której powinien znajdować się pasek od stanika i odnotował, że nie wyczuł żadnego materiału. Mknął palcami po jej nagiej skórze, a kiedy doszedł do jej ramion, ściągnął z niej sweter.

– Wiedziałem! – Zachichotał jak mały chłopiec, gdy jego oczom ukazały się jej nagie piersi. – Wiesz, jeśli nie możesz się zdecydować, to proponuję wyjście numer trzy. Rytmiczny rap.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Przykleił swoje usta do jej, a chwilę później odwrócił ją tyłem do siebie, odgarnął jej włosy z prawego ramienia i zaczął całować po karku, jednocześnie ściskając jej piersi.

– Może wejdiesz? Niegrzecznie tak przyjmować gości w przedpokoju.

– Nie, dzięki. Nie mam czasu na uprzejmości i inne głupoty, tylko na dwa szybkie orgazmy.

– No wiesz! – Zaśmiała się. – Trochę minie, zanim stanie ci po raz drugi...

Odwrócił ją do siebie, rozpiął jej spodnie i zdecydowanym ruchem wsunął obie dłonie pod jej bieliznę. Kiedy poczuł, że dotyka jej pośladków, ponownie przycisnął ją do siebie i powiedział najpoważniej, jak tylko w tej chwili potrafił:

– Zamknij się. Mam trzy... No dobra, maks pięć minut na dwa orgazmy. Mój i twój. Więc się nie rozpraszaaj.



– Jebana wieczność – warknął Hubi, przekraczając bramę posesji.

Przełożony nie spieszył się ani z decyzją, ani z wysłaniem posiłków. Auta z podjazdu zdążyły odjechać. W bagażnik jednego z nich został wrzucony karton. Hubiego tak bardzo interesowała jego zawartość, że na poważnie rozważał możliwość porzucenia miejsca obserwacji, jazdę za autem i zatrzymanie go do kontroli.

Zrezygnował z pomysłu, uznając ostatecznie, że to pewnie podpucha i że

kiedy on pojedzie za autem zamiast obserwować fermę, wywieziony zostanie z niej sprzęt, rośliny i cała reszta. Nie mógł sobie na to pozwolić. Wolał zlikwidować plantację niż zgarnąć kilka kilogramów suszu.

– Ale tu jebie! – Gdzieś z boku słyhać było niezadowolonego Przema. – Nie wiedziałem, kurwa, że te strusie tak jadą!

Faktycznie, smród zwierząt skutecznie przykrywał zapach specyficzny dla plantacji konopi. Wielkie ptaki biegały po podwórzu, a ośmiu uzbrojonych funkcjonariuszy z wyciągniętą przed siebie bronią powoli posuwało się do przodu.

Hubi wiedział, że ptaki są szybkie i silne. Nawet był pod wrażeniem tego, że Nowy nieźle to sobie wykombinował. Strusie świetnie sprawdzały się w roli odstraszaczy ciekawskich czy intruzów.

– Brak aut na posesji – zameldował ktoś z tyłu.

Hubi spojrzał na znajdujący się po lewej stronie budynek gospodarczy. Był murowany i na tyle długi, by pomieścić w sobie setki krzaków konopi.

– To tam. – Kiwnął głową, pokazując idącemu za nim funkcjonariuszowi, że muszą sprawdzić budynek.

Hubi robił kolejne kroki, najpierw wyobrażając sobie, że po otwarciu drzwi uderzy go specyficzny zapach marychy. Lubił go. Potem zaczął przeliczać, ile krzaków może zastać w środku, ile zerwie z nich liści i za ile sprzeda susz.

Wychodziły mu takie kwoty, że przypomniał sobie myśl, która przemknęła mu przez głowę na początku obserwacji. Że takiej kasy nie zostawia się bez nadzoru. Że to dziesiątki tysięcy złotych. Że nie wchodzi do hali jakiegoś średnio rozgarniętego rolnika, a do obiektu wyposażonego przez Nowego.

– Ja otwieram, ty wchodzisz. Na trzy – zarządził, usuwając się z linii strzału. – Raz, dwa, trzy...

Nacisnął na klamkę, pchnął drzwi, odczekał trzy sekundy i ruszył za fuszem.

– Kurwa! – wrzasnął, kiedy zamiast spodziewanych dywanów zielonych krzaków zobaczył rozbiegające się strusie.

W hali nie było nawet śladu po specjalistycznych taśmach produkcyjnych,

lampach i nagrzewnicach.

Nagle pojawiła się przed nim jakaś długa szyja, na końcu której znajdowały się wielkie oczy i dziób, który go zaatakował.

ROZDZIAŁ 12

Łysy dawno nie widział tak pięknego poranka. Dopiero co wzeszło słońce. Szosa była mokra, a światło odbijało się od asfaltu tak pięknie, że najchętniej wyszedłby z auta i położył twarz na drodze. Był w stanie wyobrazić sobie, co poczułyby jego policzki. Jakie bodźce dotarłyby do jego mózgu. Jak niepowtarzalne byłoby uczucie dotykania czegoś, co za chwilę przestanie istnieć. Woda z asfaltu wyparuje, a szosa znowu będzie tylko szosą.

Bodźce. Z każdej strony docierały do niego ze zdwojoną siłą.

Dojechał do skrzyżowania. Czerwone światło zmusiło go do naciśnięcia hamulca. Auto zareagowało, ale niewystarczająco szybko. Opony straciły przyczepność. Na szczęście Łysy miał zapas. Na skrzyżowaniu było pusto. Mógł więc spokojnie odczekać, aż auto się zatrzyma, a później wrzucić wsteczny i cofnąć się do linii, której nie powinien przekraczać.

Czerwień z sygnalizatora świetlnego rozbawiła go. Sięgnął po komórkę i zrobił sobie zdjęcie, a następnie wysłał je przez WhatsAppa do Lemura. Począł na żółte światło, zrobił kolejną fotkę. Powtórzył to też, gdy zapaliło się zielone.

Przejrzał wszystkie trzy. Dobrze wyglądał w tej koszuli w kratkę.

Usłyszał trąbienie i przypomniał sobie, że stoi przecież na skrzyżowaniu. Ruszył, nie odkładając komórki. Zauważył, że Lemur wyświetlił wiadomość. Wybrał jego numer.

– Halo?

Zaspany głos Lemura nie stanowił dla Łysego żadnej przeszkody. Czuł się tak przesycony pozytywną energią, że chciał się nią dzielić.

– *What's up?!* – wykrzyczał radośnie do słuchawki.

– Kurwa, Łysy! Noc jest!

– Nie pierdol. U mnie słońce świeci. Jest zajebiście. Szkoda dnia na spanie.

– Do roboty jedziesz?

– Nie, kurwa. Dopiero do domu wracam. Ale, kurwa, Lemur... Się działo wczoraj. Ta laska, co ci jej fotkę przesłałem... Noż kurwa, co za sucz... Noż kurwa! Wiesz, co ona wyczyniała?

– No?

– Pamiętasz biurko? Biurko też ci przesłałem.

– Nooo?

– Wlazła na nie. Ukucnęła. A ja stałem. Kurwa. To było... Ja pierdołę! Stary! Kurwa!

– Do domu? Nie do firmy?

– Do domu. Nie było mnie przez całą noc. Nie spałem. Ale, kurwa, co to za noc była! Ja pierdołę... – Na samo wspomnienie swoich ekscesów poczuł mrowienie w członku. – A w domu... No nie wiem jeszcze, co powiem żonie. Czemu nie wróciłem na noc. Kurwa, na biurku, wyobrażasz to sobie?! – Zaśmiał się. Gdyby ktoś widział, jak posuwał laskę kucającą na biurku, też by się uśmieł. – Ale... Ja pierdołę! Byś widział te figury na biurku...

– Psa widziałem. Kurwa, miałeś coś z nim zrobić, a on węszy!

– Znowu? Wyluzuj Lemur, zajmę się nim, a żonie... Coś tam wymyślę. Nie pierwszy i nie, kurwa, ostatni raz.



Elka opadła na ziemię zrezygnowana. Dłonie bolały ją od kurczowego trzymania się rury, a mięśnie sygnalizowały, że katuje je, każąc utrzymywać w powietrzu cały ciężar ciała. Oczy wypełniały łzy i nawet nie zamierzała ich zatrzymać.

Klub przed południem był martwy. Puste łóżce. Bar wypełniony butelkami gwarantującymi dobry humor i brak granic. Tonąca w ciemności scena. I cisza.

Mogła ryczeć do woli. Wypłakać z siebie złość i bezsilność. Tak bardzo chciała, żeby wszystkie figury, które odnalazła w pamięci, wyszły jej dziś tak dobrze, jak kiedyś. Zupełnie jakby zapomniała, że od miesięcy żyje w świecie, w którym nic jej nie wychodzi.

Wchodząc do klubu kilkanaście minut wcześniej, pomyślała, że jest na wraku Titanica. Jedynie obecność skupionej na zamiataniu sprzątaczkę przypominała o tym, że to miejsce żyje, że jest jeszcze za wcześnie na to, by ludzie przyszedli wypuszczać z siebie swoje żądze i demony.

– Co robisz, mała?

Elka usłyszała kobiecy głos i odwróciła się zdziwiona. W progu stała Królowa. Miała na sobie długą kurtkę z futerkowym kapturem, cętkowane buty na wysokim obcasie i wyglądała jak królowa życia.

– Ćwiczę – odpowiedziała Elka i rozplakała się na dobre.

– Leżenie na ziemi?

Królowa weszła do środka. Zdjęła kurtkę, przesunęła krzesło i usiadła na nim okrakiem, opierając łokcie na oparciu. Nie reagowała na płacz.

Elka przyglądała się jej przez łzy i w każdym jej ruchu widziała zmysłowość.

– Jestem beznadziejna. Nie nadaję się!

– Pierdolisz jak potłuczona. Co jest?

– Przyszłam poćwiczyć spiny.

– I co?

– Ruszam się, kurwa, jak czołg! Zero gracji, zero zmysłowości. Zero wszystkiego! Wiesz, jakie ja figury robiłam? Kiedyś. A teraz przy najprostszym strażaku wyglądam jak...

– Nie pierdol. Pierdolenie się jest zabronione w miejscu pracy. – Królowa się roześmiała. – Kurwa, mała, musisz sobie zafundować przemeblowanie w łbie. Po chuj ci akrobatyczne figury? To nie mistrzostwa w tańcu na rurze. To go-go.

– Muszę...

– Zamknij się. Najważniejsze, co musisz, to czuć się swobodnie. Ze swoim ciałem i z tym, co robisz. Zapomnij o wszystkim, czego nauczyłaś się kiedyś. Tu nikt nie da ci punktów za wyrafinowane figury.

– Jakie wyrafinowane?! – Elka otarła łzy. – Łapy mnie bolą, gdy łączę strażaka prostego z bocznym.

– To nie łącz. Go-go to sztuka. Sztuka ściemniania. Nie musisz wcale

umieć tańczyć. Tu musisz się dobrze widać, pokazywać dupę i udawać, że jesteś gorącą kocicą. Chcesz rady? Nie ćwicz tańca na sucho. W sensie figur. Wymyśl układ do muzyki. Wybierz sobie zmysłowy i rytmiczny utwór. Posłuchaj go, a potem zacznij tańczyć, wyobrażając sobie, że tańczysz dla faceta, którego chcesz zaliczyć, ale on siedzi i patrzy na ciebie zimny jak głaz. Musisz go rozgrzać. Musisz pokazać mu, jak bardzo go pragniesz. A potem powtarzaj to. Powtarzaj, aż zapamiętasz. Obserwuj się w lustrze, dodawaj więcej kocich ruchów, więcej zmysłowości. I ćwicz. Tak, żebyś wybudzona w nocy mogła wskoczyć na rurkę i odegrać przedstawienie pod tytułem „Weź mnie, jestem twoja”.

– Nie potrafię. Nie potrafię!

– Potrafisz. Każda z nas to potrafi. Musisz tylko być pewna siebie, kochać swoje ciało i wiedzieć, że inni będą uwielbiać je tak samo jak ty. Masz jakiegoś gacha? Kogoś, kto cię pożąda? Kogo kręcisz?

– Nie – odpowiedziała szybko Elka, ale po kilku sekundach dodała: – Chwilowo nie.

– Hm, to będzie ci trochę trudniej, ale ogarniesz. Zapomnij o ćwiczeniu tańca w dresie. Ubierasz strój, w którym będziesz występować. A na co dzień... Seksowna bielizna. Pamiętaj, nosisz ją zawsze. Zawsze kiecki, a pod spód żadne tam rajstopy, tylko pończochy. Do nich zmysłowy pas i już sama czujesz w sobie tę pierwotną, seksualną energię. To proste!

– Skąd wiesz?

Królowa podniosła spódnicę i Elka mogła zobaczyć seksowne czarne tasiemki podtrzymujące pończochy.

– Ty jesteś piękna.

– Pierdolisz, mała. Jestem kurewsko niska. Mam brzydki nos. Widziałaś inne dziewczyny? Izka ma krzywy ryj, Mariola biodra jak szafa, Renata ryj jak koń! – Królowa się zaśmiała. – Każda ma swój defekt. Go-go to nie wybory miss. Bo nie ma dziewczyn idealnych. Ale życie to nie wyścig na perfekcyjność. Faceci nie przychodzą tu popatrzeć na zajebiste pośladki. Oni chcą się pobawić. Zobaczyć nagie pośladki, cycki. Poczuć, że ktoś ich pragnie, że są dla kogoś atrakcyjni. Liczy się seksapil, nie wygląd. Ale pamiętaj, mała, że taniec to tylko początek ściemy. Jeśli chcesz dużo zarabiać, to taniec ma być tylko zachętą dla widzów. Mają zwrócić na ciebie

uwagę i wyobrazić sobie, co mogliby z tobą zrobić. Robota zaczyna się, jak zejdziesz ze sceny. Musisz gadać z fiutami tak, by wyciągnąć z nich jak najwięcej kasy. Jeśli przysiadasz się do czyjegoś stolika, to tylko po to, by postawił ci drinka. Z karty drinków dla dziewczyn. Mierz wysoko, wybieraj najdroższego. Masz procent od drinków, które dla ciebie zamówi. Lepiej mieć procent od wyższej kwoty. Aaa! I mów gościowi to, co chce usłyszeć. Że jest zajebisty. Że ma boskie ciało. Że onieśmiela cię jego inteligencja. Że nigdy nie widziałaś tak wyjątkowego faceta. Że kręci cię niemiłosiernie. Dotykaj go przypadkiem. Uśmiechaj się. Oblizuj usta. Udawaj, że mówisz mu coś, czego nie mówisz innym klientom. Niech czuje się wyjątkowy. Niech uwierzy, że gdyby nie to, że obowiązuje cię zakaz uprawiania seksu z klientami, już dawno podskakiwałabyś na jego kolanach i czekała, aż eksploduje. – Magda świetnie się bawiła. – Albo nie! Gdyby nie te okropne zakazy szefostwa, czekałabyś właśnie na to, aż spuści ci się na twarz.



Mury komendy na Kochanowskiego źle na niego działały. Wystarczyło, że posiedział w nich godzinę, słuchając smęcenia kumpli, i od razu poczuł się zmęczony. Pół nocy spędził na dymaniu laski, która być może nie miała zbyt ładnej twarzy, ale za to potrafiła zrobić z nim takie rzeczy, że nie mógł się jej oprzeć.

Nie spał – raczej regenerował siły, a rano wspomagał się odpowiednią chemią i jechał do domu. Marta trochę marudziła, ale oczywiście łyknęła bajeczkę, że całą noc spędził z kumplami, przygotowując się do dzisiejszej realizacji.

Właściwie nie okłamał jej za bardzo. Dziś zespół Życia i Zdrowia przygotowywał się do dynamicznych odwiedzin w pewnym klubie dla panów. Poza tym skarżąc się Marcie na to, jak bardzo bolą go plecy po tylu godzinach spędzonych na obserwacjach, też tylko nieznacznie mijał się z prawdą.

Plecy napierdały go od rana. Jego nocna towarzysza nie uznawała klasycznych pozycji leżących i zanim wlaźła na biurko, kazała się podnosić i dźwigać. Nie był słabeuszem, ale ciągle góra, dół, góra, dół było wyzwaniem. Zwłaszcza że same cycki musiały ważyć z dziesięć kilogramów.

Marta przedłużała rozmowę. Czas leciał zbyt szybko. Łysy spóźnił się do firmy. Na szczęście miał ostatnio takie wyniki, że przełożony nie śmiał zwrócić mu uwagi przy wszystkich. Wysłuchał ostatnich dyspozycji dotyczących dzisiejszego wejścia do klubu i przeniósł się za swoje biurko, za którym w spokoju mógł zaplanować w myślach resztę dnia.

Do paru służbowych obowiązków musiał dopisać jeszcze „przypadkowe wpadnięcie” na fusza z Tarnowa Podgórnego. Młodziak panoszył się pod klubem Lemura i wprawiał go w nerwowość, a Łysemu zależało na tym, by jego uchol nie robił żadnych gwałtownych ruchów.

– Idę zapalić – usłyszał Riczego, który od rana miał strutą minę.

– Czekaj. – Wstał zza biurka, złapał kurtkę i poszedł za kumplem.

Szli w milczeniu. Dopiero gdy opuścili mury komendy, atmosfera się rozluźniła. Riczi wyciągnął fajkę i zapalił. Łysy oparł się o ścianę i wciągnął do płuc zimne powietrze.

– Od razu lepiej. Znowu czuję, że żyję. Jakaś chujowa energia w wydziale, co? – zagadnął kumpla.

Riczi zaciągnął się papierosem i splunął.

– Chujowa.

– Na robótkach to mi skrzydła, kurwa, rosną. A tu, przy biurku, nawet fiut mi wadzi. A jak u ciebie, Riczi? Co masz taki skwaszony ryj?

– Stara bida.

– Ale na papierosy cię jeszcze stać – zażartował Łysy.

– A jak! Jakieś przyjemności człowiek musi mieć, no nie? A właśnie, słyszałeś, że kryształowi się do nas przypierdolili?

– Do nas?

– Chuj wie, do kogo, bo te kurwy zawsze wciskają bajki, że tylko sprawdzają anonimy czy coś... Słyszałem, że byli w kryminalnym.

– Kiedy?

– Nie wiem. Powtarzam, co słyszałem.

– Od kogo?

– Noż kurwa, Łysy! Przecież wiesz, że to zwykle ciche akcje załatwiane

odgórnie. Próbowałem podpytać pryncypała, ale rżnie głupa. Niby nasz, ale, kurwa, gra z tymi chujami. Ciekawy jestem, kto podjechał i kogo zawinął. – Riczi zaciągnął się papierosem, a kiedy wypuścił z ust dym i skończył mu się przyglądać, dodał: – I czy kogoś porobią. Jebani kryształowi.



Po rozmowie z Królową Elka wzięła się za siebie. Zrobiła zakupy, kupiła pas do pończoch i nawet pojechała do domu, by włożyć na siebie nową, zmysłową zbroję. Nigdy wcześniej nie chodziła w czymś takim.

To znaczy z cztery lata temu kupiła jakiś zestaw w ramach realizowania strategii „Reanimuj swój związek”. Czytała w kolorowej gazecie, że faceci potrzebują nowych bodźców wzrokowych i wyszła wieczorem z łazienki ubrana w stanik, figi, pas do pończoch i obcasy. Pawłowi chyba się to spodobało, bo zaliczyli bardzo udany seks. Ale następnego dnia rozpętał ogromną awanturę, po której nastąpił dwumiesięczny post. Pas wylądował więc w najciemniejszym kącie szafy.

Czuła się dziwnie, stojąc teraz w czymś takim na klatce schodowej. Zapukała do drzwi. Otworzyły się błyskawicznie.

– Noż kurwa, Elka! Nie możesz tak robić.

Były mąż panował nad głosem, ale mimika zdradzała stan jego duszy. Marszczył czoło i mrużył oczy. Był wściekły i wcale tego nie ukrywał.

– Raz mi się zdarzyło – odpowiedziała automatycznie i od razu zgaśniła się w myślach. Magda opieprzyłaby ją za brak pewności siebie. Powinna była pouczyć Drivera, że nie ma prawa mówić jej, co może, a czego nie.

– Nie dotrzeć do szkoły, by odebrać dziecko? Raz, kurwa?!

– Spierdalaj! – warknęła. – Zepsułam ci plany? Jaka, kurwa, szkoda. Szkoda, że masz dziecko i musisz dzielić obowiązki z jego matką. Jaki, kurwa, pech!

– Zamknij się – syknął, łapiąc ją za rękę i wciągając do mieszkania.

Zawsze miał fioła na punkcie tego, że ktoś może ich podsłuchiwać. Nie lubił rozmawiać na klatce schodowej. Kłócić się – tym bardziej.

W mieszkaniu pachniało plackami ziemniaczanymi. Wiktor siedział przed

telewizorem i coś jadł.

– Kochanie! – zawołała go.

Odwrócił się. Buzię miał całą w cukrze.

– Mama przyjechała. Umyj się i możecie jechać do domu. Ma jutro sprawdzian z matematyki, ale nie mieliśmy ani książki, ani zeszytu, żeby przerobić materiał. Musisz z nim usiąść.

Z kuchni dochodziło bulgotanie gotującej się wody. Placki ziemniaczane budziły jej podejrzliwość. Chciała się dowiedzieć, czy ktoś jeszcze jest w mieszkaniu. Driver nigdy nie rwał się do gotowania. Nie obrałby ziemniaków, nie startłby ich i nie usmażył tylko po to, żeby sprawić synowi przyjemność.

Wiktor wyszedł z łazienki i zaczął zakładać buty.

– Szybciej – poganiała go.

Driver stał i milczał. Nawet na nią nie patrzył. A ona miała na sobie pas do pończoch i powinna czuć się piękną i pożądaną kobietą. Zamiast pewności siebie czuła jedynie paski na pośladkach.

– Teraz kurtka. – Obsługiwała Wiktora, jakby miał pięć lat.

Zapięła go pod szyję, okręciła szalem i złapała plecak syna.

– To pa, tato.

– Pa, zuchu. Do następnego.

Paweł podarował mu czułość, a jej karcące spojrzenie. Wyszła bez słowa. Trzasnęła drzwiami i z przyjemnością pomyślała, że na pewno go tym wkurzyła.

– Tata był zły, że musiał cię odebrać ze szkoły? – spytała, gdy wyszli z Wiktorem z budynku.

– Nie.

Chłód dotarł do jej twarzy i nagich ud. Pięć stopni Celsjusza nie było najlepszą temperaturą do chodzenia po dworze w pończochach.

– Załóż rękawiczki. Zimno jest – burknęła dla zmyłki, chwilę pomilczała, a potem zadała pytanie, które chodziło za nią od chwili, gdy poczuła zapach placków ziemniaczanych: – U taty była jakaś pani?

– Nie.

– No jak nie? Zabronił ci mi o tym mówić?

– Nie.

– No przecież mu nie powiem, możesz mi zdradzić tajemnicę.

– Byliśmy sami.

– A kto zrobił te placki?

– Ja sam. No dobra, nie... – Wiktor zatrzymał się i spojrzał na nią tak, że od razu pożałowała, że zadała to pytanie.

Nie. Nie chciała znać odpowiedzi. Nie chciała wiedzieć, że Driver przygruchał sobie jakąś babkę. Nie chciała myśleć, że radzi sobie lepiej niż ona. Że układa sobie życie na nowo.

– Razem je zrobiliśmy. Bo zanim tata po mnie przyjechał, to ja długo siedziałem sam. I się zdenerwowałem, że coś ci się stało. I tata chciał mnie rozbawić. Spytał, na co mam ochotę, a ja powiedziałem, że na plendze z cukrem.



Łysy wpadł do klubu Lemura z impetem godnym pełnionej funkcji. Był psem, więc nie patyczkował się ani z ochroniarzami, ani z pytającymi spojrzzeniami obsługi. Dziewczyny kojarzyły go, więc większość schodziła mu z drogi. Te odważniejsze lgnęły do niego jak pszczoły do miodu, jakby chciały, by zapamiętał, że zrobią dla niego wszystko.

Udawał, że ich nie zauważa, ale i tak wiedział, że bycie psem to jedno, a bycie przystojnym psem to drugie. Przeglądał się przecież kilka razy dziennie w lustrze i zdawał sobie sprawę z tego, jak dobrze wygląda. W brązowych oczach zawsze miał zabawne ogniki, a jego dłonie chętnie wędrowały po kobiecych ciałach. Dziewczyny nigdy się z nim nie nudziły. Potrafił się zabawić... gdy chciał. Teraz jednak nie w głowie była mu rozrywka.

Minął główną salę i pomaszerował korytarzem – którym zwykle tancerki prowadziły klientów do pokoi na prywatne tańce – do jedynych zamkniętych drzwi. Za nimi znajdowała się kanciapa Lemura.

– Puk, puk – powiedział, gdy znalazł się w środku.

Pchnięte przez niego drzwi zatrzasnęły się z hukiem, a Lemur aż podskoczył na swoim skórzanym fotelu.

– Ty? Tu?

– Przelotem. Słuchaj, gadałem z tym psem – ściemnił. Prawdą było, że gadał, ale nie dziś. Uznał to za zbyt duże ryzyko. Dla siebie. Informatora jednak musiał uspokoić. Jakoś. – Nie powinien się już tu kręcić. To młodzik z Tarnowa Podgórnego. Przejęty swoją pierwszą poważną sprawą. Chuja wie, ma służby w kryminalnym tyle, co oranżada gwarancji. Trzymam rękę na pulsie, więc luz.

– Zobaczymy.

– Słuchaj, trochę mi się, kurwa, pojebało. Do odwołania jestem niedostępny. Zero rozmów telefonicznych. Zero nachodzenia mnie przed domem. Jak coś, to dajesz info, że coś chcesz. Nie dzwonisz. Nie piszesz. Info na komunikatorze... gdzie i kiedy. Widzimy się tam, gdzie ostatnio, i tak jak zawsze godzinę później niż podana pora spotkania.

– Co jest, Łysy?

– Pewnie nic. Ale wewnątrzni kręcą się po wydziale. Przez jakiś czas muszę być krystalicznie czysty.

Skórzany fotel zaskrzypiał, a Lemur obrócił się w stronę Łysego, który krążył po małej kanciapie od ściany do ściany.

– Mają coś na ciebie?

– Na mnie? Niby, kurwa, co? Jestem przecież czysty.

Łysy zaśmiał się bezczelnie. Lemur przyłączył się do niego z kilkusekundowym opóźnieniem.

– A właśnie. Popytaj tak luźno dziewczyn, czy żaden klient lub ktokolwiek o mnie nie wypytywał. Przeszkol te suki, żeby były czujne i nie jebały jęzorami na prawo i lewo. Spierdalałam w takim razie. Dziś wpadamy do klubu, który nam wystawiłeś.



– No nie wiem...

– Czego nie wiesz?

Magda Król stała w drzwiach garderoby. Wyglądała jak bogini. Bardzo długie rzęsy, czerwone usta, natapirowane włosy potęgowały jedynie klimat, który tworzył jej czarno lateksowy strój. Majtki z bardzo wysokim stanem, stanik, buty na kosmicznie wysokich szpilkach i pończochy sprawiały, że trudno było od niej oderwać wzrok. Między pończochami a krawędzią majtek nie było więcej niż dwadzieścia centymetrów odstępu, ale nagie ciało w tak bliskiej okolicy stref erogennych kusilo.

– Nie wyglądam zbyt ponętnie.

– Mała. – Królowa podeszła do Elki i szepnęła tak, by reszta dziewczyn ich nie słyszała: – Wyluzuj. Trzy wdechy, cycki do przodu i jechane! Migiem okręcisz ich sobie wokół palca. Pamiętaj tylko, po co tu przyszedłaś. Kasa. Masz zarobić jak najwięcej kasy.

– Za trzy dziewiąta! Laski, na miejsca! – Z korytarza dobiegł głos barmanki.

Elka po raz ostatni rzuciła kontrolne spojrzenie w lustro. Nie czuła się pewnie w czerwonej i kusej spódniczce, ale uznała, że Królowa ma rację. W tej pracy nie liczył się wygląd. Wszystkie dziewczyny, zanim zaczęły się malować, wyglądały bardziej niż zwyczajnie. Nie była od nich gorsza. Miała przewagę. Była nowa. Mężczyźni cenili sobie efekt nowości. Musiała więc pokazać się z najlepszej strony.

– Dziś trzymasz się mnie – rzuciła Królowa, kierując się w stronę baru. – Obserwuj. Podstawą sukcesu jest złapanie klienta, którego wycyckasz.

Do klubu weszła grupa młodziaków. Byli dobrze ubrani i roześmiani. Elka od razu wyłowiła wśród nich przystojnego bruneta z grzywką postawioną na sztorc. Miał na sobie dzinsy i koszulę niedbale wciśniętą w spodnie.

Zeskoczyła z barowego stołka.

– Gdzie idziesz?

Królowa złapała ją za rękę, zanim zdążyła odejść.

– Zarabiać. – Elka uśmiechnęła się sztucznie.

Dla brunecika mogłaby zatańczyć prywatny taniec ze striptizem. Podobał jej się, chociaż był od niej młodszy o przynajmniej dziesięć lat.

– Stój. To dzieciaki. Tacy jak oni nie mają gestu. Nie stać ich na twoje towarzystwo. Stracisz z nimi mnóstwo czasu, a i tak, żaden nie wyskoczy z kasy na taniec prywatny. Omijaj studenciaków i... – Przerwała. W klubie pojawiło się właśnie czterech starszych facetów. – To jest dobry kąsek.

Każdy z nich miał na sobie garnitur, białą koszulę i dobre skórzane buty. Zachowywali się inaczej niż młodzi. Nie skierowali się od razu w stronę sceny, na której tańczyła jedna z dziewczyn. Podeszli do baru. Zamówili coś i poszli zająć stolik.

– Co wzięli? – Magda spytała barmanki.

– Butelkę whisky. Płacili plastikiem.

– Cycki do przodu, idziemy – zarządziła Królowa, zeskakując z barowego stołka.

Kręcąc powabnie biodrami, podążała w stronę stolika, który zajęli. Niezbyt szybko. Niezbyt wolno. Tak, by dać im szansę wyłowienia jej z tłumu, zachwycenia się jej wdziękami i uświadomienia sobie, że za chwilę dostąpią zaszczytu.

Elka nie zamierzała zostać w tyle. Oparła dłoń na biodrze, przyspieszyła, a kiedy zrównała się z Królową, skupiła się na oddychaniu. W myślach powtarzała: wdech, wydech, wdech, wydech. Byleby tylko nie myśleć, że została wrzucona na głęboką go-go wodę.

– Cześć, chłopaki – głos Królowej był tak serdeczny, jakby właśnie spotkała dawno niewidzianych kumpli.

„Chłopakom” dość daleko było do wieku młodzieńczego, ale zareagowali entuzjastycznie. Natychmiast się przesunęli, by zrobić miejsce i zaprosić kobiety do stolika.

– Jak tam nocka? Skąd przychodzicie? – Królowa czarowała uśmiechem.

– Z pracy.

– O tej godzinie z pracy? Czyżby delegacja pracoholików?

– Rozmowy nam się przedłużyły.

– Ale aż do nocy? Okropne! – kokietowała Królowa. – Co pijecie?

– Whisky. Chcecie?

– Nie możemy whisky, ale szampana byśmy się chętnie napiły, prawda,

Elka?

Elka kiwnęła głową. Czuła dyskomfort. Faceci patrzyli głodnymi spojrzzeniami na jej cycki i nogi. Nie wiedziała, co może powiedzieć. Milczała. Królowa nawijała za to jak katarynka. Dwóch bardziej towarzyskich facetów opowiadało jej o tym, jak minął im dzień. Pozostałych dwóch milczało.

– Trudni kontrahenci byli. Ale dobra, panowie, dzień się skończył! Czas to opić. Zdrowie pięknych pań.

Szklanki i kieliszki z szampanem poszły w ruch. Elka pilnowała się, żeby tylko moczyć usta. Dobrze wiedziała, że po trzech kieliszkach przejdzie w tryb zabawy, a przecież była w pracy.

– Jakbyś się nie upierał przy swoim, to skończylibyśmy wcześniej!

– Ale wtedy nie zarobiliśmy tyle!

– Czyli co? Wy macie co świętować, my jesteśmy piękne i młode. I cała noc przed nami. Kurwa, facet, wybacz szczerłość, ale wyglądasz... – Królowa wpadła właśnie w zachwyty. Zapowietrzyła się, a potem dotknęła siedzącego najbliżej mężczyzny. Najpierw jego klatki piersiowej, a potem bicepsa. – Zajebiście wyglądasz. Chodzisz na siłownię?



Był tylko jeden widok lepszy od nagiej rozkraczonej kobiety leżącej na wyciągniętej ręce – roznegliżowane tancerki leżące na podłodze w klubie go-go. Tak przynajmniej uważał Łysy za każdym razem, gdy znajdował się w takiej sytuacji jak teraz.

Gdy wraz z resztą chłopaków z zespołu Życia i Zdrowia wpakowali się do klubu dla panów, zapanował chaos. Część fuszy miała na sobie mundury, więc co bardziej cwani klienci próbowali ucieczki. Drzwi i okna były jednak obstawione, więc i tak zostawali zatrzymani i zmuszeni do sięgnięcia po dowody osobiste.

Wszystkie tancerki najpierw trafiły na ziemię, a potem poddano je drobiazgowej kontroli osobistej. Umundurowana Kaśka obmacująca wypacykowane lale budziła w Łysym rozbawienie. Wyobrażał sobie, że podczas obmacywania którejś z nich zahacza o wentyl. Powietrze uchodzi

z nadmuchanej lalki. Cycki robią się obwisłe, pośladki coraz bardziej płaskie, a długie nogi łamią się w pół.

– No to ci się wjebaliśmy na kwadrat. I co teraz? – Śmiał się właścicielowi klubu w twarz.

Dobrze wiedział, co będzie teraz. Spisani klienci już nigdy tu nie wrócą. Będą się bali, że ktoś doniesie ich żonom lub partnerkom, że bywają w takich miejscach. Nalot na klub w odpowiednim dniu i godzinie oznaczał jego koniec.

– Jak to mówią w marketingu? Jeden zadowolony klient przyciągnie ze sobą dziesięciu nowych, a jeden przestraszony...

W kieszeni poczuł wibracje. Odszedł w kąt, sięgnął po smartfona. Nieznany numer wysłał mu SMS-a.

„Przepraszamy za pomyłkę. Ustaliliśmy, że ma pan rację. Informację o zaległości proszę uznać za niebyłą”.

ROZDZIAŁ 13

Wyłączyć myślenie. Wyłączyć myślenie. Wyłączyć myślenie. Kinga powtarzała to sobie w kółko, ale chyba straciła już możliwość wpływania na swoje ciało.

Wyłączyć myślenie. Uspokoić oddech. Wyłączyć myślenie. Przecież mnie nie zabiją.

– Znasz go!

– Nie.

– Nie pierdol! Znasz!

– Przysięgam, nie znam.

– Widziałaś go!

– Nie widziałam. Puśćcie mnie.

Już dawno straciła rachubę czasu. Nie wiedziała, jak długo ją przesłuchują i ile czasu minęło od chwili, gdy z samochodu wyrzucili ją na leśną polanę i kazali biec. Od jak dawna siedzi na twardym stołku i usiłuje ogarnąć przestrzeń, korzystając jedynie ze słuchu.

Nadal miała na głowie worek. Niski i agresywny głos mężczyzny atakował ją zawsze, gdy czuła, że znajduje się na granicy czuwania i drzemki. Potrzebowała regeneracji, by pomyśleć, co robić. W oddali słyszała inne głosy. Próbowwała je liczyć, ale była tak zmęczona, że nie potrafiła ich rozróżnić. Ich obecność uświadamiała jej, że zostały porwane przez przynajmniej kilka osób.

Żałowała, że nie uciekła, gdy mogła. Że pomyślała o Blance. Że się zatrzymała.

– Znasz go!

Znowu ten głos. Nie wiedziała dlaczego, ale kojarzył jej się z tasiemcem uzbrojonym. Był taki obcy, obleśny i wbijał się w nią. Zostawał, zamiast wpadać jednym uchem i wypadać drugim. Zostawał i sprawiał ból.

– Nie znam. Nie znam! Nie! Proszę, daj mi już spokój. Już nie mogę!

– Przestań kłamać, suko! – wrzasnął.

Słyszała, że robi trzy kroki. Odkręca kran.

– Nie! – zaczęła się drzeć. – Neeee!

Nie miała siły, by przeżywać to po raz kolejny.

Woda wypełniała jakieś naczynie. W końcu przestała się lać. Twarde podeszwy znowu uderzały o podłogę. Raz. Dwa. Trzy.

Domyśliła się, że znowu stoi przy niej. Tak długo funkcjonowała już bez wzroku, że wyostrzyła inne zmysły. On stał przy niej. Czuła jego zapach.

Wyłączyć myślenie. Wyłączyć myślenie. Wyłączyć myślenie.

– Mów, co wiesz! – wrzasnął wprost do jej ucha.

Podskoczyła i znowu zaczęła płakać. Na sucho, bo nie miała już łez.

– Nie wiem. Nic nie wiem. Zrozum, ja...

Woda. Zalała ją. Wpadła do ust i nosa. I lała się. A Kinga zaczęła wierzgać nogami. Dławiła się, a jej mózg wariował.

Nie mogła oddychać. Dusila się. Nie. Tonęła! Umierała. Znowu. Znowu zalewali ją wodą. *Waterboarding*. Czytała o tym kiedyś. Tak torturowano w tajnych więzieniach CIA.

Do czasu porwania myślała, że jest twarda, że z silną psychiką przetrwa wszystko. Teraz miała w dupie to, że uczucie topienia się jest tylko iluzją, że woda nie dostanie się do płuc, że panika to tylko irracjonalna reakcja organizmu.

– Stop! – wrzasnęła, gdy strumień wody na chwilę przestał płynąć. – Mam dość. Koniec. Czerwony.



Rogal siedział w kącie, przylegając plecami do dwóch ścian. Przyglądał się kanciapie, która chwilowo stanowiła jego dom. Dwa tapczany, szafa, stół i trzy krzesła. Każdy mebel z innej parafii – a raczej z syfiącego stęchlizną Peerelu.

Nie to mu jednak przeszkadzało. Nie wybierał przecież miejscówki,

kierując się tym, jak urządzone są wnętrza. Przyjechał na ogródki działkowe, upewnił się, że w okolicy nie mieszka żaden psychol i znalazł altanę z zepsutą kłódką. Nawet nie musiał niczego rozwalać. Po prostu zdjął zabezpieczenie, pchnął drzwi i wprowadził się.

Nie przeszkadzał mu też bałagan. Ten w altanie mógł być odpowiednikiem tego, który panował w jego życiu. Kurz, pajęczyny, wypchane worki, stłuczone naczynia. Żył jak śmieć, bez dostępu do bieżącej wody i tłumaczył sobie, że zaraz się odbije.

Przeszkadzał mu dzwoniący telefon. Dziś już po raz dziesiąty wypełniał altanę muzyką, która kiedyś Rogalowi wydawała się zajebista, a teraz wprawiała go w odrętwienie.

Napierał plecami na ściany i starał się uspokoić. Z tyłu nikt nie mógł go zajść. Widział wejście. Był bezpieczny. Na razie.

Po tym, jak zajebali mu towar, zakopał się tu i zafundował sobie całkowity zjazd. Musiał uciec od problemów. Spierdolić przed uporczywą myślą „Co dalej?”. Zrelaksować duszę i ciało. Udać, że jak się chce, to czas przestaje płynąć.

Prawda jednak była taka, że gdy doszedł wczoraj do siebie, okazało się, że nadal ma te same problemy. Ktoś zapierdolił mu towar, a on nie miał czego opylić, by odzyskać kasę. Wisiał Czarnemu dwa i pół tysiąca z odsetkami.

Telefon znowu zaserwował mu muzykę, której nie chciał słuchać. Dobrze wiedział, że jak tak dalej pójdzie, to umrze z głodu. Klienci, którzy się do niego dobijali, w razie braku odzewu bardzo szybko poszukają sobie innego dilerka. Musiał ich zatrzymać, odzyskać kasę i jakoś zarządzić tą czarną dupą, w której się znalazł.

Odczekał, aż muzyka zamilknie i sięgnął po smartfona. Kilka ruchów kciukiem miało zapewnić Rogalowi iluzoryczny spokój. Zamierzał wyłączyć dźwięk na kilka kolejnych godzin. Zanim wymyśli, co dalej. Pech chciał, że w momencie, w którym jego odrętwiały kciuk ładował właśnie na ekranie, rozblęsnął na nim napis „Dostawa”.

– Halo!

Spanikowany Rogal usłyszał głos Czarnego, faceta, od którego brał towar. Szybka analiza swojego położenia sprawiła, że uznał, że nie może się teraz

rozłączyć.

– No cześć i czołem.

– Rogal, kurwa! Umawialiśmy się, że nie znikasz!

– No ale o co ci, kurwa, chodzi?

– Przyćpałeś, przyznaj się!

– Odjechało ci? Przecież nie biorę. Sprzedaję.

– Ja jebię. Sprzedajesz? Jakoś słabo. Kredyt niespłacony, nowy pakiet nieodebrany.

– No właśnie, wiesz co...

Rogal się zawiesił. Musiał szybko wymyślić coś, co łyknie człowiek Nowego. Nie mógł mu się przyznać, że go okradli, bo na zawsze spaliłby się w dilerce.

Dragi przynosiły mu rozluźnienie i odklejały od ponurej rzeczywistości. Ale w takich chwilach jak ta, kiedy na żywca musiał ściemniać, uświadamiał sobie, że powodowały także ociężałość umysłową.

– Wiesz co?

– Jąkasz się jak ciota!

– Sorry, musiałem zmienić miejscówkę, bo jakiś chuj przysłuchiwał się temu, co mówię. Czego, kurwa?! – wrzasnął, odsuwając telefon na bok. –

Słuchaj, muszę kończyć, chuj startuje do mnie z łapami. Widzimy się za godzinę. Tam gdzie ostatnio. Przygotuj mi tyle samo towaru co zwykle.



Złamali ją. Ale Kinga nie skupiała się na porażce. Cieszyła się, że może oddychać. Kuciała oparta plecami o ścianę i trzymała w rękach mokry worek. Pozwolili jej go zdjąć, ale nie miała odwagi unieść wzroku. Bała się spojrzeć swojemu oprawcy w oczy. Gdzieś zgubiła swoją siłę. Może w lesie, gdy ją złapano? Albo w aucie, gdy leżała przywalona ciałami? Albo podczas biegu na boso?

Przyglądała się więc temu, co miała w zasięgu wzroku. Betonowa brudna podłoga. Mocne wojskowe buty. Spodnie moro. W kącie sterta plecaków. Mało światła. Pojedyncze krzesła. Jeńcy siedzący na podłodze.

Przerazający płacz dziecka sprawił, że Kinga uniosła głowę i spojrzała w stronę, z której dochodził. Jakies pięć metrów od niej siedziała Blanka. Nie miała na sobie worka. Facet wyglądający jak żołnierz krążył wokół niej niczym drapieżnik. Przybliżał i oddalał od niej telefon komórkowy, z którego wydobywały się dziecięce krzyki.

Kinga przesunęła się powoli w ich stronę, nie odrywając pleców od ściany. Nie mogła zwrócić niczyjej uwagi, ale bardzo chciała usłyszeć, w jakim stanie jest przyjaciółka.

– Tak ryczy dziecko, któremu łamiemy nogi! – Porywacz osaczał ofiarę.

Przemieszczał się szybko, sprawiając wrażenie, że jest wszędzie. Blanka kiwała się na krześle.

– Nogi. Wiesz, jaki to fajny dźwięk? Łamanej kości? A dziecka to już w ogóle!

– Nie jestem tym, za kogo mnie masz. Nie jestem...

– Twoje też tak będzie ryczeć! Nie, kurwa, czekaj! Pomyliło mi się.

Blanka zamarła.

– Przecież to jest twoje dziecko! Usłyszysz łamanie kości swojego bachora. Cieszysz się, prawda?

Kinga ukryła twarz w dłoniach. Nie chciała tego widzieć. Nie chciała słyszeć. Miała dwadzieścia osiem lat i właśnie dotarło do niej, że zawsze znajdzie się sposób, by złamać człowieka. Każdego człowieka.

– A ty, kurwa, co tak siedzisz?!

Męski głos zabrzmiał tak blisko niej, że się skuliła. Silna dłoń złapała ją za bluzę i pociągnęła do góry.

– Bebet, zajmij się nią. Niech się, kurwa, wybiega!

Była wrakiem człowieka. Nie potrafiła wyartykułować z siebie ani jednego słowa. Wbiła wzrok w swoje buty i starała się nie popłakać. Z pomocą przyszedł jej jednak głos. Męski, agresywny i czepliwy jak tasiemiec uzbrojony. To dzięki skojarzeniu go rozpoznała. Jej oprawca.

– Zostaw. Ona już skończyła.



– Kasa.

Czarny miał tak obojętną minę, jakby zamroził sobie mięśnie twarzy. Zimny wiatr omiatał ich ciała. Rogal naciągnął kaptur na głowę. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze chwilę postoją pośrodku niczego.

– Weź, kurwa.

– Taka branża. Najpierw kasa, potem pakiecik.

Patrzyli sobie w oczy. Jak rewolwerowcy na Dzikim Zachodzie. Zamiast opustoszałego miasta mieli wokół siebie tereny latem zielone, a teraz ogołoczone z barw, liści i ludzi.

Zanim Rogal dotarł na miejsce spotkania, obmyślił plan, który musiał się udać. Z klubowego kibla zajebano mu prawie sto gramów towaru, czyli jakieś trzy tysiące złotych. Pięć stów z tej kwoty byłoby jego zyskiem, reszta miała pójść na spłatę kredytu. Z ostatniego pakietu zdążył sprzedać dziewięćdziesiąt porcji, co teoretycznie dawało mu dwa tysiące siedemset przychodu. W praktyce nie wiedział, że będzie miał problemy, więc nie oszczędzał kasy.

– Dałem ci dwa i pół tysia. Kredyt spłacony.

– Trzy dni po terminie. Musisz dorzucić sześć stówek.

– Czarny, kurwa! Nie mam. Zrezygnuj z odsetek. Noż kurwa mać! Spłaciłem ci ten jebany kredyt. Jesteśmy na zero. Mam zajebiste zamówienie, wielka imprezka się szykuje. – Rogal miał w głowie tylko jedną myśl: odegrać rolę życia i zdobyć Oscara. – Kadra kierownicza wyjeżdża na konferencję. W sumie ponad sześćdziesiąt osób. Jadą w góry, ale... szczyty wolą zaliczać w hotelu. Jeśli ich nie zaopatrzę, to stracę klienta. Nie, klientów. Z tej sześćdziesiątki przynajmniej dziesiątka może stać się moimi stałymi odbiorcami. Dziesiątka, a może i dwa razy więcej. Wiesz, kurwa, że biznesmeni są najlepszym celem. Zawsze mają kasę. I duuużę zapotrzebowanie.

– Dajesz kasę, dostajesz towar.

– Tłumaczę ci, kurwa, że kasa następnym razem. Mam jebane zawirowania. Stara musiała mieć pilną operację. Nie przyjełiby jej do szpitala, gdyby grubo nie posmarowała. Bo wiesz, kurwa, spoksik, ona smarowała, w sensie ode mnie pożyczyła, bo nie chcieli jej w banku

rozwiązać lokaty. Tak z buta. Ale co, kurwa, miałem zrobić? Matce rodzonej byś odmówił?

– W dupie mam twoją starą.

– Przecież nie proszę cię o pożyczkę na życie, na dupy, na dragi! Daj mi towar z płatnością z dołu! Nie ufasz mi, spoko. Nie dawaj całego pakietu. Jedna czwarta mnie urządzi. Za tydzień będziesz miał kasę i...

Rogal uciekał wzrokiem na boki i to był jego największy błąd. Akurat gdy chciał omówić warunki zwrotu kasy, przyglądał się swoim butom, przez co nie zauważył, co się kroi. Czarny zamachnął się i uderzył go pięścią w twarz. Rogalowi zakręciło się w głowie. Zachwiał się i w tym samym momencie przyjął kolejny cios, tym razem w brzuch. Zwinął się z bólu. Kolejne uderzenia sprawiły, że upadł na ziemię i zakrył głowę dłońmi.

– Nie tym tonem, skurwielu! – Czarny odsunął się od niego i splunął.

– Ja pierdolę! Kurwa! No sorry! Mam nerwa, matkę dziś kroją! – Rogal trzymał się swojej wersji.

Zagryzł zęby i wstał. W ustach czuł smak krwi.

– Nowego chcesz wychujać?

– Popierdoliło cię?! Chcę żyć jak król. Jak ogarnę tych biznesmenów, to uderzam w gimbazę. Nowy będzie zadowolony. Powiedz mu to. Za rok będę największym odbiorcą towaru.

– Ta, jasne.

– Jebany tydzień odroczenia płatności!

– Do kurwy nędzy, pomyliłeś adresy. Nie jestem chodzącym inkubatorem przedsiębiorczości dla pizd!

– Dobra! Nie tydzień. Trzy dni. Za trzy dni wracam z kasą. Bank zwolni starej lokatę.

– Tysiąc dwieście pięćdziesiąt za towar plus zaległe odsetki, sześćset. Razem tysiąc osiemset pięćdziesiąt. Trzy dni. Wiesz, że jeśli spóźnisz się chociażby minutę, to dostaniesz porządny wpierdol? To – uderzył pięścią w otwartą dłoń – to nawet nie była zaliczka.



Kinga minęła kobietę, która stała przy aucie i pokazywała, gdzie kto ma wsiąść. Znała ją z telewizji. Widziała jej relacje z przynajmniej trzech wojen. I po raz pierwszy, odkąd rozpoczęli szkolenie, pomyślała o niej z szacunkiem, a nie, jak dotychczas, z zazdrością.

Z trudem uniosła nogę na tyle wysoko, by dostać się do auta. Była wycieńczona. Szła właściwie po omacku. Kiedy wyczuła siedzenie, klapnęła na nie i zamknęła oczy. Organizm szalał. Serce biło dwukrotnie szybciej niż zwykle. Mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Brakowało jej tlenu i wody. Przytłaczał ją las. I te wszystkie dźwięki. Kroki. Płacz. Szum lasu.

– Wracamy – zakomunikowała kobieta.

Wepchnęła do środka zapłakaną Blankę, usiadła przy niej i zatrzasnęła drzwi.

– Jazda! – krzyknęła.

Silnik zamruczał, samochód ruszył, a Blanka spojrzała w okno. Powoli oddalali się od miejsca, w którym przetrzymywali i przesłuchiwali ich „porywacze”. Oddalali się, a ona nadal nie czuła się bezpiecznie.

Nie tylko ona. Po jej lewej stronie siedziała dziewczyna niemogąca zupełnie zapanować nad swoim rozdygotanym ciałem. Operator kamery, z którym przyjechała, głaskał ją po głowie, chociaż sam wyglądał na zbyt przerażonego, by mógł kogoś uspokoić.

Blanka, siedząca po jej prawej stronie, miała dzikie spojrzenie. Nie rozpoznawała Kingi. Kiwała się w przód i w tył. Nerwowo gryzła wargi, a z oczu ciekły jej łzy.

– Nadal chcesz być korespondentem wojennym? – spytała kobieta.

Kinga spojrzała na nią i zorientowała się, że pytanie było skierowane do niej. Nie chciała odpowiadać.

– Chcesz? Chcesz jechać na wojnę? – nie odpuszczała.

Wojna. To słowo nigdy nie brzmiało tak ciężko.

To, co właśnie skończyli, było tylko zabawą. Częstką tego, co mogła zafundować im prawdziwa wojna. Wojskowi nie porwali ich naprawdę. Mieli im tylko wpoić zasady zachowania w sytuacji, gdy dziennikarz staje się zakładnikiem.

Kinga się rozejrzała. Żadna z osób znajdujących się w aucie, oczywiście poza kobietą, która nie brała udziału w szkoleniu, nie wyglądała na kogoś, kto dobrze się bawił. Wszyscy zachowywali się jak cudem ocalałe ofiary.

Wiedziała, że samochody zawiozą ich do bazy, a tam dowódca wyciągnie wnioski, a potem uściśnie dłoń każdemu kursantowi i pozwoli im wrócić do domów. Zdawała sobie jednak sprawę, że traumatyczne doznania zostaną z nimi na zawsze.

– Cały czas chcesz być korespondentem wojennym?

– Mmm... – Kinga z trudem wydobyła z siebie głos. – Nie wiem – wyszeptała, chociaż jednocześnie pomyślała: nie, nie, nie.



Do ogródków działkowych Rogal dotarł niemalże niesiony na skrzydłach. Jego plan się powiódł. W kieszeni miał pięćdziesiąt gramów najlepszego towaru w mieście i nadzieję na to, że szybko odrobi straty.

Podpalił gaz w stojącej na ziemi butli i postawił na niej garnek. Jedyny, jaki znalazł w tym bajzlu. Do środka wlał wodę i nie czekając, aż się zagotuje, wsypał cały kilogram cukru. Wracając do altany, wstąpił też do apteki i wkurwił farmaceutkę. Urządził jej quiz ze znajomości ziół. Dopytywał, jak wyglądają te najpopularniejsze, a ona – zamiast odpowiadać – próbowała się dowiedzieć, na jaką przypadłość potrzebuje specyfiku.

Co miał jej powiedzieć? Że na sytuację podbramkową? Na szczęście zioła apteczne nie kosztowały majątku, więc za kilka złotych kupił paczkę dziurawca i zostawił farmaceutkę ze zdziwioną miną.

Woda zaczęła wrzeć. Kilka minut szukał łyżki, a kiedy już ją znalazł i zamieszał roztwór, uznał, że cukru jest za mało. Dosypał jeszcze dwie garście. Pomieszał i dodał jeszcze jedną. Poczekał, aż się rozpuści i wyłączył gaz.

– Kurwa – syknął, gdy chwycił garnek.

Chciał wynieść go na dwór, by jak najszybciej wystygł, ale nie dał rady zrobić tego gołymi rękoma. Sięgnął po najbliższej leżące lumpy i przy ich pomocy wykonał zadanie.

Roztwór stygł, a on mógł myśleć o przyszłości. Najchętniej wrzuciłby do

niego całą marychę. Pozwoliłby jej nasiąknąć cukrem i oczywiście przybrać na wadze.

– Cukier tuczy! – Zaśmiał się.

Nie mógł pozwolić sobie jednak na takie ostre działania. W altanie było tylko kilka stopni więcej niż na dworze. Całkiem mokra marycha prędzej by mu zgniła, niż zmieniła się w susz. Brakowało mu mieszkania, kaloryferów i normalnej kuchni.

– Jebane ziarnko do ziarnka...

Usiadł przy stole i jednym ruchem ręki usunął z niego cały bajzel. Rozłożył przed sobą gazetę, wyjął z kieszeni woreczki z zielskiem i wysypał ich zawartość. Sięgnął po wagę i bibułki, które kupił w drodze powrotnej.

Plan miał świetny. Marychę wymieszać z ziołami, w proporcji pięć do dwóch, a potem rozpylić na to wszystko jeszcze wystudzony roztwór cukru. Woda miała wyparować, a lepka warstwa cukru zwiększyć wagę suszu.

Nie on pierwszy, nie ostatni produkował żenioną marihuanę. Wiedział, że nie może opchnąć jej swoim stałym klientom, bo od razu poczują spadek jakości i słodki posmak.

Musiał znaleźć jednorazowy punkt sprzedaży i trochę obniżyć cenę. Liczył na to, że z pięćdziesięciu gramów wyciągnie ponad dziewięćdziesiąt porcji, czyli jakieś dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt złotych przychodu.

Za trzy dni odda Czarnemu kasę i zostaną mu jeszcze cztery stówki. Za mało, by kupić nowy pakiet, ale zawsze coś. Jezus rozmnażał chleb i ryby, a on, skromny Rogal, rozmnażał marychę. Teraz musiał tylko poczekać, aż woda wyparuje, zważyć porcje po dziewięć dziesiątych grama, zrobić z nich blanty i wyjechać za Poznań. W jakieś pipidówie na bank rzuca się na nowy towar z miasta.

ROZDZIAŁ 14

– Noż kurwa, Romek! Stoję.

– Głupio byłoby, Adrianek, gdybyś leżał.

Romek Izdebski zarechotał. Stali w męskiej toalecie. Romek sikał do pisuaru, a Piasecki namydlał dłonie.

– Stoję, kurwa, jak debil! Sprawdziłem billingi właścicieli tego klubu. Wytypowałem numery, które dzwoniły na ten podany jako kontaktowy na stronie internetowej klubu. Założyłem bezpiecznie, że goście mogli dopytywać się o imprezę do siedmiu dni przed.

– Przed czym?

– No przed zgonem. Kurwa, czy ty mnie słuchasz?

– Słucham, słucham. – Romek zapiął rozporek i stanął przy drzwiach gotowy do wyjścia.

Piasecki nie był jeszcze gotowy. Nadal pocierał dłonią o dłoń. Mydlane bąble stawały się większe i większe, a on zupełnie nie zwracał uwagi na to, co robi. Woda leciała z kranu. Ktoś wszedł do toalety z takim impetem, że drzwi uderzyły w ścianę. A on nadal mydlił ręce.

– I, kurwa, dupa! Jedna wielka du-pa! Romek, nigdy wcześniej nie słyszałem takiego steku bzdetów. Jeden powiedział, że nie pamięta, żeby gdzieś dzwonił. Drugi, że to była pomyłka. Trzeci sprzedaje garnki, a czwarty coś chciał kupić. Sruty, kurwa, pierduty.

– A ty myślałeś, Adrianek, że co? Przecież to było logiczne, że skoro nie złapałeś nikogo na miejscu, to teraz każdy kit ci będzie wciskał. Po chuj sobie robisz robotę?

Piasecki jakby się ocknął. Opłukał ręce, rozejrzył się, w co by je wytrzeć, a z braku ręczników papierowych strząsnął nadmiar wody i otarł o spodnie.

– Bo chcę złapać zabójcę – powiedział, wkładając w wyartykułowanie tego zdania tysiąc procent zaangażowania.

– Chcesz... – powtórzył rozbawiony Romek i nacisnął na klamkę. – Idziesz?

Nie miał wyjścia. Chciał się poradzić Romka, więc musiał za nim biec. Korytarz komisariatu był pusty, jakby w Tarnowie Podgórnym panowała psia grypa.

– No kurwa, Romek, czy ja źle myślę? Jeśli będę wiedział, kto tamtej nocy był w Paradise, to już prawie będę go miał. Był tam. Może nawet z nią przyszedł. Gadał z innymi. Może nawet się pieprzył.

– Myślisz dobrze, ale, kurwa, źle. Gdybyś miał listę gości, tobyś ją miał. Ale jej nie masz i teraz, po tym wszystkim, już jej nie zdobędziesz. A jak miejsce pracy denatki? Coś ci się tam skleiło?

– Pytasz o Niebo? Najprawdopodobniej najlepsze miejsce dla facetów. – Piasecki zaśmiał się, cytując hasło reklamowe klubu, w którym miała pracować Ukrainka. – Nikt mi nie potwierdził, że tam pracowała. Ale uznaję, że to standard. Jeśli tam robiła, to na czarno. A skoro bez papierów, to po chuj teraz ktoś ma się przyznawać i robić sobie problemy. Nie ma człowieka, nie ma miejsca pracy. Obserwowałem Niebo kilka dni. Laski przychodzą i wychodzą. Podobnie faceci, tyle że oni wychodzą nawaleni. Romek, co mam robić?

– Oduść, Adrianek. Nie masz możliwości ustalenia niczego więcej. Wypisz papiery i daj przełożonemu.

– Ty, a może po BTS-ie się zagłębię? Przecież każdy teraz chodzi z komórką. Wszędzie. Nawet do kibla. Na pewno wszyscy goście mieli komórki. Sprawdzę po maszcie dzień zabójstwa, godziny wieczorne... Numery, które się pojawiły i wyłączyły. Goście Paradise paradują na golasa, nie mają przy sobie komórek. Zostawiają je w szafkach. Większość pewnie wyłącza.

– Ja pierdolę! – Romek zatrzymał się przed wejściem do swojego pokoju. – Nie nadajesz się do roboty w kryminalnym, wiesz?

– Dlaczego?

– Nie uczysz się na własnych błędach! Adrianek, ogarnij się. Przed chwilą o tym gadaliśmy. Chcesz mieć robotę, policyjną i, kurwa, nikomu niepotrzebną robotę? Pewnie! Ustal numery po BTS-ach. Będziesz miał ich

tysiące. Nie wiem, jak chcesz je przesiać. I co będziesz wiedział? Że ich użytkownicy byli w okolicy. Bardzo szerokiej okolicy. Kurwa, Adrianek, oni posuwają się wzajemnie bez skrępowań w tajemnym klubie! To nie są głupole, co przypadkiem zgwałcili laskę w bramie. To wyższa półka intelektualna i organizacyjna. Zgrane towarzycho. Mają kasę, której my nie mamy. Zresztą nie mamy nic oprócz zrytych łbów... Dam sobie jaja obciąć, że kontaktują się przez wspólny kanał. Nie wiem, jakiś mess, czat, forum. Już dawno uzgodnili wspólną wersję i znają odpowiedzi na pytania, których jeszcze nie zadałeś. Zapytani wytłumaczą ci spokojnie i rzeczowo, co robili w okolicy. Czekasz na wyznaczenie: „Tak panie władzo, lubię orgie, proszę zaprotokołować i utajnić, żeby nikt z mojej pracy się o tym nie dowiedział”? Serio? To, kurwa, Adrianek, pisz wypowiedzenie i idź oglądać telewizję. Takie banały tylko w *docusoap*.



Na horyzoncie pojawił się zjazd z drogi ekspresowej. Tablice informacyjne sugerowały, że powinni trzymać się prawej, by odbić na Gniezno, ale Kardasz dodał gazu. Driver siedział obok i obserwował poczynania kumpla z BSWP. To było ich pierwsze nieokraszone alkoholem spotkanie po robocie.

Szybko zbliżyli się do jadącej z przodu toyoty. Kardasz odbił kierownicą w lewo. Silnik zawył jak kojot.

– Słyszysz, kurwa? Brakuje mu mocy.

– Który to rocznik?

Wyprzedzili toyotę, ale nadal jechali lewym pasem. Kolejna tablica z informacją o zjeździe mignęła za oknem.

– Pełnoletni. Dlatego potrzebuję nowszego. Jak zobaczyłem, że jest do wzięcia od ręki w Gnieźnie, to, kurwa, chciałem lecieć od razu. Dobrze, że kazałeś mi wstrzymać konia.

– Widziałem, jak ci się oczy zajarzały. Ale, kurwa, jeśli chcesz kupić... Kupić w dobrej cenie... To nie możesz jak smarkacz z wywalonym jęzorem lecieć. Cena to chuj, licznik też. Liczy się stan techniczny. Nie kupujesz nowego, więc myśl, że każdy sprzedający chce cię zrobić w chuja! Zarzuć se

to w głowie. Zwłaszcza że w Gnieźnie co drugi to pseudoimporter.

Kardasz dał po hamulcach i błyskawicznie zmienił pas – z lewego na skrajnie prawy. Sekundę później zjeżdżali już z drogi ekspresowej. Towarzystwo im trąbiło, na którym wymusili nagłe hamowanie.

Driver starał się nie pokazywać tego, że styl prowadzenia auta przez Kardasza wywołuje w nim nerwowość. Też jeździł tak agresywnie, ale znał zarówno umiejętności swoje, jak i maszyny, którą prowadził. Osiemnastoletnie audi Kardasza nie budziło zaufania.

– Ja pierdołę! – Kardasz odezwał się, dopiero gdy wjeżdżali na szeroką drogę prowadzącą do pierwszej stolicy Polski i jednocześnie zagłębia komisów samochodowych. – Stary jestem, a głupi. Wiem to, ale myśl, że dziś mógłbym bujać się nową bryką... Bo wiesz, ten sam rocznik i silnik jest pod Katowicami... Ale, kurwa, to już całodniowa wycieczka, a Gniezno...

– Dziś? Ja pierdołę. Ściemę mi puściłeś, że mam sprawdzić, zamiast powiedzieć, jak jest.

– Stary, napaliłem się. Kupię, jeśli tylko będzie na chodzie. Musisz jechać ze mną, żeby wrócić moim.

Driver nie chwalił się wcześniej w biurze ani swoją miłością do aut, ani tym bardziej do nielegalnych wyścigów. Dopiero dziś przypadkiem rozmowa zeszła na temat samochodów. Kardasz wspomniał, że chce coś kupić. Driver pociągnął go za język i nagle okazało się, że nadawali na tych samych falach. Kardasz kochał prędkość i myślał o podrasowaniu standardowego auta, ale nigdy tego nie robił. Driver regularnie podciągał coś w swoim ukochanym evo, by mieć maszynę dostosowaną do swoich oczekiwań i możliwości.

Zaczęli subtelną i niezobowiązującą rozmowę, przeglądając jednym okiem teczki z prowadzonymi dochodzeniami, ale sprawy zawodowe szybko zeszły na bok. Usiedli przy komputerze i w atmosferze narastającej euforii przeglądali motoryzacyjny portal ogłoszeniowy. Porozmawiali o turbosprężarkach, dolotach, kolektorach, konieczności stosowania kutych tłoków i regulacji ciśnienia na zaworach *wastegate* i *blow off*. Po służbie, zamiast rozejść się do domów, pojechali obejrzeć auto z oferty, która właśnie pojawiła się w sieci.

– No kurwa, Niemiec płakał, jak sprzedawał! Zajebista okazja! Niebity. Pierwszy właściciel. No i dobajerowany. Widziałeś te zdjęcia? – Kardasz nie

ukrywał podniecenia.

– Pierdolisz jak nie pies...

– Pierdolę jak napalony dzieciak! Wiem! I dlatego jedziesz ze mną! Jesteś moim jebanym głosem rozsądku.

Wieże gotyckiej katedry stawały się coraz większe. Zanim minęli jednak tablicę z napisem „Gniezno”, ich oczom ukazał się trabant górujący nad placem pełnym aut.

– Widzisz to? Kurwa mać. Trampek na słupie? Jako reklama komisji samochodowego?

– No co, kurwa? Trampek, limuzyna z charakterem. Witamy w Gnieźnie, w zagłębiu samochodowego ściemniactwa. Niebity, ściągnięty z Niemiec. To jak kurwa twierdząca, że jest dziewicą.

– Wariograf się znalazł. Wiesz co? Na kurwy bym z tobą nie polazł, ale po auto... Kupię. Starego nie sprzedam, tym pojeżdżę i sprawdzę. Na początek wjebię mu tylko nowy soft, zobaczę, jak śmiga i co się rozkurwi po zwiększeniu mocy i momentu. Później wyjebię na zewnątrz piec razem ze skrzynią. Rozpierdolę po kawałku i zrobię wszystko po swojemu. Zmienię mu fabryczny program, żeby wyżyłować moc na maksa.

– Przy twojej ciężkiej girze...

– No wiem. Nowe auto, nowe moce, ogień z dupy!

– Tylko wiesz, że jak podkręcisz silnik, to musisz też dopracować bezpieczeństwo? Zmiany w hamulcach...

– No to co? Jak już podkręcę, to zrobimy jakiś szybki trip na dwa auta? A2 do Łodzi i z powrotem? Taki mały wyścig? Twoje evo też musi mieć imponujące osiągi.

– Trzy koma cztery do setki.

– Ja pierdolę. Mogliśmy dziś jechać twoim.

– Jakbyś się przejechał moim, tobyś się, kurwa, skichał! – Driver się zaśmiał. – Jak to by wytłumaczyć obrazowo? Hmm... – Zastanowił się. – To tak, jakbyś szedł do klubu poderwać sobie laskę, a odprowadzałyby cię do tego klubu miss, kurwa, Polonia w jebanym bikini, wpatrująca się w ciebie maślanymi gałami.

– Wyruchałbym najpierw. A potem pomyślał, czy wejść do klubu, czy powtórzyć. Ty, a właśnie. Słyszałeś, że Życie i Zdrowie znowu zamknęło klub? Niedługo Poznań stanie się jebaną pustynią. Zero klubów, zero panienek.

– Masz na myśli dyskotekę?

– Ta, kurwa, jasne. Szkolną. O klubie dla panów mówię. Go-go z opcją „*all what you want*”. Niby rury, ale jak dobrze lasce polejesz, to sobie i pomacasz, i zamoczysz.

– Nie mów, że zamknęli twój ulubiony klub?

– Jeden z ulubionych.

– Który?

– Ekstaza. Uśmiechasz się. Byłeś? Jest tam taka jedna dupa... Dobra dupa. Znasz?



Opakowania z płytami CD zalegające na biurku, paczka chipsów leżąca na łóżku obok skopanej kołdry, otwarty laptop z jakąś grą i poduszka oparta o ścianę. Wszystko wskazywało na to, że Piasecki po raz kolejny przeszkodził Tymonowi Michalczewskiemu w graniu na komputerze.

Tym razem student sam otworzył policjantowi drzwi i powiedział, że nie mają dużo czasu, bo za godzinę wracają jego rodzice i jeśli znowu zobaczą Piaseckiego, to będą dopytywać, czego policja chce od ich biednego syna.

– Kto kelnerował tamtego dnia?

– Nie wiem. Pytałem dwóch gości, którzy zawsze byli ze mną na zmianie, ale oni też nie wiedzą. Nie łączono nas... to znaczy nie zmieniano składów.

– Czy gdyby ofiara się broniła, gdyby była duszona, gdyby charczała, krztusiła się, próbowała wołać o pomoc... Czy słyszeliby to uczestnicy zabawy? Czy ktoś mógłby to zauważyć?

Tak naprawdę Piaseckiemu chodziło o to, czy to mogłoby być na tyle głośne lub charakterystyczne, że jakaś osoba przechodząca obok albo biorąca udział w orgii mogła to zapamiętać. W filmach kryminalnych zawsze sprawy toczyły się tak, że gdy detektyw dochodził do ściany i nie mógł już nic

ustalić, nagle okazywało się, że ktoś coś widział albo słyszał.

– Czyby słyszeli? – Tymon zaśmiał się złośliwie.

Wstał z łóżka. Podszedł do otwartych drzwi prowadzących na korytarz. Rozejrzał się. Przez krótką chwilę nasłuchiwał. Ostatecznie zamknął drzwi do pokoju, wrócił do Piaseckiego i usiadł blisko niego.

– Z całym, kurwa, szacunkiem dla pana władzy i munduru, ale czy pan jest w stanie sobie to wyobrazić? Mrok. Gotycka muzyka. Punktowe światła w korytarzach. Wszędzie woń kadzideł. Nagość. Wszędzie nagość. Wszyscy na kupie. Bzykają się, całują, dotykają, liżą. A ci, którzy się nie kotłują, stoją po bokach i patrzą, a raczej słuchają tylko, jak pieprzą się inni. Trudno zachować trzeźwość umysłu w takim miejscu. Tam pachnie seksem. Trudno się nie podniecić na trzeźwo, a co dopiero po alko. A oni, w sensie goście, się nie ograniczają w alko. To znaczy nie przeginają, bo wiadomo, że nawet viagra słabiej działa wtedy... Czyby słyszeli? – powtórzył. – Gości jest zawsze bardzo dużo. Wszyscy się snują, zaglądają do pokoi. Na korytarzach czasem trzeba się między nimi przeciskać. W darkroomie nie słychać muzyki. Są tylko odgłosy. Słyszać je wszystkie. Młaskanie, stękanie, klapsy. Kilkanaście pieprzących się na kupie osób jęczy i wzdycha. Laski skamlą i krzyczą. Ci pod ścianami sapią. Wie pan, ile to odgłosów, jaka kotłowanina?

– Osobliwe doświadczenie.

– Osobliwe to jest, jak ktoś pomyli bransoletki. W darkroomie widać tylko bransoletki na UV. Zielone oznaczają „chcę ze wszystkimi we wszystkie dziury”, czerwone... – Tymon spojrział przez okno i zamarł. – Musimy kończyć. Wracają.

– Przyjdź do mnie jutro na komisariat. Musimy to wszystko spisać.

Tymon nagle odskoczył od Piaseckiego, jakby ten polał go wrzątkiem, a potem stanął na równe nogi.

– Ale że co?! Że coś miałbym podpisać? *No way!* Ja nic nie wiem!

– Tylko to, co już mi opowiedziałeś.

– Nic nie opowiedziałem. – Zerknął nerwowo na okno, a potem na drzwi.

– Niech pan już idzie! Szybko!

– Ale...

– Wszystko sobie wymyśliłem. Koniec, kropka!



– Dobrze dziś wyglądasz – powiedziała ni stąd, ni zowąd Zofia.

Driver o mało nie zakrztusił się herbatą. Przełknął szybko to, co miał w ustach, i spojrzał na koleżankę ze zdziwieniem graniczącym z troską.

– No co? – spytała, delikatnie się uśmiechając.

– No nie wiem. Umierasz, zmieniałaś lekarza czy czegoś chcesz?

– Mylisz się. W ocenianiu mnie. Może źle zaczęliśmy i dlatego to wszystko potoczyło się w złym kierunku?

Nie poznawał Zochy. Od kilku miesięcy dzień w dzień pluła na niego jadem, a teraz wyduszała z siebie takie słowa, uważnie obserwując jego reakcję. Po raz pierwszy wyglądała jak kobieta. Może niezbyt ciepła i niezbyt wrażliwa, ale zbyt zainteresowana jego opinią.

– Może – odpowiedział po męsku.

Byli sami w pokoju. Kardasz wziął wolne, by załatwić wszystkie formalności związane z zakupem nowego auta. Zza uchylonego okna dochodził szum z ulicy Dąbrowskiego. Kaloryfery grzały dziś jak szalone, a pokrętło umożliwiające ich zamknięcie nie działało.

– *Fuck*, jak gorąco.

– Dzwoniłem już. Ciec dziś ma przyjść.

– Czyli pewnie przyjdzie dopiero jutro. Normalnie aż mi się marzy jazda na motocyklu... Wiesz, bez kasku. Rozwiane włosy... – Przeciągnęła palcami po swojej krótkiej czuprynie.

Driver nie wiedział, jak ma się zachować. W młodszych czasach wryło mu się w pamięć, że jeśli dziewczyna w obecności chłopaka bawi się włosami, to zachęca go do flirtu. Może Kardasz miał rację? Może Zoche zabolowało to, że po pojawieniu się w BSWP nie starał się jej poderwać? Może właśnie teraz postanowiła dać mu drugą szansę?

– Nooo...

– A ty o czym marzysz?

– Ja?

– No?

Rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku. Driver czuł, że tonie. Zofia siedziała nadal za swoim biurkiem, ale spojrzenie, którym go taksowała, zapowiadało, że za chwilę zmieni pozycję. Albo biurko. Albo i jedno, i drugie. Zofia na biurku Drivera? Zofia pod biurkiem Drivera? Każda z tych opcji wydawała się kusząca i jednocześnie obarczona jakimś piekielnie wysokim ryzykiem.

– Żeby te materiały z rolek odsłuchały się za mnie. – Sięgnął po słuchawki. – Ale, kurwa, robota sama się nie robi, a ja mam po wczoraj zaległości.

Wygiął usta i zmarszczył czoło, komunikując jej, że to by było na tyle w kwestii kontynuowania konwersacji. Wetknął sobie słuchawki w uszy, uruchomił plik i spuścił wzrok.

Nie chciał widzieć ani miny Zośki, ani tego, co robi. W duchu liczył jednak na to, że nie podejdzie do niego, nie siądzie obok niego i nie pociągnie za kabel. Nie chciał znaleźć się dziś w takiej sytuacji. Nie chciał w żaden sposób reagować na jej kobiece uśmiechy. Był psem. Najpierw musiał ustalić, czy to prawdziwe emocje, czy jedynie prowokacja.

– Dziś wieczorem nie mogę – w uszach rozbrzmiewał mu głos Łysego. Podśłuchy pochodziły z jego komórki. – Idę na miasto.

– Znowu?

– Noż kurwa, ja pierdolę. Znowu mam pusto w portfelu. Ja nie wiem, jak to się dzieje!

Bezczelny śmiech rozbrzmiewał przez kilkadziesiąt sekund.



– Piasecki, do mnie!

Ton przełożonego nie zwiastował nic dobrego. Adrian nawet nie miał szansy zobaczyć jego twarzy. Po prostu usłyszał krzyk. Zostawił papiery, nad którymi siedział, i pomaszerował do gabinetu.

– Tak, szefie?

Lisowski zamiast – jak to miał w zwyczaju – siedzieć za biurkiem, stał przy oknie i spojrzał na Adriana tak, jakby chciał go zabić.

– Co robisz? – spytał.

– Yyy... – zgłupiał Adrian. – Kwity tworzę...

– Nie rób z siebie, Piasecki, kretyna większego, niż jesteś!

– Ale przecież...

Lisowski machnął ręką, jakby chciał uciąć wypowiedź Piaseckiego, a potem spojrzał wymownie w stronę rogu gabinetu. Piasecki się odwrócił. O mało nie udusił się śliną, gdy zobaczył znajomą męską sylwetkę. Koszula w kratę, duży nos, brązowe oczy i uśmiech, który tkwił na twarzy nawet, gdy mówił do niego „Spierdalaj, kurwa”.

– To aspirant sztabowy Piotr Świątek – dokonał prezentacji przełożony.

– Znamy się. – Piasecki wyciągnął rękę. – Cześć.

Świątek odpowiedział tym samym. Kiedy ich dłonie się spotkały, ścisnął Piaseckiego z taką siłą, jakby chciał zadać ból, a jednocześnie z radosnym uśmiechem powiedział:

– Ale niestety się nie rozumiemy.

Piasecki uznał, że nie jest to ani dobre miejsce, ani dobry czas na tłumaczenie, dlatego po „spierdalaj” odjechał, ale wrócił pod klub następnego dnia. Takie rozmowy mogli prowadzić sobie w cztery oczy, a nie przy Lisowskim, który dziś był jakiś spięty.

– No więc? – Przełożony oczekiwał odpowiedzi. – Do kurwy nędzy, spytam po raz ostatni: co robisz?

– Po pojawieniu się mojego szanownego kolegi z Życia i Zdrowia wnioskuję, że chodzi o go-go, w którym pracowała denatka.

– I tu mamy sedno. Pracowała. Czy ty, Piasecki, służyłeś wcześniej w policji? Czy spadłeś mi tu z jebanej choinki? Jeśli fusz z jednostki nadrzędnej mówi ci, że mu przeszkadzasz, to po pierwsze meldujesz o tym swojemu przełożonemu, a po drugie odpuszczasz.

– Ale przecież ja tylko obserwację prowadzę!

– Kurwa, Piasecki! Masz to zamknąć. Obserwację prowadzisz? Kurwa mać! Od obserwacji jest WTO! Rozjebany jesteś?

– Ale...

– To polecenie służbowe. Do kurwy nędzy! Jest rozbieżność interesów. Ty szukasz pieprzonego mordercy. Jednego człowieka. Aspirant sztabowy Świątek... – Lisowski zawiesił głos i spojrzał na Świątkę.

– Tak. – Ten wyszedł z cienia, zrobił kilka kroków w stronę biurka i stanął w takim miejscu i pozie, że ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że to on jest najważniejszy w tym pokoju. Że Piasecki i Lisowski to jego podwładni. –

Nie mogę o tym mówić, ale mój zespół od dawna rozpracowuje grupę zajmującą się nierządem. Klub, pod którym świecisz swoją policyjną mordą, jest pod naszą obserwacją. Profesjonalną. Siedząc tam, spłoszysz nam podejrzanych. Mówiłem, że masz spierdalać?

– Ale szefie! – Piasecki rozłożył ręce. Nie zamierzał oddawać sprawy. – Szukam mordercy. Co, jeśli znowu uderzy?

– To wtedy go złapiesz. Jedna twoja ofiara kontra dwadzieścia lasek, ściąganych tu nielegalnie, a potem sprzedawanych za granicę. Nie wiemy, ile z nich zostaje zakatowanych, zabitych, więzionych. Rachunek jest, kurwa, zajebiście prosty.

– Ale moja ofiara, Olena...

– Z tego, co wiem, nie była aniołkiem – wtrącił Świątek. – Patolog ustalił, że wykitowała bez udziału osób trzecich. Przedawkowała. Raport jest gotowy od trzech dni, ale ty, kurwa, nie mogłeś się z nim zapoznać, bo jakiś film sobie wkręciłeś. Noż do kurwy nędzy, tak się nie pracuje! Mógłby pan, panie komendancie, lepiej pilnować swoich ludzi!

– Adrianek, bez, kurwa, gadania. Sprawę zamykasz, a jej akta trafiają dziś do mnie na biurko. Przejrzę i podpowiem, co masz napisać. Albo nawet, kurwa, przynieś je teraz. Niech kolega z KWP się z nimi zapozna. Może jest tam coś z sensem... oprócz owijki.



Silnik evo mrucał tak miło, że Driverowi żal było go wyłączać. Dojechał już jednak pod blok, cudem znalazł wolne miejsce zaraz przy wejściu na podwórko i właściwie powinien zostawić auto i pójść do domu.

Świerzbiła go noga. Najchętniej pojechałby za miasto, żeby się pościgać.

Ale nie mógł. Towarzystwo, z którym jeździł do ostatniej jesieni, było spalone. A nowego jeszcze nie znalazł.

Wyszedł z samochodu i zamyślił się. Nie był pewien, czy ma w domu jeszcze jakiś chleb, czy też powinien wpaść do najbliższej Żabki. Nie zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, bo poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

Na dworze było już ciemno. Wstrzymał oddech. Skupił się i zanim się odwrócił, złapał za obcą dłoń. Tak, by przynajmniej częściowo unieruchomić człowieka. Gdzieś z tyłu głowy przebiegła mu myśl, że nie może od razu wyprowadzić ciosu, bo istniał promil ryzyka, że może to Paula. Nie zadzwoniła, nie napisała, że przyjedzie, bo chciała mu zrobić niespodziankę.

– Czego?

– Wilka, kurwa, złęgo.

Nie od razu skojarzył męski głos. Przyjrzał się twarzy. Plastusiowe uszy uruchomiły mu zwoje mózgowie. Tak wyglądał judoka, którego niedawno odwiedzał w areszcie.

– Dudek? – Puścił jego dłoń.

– Nie pierdol, że mnie pamiętasz.

Ulica nadal była pusta, a Driver poczuł się zagrożony. Nie dlatego, że w przypadku bijatyki judoka mógłby szybko sprowadzić go do parteru. Znajdowali się kilka metrów od jego mieszkania. Niezależnie od tego, jak się potoczy ta rozmowa, Driver wiedział, że będzie musiał zadbać o swoje bezpieczeństwo. Nie może po prostu podejść do budynku i pójść do domu. Musi zamarkować coś zupełnie innego. Może wizytę w Żabce, powrót do auta i jazdę przez całe miasto, by zgubić Dudka? Miejsce zamieszkania musiało pozostać niewiadomą dla elementu przestępczego.

– Skąd się tu, kurwa, wzięłeś? – warknął Driver.

– Jebana niespodzianka! Cieszysz się?

– Jechałeś za mną?

– Od samej psiarni.

– Skąd wiedziałeś, które auto?

– Ciec z parkingu to zajebisty gość. Lubi kasiorę. Widać, że pies na emie sprzeda się nawet za pięć dych.

- Po chuj za mną jeździsz?
- Wkurwiłeś mnie, psie. Wjebałeś mi się do paki i chuja zrobiłeś.
- Nie mam czasu. Streszczaj się, Dudek. O co ci biega?
- Czemu pojebany pan i władca, kurwa, Poznania hasa na wolności?
- A czemu ciebie zwolniono?
- Mieli mnie, kurwa, dość! – Judoka roześmiał się tak głośno, jakby rozbawił sam siebie. – Nie służy mi więzienna kuchnia. No i mam dobrego prawnika. Widziałeś, ile jebanych lajków było pod moim postem?
- Nie robię w komórce monitoringu mediów społecznościowych.
- Ale robisz tam, gdzie odstrzeliwuje się złe psy, co nie?
- Odstrzeliwuje? Kumam, że Łysy zjechał ci biznes. Kumam, że masz do niego...
- Gówno kumasz! Przekręcił cię, co nie? Zapłacił ci? Ile. Powiedz, dam więcej.
- Spierdalaj. I nie chodź za mną!
- Myślałem, kurwa, że chcesz go zamknąć.
- Zamykam tylko tych, którzy łamią prawo.
- Zaje, kurwa, biście. Tych, którzy łamią? A tych, którzy sobie jebane jaja z niego robią to już nie? Ma chuj wielkie plecy! Przyznaj, że jesteś, kurwa, jebanym kmiotem, który nic nie może! Których, kurwa, łamią prawo?! Żeś powiedział i chuj! A że Łysy pokazuje tym, którzy nie chcą płacić mu haraczy, kraty – Dudek wyciągnął przed siebie obie dłonie, w obu rozstawił palce, jak przy geście „Victoria”, a potem skrzyżował te palce i spojrzał przez nie, jak zza krat – a potem wpierdalał ich do paki? I że jak z nim dobrze żyjesz, to sprzedaje ci każdą ilość GHB? Kurwa mać! Wszyscy wiedzą, że ma regularne dostawy z Niemiec. Ile odpala ci za to, że tego, kurwa, nie widzisz?

ROZDZIAŁ 15

– Driver, do mnie!

Śledź odszedł od drzwi i w końcu zajął miejsce za biurkiem. Zofia odetchnęła z ulgą. Męczyło ją już wodzenie oczami za przemieszczającym się przełożonym. Kazał jej referować, ale nie potrafił usiąść na dupie i skupić się na słuchaniu.

Driver stanął w progu i zrobił zdziwioną minę. Miał na sobie kurtkę, a postawiony na sztorc kołnierz koszulki polo i niezapięte guziki oznaczały, że nie zdążył nawet wejść do pokoju. Zwykle tak wyglądał z samego rana, a dopiero potem ściągał kurtkę i doprowadzał się do porządku.

Zośka często przyglądała mu się ukradkiem. Wychylała się z za monitora i pozwalała hasać swojej wyobraźni. Taka rozchełstana i niegrzeczna wersja Drivera wydawała się jej intrygująca. Chętnie złapałaby go za koszulkę, przyciągnęła do siebie i poprawiłaby mu wiązanie, sprawdzając jednocześnie, co się stanie, gdy ich usta znajdą się wystarczająco blisko.

– Co tak szybko dziś?

– Nie pierdol, tylko siadaj. – Kardasz pokazał wolne miejsce obok siebie.

Driver przewrócił oczami. Ściągnął kurtkę, zwinął ją, przerzucił przez krzesło i usiadł. Uwagę Zośki przykuła jego delikatnie opuchnięta twarz, jakby nieprzytomny wzrok i potargane włosy. Wszystko to świadczyło o tym, że jeszcze kilkanaście minut temu spał w najlepsze. Jej wyobraźnia zaczęła wizualizować sobie jego łóżko i pozycję, w jakiej leży.

– Możesz kontynuować.

Widziała poduszkę, na której spoczywa jego twarz. Wsłuchiwała się w jego regularny oddech i prawie wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego opuszczonych powiek, ale usłyszała głos Śledzia, który ściągnął ją do realnego świata:

– Zofia! Dajesz.

– Yyy... – zawiesiła się.

– To od początku, ale w skrócie, żeby spóźnialski miał szansę zapoznać się z tym, co na odprawie – zażyczył sobie Śledź.

Zośka przewróciła oczami i posłała Driverowi niezadowolone spojrzenie.

– Podczas policyjnych przeszukań domów, mieszkań, hal i innych obiektów ginęła elektronika. Jakoś tak, kurwa, tajemniczo i nagminnie. Tylko gdy czynności robili krymusie z KMP. Sami, bez udziału lokalnych gamoni. Elektronika trafiała na jeden z popularnych i darmowych serwisów ogłoszeniowych. Nie sprzedawali ich jednak fusze, którzy byli na przeszukaniach, a kobiety. Nie musiałam wykazać się zbyt dużą inteligencją, by ustalić, że kobiety nie były jakie. Żony fuszy. Mam już wszystko. Przygotowałam do sprawnej realizacji gotowce. Każdy figurant to oddzielna teczka, a w niej: dane, foto, kompletne kwity. Zawinąć, ogarnąć w jednostce, przeszukać, z nim do chaty, kipisz i do prokuratury. Na każdej mała jebana karteczka ze składem, kto go łyka.

– Stąd poranna mobilizacja. Wszyscy jesteście potrzebni.

– Kiedy? – Driver chyba nadal się nie obudził, bo jego pytanie zabrzmiało absurdalnie.

– Za pięć, kurwa, tygodni – warknęła Zocha, posyłając jednocześnie spojrzenie Śledziowi. – A nie mówiłam? On się nie nadaje.

– Ja dziś nie mogę, mam działania operacyjne!

– Gówno masz, Driver. Będzie tak. Działania zrobisz se jutro. Dziś priorytetem dla biura jest sprawa Zofii. Zrozumiano? – Ton Śledzia sprawił, że wszyscy zgromadzeni w gabinecie fusze pokiwali głowami. – Zresztą jest tylu gamoni do zawinięcia, że za chwilę dołączy do nas wydział z Gorzowa. Ciągnęłaś ich do nas, czy będą czekali na miejscu?

– Na miejscu. Plan jest taki – kontynuowała Zośka. – Kradli prawie wszyscy fusze z wydziału. O ósmej trzydzieści mają poranną odprawę. Ostatnią. – Zaśmiała się. – Wchodzimy jak zwykle w trójkach i wyjmujemy ich. Sztuka po sztuce. Ja wejdę pierwsza, od razu ustalę, kogo nie ma, a ekipa z teczką nieobecnego poleci na adres. Pamiętajcie, by z chaty przyjechać z nim do firmy i przejechać mu biurko oraz szafki. Na końcu do prokuratury.

– Cały, kurwa, wydział? – Kardasz nawet nie ukrywał podekscytowania.

Suszył zęby i zacierał ręce jak mały chłopiec.

– Prawie cały. – Obserwowała miny kolegów z biura i puchła z dumy. – Robimy imprezę zgodną z zasadami etykiety. Trzech naszych na jednego fiutka. Kulturalnie, stopniując napięcie. Jak będziecie lecieli do kogoś na chatę, to obowiązkowo kontakt ze mną! Potwierdź aktualność adresu. Bo nie ma chuja, że któryś się wymknie. To moja sprawa i ma być idealnie! Żaden pierdolony złodziej w niebieskim, kurwa, mundurku mnie nie wydyma!

Większość kolegów patrzyła na nią z zazdrością, Śledź przyglądał jej się z dumą, a podjarany Kardasz nie mógł usiedzieć na miejscu. Wstał i klepnął Drivera w ramię.

– No to, Driver, zobaczysz najbardziej zajebisty aspekt naszej roboty. Moc będzie z nami. Jak zawsze, gdy zawijamy cały wydział pieprzonej, teoretycznie uczciwej i, kurwa, służącej społeczeństwu policji.



Świat mignął za oknami, a Driver miał wrażenie, jakby siedział w nieruchomym aucie, a jakiś mechanizm przesuwiał obrazy za szybą. Grzechu prowadził służbowy samochód, na przednim miejscu pasażera siedział biurowy baleron – Olek. Tylną kanapę zajął Kardasz, Driver i Maciek. Zocha, od razu gdy wyszli z komendy, skierowała się do innego samochodu, co zdziwiło Drivera. W końcu w trójkę siedzieli i w trójkę starali się ogarniać służbową codzienność.

– Ale zgarniać cały wydział? Kurwa! – Jakoś to też nie mieściło mu się w głowie.

Przez kilka miesięcy pracy uczestniczył w zatrzymaniach fuszy. Ale zawsze były to pojedyncze osoby.

– Nooo! Też mnie to jara! – Kardasz nie krył ekscytacji. – Czasem płyną wszyscy.

– To, że płyną, to ja kumam, ale żeby wszyscy się nie zabezpieczali podczas pływania?

– Mało debili na świecie?

– Ilu ich tam jest? Jak ich do nas przywieziemy?

– Zocha koordynuje akcję, więc luz. Na bank już wszystko ogarnęła. Słyszałem, że oprócz Gorzowa ściąga jeszcze BSWP Łódź. Wszyscy zjadą się na miejsce, ale bez ujawniania. Zocha wejdzie w asyście kilku, a jak da znak, to wchodzimy z fajerwerkami. My i cała reszta.

– Aż Łódź?

– Tak bezpieczniej. Info nie może wyjść od nas przed zatrzymaniami, bo wiesz...

– Spierdolą?

– I nie będziemy mieli kogo przewozić.

Samochód zwolnił. Komenda znajdowała się kilkaset metrów dalej. Nie mogli podjechać pod wejście.

– Dobra, panowie, koniec pierdolenia! – Grzechu się zaśmiał. – Czas zrobić coś dla społeczeństwa.

Wysiedli. Zofia stała już na chodniku i trzymała w ręku papierową teczkę.

– Dalej, dalej, bez ociągania – pospieszała.

Driver stanął obok chłopaków, z którymi jechała Zocha. Wydawali się go nie zauważać, więc zagadnął:

– To co robimy?

– Ty już swoje zrobiłeś, więc odejdz – wycedził jeden z nich i odwrócił się do Drivera plecami.

Driver zeszywniał. Powstrzymał się od pytań, komentarzy i pytających spojrzeń. Zerknął na chodnik, na znajdującą się obok wystawę apteki, na dziewczynę w tęczowej kurtce przebiegającą przez ulicę w niedozwolonym miejscu.

Musiał uspokoić myśli, chociaż te urządziły sobie w jego głowie ekstremalny maraton. Kilkanaście minut temu wszystko było w porządku. Z każdym fuszem z biura żył w zgodzie. Z każdym oprócz Zośki. Chciał zapytać, co za głupot naopowiadała na jego temat, ale nie zdążył. Podeszła do niego i warknęła:

– Nie spierdol tego!

Driver zerknął jeszcze raz do teczki, którą dostał podczas odprawy. Widniało na nim imię i nazwisko, stopień służbowy oraz zdjęcie fusza.

Znał go.



Stukot obcasów na parkiecie sprawiał, że Zofia czuła się pewniej niż kiedykolwiek. Była rodzyńkiem, a właściwie rodzyńką. Obcasy skutecznie zwracały uwagę umundurowanych fuszy. Wszyscy jak jeden mąż odwrócili się w jej stronę i obserwowali, jak dumnie idzie, wypychając piersi do przodu.

– Odprawa jest, nie przeszkadzać, kurwa mać! – warknął fusz siedzący w pierwszym rzędzie.

– Cicho, będzie striptiz! Mirek, kurwa, nie mówiłeś, że zaczynamy kawalerski od samego rana! – krzyknął ktoś z tyłu.

Zofia zatrzymała się i rozejrzała tak, by niemalże każdemu spojrzeć w twarz. Trzech nie kojarzyła. Zdjęcia reszty spoczywały w teczkach. Dwunastu mieli zawiązać z odprawy. Dwóch z domów.

Miała wszystko ustalone z naczelnikiem wydziału. To on był jej źródłem, on wystawił jej figurantów, dał ich grafiki, zorganizował odprawę, a przed chwilą wysłał nazwiska dwóch fuszy, którzy na nią nie dotarli.

– Be es wu pe! – wyartykułowała z nieskrywaną satysfakcją. – Panowie, nie bawić się fifolkami pod stołami. Wszyscy ręce na widoku. Nikt nie wstaje.

Wpatrywali się w nią ze zdziwieniem przykrytym cwaniackimi uśmiechami. Była sama jedna pośród psiej sfory. Być może wydawała się w tej chwili niegroźna. Być może lekceważyli ją dlatego, że była kobietą. Ale gdy usłyszeli otwierające się drzwi i kroki kilkudziesięciu kryształowych, uśmiechy zniknęły.

Zofia wyłowiła z grupy mężczyzn twarz tego, który był jej celem. Mirosław Skawiński. Kawaler. W proceder sprzedaży wciągnął swoją narzeczoną. Zofia wiedziała, że w sobotę planował ślub. Ciekawa była, jak kobieta zareaguje na zatrzymanie swojego wybranka. Rzuci go czy przełoży uroczystość? Chciała to zobaczyć, dlatego wybrała go dla siebie.

– Antoni Adamski – odczytała pierwsze nazwisko z listy.

Skawińskiego zostawiła na koniec. Najpierw musiała przypilnować, by

każdy sprzedajny fusz trafił w ręce zespołu, który dla niego wyznaczyła.

Zaszurało krzesło. Ktoś wstał. Spojrzała na niego. Wielki nos. Blond szopa. Adamski nie grzeszył ani rozsądkiem, ani urodą.

– Antoni Adamski? – powtórzył Irek z łódzkiego BSWP, idąc w stronę mężczyzny.

– Tak.

– Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Jest pan zatrzymany. Proszę z nami.

Irek wskazał kierunek, a towarzyszący mu brunet przystąpił do działania.

– Broń – warknął i nie czekając na reakcję zatrzymanego, rozpiął mu kaburę i zabrał pistolet.



Zofia była dobrą aktorką. Przez te miesiące widział, jak wielokrotnie zmieniała się, by osiągnąć zamierzony cel. Tym razem jednak nie grała. Była w swoim żywiole. Wyczytywała kolejne nazwiska, a fusze wstawali i szli odprowadzani przez trzech smutnych kryształowych.

Drzwi się otwierały i zamykały. Ubywało i kryształowych, i figurantów. A ona, spokojna jak posąg, wyczytywała kolejne nazwisko i obserwowała wyprowadzenie następnego cwane go psa. Na tle szarych ścian i brudnej podłogi wyglądała jak kryształ stojący na środku pogorzeliśka. Odbijała światło, sprawiając wrażenie, że to ona świeci. Przykuwała spojrzenia. Być może nawet imponowała. Jednak nie Driverowi.

Jego ścisnęło w żołądku. Nie lubił tego etapu swojej kryształowej roboty. Siłą rzeczy – też był psem. Psem na psy. Wywodził się z tej samej watahy i tylko przypadek lub kilka decyzji sprawiły, że on stał teraz po stronie kryształowych. Zośka wydawała się o tym zapominać. Z premedytacją podkreślała różnice statusu pomiędzy zwykłymi fuszami a swoją elitarną pozycją.

W pokoju zostało już tylko pięciu fuszy, naczelnik wydziału i oni – kryształowi.

– Kajetan Molenda – głos Zochy brzmiał jak wyrok.

Driver kiwnął głową na swój zespół. Ruszył. Jak automat. Już wcześniej

wyłowił z tłumu znajomą twarz.

– Kajetan Molenda? – zapytał, podchodząc, chociaż właściwie nie musiał pytać.

Kajetan w ogóle się nie zmienił. Przybyło mu może trochę zmarszczek i parę kilogramów, ale nadał miał radosny uśmiech i iskierki w oczach.

– Driver, kurwa, nie zgrywaj się. Kopę lat!

– Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Pan pójdzie ze mną – wyrecytował, patrząc w twarz kumplowi, z którym spędził najlepsze chwile w szkole policyjnej w Szczytnie.

Nie raz schlali się do nieprzytomności, nie raz byli razem na dupach, nie raz fantazjowali, dokąd chcieliby zająć w policyjnej hierarchii. Kajetan chciał być specem od rynku narkotykowego, jednak najwyraźniej utknął w wydziale kryminalnym. Driver nie miał wtedy marzeń. Chciał po prostu czyścić świat z ludzi złych. A czyścił ze złych psów.

– Ja pierdolę. Weź mi nie panuj. Rób, co musisz, kurwa. Driver, jebany kryształowy. To się, kurwa, pozmieniało. Ale gites, Driver. Jak się pierdolić, to bez gaci.

ROZDZIAŁ 16

Barmanka uderzyła dnem szklanki o drewniany blat. Hubi spojrział na naczynie, do którego przelała zawartość puszkę, i pokręcił głową. Nie był przecież gejem zwracającym uwagę na najdrobniejsze szczegóły otaczającego go świata, ale od lat w lokalach podawano ten napój w wysokich szklankach, zazwyczaj oznaczonych logiem producenta.

W Cafe Dylemat na Mickiewicza dostał zwykłą szklankę, która przed chwilą mogła stać w szafce u babci Teresy. W ogóle cały ten Dylemat powodował u niego nie tylko dysonans, ale realny dylemat.

– Czemu tu? – spytał, gdy wrócił do stolika.

– Blisko roboty. – Kardasz wzruszył ramionami.

To wiele tłumaczyło. Gdy otrzymał od zaprzyjaźnionego kryształowego zaproszenie na spotkanie w Cafe Dylemat, spodziewał się przyjemnej atmosfery, ciepłego klimatu i możliwości przeprowadzenia rozmowy w warunkach zbliżonych do intymnych. Tymczasem lokal okazał się przybytkiem przypominającym raczej pub. Ale nie współczesny, z barowymi stołkami, beczkami piwa i ekranami, na których można oglądać mecze.

W Dylemacie czas zatrzymał się na początku lat dziewięćdziesiątych. Na szybach znajdowało się logo producenta piwa, w oknach smętnie zwiślały zasłony pasujące zupełnie do niczego. Blaty stolików przykrywały obrusy. Hubi dałby sobie głowę odciąć, że to najlepsze obrusy, które można było kupić za granicą w czasach transformacji. Jego matka miała podobny i używała go jedynie z okazji świąt, tłumacząc, że to obrus wyjątkowy – plamoodporny.

– Blisko – powtórzył Hubi.

Na Jeźycach otworzyło się w ostatnio mnóstwo knajp. Wszystkie prześcigały się w stylizacji na lata osiemdziesiąte. Odnowione stare sprzęty. Każdy fotel z innej parafii. Zastawa stołowa pamiętająca kawki u prababci Ireny. Szare ściany, uśmiechnięta obsługa, dbałość o każdy szczegół.

Wszystkie oblegane były przez młodych i chcących uchodzić za perfekcyjnych ludzi, którzy pstrykali sobie selfie, by pokazać innym perfekcyjnym, że są szczęśliwsi od nich.

Dylemat świecił pustkami. I Hubi podejrzewał, że to było decydujące dla Kardasza. W końcu nie spotkali się tu, by pierdolić o dupie Maryni. Mieli wspólne tematy, które nie powinny docierać do niepowołanych uszu.

– I jak, Hubi?

– Jakoś leci.

– Nie odzywałeś się.

– No nie.

– Ale na pewno masz coś dla mnie.

– Muszę cię rozczarować.

– Nie pierdol.

– W narkotykowym zastój.

– No kurwa! Weź się nie wykręcaj zastojem. Jesteś bystry i widzisz wiele rzeczy.

– Problem, kurwa, w tym, że ostatnio niewiele widzę. Zmiany na rynku. Mirasa odjebali, Nowy pięknie się zorganizował. Dobry jest chuj. Nie dopuszcza do siebie byłych ludzi Mirasa. Owszem, zgadza się, by dla niego latali, ale na najniższym szczeblu.

– Latasz dla niego?

Pytanie Kardasza zawisło w powietrzu. Hubi złapał za szklanę, w której nie powinno się podawać coli, i przepił odpowiedź, która automatycznie pojawiła się mu w głowie: „Chciałbym”.

– Popierdoliło cię? Latałbym dla mafioza i jednocześnie gadałbym z tobą?

Kardasz roześmiał się, jakby właśnie na taką odpowiedź czekał.

– Hubi, skoro on jest taki dobry, to na bank już ma psy na smyczy

– Na bank.

– No i?

– Próbował dobić się do mojego wydziału. Tyle wiem na pewno. Kusił skurwiel. Nawet mnie. Ale co ja, kurwa, gangus jestem? Zwykły pies i tyle.

– Kusił?

Hubi pokiwał głową.

– Ile razy?

– Raz.

– Nie powtarzał?

– Nie.

– Czyli kusił po omacku, ale kogoś złapał i nie musiał wracać z propo. Chcę wiedzieć, kogo. Postaraj się, Hubi, bo ja cały czas rozglądam się za miejscem dla ciebie... No ale muszę wykazać, że... No wiesz, kurwa! Że jesteś jednak kimś więcej niż tylko ZWYKŁYM psem.



Wiktor zagarnął całą podłogę i zamienił ją w wielką autostradę. Z klocków zbudował infrastrukturę: stacje benzynowe, punkty poboru opłat i oczywiście McDonalda.

Driver ulokował się na kanapie, by mieć wszystko pod ręką i nie psuć synowi zabawy.

– Tato, chipsy w Macu się kończą.

– Czekał, dosypię.

– Nie! Nie! Nie chodź po mojej autostradzie! – zaprotestował Wiktor, kiedy Driver postawił stopę na dywanie. – Ja przyniosę. Gdzie są?

– W kuchni. Szafka obok zlewu.

Wiktor pobiegł do kuchni, a Driver wrócił myślami do BSWP. Coś się działo, ale sam nie bardzo wiedział co. To znaczy domyślał się, że brakiem reakcji na zaczepki Zośki strzelił sobie w kolano. Nie chciał jej dać kosza, ale najwyraźniej ona tak to zinterpretowała i zaczęła traktować go jeszcze gorzej niż wcześniej.

Sprawa Łysego nie posuwała się do przodu. Przez trzy wieczory z rzędu obserwował klub go-go, w którym – według informacji przekazanych mu przez judokę – Łysy miał pojawić się po haracz. Nie pojawił się, co potwierdzało tylko hipotezę, że judoka próbuje manipulować Driverem i opinią publiczną.

- Chcesz trochę? – Wiktor wrócił z kuchni z buzią wypełnioną chipsami.
- Trochę.

Wyciągnął rękę, wyjął z paczki solidną garść cebulowej przyjemności i wrócił spojrzeniem do komputera. Dwa kliknięcia sprawiły, że jego oczom ukazał program służący do monitorowania floty samochodowej. Driver co prawda nie miał floty, ale dla ułatwienia sobie pracy zamontował GPS pod autem Łysego.

Dzięki temu miał dostęp nie tylko do bieżącego położenia samochodu, ale także do danych historycznych. Wiedział, dokąd jeździł, gdzie się zatrzymywał, jak długo stał. Mógł zweryfikować, czy po robocie Łysy rzeczywiście odwiedza kluby dla panów i czy spędza w nich długie godziny, czy raczej załatwia krótkie interesy.

Auto Łysego właśnie opuściło Świebodzin. Obiekt zmierzał w stronę Frankfurtu nad Odrą. Driver obserwował go przez dłuższą chwilę, nie myśląc o niczym. Aż nagle wróciły do niego słowa judoki: „regularne dostawy z Niemiec”.

- O ku... – przekląłby, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.
- Co się stało? – Wiktor zareagował błyskawicznie.
- Nie. Nic. To znaczy... W robocie mam... Cholera jasna!

Auto Łysego zbliżało się właśnie do granicy. To wystarczyło, by zasiać ziarno wątpliwości. Wcześniej przyjął, że judoka ściemnia, ale może nie miał racji? Może Łysy rzeczywiście był złym psem?

- Myślałem, że jeden pan kłamie, ale może wcale nie.
- Ja też myślałem, że Dawid ukradł mi klucz od szafki. I nawet powiedziałem mu, że go zabierzesz do więzienia, ale potem okazało się...

Wiktor opowiadał, a Driver na szybko rozważał możliwe warianty działania. Mógł całkowicie olać Łysego, zobaczyć, dokąd dziś dojedzie i przyjrzeć mu się dokładniej po powrocie. Miał jednak świadomość, że jeśli rzeczywiście wyskoczył do Niemiec po GHB, zwany potocznie pigułką gwałtu, to po powrocie na pewno będzie dla niepoznaki udawał aniołka.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer Elki. Nie odbierała. Spróbował jeszcze raz. Bezskutecznie.

– Tato! – zaprotestował Wiktor, kiedy Driver wielkimi susami przeskakiwał przez konstrukcje z klocków. – Uważaj! Stacja benzynowa!

Driver dotarł do kuchni. Napił się wody i po raz kolejny zaczął się dobijać do byłej żony. Podrzuciła mu Wiktora na noc, by podobno nie najlepiej się czuła i chciała się wygrzać w łóżku.

– Halo? – w końcu usłyszał jej zachrypnięty głos.

– Do kurwy nędzy, czemu nie odbierasz?!

– Coś z Wiktorkiem?

– Ale co?

– Coś się stało?

– Dlaczego?

– Bo dzwonisz tak późno...

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się dwudziesta druga. Faktycznie późna pora jak na kilkulatka, który rano musi wstać do szkoły.

– Nie, wszystko gra... ale pilnie muszę lecieć do pracy. Odwiozę ci go, dobra? Nawet położę do łóżka, żebyś nie musiała się ruszać ze swojego. A właśnie... – Zamilkł, by posłuchać dźwięków dochodzących z słuchawki.
– Jak się czujesz?

Elka miała leżeć w łóżku. Stłumioną muzykę, która dochodziła do uszu Drivera, można byłoby jeszcze jakoś wytłumaczyć, ale pijackich śmiechów – już nie. Uświadomił sobie, że go oszukała i błyskawicznie podjął decyzję, że jedzie za Łysym.

– Słabo.

– Będę za piętnaście minut.

– Nie. Kurwa, Paweł, stój! On naprawdę cieszył się na nockę u ciebie.

– To odbijemy sobie tę nockę jutro. Albo pojutrze.

– Elka! – w słuchawce zabrzmiał męski głos.

Nie wybijał się na pierwszy plan, ale był wyraźny i pełen pretensji.

– Paweł, kurwa mać! Nie mogę teraz gadać. Jestem w robocie. Miałeś się nim zająć, to się, kurwa, zajmij! – warknęła i się rozłączyła.

Rzucił telefon na kuchenny blat. Zamknął oczy, zacisnął pięści

i kombinował, co tu zrobić. W sprawie służbowej. Bo prywatnie – najchętniej odnalazłby Elkę i strzelił ją w twarz. Za te wszystkie kłamstwa i traktowanie go jak śmiecia.

– Tato? – W kuchni pojawił się Wiktor. – Spać mi się chce.

– No to idziemy spać.

– Mogę nie sprzątać? Może jutro będziesz chciał pojeździć autami?

– Możesz. Ale biegnij umyć zęby.

Odprowadził syna wzrokiem do korytarza, po czym sięgnął jeszcze raz po komórkę.

– Halo? Paula? Przepraszam, że bez uprzedzenia i że tak późno, ale mam ważną sprawę, czy mogłabyś mi pomóc?



– Napijesz się?

Jacek Łukawski stał przy stoliku obficie zastawionym butelkami. Każda z nich zawierała wysoki procent ryzyka, że Hubi popłynie i powie kilka słów za dużo. Po spotkaniu z kryształowym i wizycie w areszcie na przesłuchaniu z ledwością trzymał nerwy na wodzy. Czuł, że każdy chce się nim posłużyć, by osiągnąć sukces. A on owszem – miał ochotę się najebać. Ale tylko w bezpiecznym towarzystwie.

Łukawski wyglądał zupełnie inaczej niż w pracy, bez tego garnituru, krawata i całej sztywności, jakiej wymagało od niego piastowanie urzędu prokuratora. Czasem widywali się w domowym zaciszu, czasem dostarczał mu jakiś towar na większą imprezę, ale i tak nadal pamiętali, że są z zupełnie innych światów. Jacek w wersji domowej miał na sobie idealnie wyprasowane dzinsy i koszulę. Jedynym szaleństwem, na jakie sobie pozwalał, było niezapinanie dwóch pierwszych guzików i sączenie alkoholu z kryształowych szklanek.

– Nie, dzięki. Zaraz lecę dalej.

– To mów, Hubi, o co chodzi.

– Potrzebny mi nakaz.

– Na co?

– Na rozpiarduchę.

Jacek nalał sobie szkockiej i usiadł w głębokim skórzanym fotelu.

– Mów.

– Trzeba rozpiardolić basen.

– Pojebało cię?

– Basen w domu Mirasa.

– Po chuj?

– Bo znajdziemy pod nim Baryłkę. Szukaliśmy go cztery lata temu. Pamiętasz? Zgarnięty z ulicy, przyciśnięty do muru coś tam zaczął klepać na ludzi ze struktury Mirasa, ale szybko wycofał zeznania. Jakiś, kurwa, adwokat go wyciągnął za kaucją i gościu przepadł.

– Po co ci on?

– Muszę wykazać się sukcesami. Mam zły czas. Trzeba zabłysnąć.

– Nie ze mną. Znajdź kogoś innego.

– No weź.

– Nie, Hubi. Spierdalaj. Nie będziesz rozpiardalał basenu w domu wdowy.

– Noż kurwa! Przecież wiadomo, że Baryłka nie wpadł tam przypadkiem. Ochroniarze Mirasa go zajebali i pozbyli się ciała.

– Skąd wiesz, że ochroniarze?

– Od źródła.

– Nie pierdol mi tak.

– Mój stary uchol, Seba. Zgarnęli go wczoraj, duża realizacja, robili grupę. A on był na warunkowym. Miał na kwadracie kilka klamek i niezłe zapasy dragów. Szykuje mu się konkretna odsiadka. Cwaniak próbuje mnie namówić na układ. Szasta informacjami. Chciałem czegoś mocnego, to mi dał. Znajdę... Znajdziemy – poprawił się Hubi – ciało i obaj będziemy mogli opić sukces!

– Hubi, chce ci się w tym babrać? To biegacze Mirasa, na pewno to on zlecił zabójstwo. Miras nie żyje. Zdarzenia miały miejsce cztery lata temu. A jeśli uchol robi sobie z ciebie jaja, to wiesz...

– Miras nie pociągał za spust. Jest kogo dupnąć. Seba nie jest w nastroju

do jaj – odpowiedział kategorycznie Hubi. – Ma zbyt wiele do stracenia.

To była prawda. Sęk w tym, że Hubi również miał zbyt wiele do stracenia. Ostatnie wskazanie fermy strusi przez Sebę okazało się pudłem, ale zmieniły się okoliczności. Dziś nie rozmawiał z nim w klubie, nie prosił o info.

– No dobra. – Jacek wychylił szklaneczkę, tak że cała jej zawartość znalazła się w jego przełyku. – Ale chyba możesz poczekać z tym do rana? Nie będziesz po ciemku rozpierdalał basenu! No i załatw to z przełożonym, żeby szło oficjalną drogą. A teraz nie pierdol, tylko się ze mną napij.



– Byłem już w doku startowym! – śmiał się Kardasz.

Na jego zaangażowanie zawsze można było liczyć. Przed dwudziestą drugą kończył popołudniówkę w BSWP i właściwie mógłby olać telefon od Drivera i pójść do domu. Ale wsiadł w służbowy samochód i od czterdziestu minut zasuwali autostradą razem z trzecim kryształowym, Grzegorzem, który już na początku podróży zaległ na tylnej kanapie i zasnął.

– Ciepłe łóżko cię wzywało, a potem zadzwoniłem ja i...

– No i nie mogłem odmówić sobie przyjemności zapierdalania na pełnej kurwie po nocy.

Driver to rozumiał. Przecinali ciemność z prędkością bliską dwustu kilometrów na godzinę. Wszystkie auta ślimaczyły się prawym pasem albo zjeżdżały na bok, robiąc im miejsce. Świat należał do nich. Byli bogami.

GPS pod autem Łysego informował, że fusz wraca już z Niemiec, gdzie miał piętnastominutowy postój. Ciemny punkt zbliżał się do Gubina. Oni też, tyle że z drugiej strony. Driver szacował, że za mniej więcej pół godziny się spotkają.

– To co? Bierzemy wsparcie lokalsów? – spytał Kardasz.

– Po chuja? Jesteśmy we trzech.

Driver miał wątpliwości. Powinni zatrzymać auto Łysego, wyciągnąć go z niego, przedstawić zarzuty i wrócić do Poznania. Musieli liczyć się z koniecznością spontanicznego działania. Nie wiedzieli przecież, kto z nim jedzie i jak sam Łysy będzie zachowywał się przy zatrzymaniu. Lokalni

policjanci mogliby być dobrym wsparciem, w końcu to kolejni uzbrojeni fusze. Driver zauważał jednak jedno „ale”.

– Hola, hola! – odezwał się z tylnej kanapy Grzegorz. – To nie zabawa, panowie. Nie wiadomo, ilu tam ich jedzie.

– No jak, kurwa? Nie wiadomo? Maks pięć osób. Więcej do osobówki nie wsadzisz.

– No chyba że będziesz upychał po bagażnikach.

– Grzechu, pojebało cię.

Driver się odwrócił. Grzegorz siedział na środku kanapy. W tej ciemności uwagę przykuwały jego oczy. Białka wydawały się ogromne. Duża i tłusta twarz i niski zachrypnięty głos sprawiły, że Driver poczuł się jak na planie teledysku Pet Shop Boys – *Always on my mind*. Samochód. Ciemność. I jakiś zupełnie niepasujący do reszty facet chrypiący z tylnej kanapy.

– Ciebie pojebało – odpowiedział Grzegorz.

– No to jak, kurwa! Przecież nie pojechali w cztery samochody po GHB.

– Pewne jest tylko to – Grzechu zawsze miał specyficzny, wymądrzający się ton głosu, ale teraz był on nie do wytrzymania – że nie pojechali po jedną fiolkę. Jeśli fusz bierze na siebie ryzyko, to, kurwa, wyciąga z tego kupę szmalu. Więc, panowie, nie pierdolcie, że to jebany niedzielny wypadek za miasto. Na pewno ma kogoś do pomocy i ochrony.

– Jeśli już, to maks jedną osobę. – Driver się zaśmiał. – Więcej byłoby nieopłacalne.

– Tak ci się tylko wydaje! – Grzegorz wychylił się do przodu tak, że jego głowa znalazła się między Kardaszem i Driverem. – Weź wycisz emocje, Driver! Jak słusznie zauważyłeś, wycieczka musi się opłacać. Równie dobrze mogą bujać się na trzy auta. Ochrona z długą bronią i tir z ładunkiem. Zatrzymasz go i co, jak będzie tam pięciu chłopca? Czy tylko ja pamiętam o tym, że jebane przepisy mówią o trzech naszych na jednego zatrzymanego? To nie zabawa! Panowie, wszystko się może zdarzyć.

– Kardasz, kurwa, kogo ty ze sobą zabrałeś?! – Driver się miotął. – Regulamin będzie mi, kurwa, cytował?! Teraz...

– I chuj! – Kardasz przerwał Driverowi. – Grzechu ma rację. Jeśli Łysy lata dla Lemura, to na bank ma obstawę jego zbirów.

– Telefon do lokalnego posterunku podnosi ryzyko, że ktoś uprzedzi Łysego.

– To niech uprzedzi. Mamy wrócić do Pozka w takim stanie, w jakim z niego wyjechaliśmy! – upierał się Grzegorz.

– Zamknijcie mordy. Grzechu, wyjeb pająka z klamki! Driver, wpatruj się w ten swój komputer, żebyśmy nie przeoczyli tego auta! Dzwonię po lokalnych gamoni.



Odkąd Kardasz poprosił o wsparcie, jechali w ciszy. Driver wiedział, że od obiektu dzieli ich mniej niż trzydzieści kilometrów. Zdawał sobie sprawę z tego, że mają przewagę. Szacował, że dopadną Łysego pierwsi. W końcu jechali na pełnym gazie, a mający nocny dyżur fusze muszą się zebrać, odpalić auto i ruszyć.

– Zapierdala główną trasą czy zbacza? – Grzegorz się ożywił.

Kardasz był skupiony na prowadzeniu. Driverowi nie chciało się z nimi gadać. Koncentrował się na tym, co zaraz nastąpi. Wyłączył nawet radio, które do tej pory grało gdzieś w tle. Chciał ciszy.

– Zapierdala – odburknął.

– No i zajebicie. Przecieków brak. Ile jeszcze?

Wpatrywał się w ekran. Czarny punkt przesuwiał się wzdłuż drogi.

– Ile?

– Piętnaście kilometrów.

Driver już wyobrażał sobie minę, jaką za kilka minut zrobi Łysy. Oczyma wyobraźni widział jego uniesione brwi i zdziwione oczy.

– Ile jeszcze?

– Dziesięć.

– Dobrze, że to nie dwupasmówka. Driver, jak będziemy dwa kilosy od niego, dajesz znać, ja zawracam i staję na poboczu. Zatrzymujemy go i...

– Kurwa!

Driver miał dość słuchania. Najpierw Grzeška, teraz Kardasza. Ale

najbardziej wkurwiał go komputer. Nie podobało mu się to, co widzi... albo raczej czego nie widzi. Zamknął program monitorujący GPS i uruchomił go ponownie.

– Kurwaaaaa! – wydarł się na cały regulator. – Znikł!

– Jak, kurwa? – Grzechu znowu wetknął głowę między Kardasza i Drivera. – Zapierdalamy przez pół Polski, a tobie siada laptop?

– Nie laptop, kurwa!

– Bateria GPS-a? – Kardasz spojrzął na Drivera wzrokiem pełnym pretensji.

– Nie! Dostałbym ostrzeżenie o jej słabym poziomie. Kurwa jebana mać!

– Co robimy? Panowie? Żebyśmy się z nim, kurwa, nie minęli! Dawać po hamulcach czy co?

– Jedź, Kardasz, jedź! Driver, może twój łeb dostał przeciek od lokalsów i włączył zagłuszarkę?

– Chuj wie. Urwał się nagle. Na prędkości sto pięćdziesiąt.

– Kiedy będzie w punkcie, w którym widziałeś go po raz ostatni?

– Jak przydusisz, to za dwie, może trzy minuty... Jeśli nadal jedzie w naszą stronę, bo jeśli zjechał...



Trzy minuty w grobowej atmosferze dłużyły się jak obowiązkowa kawa u starej ciotki. Kardasz wpatrywał się w drogę – bo musiał. Grzechu starał się wypatrzeć w ciemności auto Łysego, a Driver wlepił wzrok w mapę, pilnując, by nie minęli miejsca, w którym urwał się sygnał.

– Widzicie to? – Grzesiek odezwał się pierwszy.

– Co?

– Chmury? Czy ja wiem. Jakies takie szare i czarne?

– Grzechu, w nocy wszystko jest czarne.

– Nie pierdol, Driver, tylko patrz. Daleko na drugim pasie.

Driver wyteżył wzrok i rzeczywiście dostrzegł coś, co było zbyt nisko, by być chmurami. Nie zainteresowało go to. Po pierwsze, nie miał czasu na

obserwowanie zjawisk przyrodniczych. Po drugie, zdawał sobie sprawę, że najważniejsze jest teraz odnalezienie miejsca, w którym zniknął sygnał lokalizatora Łysego.

Przetarł oczy dłońmi, chcąc usunąć z nich nieprzyjemną mgłę, spojrzął na laptopa i powiększył widok. Byli już blisko. Znowu powiększył. Spojrzął przed siebie, bo kątem oka zauważył jakiś jasny punkt na drodze. Podniósł wzrok, odnotował w świadomości, że to nie punkt, a bardzo jasna plama. Wrócił do obserwowania mapy, ale jasność za oknem się powiększała.

– O ja pierdołę. Jara się!

Dopiero zachwycony ton Kardasza sprawił, że Driver się ocknął. Dochodziła północ, a zmęczenie wracało, spowalniając reakcje jego organizmu.

– I chuj! Po samochodzie – dodał ożywiony Grzesiek.

I dokładnie w tym momencie Driver doznał olśnienia. Samochód. Jasność. Utrata sygnału.

– Zatrzymaj się! Kurwa mać, zatrzymaj! – zaczął wrzeszczeć i przestał dopiero wtedy, gdy Kardasz z piskiem opon zjechał na pobocze. – Gaśnica! Bierz gaśnicę!

– Co jest?

Driver słyszał pytania kumpli, ale nie miał czasu na tłumaczenie. Zdecydowanie pociągnął za klamkę, wybiegł na ulicę i zaczął biec. Kilkadziesiąt metrów przed nim, na pasie w przeciwną stronę, płonęło czarne auto. Ogień tańczący na masce i dachu samochodu rozświetlał ciemność.

Zatrzymał się w bezpiecznej odległości. To była kia. Dokładnie taka, jaką jeździł Łysy.

– Halo! – zawołał, rozglądając się wokoło.

Droga była pusta. Podobnie jak pobocze i sąsiadujące z nim pole.

– Kurwa! – ryknął Driver.

– Szyldy się zgadzają? – krzyczał dobiegający Kardasz.

Nie zgadzały się. Ale to o niczym nie świadczyło. Wiedzieli, że każdy logicznie myślący fusz zmienia tablice rejestracyjne, gdy jedzie na lewiznę swoim autem.

- Gasimy!
- Nie! Driver! Stój!
- Gasimy! W środku jest Łysy i jego GHB!
- Może zdążył uciec?

Zawsze kierowca uciekający z płonącego auta myślał przede wszystkim o tym, by jak najszybciej znaleźć się z daleka od źródła ognia. Nie tracił więc czasu na zatraskiwanie za sobą drzwi. Kia miała wszystkie drzwi zamknięte, a w pobliżu nie było widać żadnego człowieka.

– Gasimy! – powtórzył, chociaż wielkość gaśnicy, którą trzymał Kardasz, wydawała się być wysoce nieadekwatna do siły żywiołu, z którym miała się zmierzyć.

Nie zdążył jednak zrobić ani jednego kroku. Usłyszał tylko wybuch i padł na ziemię.

ROZDZIAŁ 17

Kinga wpadła do środka spóźniona. Odetchnęła z ulgą, że jest już na miejscu, a potem rozejrzała się i zdębiała. Umówiła się z Justyną w kocięj kawiarni, a w pomieszczeniu, do którego weszła, nie było kotów, do tego zupełnie nie wyglądało na kawiarnię.

Stała zdziwiona, próbując odnaleźć w komórce adres, który podała jej Justyna.

– Dzień dobry – usłyszała radosny głos. – Co dla pani? Zamawia pani tutaj, a usiąść można tam. – Uśmiechnięta dziewczyna za ladą wskazała na ścianę, na której znajdowały się szklane drzwi.

Kinga podeszła do nich i rozpromieniła się. Jej oczom ukazało się duże wnętrze, kilkanaście stolików, krzesła, ludzie i koty.

– To ja może zacznę od kawy. Podwójne espresso. Z wodą oczywiście – rzuciła w stronę kelnerki, pchnęła drzwi i skierowała się do stolika, przy którym siedziała Justyna głaszcząca rudego dachowca. – No cześć, przepraszam za spóźnienie.

– Cześć, cześć! – Wymieniły się cmoknięciami kierowanymi w powietrze. – Nie szkodzi, tylko że ja już zamówiłam. Bo wiesz, na lunch mam godzinę. Nie wiem, czy lubisz koty, ale ja uwielbiam, a kawiarnia jest blisko redakcji.

– Nie no, nie mam nic przeciwko. – Kinga rozsiadła się wygodnie na krześle.

– Jeny, jak ja ci zazdroszczę. Jesteś taka wyluzowana. Nie goni cię szef, nie ograniczają godziny pracy, przerwę na lunch możesz sobie przedłużyć, przesunąć... albo zrobić dzień wolnego, gdy akurat wolisz poleżeć w łóżku.

Justyna nawijała jak katarynka, a Kinga milczała. Wołała nie wyprowadzać koleżanki z błędu. Owszem, nie gonił jej szef – była wolnym strzelcem. Co znaczyło, że jeśli nie sprzeda swojego tekstu jakiejś gazecie, to nie zarobi. Tak, mogła sobie przedłużać lunch, ale nie każdego miesiąca było ją stać na jedzenie na mieście. Tak, przez większość dni w tygodniu nie

pisała, ale nie znajdowała nic relaksującego w kombinowaniu, jak tu zaczepić się w jakiejś redakcji.

– Sałatka, proszę bardzo. I espresso dla pani. – Kelnerka pojawiła się i zniknęła, a Justyna przeskakiwała z tematu na temat.

Opowiadała o pysznych sałatkach, o tym, że zaczęła biegać, o zeszlotygodniowych zakupach, o nowej kosmetyczce, aż w końcu przeszła do wspomnień – wspólnych imprez, wspólnych planów, wspólnych wakacji. Razem kończyły dziennikarstwo, ale wybrały inne ścieżki zawodowe.

Justyna poszła pracować do „Głosu Poznania”, najpoczytniejszego dziennika w województwie, a Kinga – skuszona wyzwaniem – do czasopisma podróżniczego. Dziennik przetrwał, a gazeta podróżnicza ustąpiła miejsca podróżniczym blogom i filmom na YouTube.

– Co u ciebie?

– Rozmawiałś w redakcji? – Kinga zignorowała pytania.

– Tak.

– No i? Pokazałaś szefowi mój tekst?

Dwa koty zaczęły kotłować się na dywanie, a Kinga pomyślała, że jak Justyna nadal będzie zbywać ją pojedynczymi słowami, to też na nią skoczy.

– Nie mamy wakatu.

– Nie o to pytam. Pokazałaś mu tekst? I co?

– Kinia, nooo! – Justyna zrobiła wielkie oczy.

– No co?

– Przecież obie wiemy, że piszesz zajebście. Angażująco i w ogóle. Szef też to zauważył. Ale... – Przygryzła usta.

– Mów!

– No co mam ci powiedzieć?

– Prawdę? Kumplujemy się od lat.

– Kinia, mamy w redakcji dziennikarzy. Etatowych. Wielu z nich pisze gorzej niż ty. No ale są. Szef nie zapłaci za tekst komuś z zewnątrz, skoro o tym samym może mu napisać jego człowiek.

– Justyyyna!!!

– Gdyby to ode mnie zależało!

– Wiem, wiem. Powiedz mi tylko, proszę cię, o czym mam napisać, żeby się do was dobić?

Justyna przewróciła oczami.

– On na serio nie bierze niczego z zewnątrz. Jeśli już miałby... to musi go wbić w fotel. I musi zobaczyć przed oczami liczby. Tysiące dodatkowych egzemplarzy, które rozejdą się jak gorące bułeczki.

– A konkretnie?

– Musiałabyś dać mu coś angażującego. Bardzo angażującego! Sensacyjnego. Wstrząsającego. Coś, co bez gadania wejdzie na jedynekę i będzie tylko u nas. Bo wtedy inni też o tym napiszą, ale będą powoływać się na to, że to „Głos Poznania” pierwszy dotarł do tematu.

– Czyli, kurde, dziecko z dwoma głowami i inne tego typu pierdoły?

– Co ja ci poradzę, że sprzedaje się tylko sensacja?



Rogal nie wierzył własnym oczom. Szedł właśnie wąską uliczką obok Starego Rynku, gdy w kamienicy, którą właśnie mijał, otworzyły się drzwi od klatki schodowej i pojawił się znajomy fusz z Narkotyków.

– A ty tu czego?!

Już po tonie jego głosu zorientował się, że jest pijany.

– Wilka złego. Władza imprezuje?

– Chuj cię to.

Mężczyzna zaczął iść w jego stronę, chwiejąc się tak mocno, że Rogal zweryfikował wcześniejszą opinię. Hubi nie był pijany – był nawalony w trzy dupy.

– Może jakiś staffik dla poprawy doznań? – spytał przytomnie. Okazja czyni dilerą. – Dam ci rabat po znajomości.

– Jedyna, kurwa, znajomość, na jakiej mi zależy, to znajomość z Nowym. I co, kurwa? Tyle razy mówiłem. Prosiłem. A ty stoisz jak chuj!

– Działam. Jeszcze chwilę...

– Jebany czas właśnie się skończył. Idziesz do więzienia! – Hubi zaśmiał się makabrycznie, jak klaun z horrorów. Gdy skończył, rozejrzał się, jakby zamierzał właśnie przejść przez jezdnię. Najpierw spojrział w lewo. Potem w prawo. Następnie jeszcze raz w lewo.

Rogal zrobił to samo, ale w wersji okrojonej. Lewo. Prawo. Na uliczce nie było nikogo poza nimi. Sytuacja była idealna, by bezpiecznie przekazać dragi i odebrać kasę. Nie zdążył jednak ponowić propozycji, bo dostał cios prosto w twarz.

– Ty śmieciu jebany! Po chuja zawracasz mi dupę?!

Kolejny cios sprawił, że Rogal stracił przytomność.



– Ale dała nam wycisk. – Kinga opadła na ławeczkę, wyciągnęła nogi i oparła się o szafkę. – Lubię tak.

W szatni wrzało jak w ulu. Kobiety przebierały się, mieląc jęzorami. Nadrabiały ostatnią godzinę, podczas której trudno było wydobywać z siebie pełne zdanie. Trening był tak intensywny, że po rozgrzewce trzeba było skupić się nie tylko na rytmie skakania na trampolinach, ale również na łapaniu oddechu.

Kinga nie lubiła takiej babskiej wrzawy. Drażniły ją nie tylko wysokie tony, ale też wzajemne przekrzykiwanie się i brak wycucia. Wyrzygiwanie pretensji do swojego małżonka w szatni, w której przebiera się ponad dziesięć kobiet, uznawała za brak szacunku. Do męża przede wszystkim, ale również do kobiet. Przychodziła tu, by się zrelaksować, a nie słuchać beznadziejnych historii.

– Tak, to był dobry, intensywny trening. Ale przeraża mnie syndrom dnia następnego. – Paula przewróciła oczami.

Stała w korytarzu. Włosy miała związane na czubku głowy. W rękę trzymała ręcznik i butelkę z żelam pod prysznic. Znały się od trzech lat, ale przyjaźniły się tak mocno i prawdziwie, jakby spędziły razem pół życia. Czasem nie widywały się miesiącami, ale gdy już znalazły czas na wieczorne pogaduchy, od razu przechodziły do rozmów na najwyższym poziomie szczerości.

– Olej to. – Kinga machnęła ręką. – Każda miła rzecz ma syndrom dnia następnego. Kac czy zakwasy, jeden pies.

– Jeden pies? – Paula wybuchnęła śmiechem. – Ty to potrafisz podsumować... w punkt.

– Jak ten twój policjant? Nadal jest?

Paula pokiwała głową.

– Idę pod prysznic.

– Poczekam.

– A ty nie?

– Nie. Nie chce mi się. Jak wrócę do domu, to wskoczę do wanny.

Paula spojrzała na Kingę zdziwiona, ale nie skomentowała. Zwyczajnie odwróciła się i poszła do łazienki. Kinga zdjęła z siebie ciuchy i wrzuciła je do plecaka. Założyła dzinsy, koszulkę i sweter. Zmieniła skarpetki. Wcisnęła stopy w zimowe buty i usiadła.

Musiała o coś pomyśleć. Byle szybko. Z łazienki dochodziły odgłosy lejącej się wody, a ona czuła zbliżającą się falę paniki. Od czasu ukończenia szkolenia dla korespondentów wojennych miała problem z wodą.

Ostatnia wizyta pod prysznicem, krople na jej twarzy i szum wody skończyły się poczuciem przegranej walki z samą sobą. Po pierwsze, nie potrafiła się uspokoić i przetłumaczyć sobie, że nic się przecież nie dzieje. Po drugie, nie potrafiła złapać oddechu, przez co nieomal zemdląca.

Kilka godzin dochodziła do siebie. Dopiero następnego dnia przeczytała w sieci, że wiele ofiar waterboardingu ma lęki pod prysznicem, a u niektórych mogą występować zaburzenia psychiczne.

– Kinga, źle się czujesz? – Paula musiała już wrócić z łazienki.

– Nie. Dlaczego?

Kinga nie chciała dać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Nie dopuszczała do siebie myśli, że może mieć zaburzenia psychiczne. W końcu nie była prawdziwą ofiarą, jedynie ukończyła szkolenie dla korespondentów wojennych. Ktoś lał wodę na jej twarz, ale nie po to, by zrobić jej krzywdę. Ktoś to kontrolował, a teraz ona musiała odzyskać kontrolę nad swoją psychiką.

– Jesteś blada jak ściana.

– Pomyślałam o robocie.

Prawie nie skłamała. Powinna była przecież o niej pomyśleć, zamiast wsłuchiwać się w szum wody.

– Aż tak źle?

– Kończą mi się pieniądze, Paula. Za jakieś dwa miesiące nie będę miała za co żyć. Nie wiem, co zrobię. Muszę złapać stałego odbiorcę moich tekstów. Przynajmniej jednego. Ale, kurwa, brakuje mi tematu. Bo wiesz, ludzie nie chcą czytać miękkich historii. Są żądni krwi!

– Czarne msze?

– Sugerujesz, że mam je zorganizować?

Roześmiały się obie. Szatnia pustoszała.

– Paula, u ciebie w korpo jest dużo ludzi. Może znasz jakieś dziecko z dwoma głowami? Kobiętę żyjącą z czterema mężami? Albo coś innego, byle szokującego i sensacyjnego?

– Przecież wiesz, Kinga, że jestem beznadziejnie normalna.

– Normalność odpada. Się nie sprzedaje.

– No to dupa. Nie znam nikogo nienormalnego. – Paula zawiesiła głos. – Chociaż? Hm. Wiesz co? Ten mój pies. Co prawda on ze mną nie gada o pracy, ale na bank ma dużo brudnych historii.

– Pogadaj z nim.

– Odpada. Spina się, gdy go pytam o robotę. Stoję z boku, obserwuję i nasłuchuję. Jeśli poruszę temat, nie będzie czuł się już tak swobodnie...

– To daj mi do niego numer. Może przebiję się przez jego pancierz.



Rogal nie wiedział, jak długo leżał na wybrukowanej uliczce. Ocknął się dopiero wtedy, gdy jakiś piskliwy kobiecy głos podniósł alarm i kazał wezwać karetkę lub policję. Ta pierwsza pewnie by mu się przydała, bo łeb bolał go niesamowicie, a po twarzy ściekała krew, ale ta druga niosła ze sobą ryzyko.

Jak na dobrego dilera przystało, zawsze miał przy sobie parę porcji towaru do opchnięcia, a policjanci mogli go przypadkiem obmacać.

Niemal po omacku dotarł do ogródków działkowych. Porzygał się przed wejściem do altany, zabarykadował drzwi i walnął się na kanapie. Musiał zasnąć, bo kiedy otworzył oczy, zobaczył, że za mikroskopijnym oknem jest już ciemno. Zamknął oczy i nie zamierzał się już nigdzie dziś ruszać, ale wtedy to usłyszał.

Najpierw pukanie. Zignorował je, bo nie umawiał się dziś z nikim. Potem kroki. Rogalowi znowu zrobiło się niedobrze. Zwłaszcza że wydawało mu się, że odgłos kroków dochodził z każdej strony.

Nagle jasny słup światła pojawił się w środku. Nieproszony gość dotarł do okna i świecił przez nie latarką. Rogal wstrzymał oddech, ale i tak światło dotarło do jego twarzy.

– Otwieraj! – zawołał mężczyzna. – Słyszysz? Otwieraj! Bo i tak wejdę.

– Zgaś, kurwa, światło! – warknął Rogal, a kiedy niechciany gość zastosował się do jego prośby, błyskawicznie rozejrzał się za czymś, co mogłoby mu posłużyć do obrony.

Najbliżej miał kij bejsbolowy. Chwycił go jedną ręką, drugą trzymał się za pękającą z bólu głowę i podszedł do drzwi. Otworzył je i obserwował, jak w jego tymczasowym królestwie pojawia się intruz.

– Czego?

– Tomasz Kardasz, Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Musimy pogadać – powiedział mężczyzna w czarnej kurtce.

– Nie gadam z psami.

– Gadasz.

– Odpierdol się.

– Wobec Huberta Tobiszewskiego też jesteś taki nieuprzejmy?

– Spierdalaj.

– Kiedy ostatnio gadałeś z Hubim?

– Nie znam człowieka.

– Nie umiesz kłamać.

Stali naprzeciwko siebie. Jedynym źródłem światła była latarka, którą Kardasz trzymał w ręku. Rogal cofnął się trzy kroki i po omacku znalazł dłonią włącznik światła.

– Odłóż tego bejsbola, chłopcze. Jestem z policji. Policja nie bije.

– Toś mnie, kurwa, rozbawił.

– I dobrze. Wyluzowałeś się. Możemy zacząć od początku. O czym ostatnio gadałeś z Hubim?

– Nic mi nie mówi ta ksywa.

– Bardzo, kurwa, ciekawe. Zwłaszcza że widniejesz w policyjnym systemie jako jego informator.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Psem.

– Na pewno?

– Na primabalerinę raczej nie wyglądam.

– Każdy tak może sobie sprawdzić, kto komu przekazuje informacje?

– Jestem z BSWP. Moim zadaniem jest wyłapywanie złych psów ze sfory. Gadaj.

– Spierdalaj. Nie mam nic do powiedzenia. Łeb mnie napierdala. Nic nie pamiętam.

– Niezły wpierdol dostałeś. To świeże? – Mężczyzna wyciągnął dłoń i dotknął pokierszowanej twarzy Rogala.

– Kurwa! – Ten aż syknął z bólu. – Nie twoja sprawa!

– Jak będziesz chciał spawać na Hubiego, chętnie posłucham. Może nie zapłacę więcej niż on, ale...

– Czeka, kurwa. Jakie „zapłacę”?

– Bierzesz kesz za info.

– Ja? Biorę, kurwa?!

Rogal nie wierzył w to, co słyszy. Owszem, czasem udawało mu się naciągnąć Hubiego na jakieś grosze, ale to były wyjątkowe sytuacje.

Policjant przyglądał mu się dłuższą chwilę, jakby oczekiwał na ciąg dalszy: przyznanie się lub zaprzeczenie. W końcu jednak zrozumiał, że się

nie doczeka. Odwrócił się w stronę drzwi. Zrobił dwa kroki do wyjścia i się zatrzymał. Sięgnął po swojego smartfona, grzebał w nim krótko.

– Jest! – zakomunikował zadowolony. – Drugiego lutego. Rogal. Pięćset złotych. Dwudziestego grudnia. Kolejne pięćset.

– Pojechało ci się coś.

– No jak? Pięćset jak byk. Zobacz. – Mężczyzna mignął mu przed nosem ekranem, na którym znajdowało się zdjęcie jakiegoś dokumentu.

– Dobra, spierdalaj męczyć kogoś innego. Mnie to nie bawi.

– Wziąłeś na przestrzeni ostatnich lat... w sumie pięć tysi.

Rogalowi zakręciło się w głowie. Pięć tysięcy by go urządziło. Chwycił rękę mężczyzny, przyciągnął ją przed oczy i trzymał tak, by była nieruchoma.

– Co za chuj! – wrzasnął, gdy zobaczył wymienione wcześniej kwoty, a pod nimi odręczny podpis: Rogal.

ROZDZIAŁ 18

Hubi od kilku minut walczył ze złośliwą materią. Klucz, który powinien wejść do zamka, wyginał się albo kręcił kółka.

– Za chuja! – skarcił klucz i cały wirujący świat.

Wypił może trochę zbyt dużo, ale tak zwykle kończyły się alkospotkania z Mikim. Mieli dużo tematów do obgadania, parę spraw do załatwienia, wiele żalów do utopienia. Upojenie alkoholowe nie było jednak dobrym wytłumaczeniem do tego, by spędzić noc na wycieraczce.

Postanowił spróbować jeszcze raz. Klucz nie chciał trafić do zamka, jakby istniało w nim odpychające pole magnetyczne. Zrezygowany Hubi nacisnął klamkę i ku jego zdziwieniu okazało się, że drzwi się otworzyły. Uznał, że któraś z poprzednich prób musiała zakończyć się sukcesem.

Wszedł do środka. Zrzucił z siebie kurtkę, szalik i czapkę. Buty ściągnął sposobem, który zawsze krytykowała jego matka. Bez schylania się. Wrzeszczała, że niszczy wcale nie tak tanie obuwie. Umarła, więc przestała wrzeszczeć, a on mógł robić, co chciał.

Musiał się załatwić, ale zamiast do łazienki, najpierw wszedł do pokoju, w którym stał telewizor. Nie zapalał światła. Szedł na pamięć. Cztery kroki do ławy. To na niej zawsze zostawiał pilota. Złapał go, wycelował w telewizor i uruchomił go. Nie spojrzał na obraz. Po prostu lubił, żeby w mieszkaniu coś gadało.

Odwrócił się i truchtem pobiegł do łazienki. Po wyjściu znowu pomyślał o świętej pamięci mamusce. Gdy mieszkali razem, powtarzała jak zdarta płyta: spuszczaaj wodę, zamykaj klapę. Nie spuścił. Nie zamknął. Był panem swojego domu.

Zatrzymał się w kuchni, zastanawiając się, na co ma ochotę. Otworzył lodówkę, omiótł wzrokiem puste półki, wyjął butelkę piwa i wrócił do salonu.

– Zaje, kurwa, biście. – Zadowolony opadł na fotel.

Wyciągnął nogi. Zamknął oczy, ale szybko je otworzył. W jego głowie szalał helikopter. Spojrzał na telewizor, ale jakoś nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ktoś go obserwuje. Przymrużył oczy i z miną Jamesa Bonda zaczął się rozglądać po pokoju.

Drzwi. Regał z książkami. Lampa stojąca z abażurem. Okno. Szafka z telewizorem. Meblościanka. Drugi fotel.

Wróć.

Szafka z telewizorem. Meblościanka. Człowiek siedzący na drugim fotelu.

– Bravo! – usłyszał znajomy głos. Towarzyszyły mu pojedyncze klaśnięcia.

Hubi zerwał się na równe nogi i doskoczył do włącznika światła. Lampa rozbłysła, umożliwiając dokładną obserwację intruza. Chude giry, cienkie ręce i posiniaczony ryj.

– Rogal?

– Kurwa, myślałem, że odjebię, zanim mnie zobaczysz.

– Skąd ty...

– Kasa. Gdzie masz kasę?

– Popierdoliło cię już całkowicie, pierdolony ćpunie?! Włamałeś się do mieszkania psa! Pójdiesz siedzieć!

– Jeśli gdzieś, kurwa, pójdę, to tylko z tobą. Kasa! Oddawaj moją kasę!

– Co ćpałeś, kurwa?! – Hubi wyjął ze spodni komórkę. – Dzwonię po radiowóz.

– Dzwon, dzwon! Ty po swoich koleżków, ja po swoich. A maaam – Rogal uniósł wzrok i ręce w górę, jak ksiądz przy ołtarzu – kurwa, nowych. Są zajebiści. Spodobaliby ci się. Jebany wydział wewnętrzny.

– O czym ty do mnie rozmawiasz? – Hubi zwątpił, ale nie dawał tego po sobie poznać.

– Mam ci wpierdolić łeb pod wodę, żebyś zaczął jarzyć?

– Żebym ja ci nie wpierdolił. – Hubi chciał się zamachnąć, ale stracił równowagę i o mało co nie przewrócił się na fotel.

Wyprostował się z trudem, nie chcąc dawać Rogalowi przewagi. Musieli

wyglądać zabawnie. Jeden najebany, drugi z obitą mordą.

– Ciekawe papiery mi pokazali. Kurwa, Hubi?! Ja ci spawam, a ty... kurwa, złodzieju pierdolony! Brałeś kasę. Podpisywałeś się za mnie! Chcę kasę. Pięć, kurwa, jebanych tysi. Są moje!

– Kto był u ciebie?

– Pięć tysi! Teraz! Albo powiem temu twojemu psu na psy, co i jak.

– Jakiemu psu?

– Info nie chodzi w dwie strony. – Rogal się zaśmiał, unosząc rozbitą brew. – Kasa!

– U mnie była bezpieczniejsza – wycedził Hubi, idąc w stronę szafy. – Przećpałbyś wszystko. Wziąłem ją tylko na przechowanie. Wiedziałem, że kiedyś ci się przyda...

Ściemniał, ale taki właśnie miał plan. Uspokoić Rogala. Dać mu nadzieję, że jest tylko kilka kroków od pieniędzy.

– Chuj ci do tego. Masz na chacie całe pięć tysi?

Plan Hubiego działał. Podekscytowany Rogal podążał za nim. Krok w krok, jakby się bał, że Hubi ucieknie. Kiedy dotarli do szafy, policjant zamachnął się prawą ręką i uderzył łokciem w twarz narkomana.

Rogal skulił się, a wtedy Hubi kopnął go jak piłkę. Ale nie taką zwyczajną, pochodzącą z podania na treningu. Przyłożył się, jakby grał na mistrzostwach świata i przed nim stało zadanie nadania piłce takiej prędkości, by była nieuchwytna dla bramkarza.

– Kurwa! – zawył Rogal.

– Kiedy się nauczysz, jebany ćpunie – Hubi kopał leżącego – że zwykły chuj i ćpun jak ty nie ma szans z psem?! Nawet z tak najebanym jak ja!



– Kurwa mać! Co to za chujowa szopka była? Pojebało cię?!

Śledź grzmiał tak głośno, że nawet ściany akwarium wydawały się drżeć. Driver siedział na krześle ze spuszczoną głową. Ostatnia noc była krótka i pełna zwrotów akcji. Wrócili do Poznania przed trzecią rano, a po siódmej musieli być już w firmie. Grzechu przeklinał Drivera przez całą drogę,

Kardasz nie odzywał się, zapierdalając jak kierowca rajdowy, a Driver starał się wyjść z siebie i spojrzeć z dystansem na wszystko, co się wydarzyło.

– Postawiłeś na nogi BSWP, lokalsów i co, kurwa?!

– I jajco – odburknął pod nosem.

– Za jajca to ja cię powieszę! Po chuj tam jechałeś?!

– Robię sprawę Łysego. Podkleiłem jego auto, a jak zobaczyłem, że zbliża się do granicy, to ruszyłem.

– Co, kurwa, podkleiłeś?! – Śledź aż się popluł ze złości.

– Jego auto – powtórzył niepewnie Driver, uważnie obserwując twarz przełożonego.

W tej chwili zmieniała kolor z czerwonego na purpurowy. Podobny odcień miał obrus, na którym stało akwarium.

– KURWA JEBANA MACĆ! Z kim ja robię?! Za kogo, kurwa, odpowiadam?! Wszedłeś do biura z jebanym przytupem, dobrze rokowałeś, ale to?! To, kurwa, jebana samowola jest! Jebany superbohater w Biurze Spraw Wewnętrznych Policji! Zakurwiście pragnąłbym usłyszeć, że się przejęczyłeś! Że chciałeś powiedzieć, że WTO obserwowało auto fusza!

Driver rozłożył ręce. Nie od dziś robił w policji. Wiedział, że czasem trzeba zmienić bieg wydarzeń. Po wszystkim. Że wersja uwieczniona w papierach w większości wypadków nie ma wiele wspólnego z prawdą. Jedyne, co musi, to zachować osoby, godziny i miejsca, których nie da się „edytować”.

– Co mam powiedzieć?

– Lepiej, kurwa, zamilcz, bo uduszę, kurwa, gołymi rękami! Takie praktyki! W naszym biurze! Dobrze, że chujstwo spłonęło! Czy ty wiesz, jaka byłaby afera, gdyby fusz znalazł to pod swoim autem?! Jak miałbym się tłumaczyć? Mój człowiek popłynął? Kurwa, Driver!

– Przepraszam, szefie. Ale to złożona sprawa, pomyślałem, że operacyjnie podbiję sobie poziom wiedzy, co przełoży się odpowiednio na czynności procesowe. Mam info, że Łysy wozi GHB. Zobaczyłem, że zbliża się do granicy, to ruszyłem. Z chłopakami...

– Zerwałeś się ze smyczy jak pierdolony szczeniak!

– Liczyłem na gorący uczynek...

– A dostałeś gorące, puste auto!

– Szczęście, że puste. Gdyby Łysy był w środku...

– Raczej, kurwa, na twoje nieszczęście! Fusz w tym czasie spał w domu.

– Jak, kurwa, spał?! – zaprotestował Driver. – Ktoś to sprawdził?

Śledź się zapowietrzył. Zrobił się blady, a kiedy już wypuścił z siebie powietrze, Driver poczuł jego oddech na swojej twarzy.

– Driver, kurwa mać! Spał. Ktoś ukradł mu auto. Zgłosił kradzież. Sprawdziłeś to w systemach, zanim ruszyłeś w jebany pościg życia?

– Jak, kurwa, zgłosił? O której?

– Chwilę przed osiemną.

Driver nie wierzył w to, co słyszy. Albo to był kurewski zbieg okoliczności, albo dobrze zaplanowane działanie z premedytacją. Zgłoszenie kradzieży kilka minut przed zakończeniem służby oznacza duże prawdopodobieństwo, że dane auta nie zostaną zbyt szybko wprowadzone do systemu, a co za tym idzie – złodziej, a raczej „złodziej”, będzie mógł swobodnie bujać się po Polsce.

Nie docenił przeciwnika. Ale wojna jeszcze się nie skończyła. Skoro Łysy był w stanie poświęcić swoje auto, to stawka była wysoka. Łysy nie był psem, który zagubił się i latał na posyłki gangstera. Łysy musiał być gangsterem, który pracuje w policji. I musiał wiedzieć, że ma nadajnik pod autem.

– Śliski temat – podsumował lakonicznie.

– Uważaj, Driver, bo nie dość, że się na nim wyjebiesz, to jeszcze stracisz i zęby, i robotę. Przełożony Zdrowia i Życia ma pianę na pysku. Z kolei Łysy ma świetne wyniki. Poprawia policyjne statystyki. To dobry pies, a ty się go uczepiłeś. Co masz na niego?

Miał dużo. Ale nic, co mógłby przełożyć na proces. Dlatego ugryzł się w język i udając obojętność, odpowiedział:

– Wychodzi z tego, że nic. Jest czysty jak pierdolona łąza.

– A myślałeś, że co? Że dilerem jest? Wozi GHB? Oszalałeś?!

– To ten fusz od anonimu od judoki. Haracze od klubów go-go.

– Nie udupisz go, Driver. Prędzej utopisz się w gównie. Mówię ci to ja. Wiesz, jakie są koszty nieuzasadnionej i nieuzgodnionej z przełożonym akcji? Masz u mnie przejebane i pamiętaj, że już wiele razy cywile chcieli wyręczać się nami, aby zniszczyć dobrych fuszy. Nie daj się, do kurwy nędzy, wodzić za nos!



W wydziale narkotykowym wrzało. Fusze otoczyli Hubiego i na bieżąco komentowali relacjonowane przez niego wydarzenia. Śmiali się, tręcali wzajemnie i snuli komiczne opowieści z cyklu „co dalej”. Zupełnie jakby nie traktowali go poważnie.

Wkurwiało go to, ale nie reagował. Opowiadał z niewzruszoną miną, puszczając ich uwagi mimo uszu. Po wczorajszym dwukrotnym skopaniu Rogala nadal czuł się pewny.

– ...no więc stanąłem z nakazem przed drzwiami. Poprawiłem kurtkę, bo przecież wdowa po Mirasie to fajna babka, a fajnie, by fajna zobaczyła mnie fajnego! – Zaśmiał się. – No i przyszła.

– I co? Spadły jej gacie z wrażenia?

– Rzuciła się na ciebie?

– Była w samej bieliźnie?

– Otworzył ci jej nowy gach?

Prześcigali się w odpowiedziach. Jak uczniowie chcący z jednej strony zaimponować nauczycielowi, z drugiej popisać się przed kumplami. Hubi słuchał ich z tajemniczym uśmiechem na twarzy, a kiedy uznał, że już nic ciekawego nie dodadzą, kontynuował:

– Otworzyła mi obca baba. Nie Anastazja. Spytałem, czy mogę z nią rozmawiać. I wiecie, co się okazało?

– Że to wszystko ci się śniło, bo najebałeś się wczoraj jak świnia? – Najwyraźniej Dziki coś do niego miał.

Świdrował go spojrzeniem. Stał na rozstawionych nogach, z rękoma z tyłu. Jak najemnik. Jak wróg. Jak ktoś, z kim powinien się liczyć.

– Chcesz się najebać, Dziki? To się najeb. Nie zazdrość. Kto ci broni?

Ach, zapomniałem! Twoja stara. W firmie sam bóg, a w chacie pan pizdeczka?

Tym razem to Hubi wybuchnął śmiechem, a z kilkusekundowym opóźnieniem reszta chłopaków. Dziki zmarszczył brwi i usiłował zabić Hubiego spojrzeniem.

– Wiecie, co się okazało? Wdowa po narkobossie sprzedała hacjendę. W sylwestra podpisywali papiery. Wyobraźcie sobie minę tej nowej paniusi, kiedy powiedziałem jej, że musimy rozwalić basen.

– Zjebała cię! – wypalił Jurek.

– Chciałbyś! – Hubi nie czekał na kolejne typy. Był z siebie dumny i zamierzał się tym jak najszybciej podzielić z resztą. – Poryczała się. I zadzwoniła do męża.

– Poszedłeś po bandzie, Hubi. – Dziki nie ustępował. Zabójczym wzrokiem wpatrywał się w Hubiego, a słowa wyrzucał z siebie z pogardą. –

Znowu wyjdzie z tego wielka dupa, rzecznik będzie musiał przeproszać, a prawnik paniusi wygra w sądzie ogromne odszkodowanie. Jak wylecieć z firmy, to z hukiem, co nie? Już widzę pianę na ustach wszystkich, którzy położyli za ciebie głowy... Przełożonego, prokuratora i chłopaków, którzy rozpierdolą basen tylko po to, by powiedzieć: „No to przepraszamy, do widzenia”.

– Dziki ma rację. Media zgnoją wydział, jeśli to będzie niewypał – podchwycił Jurek.

Hubi wzruszył ramionami. Liczył się z ryzykiem, ale nie mógł okazać słabości przed kumplami. Był psem, który złapał trop i nie mógł teraz zwątpić w swojego uchola. Machina ruszyła. Musiał robić dobrą minę do złej gry. A akurat w tym był mistrzem.

– Porażka jest sierotą – przypomniał sobie przysłowie. – A sukces... Jak coś znajdziemy, to założę się, że nawet komendant będzie chciał zaświecić w mediach ryjem, żeby się dobrze skleił z sukcesem.



– ...co on odpierdala...

– Masz dowody?

– Kurwa, nie gadaj ze mną jak z obcą! Nie jesteś prokuratorem, tylko pismakiem.

– Dziennikarzem.

– Właśnie. I moim przyjacielem. Teraz twój ruch.

– Zasiać ziarno wątpliwości czy udupić?

– Zniszczyć! Zdecydowanie! Napiszesz tekst swojego życia, zgarniesz nagrodę, a ja pozbędę się...

Driver mknął przez Poznań, a w myślach kolejny raz odtwarzał dialog, który zarejestrował mimochodem, kiedy wychodził z firmy.

– Właśnie. I moim przyjacielem. Teraz twój ruch.

– Zasiać ziarno wątpliwości czy udupić?

– Zniszczyć! Zdecydowanie!

Światła mu sprzyjały. Trafił na zieloną falę i pokonywał odległość dzielącą BSWP od mieszkania Elki z prędkością dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Dużo za dużo. Dużo za szybko. Nie spieszył się jednak. Nie miał też ochoty tłumaczyć drogówce, dlaczego ma w dupie ograniczenia prędkości. Po prostu musiał odreagować.

– Kurwa, nie gadaj ze mną jak z obcą! Nie jesteś prokuratorem, tylko pismakiem.

– Dziennikarzem.

– Właśnie. I moim przyjacielem. Teraz twój ruch.

– Zasiać ziarno wątpliwości czy udupić?

– Zniszczyć! Zdecydowanie! Napiszesz tekst swojego życia, zgarniesz nagrodę, a ja pozbędę się Drivera.

Nie od razu zdał sobie sprawę, że rozmowa dotyczy jego. Nie chciało mu się tłoczyć w windzie, dlatego zdecydował się na schody. Piętnasta trzydzieści była godziną windowego szczytu. Wszyscy fusze z porannej zmiany tłoczyli się, chcąc jak najszybciej opuścić mury komendy.

Szedł powoli po schodach i wtedy to usłyszał. Najpierw kobiecy głos. Błyskawicznie rozpoznał Zośkę, więc zwolnił jeszcze i starał się wychwycić wszystkie słowa. Rozmawiała z mężczyzną.

Gdy usłyszał swoją ksywę, był pół piętra nad nimi. Wyjął komórkę i mijając ich, udał, że jest tak zajęty tym, co ma na ekranie, że nie zauważyłby nawet słońca. Ale zanim pojawił się w ich polu widzenia, zdążył spojrzeć na faceta. Wyglądał jak Papa Smerf – niski, z okazałą brodą i stojącą czapką.

Widział go już wcześniej. Nie pamiętał jego imienia ani nazwiska, ale kojarzył, że jest zaprzyjaźnionym dziennikarzem, z pomocą którego Zośka wygrała niejedną wojnę. Tak mówił Kardasz.

Driver ostro zahamował i wjechał na chodnik. Niewiele brakowało, a przejechałby obok domu, który już nie był jego domem. Zaparkował, wyjął z bagażnika plecak z ciuchami Wiktora i pomaszerował do Elki.

Zapukał. Kazała mu czekać. Był przekonany, że to działanie z premedytacją, ale dziś nie zamierzał się z nią przekomarzać. Miał inny problem. Co Zocha na niego znalazła? O czym miałby napisać ten wymoczek? Może powinien wyprzedzić działania wroga? Paula wspominała ostatnio, że ma zaprzyjaźnioną dziennikarkę, która szuka gorącego tematu.

– Nareszcie! – Elka stanęła w drzwiach.

– W firmie byłem – burknął.

Odwróciła się i przeszła kilka kroków, robiąc mu miejsce w przedpokoju. Wszedł więc do środka, zamknął za sobą drzwi i zawołał:

– Cześć, zuchu!

Wiktor nie odpowiedział. W ogóle nie było go ani widać, ani słyszać.

– Nie krzycz – warknęła Elka.

– Przyniosłem jego ciuchy, chciałem się przywitać.

– „Chciałem”? A nie pomyślałeś, że on nie chce z tobą gadać?

– Czemu miałby nie chcieć?

– Bo zostawiasz go z kurwami! – wypaliła, patrząc na niego triumfująco.

Jakby odkryła tajemnicę, do której bronił jej dostępu. Jakby dotarła do wstydlivej prawdy. Jakby nagle z ofiary stała się napastnikiem.

– Kurwami? – powtórzył powoli.

Spojrzał krytycznie na Elkę. Wyglądała na zmęczoną. Nie miała na sobie ani grama makijażu. Jej twarz była szara, a rysy stały się ostrzejsze niż

kiedykolwiek wcześniej. Dłonie trzymała oparte na biodrach. Zwrócił uwagę na to, że jest szczuplejsza niż kiedykolwiek i że ma tandetne tipsy. Za jego czasów miała prawdziwe, krótkie paznokcie.

– Jesteś głupim kutasem, jeśli myślałeś, że to się nie wyda!

– Co ty pierdolisz?

– Prawda w oczy kole?! – Zaśmiała się.

Była jakaś inna. Nie potrafił sprecyzować, co się w niej zmieniło. Poszukując odpowiedzi, obejrzał całe jej ciało. Zatrzymał się na prawej ręce. Na przedramieniu miała dużego siniaka.

– Co ci się stało? Gdzie wczoraj byłaś? Miałaś siedzieć w chacie.

– Gówno cię to obchodzi, Paweł. Nie zmieniaj tematu! Zostawiłeś Wiktorka z kurwą! Jak mogłeś?! Nasze dziecko?!

Wciągnął powietrze, chcąc puścić Elce wiązanekę, która pójdzie jej w piętę, ale ostatecznie się powstrzymał. Musiałby tłumaczyć byłej żonie, że Paula nie jest żadną kurwą, tylko jego przyjaciółką. Zdawał sobie sprawę z tego, że słowo „przyjaciółka” może zadziałać na Elkę jak płachta na byka. I że dopiero zacznie się awantura, pytania i próby przerzucenia na niego całej odpowiedzialności za rozpad ich małżeństwa.

Miał ważniejsze sprawy do ogarnięcia. Zochę, która nie wiadomo co szykowała, i Paulę, którą wczoraj uprosił, by przypilnowała Wiktora. Musiał sprawdzić, czy to nie zmieniło niczego w ich gorących relacjach.



Komórka odezwała się, kiedy Driver pokonywał kolejne schody.

– Dzień dobry, nazywam się Kinga Pomorska, jestem dziennikarką „Głosu Poznania”, najpoczytniejszego dziennika w województwie. Papier i oczywiście wersja elektroniczna. Mam twój numer od Pauliny. Podobno – zamilkła na chwilę, jakby szukała odpowiedniego słowa – jesteś w posiadaniu informacji, które mogą zaciekać mnie i moich czytelników. Czy moglibyśmy się spotkać i porozmawiać?

– Nie znam.

– A czytasz gazety?

- A po co?
- Paulina wspominała, że możesz powiedzieć mi coś ciekawego.
- Teoretycznie mogę. Ale nie wiem, czy chcę.
- Spotkajmy się w takim razie. Sprawdzisz.
- Nie mam czasu.
- Nie zajmę ci więcej niż trzydzieści minut. Jeśli uznasz, że nie chcesz mówić, nie będę nalegać.

– Kiedy?

– Jutro?

– Gdzie?

– A gdzie byś chciał?

– Nie chciałbym... Muszę kończyć.

Staął przed drzwiami Pauli i zapukał.

– Ptasię Radio. Poza centrum, mało ludzi, mało kamer i najlepsze brownie w mieście – głos kobiety zabrzmiał dokładnie w tej samej chwili, kiedy drzwi otworzyły się, a przed Driverem stanęła Paula, najgorętsza *fuck friend* na świecie.

Miała na sobie jedynie fioletową bieliznę i cieliste szpilki.

– Niech będzie. Jutro, piątego kwietnia. Ptasię Radio.

ROZDZIAŁ 19

W Ognistym Woku – jak zwykle w porze obiadowej – było pełno, ale znaleźli dwa wolne krzesła i przysiedli przy wąskim blacie bezpośrednio przy oknie. Miki wyglądał na zagubionego, dlatego Hubi wczuł się w rolę gospodarza. Przeprowadził z nim krótki wywiad, by sprawdzić, co może dla niego zamówić. Jednak gdy zobaczył, że przyjaciel krzywi się na wołowinę w pięciu smakach, kaczkę na ostro czy wieprzowinę z bambusem i grzybami, uznał, że nie będzie pytał.

– Co zamówiłeś? – spytał zaniepokojony Miki.

– Wyluzuj, stary. Najesz się. Wziąłem klasykę klasyki, czyli kurczaka w sosie słodko-kwaśnym.

– Nooo, to dobrze. Ale nie zdechnę potem w kiblu? – Miki rozejrzał się wokoło z odrazą.

W lokalu panował specyficzny klimat. Plastikowe krzesła, plastikowe talerze i sztucce. Zero obsługi kelnerskiej – tylko dziewczyna, która stała przy kasie, i dwóch Chińczyków, którzy kręcili się przy wokach i garach.

– Żrę tu od miesiąca i żyję. Żarcie smaczne, a za dwie dyszki, za które nawpierdalasz się tu do syta, w dobrej chińskiej restauracji kupisz jedynie herbatę. Jak wybierzesz lawendową, to się, kurwa, prędzej porzygasz, niż ją wypijesz.

– Warzywa z tofu raz! – krzyknęła dziewczyna zza lady.

Hubi przyjrzał się wątlej kobiecie, która odbierała zamówienie. Wyglądała, jakby zaraz miała się przewrócić. Dałby sobie odciąć rękę, że była wegetarianką. Gdyby był młodszy i miał ochotę zużywać energię na to, by naprawiać świat, zaserwowałby kobiecie gadkę motywacyjną, że człowiek musi jeść mięso, by jakoś wyglądać i mieć siłę do życia. Ale nie miał. Ani siły do życia, ani energii, ani zapędów.

– Kurwa, Miki! – Przypomniał sobie, że jednak jest w jego życiu coś, co dodaje mu energii. – Leją ze mnie w wydziale. Trzymam dobrą minę, ale...

Ja pierdolę! A jeśli będzie pudło?

– Chuj powie ci, że pojebały mu się baseny i wskaże następny.

– Przecież nie rozjebię wszystkich basenów na dzielni. Ja pierdolę, w co ja się wkopałem?!

– Poszedłeś, kurwa, po bandzie. Przecież to chuj kuty na cztery kopyta. Sprzedałby własną matkę, żeby coś dla siebie ugrać.

– Wiem, że to, kurwa, zdesperowany piździelec, ale ma wiedzę. I chuj dobrze wie, że nie dostanie drugiej szansy.

– Wiesz, Hubi, za co cię lubię? Za to, że potrafisz iść po bandzie. Będziesz miał albo chujową klęskę, albo sukces taki, że wszyscy się zesrają z zazdrości. Nie każdy z nas ma tyle jaj.

Miki się zamyślił. Zbyt długo się przyjaźnili, by Hubi nie wiedział, o co chodzi przyjacielowi.

– Ty, a jak Irena?

– Bez zmian. Wkurwia. Jak zawsze.

– Ale chodzi już?

– Przede wszystkim siedzi. I zrzędzi. Cokolwiek zrobię, jest źle. Kurwa, Hubi, jak ja ci zazdrozczę, że masz pustą chatę. Irena drze mordę: „Herbatę byś zrobił, nie interesujesz się mną, nie pytasz, co podać!”, a jak już o coś pytam, to wykrzywia ryj i jęczy: „Przestań mnie męczyć pytaniami!”. Noż kurwa mać!

– Niby mam pustą chatę, ale za to w robocie przesrane. Pierdolony basen nade mną wisi, a jeszcze ktoś kopie pode mną dołki. Co ja mówię, jebane doły! Uchol na chatę mi wpadł, czujesz to? Regularne włamanie. I pretensje, że jebaną kasę biorę za niego. Że widział jakieś pierdolone kwity...

– Pojebało go? Zrób z nim porządek – podsumował Miki, coraz częściej oglądając się za siebie, w stronę lady, za którą uwijali się Chińczycy.

Hubi wstał z zamiarem podejścia do lady i dopytania, ale usłyszał, że dzwoni mu telefon. Wyjął go z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

– Kurczak w sosie słodko-kwaśnym raz i wołowina na ostro raz! – rozległ się krzyk dziewczyny.

– Miki, to nasze. Weźmiesz? Ja muszę odebrać. To chłopaki, co ryją

pierdolony basen...



– Duży przegląd hamulców, wymiana tarczy konieczna, już mi trochę biło przy hamowaniu. Filtry. I olej w wale Kardana muszę wymienić. Nie hałasuje, ale wymieniam co roku... – Zośka wyliczała kolejne punkty z listy.

Zrobiła ją tydzień temu, kiedy nadzieja na nadejście wiosny zaczęła być bardziej namacalna.

Siedzieli w BSWP, ale ona myślami przeniosła się do swojego garażu i maszyny, którą darzyła uczuciem o wiele silniejszym niż jakiegokolwiek żyjącego człowieka. Kardasz ją rozumiał, bo też miał fisia. Co prawda na punkcie aut, ale jakoś od lat się dogadywali. Drivera przez większą część rozmowy nie było, ale właśnie teraz przylazł, usiadł na blacie swojego biurka i zaczął się im przysłuchiwać.

Działał jej na nerwy. Od początku. Od chwili, kiedy nie będąc jeszcze oficjalnym fuszem BSWP, podważał jej profesjonalizm. Obgadywał przed Śledziem. Wykluczył ze sprawy, za którą mogła zebrać oklaski.

– Wszystko robisz sama? – spytał uśmiechnięty Kardasz, wpatrując się w nią, jakby poznali się ledwie wczoraj.

Spędzali ze sobą przecież mnóstwo czasu, dzień w dzień. Kto jak to, ale on nie powinien mieć jej za głupiutką blondynkę.

– Czego się kielczysz? Mogłabym, ale lepsza jestem w nadzorowaniu niż mechanice.

– Kiedy zaczyna się sezon motocyklowy? – wtrącił się Driver.

Zignorowała jego pytanie i szybko zarzuciła swoje, by nie dać mu możliwości wkręcenia się w rozmowę:

– Kardasz, kiedy będziesz miał dopieszczone nowe cacko?

– Wjebałem mu serio tylko program na razie, cudownie zestrojony, moc poszła w chuj, ale chodziło mi głównie o moment. Jest zajebiście! Elastyczność mnie rozpierdala. Czekam teraz, co się rozkurwi i wtedy zrobię całość. Tak jest zawsze. Liczyłem, że sprzęgło się na początek rozpierdoli, ale daje radę. Czasem jebie okrutnie i się przypala... ale nie szarpie i bierze

równy bez zrywki. No i bez podkreślenia ma niezłe osiągi. Tak niezłe, że popuściłem wodze, kurwa, fantazji na Katowickiej. Jebane ruchole mnie na laser odjebali, nawet ich nie widziałem. Już, kurwa, liczyli na niebieskiego w dowodzie. – Kardasz jak dzieciak przeżywał to, co spotkało go z samego rana. Gestykulował przy tym z wielkim zaangażowaniem. – A tu ani niebieski, ani zielony. Odjebani w kosmos. Zeszmaciłem się i elegancko powiedziałem, że do roboty zapierdalam.

– Ile?

– Sto trzydzieści na siedemdziesiątce. Lekko się zgrzałem, bo lejce do zajebania były. No ale weź, kurwa, Katowicka, dwa pasy, co mam się ograniczać? Prawo, lewo i między ślimakami na drodze.

– A właśnie, Kardasz, jak ten twój mistrz z drogówki? – znowu wtrącił się Driver.

Zośka wciągnęła powietrze, by puścić mu wiązanekę, ale nie zdążyła wyrzucić z siebie ani jednego słowa, bo rozdzwoniła się jej komórka.

– Halo – warknęła.

– Gadałem z szefem. Mam zielone światło. Kiedy ma iść tekst o tym twoim sprzedajnym kryształowym?

Usłyszała głos zaprzyjaźnionego dziennikarza i uśmiechnęła się. Stała trzy kroki od Drivera, planowała jego koniec, a on niczego się nie spodziewał.



Hubi do teraz czuł ostrość wołowiny, którą pochłonął w czasie nadającym się zapewne do wpisania do *Księgi rekordów Guinnessa*. Zostawił Mikięgo i pognął do auta, by jak najszybciej dotrzeć do dawnego domu Mirasa. Miki na szczęście był mądrym psem i bardzo dobrze rozumiał, że czasem po prostu wszystko się rzuca i gna przed siebie. Tym się różniła służba od pracy.

– Dzień dobry, kurwa mać, panowie. Co macie? – spytał Hubi, przekraczając próg domu.

Policjant, który go tu ściągnął, nie dając żadnego konkretnego, pokręcił głową i dyskretnie wskazał na kobietę, która siedziała w kuchni. Hubi westchnął ciężko i rzucił chłodne „dzień dobry” w stronę właścicielki domu.

– Pan sobie chyba żartuje! Jakie „dobry”?! Demolujecie mój dom i ogród bez słowa wyjaśnienia! Czego szukacie? Dlaczego to robicie? Dlaczego nam? Kto za to wszystko zapłaci? Nic nam nie chcą powiedzieć. Tak być nie może! Pan coś powie! Przecież wpuściłam was...

Zasypała go pytaniami i pretensjami. Pożałował, że się odezwał.

– Wraca pani do kuchni i nie utrudnia POLICJI pracy.

Nie czuł potrzeby tłumaczenia czegokolwiek. Wiedział, że podpisała kwity od prokuratora i mogła mu skoczyć. Przemknęło mu przez myśl, że może go nagrywać, ale miał to gdzieś.

O dziwo kobieta zatrzymała słowotok, a jej twarz zaczęła się zmieniać. Najpierw stężała w złości, a potem delikatnie zaczęły jej drgać kąciaki ust. Jej oczy zrobiły się duże i zaszły łzami.

Hubi odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę drzwi balkonowych, przy których czekał na niego policjant. Wyszedł do ogrodu. Poczował, że jest zimno.

– Ale zrobiliście rozpiżdziel. Krety powinny dać wam medal na pierdolonej olimpiadzie rycia dziur.

To było najłagodniejsze podsumowanie tego, co ujrział. Dno basenu przypominało ser z dziurami – a raczej dziury z serem. W sumie kilkanaście dziur i kilkanaście gór ziemi, na których między kawałkami betonu leżały rozłupane niebieskie płytki. Hubi bał się nawet pomyśleć, jaka była ich wartość, ale znając gest Mirasa i dekoracyjne zapędy Anastazji, stawiał na najdroższą opcję, którą trzeba było ściągać do Polski na specjalne zamówienie.

– No nie da się rozpierdolić całego basenu z chirurgiczną precyzją i bez śladów. – Policjant się uśmiechał. – Zresztą ekipa do roboty to zwykli fizyczni. Wyjebali tyle tyskich, że powinni tu leżeć, a patrz. Teraz przerwa, fajeczka i jeszcze się jebańcy cieszą, że wykurwili do góry dno basenu. No ale, kurwa, mamy hita.

Hubi spojrział na policjanta, w stronę basenu i jeszcze raz na policjanta, a następnie skoczył na dno i podbiegł do tej jednej kupy ziemi i gruzu, przy której leżały kilofy i łopaty.



Siedzieli obok siebie w libańskiej knajpce na poznańskiej Śródce. Jerzy jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej dekolt. Zośka z premedytacją założyła bluzkę z wycięciem w serek, a na szyi powiesiła ozdobny łańcuch. Na jego końcu wisiał srebrny kilkucentymetrowy miecz, ale Jerzy nie mógł go zobaczyć. Jeszcze nie teraz.

Mężczyzna widział fragment piersi i łańcuch, który ginie gdzieś między nimi. Zośka wiedziała, że pobudza ciekawość.

Byli tak blisko siebie, że tręcali się kolanami. W knajpie panował ścisk. Wszystkie sześć stolików było zajętych. Zofia z premedytacją wybrała właśnie ten lokal. Była tu kiedyś z koleżanką – średnio jej się wtedy podobało, ale jedzenie było pyszne. Kiedy Jerzy, dyrektor BSWP z Warszawy, zadzwonił, że będzie w Poznaniu i chętnie coś z nią przekąsi, od razu zaznaczyła, że to ona wybierze lokal.

Zawsze zabierał ją do jakiejś wytwornej knajpy. Nie był zbyt urodziwy, więc może chciał sobie dodać atrakcyjności poprzez serwowanie jej luksusowego świata, onieśmielając szczypcami do jedzenia ślimaków i kilkoma rodzajami widelców.

– I jak ci smakuje? – spytała.

Chciała odmiany. Nie tylko w jedzeniu.

– Powiem ci, że nie jest najgorzej. Z początku dziwnie, ale jak się człowiek przyzwyczaił do tych specyficznych przypraw, to... ciekawe, ciekawe.

Włożyła sobie do ust kawałek chlebka naan z hummusem, patrząc mu głęboko w oczy. Pogryzła i przełknęła, a potem, oblizując delikatnie palce, szepnęła:

– Wybrałam to miejsce, bo chciałam, żebyś uruchomił wszystkie zmysły i otworzył się na zajebiste doznania.

– A niby wcześniej nie byłem otwarty?

– Otworzył się... bardziej.

– Jak bardzo?

– Baaardzieej... – przeciągała samogłoski.

– Bardziej niż bardziej?

– Najbardziej jak potrafisz. Albo nie! – Zaśmiała się i delikatnie przejechała dłonią po skórze, od szyi do dekoltu, niby przypadkiem przesuwając materiał bluzki na bok i pokazując spragnionym oczom Jerzego fragment czerwonego stanika. – Tak jak nigdy wcześniej się nie otworzyłeś.

– Podoba mi się to, co mówisz. A zwłaszcza to, jak mówisz.

– Cieszę się. Bo to dopiero początek.

– A jaki będzie ciąg dalszy? – Jerzy dał się wciągnąć w grę.

– A jaki chcesz, żeby był?

– Widziałbym na twojej twarzy grymas zadowolenia. Satysfakcji. Zmęczenia?

– Tak. Widzę to. Słuchaj... – Przysunęła twarz do jego ucha, by dobrze słyszał jej szept. – Pokój. Jest ciemno. Jesteśmy całkiem sami na piętrze. Za oknami widać światła latarni z Kochanowskiego i przejeżdżających aut. Na ścianie wisi obraz z moim ulubionym modelem Harleya. Na tej ścianie, na której stoi teraz akwarium. Biurko. Wspominałam już o nim? Fotel ze skóry. Na nim leży twoja marynarka, moja torebka i... Nie. Reszta ciuchów jest porozrzucana po całym gabinecie. Ja naga. Stoję. Albo nie. Leżę. Nie. Stoję, bo przecież po to założyłam dziś te cudeńka. – Odsunęła się na chwilę od niego i wyciągnęła spod stołu nogę. Uniosła ją na tyle wysoko, by Jerzy mógł spojrzeć na jej najwyższe i najbardziej seksowne szpilki. – Stoję przy biurku, tyłkiem do wejścia. Twarzą do okna.

– Ja podchodzę. – Teraz to Jerzy przysunął się do Zofii i zaczął szeptać jej do ucha. – Podchodzę od tyłu, łapię cię jedną ręką za biodro. Drugą naciskam na plecy, a ty powoli rozpląszczasz cycki na biurku.

Zofia starała się zachichotać jak głupiutka nastolatka. Chyba jej się udało, bo kątem oka zauważyła, że młoda dziewczyna siedząca przy stoliku obok spoglądała na nich z odrazą. Nie przejmowała się jednak. Posłała jej spojrzenie z rodzaju: „Co ty, smarkulo, wiesz o życiu” i wróciła do flirtu. W końcu nie przyszła tu się bawić, a załatwiać interesy.

– Czyli leżę...

– A twój nagi tyłek emituje pole magnetyczne...

Nie pozwalali sobie dokończyć. Przerywali w pół zdania, nie odrywając od siebie oczu.

– Żeby się nie nudzić, obserwuję, co dzieje się za oknem, na Kochanowskiego.

– Kurwa, gwarantuję ci, że się nie nudzisz.

– Nie? Czyli tylko udaję, że obserwuję, a ty... a raczej twój niecierpliwy fiut próbuje zwrócić na siebie moją uwagę? Wpycha się we mnie...

Jerzy wypuścił z siebie powietrze tak głośno, że kelnerka aż wychyliła się ze swojego kantorka.

– Wszystko w porządku?

– Rachunek proszę! – zagrzemiał Jerzy.

– Karta czy gotówka?

– Karta – odpowiedział. Odczekał, aż dziewczyna zniknie, po czym pociągnął za łańcuszek, który Zośka miała na szyi. – Chodźmy do ciebie.

– Przecież właśnie byliśmy! – Zaśmiała się.

– Byliśmy w gabinecie Śledzia – sprostował.

– W moim gabinecie. Moje biurko. Moje krzesło. Plakat mojego wymarzonego motocykla zamiast pierdolonych rybek. Mógłbyś wpadać częściej.

Wpatrywał się w nią maślanymi oczami. Kontynuowałaby swój plan pozbycia się Śledzia, ale musiała zwolnić. Kelnerka zmierzała w kierunku ich stolika z rachunkiem. Była młoda, ale tak bardzo zaniedbana, że nie stanowiła dla Zośki żadnego zagrożenia. Miała wielki tyłek, jeszcze większe dżinsy i spraną koszulkę.

Jerzy nawet nie spojrział na rachunek. Przyłożył kartę do czytnika, wpisał PIN. I wstał od stołu. Kelnerka zabrała talerze i zniknęła za ścianą. Jerzy uruchomił funkcję „dzentelmena”. Zawsze ją załączał, gdy chciał sobie zamoczyć.

Sięgnął po kurtkę Zofii. Przytrzymał ją, by mogła się w nią ubrać, a potem przytulił kobietę i podziękował za miłą kolację.

– Wiesz – odezwał się, gdy wyszli na ulicę – że twoja wizja niebawem może stać się rzeczywistością?

– W jakim sensie? – Zofia postanowiła udawać, że nie rozumie.

– Naczelnik poznańskiego BSWP odchodzi.

– Zajebicie. Jego stołek będzie do wzięcia?

– Niby tak, ale nie położysz na nim swojego atrakcyjnego tyłka. Od pierwszego maja Śledź zajmie jego miejsce. Ale – zawiesił głos – oznacza to, że zwolni swój. Stołek, tytuł zastępcy oraz gabinet z biurkiem i widokiem na Kochanowskiego. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, jednocześnie wpychając łapę pod spódnicę.

– Kurwa, Jerzy! – Zofia się odsunęła. – Znowu mam być pod nim? To znaczy, że nigdy nie będę... Przecież to totalny palant! On się nie nadaje!

– W żadnym razie. Nie pod nim. Masz być pode mną. Albo na mnie. Albo ze mną w ustach.

– Ty tylko o jednym! – Zaśmiała się.

Szła po grząskim gruncie. Nie mogła przegiąć. Miała cel. Długoterminowy.

– A ty o czym?

– O tym, że chciałabym, żebyś pierdolił mnie w moim gabinecie. Lubię, gdy to robisz. Tak właśnie. Od tyłu. Pieprzyłeś kiedyś naczelniczkę BSWP?

– Nigdy na tym stanowisku w tym wydziale nie było ba... kobiety. Będiesz pierwsza. Tylko musisz się postarać. Śledź podał kilka tygodni temu swoją propozycję następcy.

– Kogo? Kardasza?

– Kurwa, Zośka, nie torturuj mnie. To miała być randka. Przestań gadać. Jak ty to powiedziałaś? Twój niecierpliwy fiut? No więc mój niecierpliwy fiut mówi, że czuje się lekceważony.

– Odpowiedz, kurwa mać, i przejdziemy do przyjemniejszej części wieczoru. Jerzy, kogo?

– Nie ciebie.

– Kogo?

– Tego, kurwa, najświeższego. Dobro-cośtam.

– Dobrogowskiego?

– Dlatego masz szansę. Co prawda jesteś kobietą, ale masz duże doświadczenie w biurze. A on nie. Aaa, zapomnielibym...

– No?

– Ty możesz mieć plecy. W Warszawie. Ale wiesz, plecy sprzężone są z fiutem. Moim fiutem.



Powrót do wnętrza domu nie był taki trudny. Hubiego nosły skrzydła radości. Kość, która leżała w ziemi, sprawiła, że z jego barków spadły wątpliwości. Podobno jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale jedna kość znaleziona w ziemi daje nadzieję na odkrycie reszty szkieletu i ustalenie DNA ofiary.

– Pani usiądzie – zarządził, podstawiając kobiecie fotel.

– Ale co? – Otarła łzy.

– Pani się nazywa?

– Nowicka, Michalina Nowicka.

– Pani Michalino...

– Co się dzieje? Niech pan mówi! Ja zaraz oszaleję. Albo na zawał zejść.

– Muszę niestety panią poinformować – Hubi zawiesił głos – że przyjedzie tu jeszcze kilka osób. I że zajmie nam to jeszcze kilka dni. Ogrodzimy taśmą, proszę tam nie wchodzić. Chyba że woli pani, to zostawię policjantów do pilnowania na całą dobę.

– Jeszcze więcej! To jest, do cholery jasnej, jakiś cyrk!

– Znaleźliśmy człowieka.

– U nas?

– Tak.

– Jakiego człowieka?

– Martwego.

Oczy Nowickiej stały się na chwilę okrągłe jak pięciozłotówki. Zamarła z otwartymi ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów.

Jeden-zero, podsumował w myślach Hubi.

– Janusz! Janusz! – wydarła się Nowicka.

– Co? – z góry dotarł do nich męski głos.

– Cholera jasna! Tylko „co” i co”! Rusz dupę i zejdz! Coś cię w ogóle obchodzi oprócz pracy?!

Nowicka nie przejmowała się, że ktoś obcy przysłuchuje się temu, jak ochrzania małżonka. Nie ograniczała się. Efekt był taki, że wkurzyła męża na tyle, iż po chwili na schodach zaszurały kapcie, potem ich oczom ukazały się niebieskie spodnie od dresu, a następnie sportowa bluza.

Mąż Nowickiej był szczupły. Miał długą, wąską twarz, małe oczy i stojącą grzywkę. Wyglądał na nieobecnego i to budziło zainteresowanie Hubiego. Zwykle głowa rodziny interesowała się tym, co dzieje się w domostwie... szczególnie gdy było ono nawiedzone przez sforę psów.

– Jeszcze tu są? – spytał Nowicki, lekceważąc Hubiego i zaglądając do ogrodu.

– Są. Zainteresowałbyś się tym, co dzieje się obok ciebie, a nie tak. Człowieka mamy. Martwego! – emocjonowała się Nowicka.

– Ale to nie nasz. Kupiliśmy go – powiedział rozbijając szczerze.

– Ty się w ogóle słyszysz, Janusz? Kupiliśmy?!

– Pan z policji? – Nowicki zauważył Hubiego.

Gdyby Hubi miał za dużo czasu i kasy, założyłby się z chłopakami, że Janusz jest naćpany, a potem zleciłby pobranie materiału i zgarnął wygraną. Teraz jednak musiał skoordynować działania kilku specjalistów. Prokuratora już powiadomił. Wiedział, że jak ten dotrze na miejsce, podejmie decyzję, kogo jeszcze wezwać. W przypadku szkieletu ujawnionego w ziemi na pewno zażyczy sobie sądowego medyka i antropologa, a także policyjnych techników do zabezpieczenia śladów. Ci ostatni nie mieli uprawnień do podejmowania szczątków z ziemi, więc najprawdopodobniej do ekipy dołączyć będzie musiał archeolog.

– Z policji.

– Ona mówi prawdę? – Nowicki nadal wyglądał jak odklejony od rzeczywistości.

Jego żona szukała czegoś w komórce. Ręce trzęsły się jej tak mocno, że nie mogła trafić w odpowiednie miejsce na ekranie.

– Zadzwońię zaraz do tej pośredniczki, ktoś musi ponieść konsekwencje takiej sytuacji! – krzyczała. – Nie może być tak, że człowiek kupuje dom, a potem obcy wpadają mu do środka i demolują!

– Ona mówi prawdę? – powtórzył Nowicki, nic nie robiąc sobie z krzyków żony.

– Ujawniliśmy kości – odpowiedział Hubi.

– Człowieka?

– Na to wygląda.

– Zabito tu człowieka? Żartuje pan?

– Niestety nie.

– Ta kobieta, która sprzedawała dom, była taka... miła. Ona zabiła?

ROZDZIAŁ 20

Driver siedział w evo i obserwował wejście do budynku, w którym znajdował się komisariat Tarnowa Podgórnego. Nie chciał wchodzić do środka. Tym razem musiał załatwić wszystko po cichu.

Po zadymie i wielkiej fali pretensji musiał oficjalnie odpuścić Łysemu. Oficjalnie – bo intuicja podpowiadała mu, że to dopiero początek. Faktycznie istniał promil prawdopodobieństwa, że auto Łysego zostało skradzione, pojechało do Niemiec i w drodze powrotnej spłonęło, ale brzmiało to jednak jak kumulacja zbiegów okoliczności lub słaby scenariusz filmowy.

Scenariusz. Tak. Driver stawiał na celowe działanie doświadczonego fusza. Łysy był nie w ciemną bitą. Bardzo dobrze orientował się w procedurach, ich brakach i możliwościach, które stwarzają.

Z ustaleń Drivera wynikało, że Łysy zgłosił kradzież swojego auta pod sto dwanaście na kilka minut przed osiemnastą, podając numer rejestracyjny auta. Kilka minut później wyłączył swoją komórkę. Nie poszedł na komisariat. Nie zadbał, by sprawa od razu trafiła do dochodzeniowca, by ten wprowadził do komputera komplet danych. Zupełnie jakby nie zależało mu na tym, by zatrzymano złodzieja.

– Wie, że odpuściłem – rzucił dumnie Driver, po czym roześmiał się szyderczo. – Czyli gównu wie.

Na horyzoncie pojawił się młody mężczyzna, na którego polował. Musiał przerwać rozmyślenia i przystąpić do działania. Wysiadł z evo. Przyczał się, a kiedy postawny blondyn wyszedł poza policyjny parking, podbiegł do niego.

– Cześć. Piasecki, prawda?

Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na Drivera, demonstrując gotowość do nieprzyjemnej wymiany zdań.

– Wyluzuj. Jestem z BSWP. Chciałem nieoficjalnie spytać cię o pewną delikatną sprawę.

– Delikatną? Spierdalaj. Nie kabluję na kolegów.

– W piździe mam twoich kolesi. Interesuje mnie jeden fusz z Poznania. Przeglądałem akta, prowadziłeś sprawę zamordowanej laski z go-go.

– Przeglądałeś, to wszystko wiesz. Po co tracisz czas? Mój? Swój?

Driver spojrzął na trawnik obok. Trawa nadal była zszarzała i przeredzona, ale słońce dawało dziś tak mocno, że wiosna powinna przyjść szybciej niż zwykle.

– Czego się boisz? – podpuszczał.

I to był strzał w dziesiątkę. Adrian Piasecki toczył z nim przez chwilę wojnę na spojrzenia, ale szybko odpuścił. Na szczęście. Driver nie przeglądał akt. Nie mógł do nich dotrzeć. Zaginęły. Info o zamordowanej tancerce dostał od judoki. Miało ono być dowodem na to, że Łysy interweniuje i załatwia sprawy dla elementowi przestępczemu.

– Słyszałem, że Łysy na ciebie naciskał.

– Kurwa. Polazł do mojego szefa. Podobno ekonomika prowadzonych postępowań czy jakoś tak. On robił dla Życia i Zdrowia klub, w którym moja ofiara miała pracować.

– Jaki klub?

– Niebo. Kręcił się przy nim. Chyba jakaś gruba sprawa, bo bardzo mu zależało. Czekam na jakieś doniesienia medialne o zlikwidowaniu grupy handlującej laskami. Obserwowałem klub nocą, on też. Podszedł wtedy do mnie i kazał spierdalać.



Taksówka przemierzała ulice Poznania. W radiu jacyś smętni faceci dyskutowali o wyższości jednej nudnej idei nad drugą, a Driver skupiał się na siedzącej obok Pauli. Coś mu w niej nie grało. Była kobietą idealną i udowadniała to na każdym kroku.

Najpierw – postawiona przez Drivera pod ścianą – bez zbędnych komentarzy przyjechała, by posiedzieć z jego synem. Następnego dnia zamiast typowego kobiecego słowotoku, który miałby ukryć burzę emocji i frustracji związanych z opieką nad dzieckiem obcej kobiety,

wyartykułowała jedynie: „Nie rób tego więcej, to nie wchodzi w zakres *fuck friend*”.

Powiedziała to tak chłodno i obojętnie jak facet. Temat zniknął, a Driver od razu sprawdził, czy na pewno w jej majtkach nie ma żadnych atrybutów męskości. Seks był jak zwykle udany. Paula zrelaksowana, on zadowolony.

Dziś, po rozmowie z fuszem w Tarnowie Podgórnym, uznał, że musi koniecznie iść do Nieba. Tym razem pod parasolem spotkania ze znajomymi. Zadzwoił do Pauli. Przyjęła jego zaproszenie do go-go. Bez niepotrzebnych pytań czy uwag. Bez pruderii, bez nieśmiałości czy frustracji.

Siedziała obok niego w krótkiej skórzanej spódnicy i uśmiechała się jak dziewczyna podekscytowana klasową wycieczką do kina. Nie wierzył w to, co widział. Po latach życia z Elką był przekonany, że współżycie z kobietą wymaga dużej dozy... determinacji, kompromisów, ustępstw.

Obcowanie z Paulą było zbyt idealne. Zupełnie jakby byli bratnimi duszami, które mogą istnieć obok siebie, akceptując swoje odrębności.

– Dzięki, że umówiłeś się z Kingą.

– Z kim? – spytał, bo nie kojarzył imienia.

– No z dziennikarką, wspominałam ci o niej. Dzwoniła i mówiła, że macie jakiś termin.

– Czekaj, już dzwoniła, by ci nakablować, że przełożyłem spotkanie? Wypadło mi dziś coś ważnego, więc przerzuciłem ją na jutro. Chyba nie muszę ci się spowiadać? – najeżył się.

– Ej, Driver, luz. Gadałyśmy o czymś zupełnie innym. Nie będzie jej na jutrzejszym treningu. Możesz być spokojny. Jest profesjonalistką. Jeśli zdecydujesz się jej coś powiedzieć, to zostanie to między wami.

– Do czasu, gdy o tym nie napisze.

– Śmieję się, śmieję! Łapiesz mnie za słówka, jakbyś był Bralczykiem, a nie zwykłym psem.

Chciał doszukać się w niej jakieś skazy, ale nawet poczucie humoru mieli podobne.

– Jesteśmy. Dwadzieścia osiem złotych. – Taksówkarz przypomniał o swoim istnieniu.

Driver wyjrzał przez okno. Od razu zauważył niebieski neon. Rzeczywiście stali przed schodami do Nieba.



Łysy siedział przy barze i pił piwo. Muzyka niemalże roznosiła klub. Nie sposób było tkwić tu bez ruchu. Nawet najwięksi sztywniaczy po jednym głębszym łapali rytm i zaczęli kiwać głowami. Przyjemne basy nadawały utworowi Rihanny niesamowitej głębi, jednocześnie podkreślając klimat. Głos wokalistki ośmielał i zachęcał do picia oraz wydawania kasy.

Rytm był specyficzny i charakterystyczny dla klubów go-go. Leniwy, pierwotny, budzący najbardziej prymitywne instynkty. Polowania i zostawienia swojego materiału genetycznego w najbardziej wiotkiej lasce.

A lasek kręciło się tu dużo. Wszystkie piękne. Gibkie. Uśmiechnięte. Prawie nagie. Roztańczone.

Na scenie wyginała się właśnie Viola. Miał ją kiedyś i nie była zbyt dobra w te klocki. Z rurą też średnio tańczyła, ale Lemur trzymał ją z uwagi na jej duże doświadczenie i cycki. Jeszcze większe od doświadczenia.

Piwo smakowało mu wybornie. Po pracowitej dobie świętował sukces.

– Może prywatny taniec? – Na jego ramieniu zawisła Glonojad.

Nie pamiętał, jak dziewczyna miała na imię, ale jej wielkich warg nie mógł zapomnieć. Dobrze komponowały się z jego fiutem.

– Może później? – rzucił od niechcena.

Chciał, żeby laska się postarała, żeby zachęciła go i podkreśliła. Głupio byłoby, żeby szedł z nią do pokoju ze zwisającym fiutem.

– Patrz, kurwa! – Lemur go szturchnął. – Znowu tu przylazł. To ten, co ci o nim mówiłem.

– Który?

– W wejściu. Dwóch facetów z laską. Nawet niezłą. Ten po lewej.

Łysy spojrział na wysokiego blondyna z wyżełowaną i postawioną na sztorc grzywką. Czarny T-shirt opinał dobrze zbudowaną klatkę piersiową, a spod krótkiego rękawa wystawał tatuaż.

– Co mi o nim opowiadałeś? Bo, kurwa, nie jarzę. Zmęczony jestem.

Wiesz, jednak nocka mi przeleciała na ten transporcik.

– No ten, kurwa, co dziewczyny wypytywał. O kontakty z glinami. Mówił, że jest z wewnętrznego. Znasz go?



– Pilnuj drinka.

– Co?

Stanęli w miejscu, w którym było tak głośno, że chociaż stał obok Pauli, to i tak go nie słyszała. Driver złapał ją za rękę i odciągnął od kolumny.

– Pilnuj szklanki – powtórzył – żeby nikt ci nie wrzucił GHB.

– Pigułka gwałtu? – Roześmiała się. – Ty raczej nie masz motywacji, by mnie rozluźnić, co?

– Paula, ja nie żartuję. Pilnuj się, proszę. Wiem, że tu nie jest bezpiecznie.

– Kurwa, Driver. Wiesz? Jesteś w pracy?

– Tak jakby.

– Czyli nie przyszedliśmy się tu pobawić?! – Jej twarz się zmieniła. Zniknął uśmiech i ogniki w oczach. Pojawiło się srogie spojrzenie nauczycielki, która złapała ucznia na ściąganiu.

– Paula, przecież wszędzie świetnie bawimy się razem. A tu... trochę się pobawimy, a ja przy okazji się rozejrzę. Jest tu jeden chuj, którego mam na oku. W razie gdybym musiał zniknąć na chwilę, wziąłem ze sobą Kardasza. Będzie cię pilnował.

– On mnie? – Paula wskazała głową na Kardasza, który stał pod sceną i entuzjastycznie reagował na tańczącą dziewczynę.

– Co chcesz? Chłopak zawsze chciał zrobić szpagat, a teraz przynajmniej sobie poogląda, jak się go robi.

– Nic nie chcę! Sugeruję raczej, że z trudem upilnuje sam siebie. Trzeba przyznać, że ta cała atmosfera, plus muzyka, plus dziewczyny... Ta na scenie tańczy jak kocica. Seksi, nie?

Driver przytaknął. Rzeczywiście tancerka w białej bieliźnie wymiatała. Ruszała się tak bardzo zmysłowo, że w tym momencie naprawdę nie miało

znaczenia, ile ma lat, czy ma ładną twarz i czy potrafi powiedzieć chociaż dwa zdania z sensem.

Wystarczyło, by popatrzeć na nią krótką chwilę i już poczuł to, co czuł zapewne każdy stojący przy scenie facet. Złapała jego wzrok i już wiedział, że ona tańczy dla niego. Że jego pożąda. Że to dla niego rozszerza nogi. Że jak zejdzie ze sceny, to będzie mógł wziąć ją na prywatny taniec i poczuć, jak ociera się o jego uda tym, co ma w tej chwili skryte jedynie za białymi figami.

– Fajne ma te majtki. Takie białe, ale jednak błyszczące.

Muzyka była głośna, ale słyszał, co Paula mówi mu do ucha. Zauważała ciuchy – jak to kobieta – a on wyobrażał sobie to, co one skrywały.

– Fajne.

– W sumie mogłaby mi pożyczyć. Zapomniałam swoich.

Tancerka kręciła się na rurze. Kardasz grzebał w portfelu. Driver zapomniał na chwilę o tym, po co tu przyszedł. Spojrzał na Paulę. Uśmiechała się zuchwale.

– Słucham? – spytał.

– Nie, nic. – Machnęła ręką. – Idź do tej roboty, skoro musisz.

Spojrzał na jej krótką spódniczkę. Gdy wychodzili z taksówki, Paula zrobiła duży krok, brzeg spódnicy się przesunął i odsłonił rant pończochy i cienki pasek, który łączył ją zapewne z pasem.

– Jesteś naga?

– Driver! – skarciła go. – Nie patrz na mnie zgorzony. Jesteśmy w klubie go-go. Mam na sobie dużo więcej ciuchów niż reszta dziewczyn. – Rozłożyła ręce na boki i zrobiła minę niewiniątka.

Najchętniej złapałby ją za rękę i wyszedł. Gdziekolwiek. Do zamkniętego pomieszczenia, w którym mógłby zrobić z nią to, co właśnie przyszło mu do głowy, ale usłyszał niski, męski i zdecydowany głos:

– Taka laska w takim miejscu? Właściciel klubu powinien cię wyprosić. Wszystkie jego tancerki od razu bledną przy twoim blasku.

Obejrzał się i zobaczył Łysego.



Paula, którą Łysy zagadał, szybko zniknęła. Nie miał okazji z nią poflirtować, bo pojawił ten drugi facet, z którym przyszła, i zabrał ją do baru. Łysego to zdziwiło, bo wydawało mu się, że to raczej Driver z blondynką mają się ku sobie... Ale w sumie to nie był jego interes. Sam też przychodził na niektóre imprezy z żoną, a wychodził z zupełnie inną laską. Jedną lub dwiema.

– Witam kolegę z najlepszego biura w policji. Gratuluję wyboru. Niebo to dobre miejsce. Zwłaszcza dla psów.

Uścisnęli sobie dłonie, jakby byli po tej samej stronie barykady. Na scenę weszła kolejna tancerka.

– To Tania, ma zajebiste cycki. A jak ktoś włoży jej za gatki Kazika, to zdejmie stanik.

– Jesteś pierdolonym specem, co nie? O nocnych rozrywkach wiesz wszystko.

Łysy uśmiechnął się z pobłażliwością, jakby chciał zakomunikować przeciwnikowi, że musi się bardziej postarać, by go sprowokować.

– Świątujesz czy raczej opijasz porażkę?

– A ty, Łysy? Pracujesz czy czerpiesz korzyści?

– Psem się nie bywa, psem się jest. Moja skuteczność w Życiu i Zdrowiu opiera się na wiedzy. Siedzę więc tu dziś i zdobywam wiedzę. Widzę, kto przychodzi, kto wychodzi. Poza tym zajebiste dupy tu mają. Lubię sobie... na nie popatrzeć.

Oklaski i krzyki zwróciły ich uwagę. Na scenie Tania jedną ręką zasłaniała swoje piersi, a drugą trzymała zdjęty wcześniej stanik. Zawsze robiła to tak samo. Odwracała się tyłem do baru. Odpinała biustonosz, jednocześnie przytrzymując go przedramieniem na piersiach. Widzowie mogli przyjrzeć się jej nagim plecom. A potem jednym zdecydowanym ruchem ściągała materiał z siebie, drugą ręką nadal zasłaniając sporą część biustu.

– Słyszałem, Łysy, że zajebali ci auto.

– No kurwa! Ci złodzieje to już opamiętania nie mają. Żeby okradać psa?!

Nie ma już żadnych zasad! Przecież, kurwa, cały Poznań wiedział, że to moja fura była.

– Cycki! Pokaż cycki! – krzyczała publiczność.

– Ale nie bardzo cię to zabolalo? – drażył Driver.

– Nie? Dlaczego? Widzisz to? Widzisz te balony? Fajnie, nie?

– Takie tam zgłoszenie telefoniczne... Mogłeś zrobić więcej, zwiększyć szanse swoje i policji. Miałeś autocasco w opcji *all risk*?

– Wiesz, ile procent skradzionych aut wraca do właścicieli? Przecież robisz w tej samej firmie i wiesz, że nikt ich nie szuka. Napijesz się? Wódeczka?

– Mam piwo.

– Już prawie nie masz. To co? Na mój koszt?

– Koszt? – Driver się roześmiał.

Łysy odpowiedział mu tym samym. W myślach przyznał sobie punkt za wnikliwość. Zauważył, że Driver miał go na oku od wejścia do klubu. Liczył zapewne wychylane kieliszki i odnotował, że ani razu nie wyjął portfela czy karty.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – prowokował kryształowego.

– Przyjdzie na to czas. Lepszy. Baw się, póki możesz.

– Zawszę będę mógł. I jak mi przykro, że rozczaruję kolegę. Z dwieście dwudziestki ósemki i dziewiątki nikt tu nie będzie trafiony. Ja reguluję swoje rachunki. Zawsze. Na końcu, zanim wyjdę.

ROZDZIAŁ 21

Kinga siedziała w pociągu i przeklinała PKP. Za sto trzydzieści dziewięć złotych jechała w ścisku z Warszawy do Poznania, w wagonie bezprzedziałowym, na miejscu, którego nienawidziła. Jakby tego było mało, dookoła znajdowało się całe stado rozwydrzonych dzieciaków.

Jedynym modelem podróży, jaki akceptowała, był ten skonstruowany na podobieństwo modelu samolotowego, gdzie nikt nikomu nie zaglądał głęboko w oczy. Właśnie dlatego unikała wagonów z przedziałami. Nie miała ochoty łapać spojrzeń obcych ludzi i zastanawiać się, gdzie ulokować swoje nogi, by nikt się o nie nie ocierał.

Złość mieszała się z frustracją, a agresja z bezradnością. Musiała wytrzymać trzy godziny z wykrzywionymi łokciami i podkurczonymi nogami. W żadnej innej pozycji nie miała możliwości pracy. Stół znajdował się na takiej wysokości, że gdy stawiała na nim laptopa, musiała odrywać plecy od oparcia, co również nie było komfortowe.

Nie mogła odpuścić sobie pracy. Jutro miała się spotkać z kumplem Pauli. Wiedziała, że będzie miała tylko jedną szansę na zrobienie dobrego pierwszego wrażenia. Wracła z Warszawy, z rundki po redakcjach gazet. Nigdzie nie szukali dziennikarzy. W większości miejsc woleli nawet ich zgubić. Wywiad z gliniarzem ujawniającym jakiś policyjny skandal byłby dla niej szansą.

Na razie miała jednak tylko gliniarza i umówione spotkanie. Brakowało jej skandalu. Dlatego zaczęła przeszukiwać internet pod kątem policyjnych błędów.

„Antyterrorysty pomylili adres”. Nuda. Niemalże w każdym większym mieście miała miejsce podobna pomyłka. Kinga potrzebowała czegoś bardziej skandalicznego.

„Policjanci fałszowali dokumenty. Sporządzili protokół z przeszukania mieszkania, w którym nigdy nie byli, wskutek czego zabójca Moniki nadal

jest na wolności”. Sprawdziła miejsce zdarzenia: Katowice.

„Dupy dali po całości. Antyterrorysty ostro komentują kulisy akcji” – to był dobry nagłówek. Paula wspominała, że jej kumpel miał kontakt z antyterrorystami. Kindze zapaliło się w głowie zielone światło. Kliknęła w tytuł i przeniosła się na stronę. A potem na kolejną. I następną.

Policjant zmarł. Totalna bzdura. Ktoś nawalił. W bankomacie siedział świr. Nie wiedzieliśmy, że jest uzbrojony. Oczywiście, że wiedzieliśmy. Po to nas wezwano. Antyterrorysty popełnili błąd. Błąd jest po stronie śledczych, którzy od dwóch lat prowadzili sprawę napadów na bankomaty. Zawiodło rozpoznanie, ewidentnie nie docenili przeciwnika. Był plan. Nie było planu. Antyterrorysta trzymający tarczę upadł po serii z kałasznikowa, przez co kolejna kula trafiła w policjanta. Antyterrorysty nie zdążyli utworzyć szyku bojowego, gdy padły pierwsze strzały.

Po piętnastu minutach pobieżnego przeszukiwania internetu wiedziała, że wersji dotyczących zdarzenia jest tyle, co dni w tygodniu. To musiało być celowe działanie policji. To był temat. Dezinformacja. Żonglowanie informacją, by ukryć błędy. Jakie błędy popełnili policjanci. Jakie popełnią?

Kinga poczuła wenę. Stworzyła nowy plik tekstowy i zaczęła notować w nim pytania, które atakowały jej umysł. Nie czekały na swoją kolej. Przepychały się i krzyczały głośno: „Ja! Ja! Teraz ja!”.

Palce nie nadążały notować myśli. Nagle przestały docierać do niej bodźce ze świata zewnętrznego. Była tylko ona, jej pytania i rozmówca. Nie widziała go nigdy, ale wyobrażała sobie właśnie, jakie robi miny, gdy padają kolejne niewygodne pytania.

– Przepraszam. – Poczowała szturchnięcie.

Spojrzała na współpasażerkę. Kobieta miała za sobą sporą część życia, ale zmarszczki na jej twarzy zdradzały, że przeżyła je w radości. Linie rozchodzące się od zewnętrznych kącików oczu w stronę skroni sprawiały, że wyglądała na sympatyczną.

– Słucham?

– Coś pani dzwoni.

– Mnie? – zdziwiła się Kinga, ale chwilę później rozpoznała dzwonek. – Dziękuję. – Uśmiechnęła się do kobiety i sięgnęła po smartfona.

- Halo?
- Cześć, Kinia. Franek z tej strony. Wpadniesz do mnie?
- Kiedy?
- Dziś. Mam gorący temat.
- Jestem w pociągu.
- Gdzie?
- W pociągu?
- Ale pytam: gdzie dokładnie? Za ile minut możesz być u mnie?



Korytarz domu jednorodzinnego był przepełniony ludźmi. Rogal przepychał się, spoglądając na tyłek swojej nowej kumpeli. Nie pamiętał jej imienia – nie zawracał sobie głowy głupotami. Mówił do niej per „Kochanie”, a ona cieszyła się jak dziecko. Wszystkie się cieszyły, gdy tak się do nich zwracał, a on przynajmniej unikał awantur z serii „Jak mogłeś mnie pomylić z byłą?!”.

Weszli do pokoju. Panował tu podobny ścisk co na korytarzu. Kanapa, dywan, parapety – wszystko służyło jako miejsca siedzące. Ludzie tłoczyli się, paląc i przekazując sobie skręty. Ci, którzy się przemieszczali i nie puszczali dymka, wyglądali już na solidnie upalonych.

– Znasz tu kogoś? – Rogal złapał dziewczynę za tyłek i przyciągnął do siebie. – Ta cała wiara jest jakaś taka... – Zamilkł. Zdał sobie sprawę, że najprawdopodobniej jest jedynym nienaćpanym człowiekiem w okolicy i dlatego wszyscy wydają mu się dziwni. Byli młodzi, rozbawieni i zachowywali się rozwiąźle i nieostroźnie. Jakaś para się gziła w kącie, brunet w bluzie z czachą trącił duży wazon stojący na płytkach. Imprezowicz nawet się nie zatrzymał.

– Kumpel kumpla właściciela dał mi cynk, że jest mały melanzyk.

– Mały? – Zaśmiał się. – Widziałabyś mój stary dom na Smochowicach. Tam dopiero melanże odchodziły. Kurwa, zajebiste. Tu pewnie zaraz zjawiają się starzy i każą wszystkim spierdalać.

– Rogal, nudny jesteś na trzeźwo. Chodź, zaciągniemy się. Życie jest za

krótkie, by wdychać jedynie zapach marychy. Rudy ma zajebisty towar.

Miny rozbawionego towarzystwa potwierdzały słowa dziewczyny. Rogala zassało w żołądku. Zajarałyby sobie i odleciał do strefy jednorożców, seksbogów oraz marzeń na jawie.

– Kurwa, Kochanie... Mówiłem ci, że nie mam kesza. Nie dziś. Nie zajaram.

– Mówiłeś? No weź, nie rób takiego ryja! Żartuję. Mówiłeś. A co ja mówiłam? No co, kurwa? Mówiłam, że dziś bawimy się w moim stylu!

– Czyli, kurwa, jak?

– Na koszt frajerów! – Roześmiała się, cmoknęła go w policzek, złapała za rękę i pociągnęła za sobą.

Podeszli do grupy otaczającej rudawego i bladego chłopaka o fryzurze à la Chajzer. Opowiadał jakieś głupoty, ale reszta wpatrywała się w niego jak w obrazek. Nietrudno było wywnioskować, że jest sponsorem dzisiejszej zabawy. Dwie dziewczyny uwieszały mu się na szyi.

Lufka krążyła z ręki do ręki, a kiedy doszła do Rudego, zaciągnął się i wypuścił dym w pięknym stylu. Rogal znał ten typ. Cwaniaka, podrywacza i śliskiego fiuta, który niczego nie robił za darmo.

Ich oczy się spotkały. Wystarczyła sekunda, a już wiedział, że go nie lubi. Rudy wstał i wyszedł ze środka grupy z miną na tyle groźną, że Rogal niemalże był gotowy do opuszczenia imprezy. W końcu nie dostali na nią zaproszenia. Wbili się na chama. Nawet zdążył złapać Kochanie za rękę, by szybko się ewakuować, ale poczuł z jej strony opór.

Rudy stanął przed nimi i spytał:

– Zapraszał was ktoś?

– Nikt ciekawy, a co? – odpowiedziała hardo Kochanie.

– Bo mogłabyś się, piękna, przywitać ze mną. Jakoś tak bardziej, kurwa. Chatkę na imprezę załatwiłem. Jestem gość!

– Jesteś Rudy. Wiem, wiem, i aż sikam, kurwa, z wrażenia.

Rogal obserwował, jak jego nowa dziewczyna przytula się do obcego rudzielca, jak jego łapy latają po jej ciele, jak ślini jej policzek. Nie bardzo wiedział, co zrobić. Postanowił poczekać na ciąg dalszy.

– Jak twoje loty, Rudy? – szczebiotła.

– Najwyższe.

– No to zakurwiście.

– A ty nie sama?

– Nie, to mój nowy najlepszy facet.

Przypomniała sobie o nim. Odwróciła się, uśmiechnęła się mniej wylewnie niż do swojego kumpla i przewróciła oczami, jakby dyskretnie chciała mu powiedzieć „Wchodź mu w dupę, inaczej nici z zabawy”.

Marycha pachniała obłądnie, a wiara zachowywała się swobodnie. Kochanie na niego patrzyło. Rudy też. Nie miał siły przeciwstawić się zapachowi i świadomości, że za chwilę może poczuć się szczęśliwy.

– Joł. – Wyciągnął rękę. – Mówią na mnie Rogal.

– Cześć, a my się nie znamy? – spytał Rudy.

– Nie? – Rogal po raz pierwszy widział tę obleśną mordę. – Ale już się znamy – dodał, kombinując w myślach, że skoro Rudy ma gest i jara, to powinien wciągnąć go na listę swoich stałych odbiorców.

– A mnie się wydaje... – Rudy nie dawał za wygraną. – Tylko nie wiem, skąd cię kojarzę.

– Weź, kurwa, Rudy! – Kochanie zawisło na szyi chłopaka. – Nie zarywaj mi faceta. Znacicie się, nie znacie. Chuj z tym. Daj zajarać, bo odstajemy od towarzysza.

– A tak, właśnie. Że też ja, kurwa, taki niewychowany jestem! Gość w dom, nie mój dom, ale chuj z tym... Gość w dom, dym w płuco. Dobrze prawisz, piękna! Chwilunia. Zaraz wam przyniosę bata.

Rudy odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Rogal odczekał, aż chłopak zniknie z pola widzenia.

– Kochanie, kurwa, co on do ciebie ma, że daje ci za darmo?

– Opuść, zazdrośniku. Lubi mnie. I tyle. Poza tym wszyscy tu – rozłożyła ręce – dziś się bawią...

– Wszystkim tak daje?

– Daje. Jak Robin Hood.

– Skąd taka hojność?

– No mówię. Jest jak Robin Hood. Zajebał towar jakiemuś dilerowi – odpowiedziała dziewczyna – i rozdaje biednym. A my jesteśmy biedni, co nie?



Kinga wpadła do studia fotograficznego Franka.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam! – Zasapana zrzuciła z siebie kurtkę i padła zmęczona na fotelu. – Biegłam.

– Uważaj na lampy, są jeszcze gorące. Idealnie się zgraliśmy. Sesja mi się przedłużyła. Dzieciaki jakoś nie chciały współpracować.

Kinga rozejrzała się po pomieszczeniu. Dopiero teraz zauważyła pisanki, króliczki, dziecięce fotele i sztuczną trawę. Scenografia wyglądała jakoś tak zbyt świątecznie.

– Co tu tak słodko? Kurde, Franek. Słodycz mnie łapie za gardło, ściska mnie w żołądku. Zaraz się porzygam. Otwórz okno.

Franek zaśmiał się gorzko i wykrzywił twarz.

– Nic mi, kurwa, nie mów. Sam rzygam tymi świątecznymi sesjami. Bachorki i ich rodzice, którzy postanowili żyć w zgodzie z obowiązującym trendem obdarowywania rodziny stylizowanymi i fotoszopowanymi fotkami, upamiętniającymi ich zajebiście, kurwa, idealne życie.

– I co? Zadzwoiłeś po mnie, bo chciałeś, żebym zaproszyła ogień i puściła to całe twoje idealne życie z dymem?

– Nie, kurwa. Chciałem ci zrobić rozbierane fotki z króliczkiem.

– Ale rozebrałbyś mnie czy jego?

– Pytanie! – prychnął. – Dobra, bez jaj. Słyszałem, że robiłaś kurs dla korespondentów wojennych?

Przegalopowanie od króliczków do wojny sprawiło, że Kinga się zakrztusiła. Franek do czegoś dążył, ale nie wiedziała jeszcze, do czego. Jedno mogła wykluczyć – nie chodziło mu o jej ciało. Przyjaźnili się od kilku lat. Poza tym Franek był w szczęśliwym związku. Z facetem.

– Że co?

– Kurs. Wojna. Ministerstwo Spraw Zewnętrznych?

– No tak. Skąd wiesz?

Zignorował jej pytanie. Odłożył obiektyw, który odkręcał właśnie od aparatu i podszedł do niej. Był poważny. Tak bardzo, że i Kinga spoważniała.

– I jak?

– Ciężko.

– Ale?

– Wiem, ile jeszcze nie wiem.

– Ale wiesz też więcej, niż wiedziałaś.

– Wiem. A co?

– Papier z ministerstwa masz?

– Mam. Kurde, Franek, gadaj! Mam za sobą dwa razy trzy godziny w pociągu, frustrującą rundkę po redakcjach, więc jeśli czegoś chcesz, to mów. Jeśli proponujesz wódkę, piję. Jeśli chcesz pogadać o tym, jakimi fiutami są faceci, gadam. Jeśli proponujesz rundkę po klubach, odpadam.

– Proponuję skończyć z frustracją. Rzucam to wszystko. Jadę.

– Co? Dokąd?

– Jadę na wojnę. Syria.

Jego słowa zawisły w powietrzu.

– Pierdolisz?

– Jestem operatorem kamery, nie pieprzonym fotografem dzieciaków. Kinga, jedź ze mną.

– Ja? A co...

– Ja kręcę obraz, dźwięk i ciebie. Ty robisz relacje. Mam zlecenie z telewizji. Ogólnopolskiej!

– Ja? Przecież nie jestem telewizyjna!

– Jesteś. To szansa. Kinga. Dla ciebie i dla mnie! Jakiś fiut dostał kataru i zrezygnował. W ostatniej chwili!



– No co?

– Jajco.

– To co się tak lampisz?

– Bo ryj ci się nie zamyka. Tylko Rudy i Rudy.

Rogal miał dość. Dziewczyny. Wyglupiających się ludzi. Hałasu i śmiechów. W głowie kotłowały mu się myśli. Było ich tyle, ile ludzi w domu.

– Kolo jest zajebisty, przyznaj to wreszcie. Bohaterski, świetny, nieustraszony.

– Lecisz na niego.

– Po dobrym towarze lecę na każdego. Wyluzuj, Rogi. Teraz lecę siku.

Dziewczyna pomachała dłonią i zniknęła. Rogal odetchnął. Rozejrzał się wokoło. Za oknami panowała ciemność. W środku impreza trwała w najlepsze. Śmiechy, tańce, krzyki. Ludzie byli szczęśliwi i zadowoleni. On też był zadowolony.

Zanim Rogal zapalił towar, który przyniósł im Rudy, obejrzał go dokładnie. Chciał się zabawić w detektywa. To nie mógł być zbieg okoliczności. Rudy okradł jakiegoś dilerę i przyniósł skręta, który wyglądał tak samo jak te, co je Rogal sprzedawał klientom. Sprzedawał... zanim ktoś mu je ukradł.

– I jak tam? Dobry staff, co nie? – Rudy stanął obok.

Spojrzeli sobie w oczy. Rogal uśmiechnął się, jakby był na haju. Owszem, nie mógł odmówić sobie zaciągnięcia się kilka razy, ale wiedział, że musi zachować kontrolę.

– Dobry. Najlepszy na rynku. Skąd masz?

– Tajemnica.

– Co to za, kurwa, tajemnica, skoro i tak wszyscy wiedzą?

– Skoro wiesz, to po chuj pytasz?

– Skoro wszystkim gadasz, to po chuj robisz z tego tajemnicę?

– Nie chce mi się z tobą gadać. Ciesz się, że lubię piękną, bo inaczej wypierdoliłbym cię na zbity pysk.

– Spróbuj mnie dotknąć, chuju pierdolony.

– Nie wiem, jaki masz film, ale...

Rogal przyparł Rudego do ściany tak energicznie, że ten urwał zdanie w połowie. Dopiero potem się rozejrzał. Na szczęście nikt na nich nie patrzył.

– Wiem, komu zajebałeś towar. Jedno moje słowo i połamię ci giry.

– Nikomu nie zajebałem!

– Zamknij się – warknął i z całej siły uderzył Rudego w brzuch. – Gdzie masz resztę?

– Nie mam!

– Nie pierdol. Dużo go było.

– Ej, już wiem! Nie wydawało mi się, że cię już widziałem! Byłeś w tym klubie... W kiblu!

– Zamknij mordę i oddawaj, kurwa, towar!

– Nie mam. Dziś rozeszła się końcówka!

– Jebany Robin Hood. W takim razie kasa. Trzy tysie i będziemy kwita.

– Nie mam.

– Kasa, kurwa! – Rogal złapał Rudego za gardło. – Bo za pięć minut będą tu ludzie Nowego. On rządzi w mieście, to jego towar. Wiesz, jak kiedyś się karało złodziei? Odcinano im jebane łapy!

– Przestań.

– Oni tak robią nadal!

– Przestań!

– Kasa, kurwa!

Rudy zrobił pół kroku w tył, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął portfel. Rogal zwolnił nacisk. Poczł wzbierającą falę euforii. Kasa. Zbliżała się kasa. Tylko tego teraz potrzebował. To było mu potrzebne do życia.

Plan szybkiej sprzedaży żenionego towaru nie przynosił oczekiwanych skutków. W nowym miejscu kupujący nie mieli do niego zaufania. Oglądali towar, wachali go, zastanawiali się i ostro negocjowali cenę. Musiał więc ją opuszczać, uszczuplając tym samym oczekiwany zysk.

W portfelu miał tysiąc złotych. Brakowało ośmiuset pięćdziesięciu do

pozbycia się długu u Czarnego. Wiatry mu sprzyjały. Hubi wisiał mu pięć tysięcy, Rudy – trzy.

– Szybciej! – pospieszał Rudego. W każdej chwili mogła odnaleźć ich dziewczyna, a Rogal nie zamierzał się nikomu z niczego tłumaczyć. Zwłaszcza jakiejś głupiej ćpunce.

Blade dłonie rozchyliły zniszczony portfel i wyjęły z niego wszystkie banknoty. Rogal wyrwał mu je i szybko przeliczył.

– Dwieście dwadzieścia, kurwa? Żarcik jakiś? Zajebałeś za więcej niż trzy tysie!

– Co robicie? – głos Kochanie rozległ się za plecami Rogala.

Wetknął banknoty do kieszeni. Spojrzał na Rudego tak, by ten wiedział, że jeśli piśnie słówko, to nie skończy się to dobrze.

– Gadamy. – Wzruszył ramionami i chcąc zademonstrować brak chęci na kontynuowanie rozmowy, sięgnął po swojego smartfona.

Wymacał go w kieszeni i wyjął tak, by przypadkiem nie wypadły z niej pieniądze. Odblokował ekran i kliknął na otrzymaną nową wiadomość: „Termin minął. Koniec z wymówkami. Od dziś naliczamy odsetki. Dwie stówki dziennie”.



Kinga usiadła przez lustrem i spojrzała sobie w twarz. Podjęła decyzję. Najważniejszą w swoim życiu. Zajęło jej to dokładnie czternaście minut. Rozważyła wszystkie za i przeciw. Była świadoma tego, co może stracić... a co zyskać.

Miała godzinę, żeby się spakować i ogarnąć wszystkie sprawy. Późnym wieczorem musiała być z Frankiem w Warszawie. Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Halo?

– Halo! – burknął mężczyzna.

– Dobry wieczór. Mówi Kinga Pomorska, byliśmy umówieni. Dziś... – Spojrzała na zegarek. – Za godzinę... Przykro mi. Zmuszona jestem odwołać. Muszę pilnie wyjechać. Przepraszam. Czy zgodziłbyś się

przełożyć? Po moim powrocie...

– Jestem już w drodze. – Nie ukrywał niechęci.

– Przepraszam. Wiem, że późno cię uprzedzam... ale nadrobimy to, dobrze?

– Wątpię.

– Odezwę się za dwa... – Przerwała, bo jej niedoszły informator się rozłączył. – Może za trzy tygodnie. Jak wrócę. Bo wrócę – powiedziała do siebie.

ROZDZIAŁ 22

Robert Dudek siedział przy barze i sącył brązowy płyn z masywnej niskiej szklanki. Miał na sobie wiśniowy sweter, spod którego wystawał kołnierz koszuli. Nie wyglądał dziś na cwaniaka, brutalnego przestępcę czy sportowca. Raczej jak godny zaufania biznesmen.

– Popytałem na mieście. To Niebo... to temat tabu. Wiedziałeś?

Driver od kilku dni wiedział, że wszystko, co wiąże się z Łysym, jest tematem tabu. Nie powinien z nikim o nim rozmawiać. Nie powinien o nim myśleć. Nie powinien gimnastykować się, by łączyć poszlaki. Nie potrafił jednak odpuścić. Zwłaszcza po dość krótkiej, ale intensywnej wymianie subtelnych sygnałów w klubie. Łysy ewidentnie dawał Driverowi do zrozumienia, że gównu mu zrobi. Nie, że jest niewinny. Jego bezczelne spojrzenie i zachowanie wrzeszczały: „Byłem, jestem i będę bezkarny!”.

– I co mówią na mieście? – Driver odstawił na drewniany blat kufel z piwem.

– To jego klub.

– Jak, kurwa, jego?

– Też mnie jebło, jak to usłyszałem. Ale to info od ziomka, który stoi tam na bramce. Łysy jest szefem.

Fusz walczący z nierządem jest właścicielem klubu nocnego? Brzmiało to tak absurdalnie, że Driver nie mógł nie wziąć na to poprawki. Pamiętał, że Dudek miał do uregulowania rachunek z Łysym i pewnie, gdy odebrał telefon od Drivera, pomyślał, że złapał pana kryształowego za nogi. Dlatego teraz płynął w oskarżeniach.

Driver odwrócił głowę. Na ceglastej ścianie znajdującej się za barem wisały długie drewniane półki. Na każdej stały butelki – niektóre pełne, inne nie. Wszystkie zostały ustawione według kształtów i wielkości, a następnie wyrównane do krawędzi ściany. Ta dokładność i szklane buteleczki wywoływały u Drivera absurdalne skojarzenie.

– Skąd ty wytrzasnąłeś to miejsce? Tu jest jak w aptece. Pierdolonej alkoholowej aptece! – Zaśmiał się.

– Lekarz zalecił mi leczenie. – Dudek uniósł szklanekę do ust i przyjął kolejną dawkę whisky. – Mój prawnik zresztą też. Wiesz, gadałem z nim o tym, że się do mnie odezwałeś. Tak długo traktowałeś mnie jak kmiota, a tu, kurwa, nagle zmiana frontu. Dzwonisz i prosisz o ostatni gwóźdź do trumny Łysego. Czujesz, że ci się grunt jara pod nogami?

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamał Driver.

– Mój prawnik mówi, że Łysy ma układy na wysokich szczeblach. I to nie, kurwa, byle gdzie, tylko u was. Sprawdź sobie, prowadził kiedyś sprawę na polityczne zlecenie. Małżeństwo, firma produkcyjna. Pech chciał, że facetowi zachciało się polityki. Nasłali na niego psy. Łysy je prowadził. Niby wyłudzenie VAT-u. Zablokowali konta firmowe. I co, kurwa? Po sześciu miechach firma zbańczyła, a psiarnia umorzyła sprawę. Nie poszło do sądu, kumasz?

– Strategia na wyniszczenie przeciwnika?

– Zatrudniali podobno kilkadziesiąt osób. Ogromną kasą obracali. No ale jak nie ma się czym obracać... Można jedynie zakopać się w piachu.



– I jak?

Seba siedział w policyjnym areszcie i wpatrywał się w Hubiego jak w sędziego, który ma ogłosić wyrok. Nie po raz pierwszy dawał się zwinąć policji, zawsze popełniał te same błędy. Za dużo alkoholu, awantura, rękoczynny, interwencja policji, kontrola osobista i narkotyki w kieszeni.

Tym razem był jednym z wielu wyjętych z ciepłych domowych pieleszy przez CBS i KWP. Fusze zatrzymali dziesięciu członków grupy przestępczej i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że będzie to mocne rozegranie. Dlatego Seba skontaktował się z Hubim, tłumacząc, że policjant jest jedynym, któremu ufa.

Panicznie bał się, że koledzy będą chcieli zrobić z niego kozła ofiarnego. Wszyscy zatrzymani, poza nim, należeli do starej gwardii Nowego. Tylko on wcześniej biegał dla Mirasa i liczył się z tym, że jeśli ktoś pójdzie do

odstrzału, to właśnie on. Dlatego zaczął sypać.

– Znaleźliśmy. Badanie DNA potwierdziło. To Baryłka.

– Czyli, kurwa, bingo! Wiedziałem, że tam go wrzucili. Masz sukces dzięki mnie.

– Dzięki tobie, kurwa? Odjechało ci? Wygrzewasz tyłek w celi, gdy ludzie z poświęceniem kopią na mrozie.

– Ale przecież obiecałeś...

– Trzym ryj. Powiedziałem, że musisz dać mi konkret.

– Trup to nie konkret?!

– Kościotrup jak już. To argument, który przekonał mnie, by przyjść tu jeszcze raz. Potrzebuję nazwisk, dat, konkretów. Kto go zabił?

– Jacol, kark Mirasa. Teraz biega dla Nowego.

– Sam go zajebał? Czy też z tobą?

– Ze mną? Spierdalaj. Jacol od zawsze był od czyszczenia otoczenia Mirasa. I teraz też czyści...

– Dasz to wszystko na papier?

– A dostanę koronę?

Seba próbował negocjować, ale miał wystraszone spojrzenie. Co chwilę oglądał się za siebie, jakby chciał sprawdzić, czy nikt nie wejdzie do pokoju. Hubi znał życie. Służba więzienna była jak psiarnia. Potrafili zarabiać na boku i dogadywać się z grupami przestępczymi.

– Małą koronę, bo dużej się, kurwa, nie da – stwierdził kategorycznie Hubi. – Mała jest dla ciebie idealna. Uratujesz dupę. Będziesz na zewnątrz i pozornie bez kary. Ale musisz na nią jeszcze zapracować.

– Jak, kurwa?!

– Dasz mi coś jeszcze.

– Loda mam ci, kurwa, zrobić?

– Zostaw te propo dla kumpli spod celi. Ferma strusi.

– Co z nią?

– Kurwa, Seba, nudzi mi się już ta rozmowa. To tobie zależało, nie mnie.

– Czekał. Strusie. Te wielkie ptaki z małymi główkami?

– Sam masz, kurwa, małą główkę, na dodatek z jeszcze mniejszym mózgiem. Plantacja na fermie strusi. Ostatnie nasze spotkanie na wolności. Dałeś mi adres i wjechałeś na pierdoloną minę.

– Nie było marychy?

– Nie udawaj zdziwionego.

– Nie wjechałem cię na minę. Nie celowo!

– Gdzie jest?

– Gdzie są?

– No gdzie?

– Ale która?

– Co „która”? Kurwa mać! Ogarnij się, Seba. Bo ci Nowy wyrwie łeb razem z kablami i narzyga do środka. Albo postawi pomnik na cmentarzu.

– Nie wkurwiał się, człowieku! Słuchaj. Nowy ma kilka ferm. Cerekwica, Borówiec, Zalasewo, no i tam, gdzie byłeś. To taki, kurwa, jakby nowoczesny płodo-, a właściwie to fermozmian. Strusie tak jada, że smród przykrywa zapach marychy. Przez cały rok hoduje na nich strusie. Plantacja marychy jest, że tak powiem, przenośna. W jednym miejscu wyrośnie, to zbiorą, wysuszą i się zawijają. Czyli dwa, trzy miechy i nie masz śladu. Wtedy zaczynają w innym miejscu i tak w kółko.

– Gdzie teraz znajdę marychę?

– Kiedy dostanę koronę?



Zocha gadała coś pod nosem. Być może do niego, a być może tylko do siebie. Driver był tak zajęty, że nie zwracał na nią uwagi. Wczorajsza wizyta w Niebie go nakręcała. Szybko odbębnił parę formalnych czynności przy sprawie, którą na porannej odprawie wręczył mu Śledź, po czym zaczął ryc w systemie.

Aspirant sztabowy Piotr Świątek leciał w kulki nie tylko z Driverem. Oficjalnie wymusił na Piaseckim rezygnację z prowadzenia sprawy zabójstwa młodej Ukrainki, z bezczelnością pluł w twarz wszystkim, którzy

prowadzili w Poznaniu kluby nocne. Na każdym kroku robił sobie wrogów, ale nikogo się nie bał.

Driver zastanawiał się, skąd wzięły się plotki, jakoby Łysy miał być właścicielem Nieba. Przyjrzał się wczoraj temu, jak funkcjonuje klub. Łysy nie szefował. Nie gadał z obsługą więcej niż inni goście. Nie witał nowo przybyłych. Nie miał kontaktu z ochroniarzami. On się bawił. Pił. Macał dziewczyny. A po północy zapłacił gotówką przy barze i wyszedł. Sam.

Jedna z najważniejszych zasad pracy operacyjnej fusza mówiła, że w każdej plotce jest ziarno prawdy. W tej też musiało być i Driver zamierzał się do niego dokopać.

Piotr Świątek wyglądał na wzorowego obywatela. Żona, czwórka dzieci, własne mieszkanie otrzymane w spadku po rodzicach. Do niedawna samochód klasy średniej, kilkuletni, kupiony jako używany. Nie żył ponad stan. Nie prowadził przez telefon żadnych podejrzanych rozmów.

Wśród zarejestrowanych informatorów widniało kilkanaście pseudonimów, między innymi Lemura, właściciela Nieba. Wszystko składało się w jedną bardzo prostą do wytłumaczenia całość. Lemur był informatorem z największym stażem, wobec czego przez lata zdążył wypracować sobie z Łysym układ korzystny dla obu stron. Łysy czerpał informacje, dzięki którym realizował działania zmierzające do zamknięcia konkurencyjnych dla Nieba klubów, a Lemur miał zapewniony święty spokój. Zero policyjnych nalotów, zero większych awantur. Ludzie z miasta zauważyli, że w cudowny sposób wszelkie burze omijają Niebo, dlatego połączyli fakty i doszli do wniosku, że Łysy i Lemur muszą mieć *deal* o wiele lepszy niż zwykły haracz. Udziały w klubie?

– Driver? – Głos Śledzia wyrwał go z zamyślenia.

Driver niemal podskoczył na krześle.

– Tak?

– Zofia mówi, że jesteś wolny.

– Wolny, kurwa? – Spojrzał w jej stronę.

– Siedzi i kielczy się do ekranu! – skarżyła z zawziętością godną pięciolatki. – Na bank pierdoli na czacie albo ściąga pornosy. Na służbowego kompa!

– Spierdalaj! – warknął. – Zocha ma dziś dzień skarżypyty?

– Driver. – Śledź przewrócił oczami. – Po raz trzeci dzwonił do mnie komendant Straży Granicznej. Chcą z nami pogadać, proszą o kogoś ogarniętego.

– Najbardziej ogarnięta jest Zocha, przynajmniej jej się tak wydaje. – Driver się zaśmiał.

– Bez, kurwa, jebanych przepychanek. Będzie tak: Zofia zostaje, ty lecisz na Ławicę. Teraz! Zaraz! Kijanka stoi już przed głównym, wypisana. Bierz i zapierdalaj – warknął Śledź, odwrócił się na pięcie i z całej siły trzasnął drzwiami.



Kolejny budynek gospodarczy. Obdrapane ściany. Wątle ogrodzenie. Mały plac manewrowy. W najbliższym otoczeniu przewaga gospodarstw. Wciąż gołe drzewa, błyszczący mokry asfalt, szczekanie wiejskich Burków i Azorów.

Hubi już to przerabiał. Przełączył klimatyzację na obieg zamknięty, żeby nie wdychać smrodu strusi. Gdyby miał tu mieszkać, to sam musiałby zrobić sobie poletko marychy i palić od rana do wieczora, by czuć przyjemne zubożnienie.

Jego druga ferma strusi w ciągu miesiąca. Tym razem bogatszy był jednak o wiedzę, że jeśli niczego nie znajdzie, musi jeszcze tego samego dnia odwiedzić kolejną. I kolejną. I następną. W którejś z podanych przez Sebę lokalizacji musiała znajdować się plantacja Nowego.

– Spierdalaj!

W polu widzenia Hubiego pojawił się dres. Szary, raczej rosły, wymachujący rękoma. Jeśli miał straszyć intruzów, to raczej mu to nie wychodziło.

– Spierdalaj! – krzyczał.

– Po chuj drzesz mordę? – Hubi nie zamierzał sprawdzać dysproporcji w budowie ich ciał. Zaryglował drzwi. Uchylił delikatnie okno, na tyle, by przepuszczało dźwięki, ale nie ręce dresiarza. Ostatecznie zaatakował go wyłącznie strusi smród.

– Czemu tu stoisz?

– A co, kurwa, stać nie mogę?

– Nie, posesja prywatna.

– Ale droga publiczna, a ja stoję na poboczu. Zmorzyło mnie, ledwo oczy zamknąłem, a ty gościu, kurwa, lecisz do mnie z mordą.

– Wypierdalaj, straszysz zwierzęta.

– Jakie zwierzęta? – Hubi udawał głupiego.

Dresiarz nadal był sam. Nikt nie wychodził z posesji. Nie przybywały posiłki. Hubi nie musiał się martwić, że jedynym jego wsparciem jest zabezpieczona nadal klamka.

– Lwy, kurwa. Wściekłe lwy. Spierdalaj! Po raz ostatni powtarzam.

– No i dobrze! Żyj i dać żyć i spać innym.

Dresiarz zaczął niemal toczyć pianę, ale nic nie powiedział. Odsunął się od auta Hubiego na kilka kroków, wyjął z kieszeni spodni smartfona, wycelował go w Hubiego, po czym splunął przed siebie i odszedł.



Lotnisko Ławica było magicznym miejscem – nie tylko dla Drivera, ale i dla sporej części mieszkańców Poznania czy nawet Wielkopolski. Kumulowało pozytywną energię podróżnych, którzy pełni ekscytacji ciągnęli swoje walizki do hali odlotów. Niepewni, jak będzie wyglądało lotnisko, na którym wylądują, jaki będzie świat, w którym znajdą się za kilka godzin i co ich w nim spotka. Ławica była jak drzwi szafy w *Opowieściach z Narnii* – zaproszeniem do przygody.

Driver słuchał fuszy ze Służby Granicznej, kiwając głową. Chciał pokazać im, że rozumie, zapamiętuje i robi wszystko, co w jego mocy, by rozwiązać problem, ale jego myśli krążyły zupełnie gdzie indziej.

Biuro SG nie było zbyt okazałe, ale wygodne. Cztery biurka, komputery, dobrej jakości krzesła. Uśmiechnięci fusze i otaczająca ich atmosfera podróży. Zanim Driver dotarł do biura, przeszedł koło niebieskich tablic informujących o przylotach. Dubaj, Frankfurt, Malaga, Alanya.

– Zajmę się tym – obiecał, ale nie wstał z krzesła.

Kusiła go wizja wagarów. Wsiadłby do samolotu byle jakiego i przeniósłby się do innej rzeczywistości. Pewnie nie on jeden.

Idealny obywatel Piotr Świątek w Poznaniu prowadził idealne życie. Nie wydawał więcej, niż zarabiał. Cała analiza nie wykazała niczego, co można by chociaż podciągnąć pod definicję „życia ponad stan”. W Poznaniu.

Driver uczeplił się ostatniej myśli.

– Sprawdzisz mi jednego fiuta? – zwrócił się do najbliższej siedzącego fusza.

– Nieoficjalnie?

– Na papiery przyjdzie czas. Po chuj je produkować, jak nic ciekawego nie wyskoczy?

– Co chcesz wiedzieć?

– Piotr Świątek, tu masz PESEL. Jak często lata? Dokąd? Kiedy ostatnio?

Mężczyzna wpisał kolejne cyfry i uderzył w enter. Driver przysunął się bliżej, by widzieć ekran, na którym miały się pokazać wyniki wyszukiwania.

– Pełnych danych ci nie dam. Jeśli twój fiut lata co piątek na przykład do Paryża, to w systemie śladu nie znajdziesz. Jebana unia. No chyba że miały pecha i go wylegitymowali, bo na przykład na pokładzie się awanturował. System... Czeka, kurwa, jest! – Gruby paluch wylądował przy nazwisku Świątek. – Piotr. Zgadza się. Ostatnio leciał do Hurghady. W grudniu.

– Z kim? – wyrwało się Driverowi.

Wszyscy siedzący w pokoju fusze spojrzeli na niego niemalże równocześnie. Rozbawił ich, ale jemu nie było do śmiechu. Że też wcześniej nie wpadł na to, by sprawdzić aktywność Łysego poza miastem, a zwłaszcza za granicą.

– Ja pierdołę, niecierpliwy jak pies jesteś. Myślałem, że wy z BSWP macie już wszystko w pompce.

– Sprawdź, czy to był wyjazd rodzinny, czy biznesowy.

– Czary-mary, hokus-pokus! – Fusz siedzący przy komputerze wybuchnął śmiechem.

– Kurwa! No bez jaj. My, psy, takie rzeczy ogarniamy. Wyjazd rodzinny równa się żona. Sprawdź. – Driver zajrzał do komórki. Miał w niej zdjęcia

najważniejszych danych z aktualnych spraw. – Marta Świątek.

Czas dłużył się w nieskończoność. Znowu klikanie. Silne uderzenie w enter. Oczekiwanie.

– Jakbyś zgadł. Rodzinny. Marta. Hurghada. Tego samego dnia co Piotr.

– Czyli poleciał z rodziną grzać dupę.

– Najebać się w sylwestra na plaży. Też bym tak chciał.

– A nie, my tu siedzimy i kurwa, zapierdalamy. Zima nie zima.

Chłopacy się ożywili. Zaczęli żartować. Driver podziękował, uściśnął dłoń każdemu z nich i już złapał klamkę, by otworzyć drzwi i wyjść, ale jednak się zatrzymał. Doznał iście psiego olśnienia.

– Czekajcie, kurwa! Przecież żona wcale nie oznacza jeszcze wyjazdu tylko rodzinnego. Cwaniak może łączyć przyjemne z pożytecznym.

– Dawaj dane dupy tego twojego fiuta. Sprawdzimy, czy też ją zabrał!

Driver nie miał informacji na temat romansów Łysego. Jeśli nawet – kochanki nie stanowiły w tej chwili przedmiotu zainteresowania. W życiu prawdziwego mężczyzny miłość była ważna, ale przecież nie ważniejsza niż biznesy.

– Tylko dupczenie wam w głowie. Sprawdź jeszcze Wiktora Lemańskiego – podał imię i nazwisko Lemura, właściciela Nieba.

Klikanie. Uderzenie. Czekanie.

– Kolejny wielbiciel Egiptu. Hurghada, ale w innym terminie. Ten twój fiut poleciał chwilę przed świętami, a ten drugi zaraz po.



Obserwacja fermy strusi w Robakowie nie przyniosła żadnych spektakularnych efektów. Podobnie jak w Cerekwicy. Hubi wrócił do domu zmarznięty i wkurzony. Seba nie potrafił powiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się obecnie nielegalna plantacja. Hubi musiał sprawdzić wszystkie cztery miejscówki. I oczywiście życie w takim momencie przypominało mu o tym, że jest współczesnym Syzyfem. Po co komu zbieg okoliczności i trafienie już pod pierwszym adresem?

Zrzucił z siebie kurtkę. Nie chciało mu się jej nawet wieszać. Zostawił ją

na podłodze, ściągnął buty i poszedł się załatwić. Nie zamykał za sobą drzwi. Taki był plus mieszkania w pojedynkę.

Strumień moczu uderzył o taflę wody. Lubił ten dźwięk. Zawsze przynosił mu ulgę.

– Zmień robotę – usłyszał za plecami i obejrzał się odruchowo.

Przecież miał być sam.

Dźwięk wody ucichł, chociaż Hubi nie przestawał sikać. Obrócił całe ciało, chcąc zobaczyć, kto za nim stoi.

– Zmień robotę, po raz ostatni ci to mówię.

Cygan.

Powtórka z rozrywki. Kolejny nieproszony gość. Wcześniej Rogal, a teraz prawa ręka Nowego. Musiał pomyśleć nad lepszym zamkiem i dodatkowymi zabezpieczeniami. Po raz drugi i ostatni dawał się podejść.

Cygan uśmiechał się spokojnie. Nie miał w rękach żadnych ostrych narzędzi. Zresztą był zbyt wysoko w strukturze, by brudzić sobie ręce krwią.

– Cygan, kurwa mać! Przegiąłeś! To jest, kurwa, jebane włamanie!

– To tylko jebane przyjacielskie odwiedziny. Nowy kazał ci powiedzieć, że jeśli jeszcze raz pojawisz się przy jego biznesach, dostaniesz kulkę w łeb.

– Grozisz mi? To się, kurwa, postaraj. Wiesz, gdzie mam życie? W dupie. Podobnie jak twojego jebanego szefa. Dałem mu szansę, żeby się ze mną spotkał. Miał na mnie wyjebane. No to, kurwa, sorry!

– Wyjebane to będziesz miał ty. Jak się twój przełożony dowie, że zwlekałeś z zawiadomieniem swoich, że umożliwiłeś zabicie Mirasa, że wystawiłeś go nam bez mrugnięcia okiem. I że kasę za to ukryłeś na zagranicznym koncie.



Wieczorem ulice były pustawe, a evo przyjemnie mrucało, wrywając się do przodu. Driver dociskał pedał gazu, mijał kolejne skrzyżowania i nawet nie zauważył, kiedy dotarł pod blok Pauli. Nie chciało mu się wracać do pustego mieszkania. Wolał zakończyć ten dzień z przytupem i orgazmem.

„Prześladuje mnie głód nowych płyt. Znajdę jakąś i wpadnę, co ty na to?”

– wysłał SMS-a. Wsiadł z samochodu i skierował się do najbliższego sklepu.

„Nie, dzięki” – odczytał wiadomość, gdy doszedł do lady. Była zbyt krótka, by mógł w nią uwierzyć. Paula droczyła się z nim, jak zwykle. To w niej lubił. Przekorę, siłę charakteru i pewność siebie. Od tyłu miesięcy tkwili w idealnym układzie, a on nadal nie czuł, że ją zdobył.

– Wino poproszę, półsłodkie.

– Hiszpańskie czy włoskie?

– Czy ja wiem? Ostatnio dała mi pani coś dobrego.

Sprzedawczyni przyjrzała mu się uważnie, a potem sięgnęła na półkę i pokazała mu butelkę.

– Dokładnie to! – Poznał po minimalistycznej etykiecie. – Biorę.

Zapłacił za alkohol, wyszedł ze sklepu i zatrzymał się.

„No dobra, ostatecznie możemy posłuchać twoich nowych płyt” – wystukał wiadomość i wysłał, kierując się w stronę klatki schodowej. Czuł, że napięcie seksualne rośnie. Wczoraj Paula była bez majtek, a on nie mógł z tego skorzystać. W Niebie nie chciał spuszczać oka z Łysego, a potem ona wyszła. Jakoś niespodziewanie, bez tłumaczenia.

Sygnal oznajmiający przyjście SMS-a zabrzmiał, gdy palec Drivera zawisł nad domofonem. Nie zdążył zadzwonić. Spojrzał na komórkę.

„Nie. Przerzucam się na MP3”.

Wino niemal wypadło mu z rąk. Nie wierzył własnym oczom. Zgasił smartfona, a po chwili wzbudził wyświetlacz. Wiadomość od Pauli wyświetlała się tak samo jak przed chwilą. Umawiali się na takie hasło. Miało ono zamknąć ich znajomość.

Stał przed blokiem kilka minut. Obserwował okna w innych blokach – te, w których świeciło się światło – i zastanawiał się, czy gdzieś żyją ludzie szczęśliwi.

Nie wiedział, co robić. Czy wbiec po schodach i domagać się wyjaśnień, czy...

Jeszcze raz spojrział na wiadomość, a potem dotknął ikony słuchawki znajdującej się obok imienia nadawcy.

– Cześć? – odezwał się pierwszy.

– Cześć.

– Źle się czujesz?

– Nie.

– Coś się stało?

– Nie.

– Coś źle zrobiłem?

– Nie.

Zapadła cisza.

– Skończyłeś już mnie przesłuchiwać? – spytała chłodno.

– Dlaczego?

Usłyszał, że wypuszcza z siebie powietrze. Bardzo dużo powietrza.

– Pamiętasz zasady, które ustalaliśmy na początku?

– Oczywiście.

– Miało być bez oczekiwań. Nie oczekuj więc wyjaśnień.

– Paula! – jęknął. – Porozmawiaj ze mną.

Chciał ją sprowokować. Była kobietą. Powinna pęknąć. Zacząć krzyczeć, płakać, przeklinać, wyrzygiwać wszystkie jego potknięcia. Chcieć wytłumaczenia. Przepraszać lub oskarżać. Miotać się. Podsumowywać. Rozliczać.

Powinna być w tej chwili jak wulkan emocji. Spędzili przecież ze sobą wystarczająco dużo czasu, by jakoś się do siebie przywiązać. Mieli rewelacyjny seks i potrafili rozmawiać o wszystkim, również o swoich wadach.

– Przerzucam się na MP3 – powtórzyła chłodno.

Powinna. Kobieta. Ale nie jego idealna Paula. Bogini, która potrafiła być suką i która profesjonalnie operowała butlą z ciekłym azotem, zamrażając w sobie niepotrzebne emocje. Zauroczenia, bliskości, przyjaźni, miłości.

– Paula, może chcesz się jeszcze zastanowić? Masz zły dzień? Wczoraj przecież...

– Driver, przestań. Nie jęcz jak baba. Jutro będzie futro. Ludzie się zmieniają, świat idzie do przodu. Oboje wiedzieliśmy, że kiedyś tak to się skończy.



Hubi zatrzasnął za Cyganem drzwi, chociaż właściwie mógł zostawić je otwarte, skoro każdy wchodził, jak chciał.

Był pod wrażeniem, jak szybko działała ta organizacja. Dres zrobił mu zdjęcie, a godzinę później Cygan już wszedł do mieszkania Hubiego. Parę MMS-ów i go mieli.

Za czasów Mirasa nowe technologie nie były tak skutecznie wykorzystywane. Telefon był tylko telefonem, a Miras – wszechwiedzącym bossem. Teraz miasto huczało od plotek, że Nowy zatrudnia menedżerów po studiach ekonomicznych. Korzystał z ich wiedzy, doświadczenia i sprawdzonych modeli funkcjonowania organizacji.

Według Hubiego miał słuszość. Bo czymże różniła się organizacja przestępcza od organizacji biznesowej? W obu chodziło o maksymalizację zysku oraz minimalizację kosztów.

– Kurwa, twoje zdrowie! – Wzniósł szklanekę whisky w stronę nieba.

Miras raczej nie poszedł do nieba, ale za jego życia wszystko było łatwiejsze. Nawet życie Hubiego. Teraz musiał kombinować, by jakoś utrzymać się na powierzchni. Czuł, że zbliża się jego ostatnia rozgrywka.

Wlał w siebie całą zawartość szklanki. Przyjemnie rozgrzała mu przełyk. Odstawił szkło na ławę, sięgnął po telefon, wybrał numer i stanął przy oknie.

– Halo? Kardasz? Hubi mówi.

– Zadzwoń jutro, co?

– Czekał. Wiem, kurwa, że jest późno, ale miałeś rację. Nowy ma kogoś w Narkotykach. Zacząłem szukać, przyglądać się i sprawdzać. Nie wiem jeszcze, co to za chuj, ale nadepnałem mu na odcisk. Grozili mi dziś. Człowiek Nowego powiedział, że Narkotyki są ich i że jak nie będę tańczył, jak mi zagrają, to stracę wszystko. Nie wiem, kurwa, co kombinują, ale będą chcieli zalać mnie gównem. Melduję ci, żebyś trzymał rękę na pulsie. Jak mnie odjebią... Musisz mi pomóc.

– Kto? Muszę wiedzieć.

Kardasz domagał się nazwisk. Hubi jeszcze ich nie znał. Nie wiedział, kogo może wkopać. Poświęcić w egoistycznym scenariuszu „Odejść z firmy w chwale”. Kasę już miał. I chyba powinien ją przemieścić.



Chciał się zahibernować. Nie myśleć. Nie oddychać. Nie czuć. Być tylko chujem. Jebanym kryształowym, który niszczy życie normalnych ludzi. Który w dupie ma innych. Zwłaszcza kobiety.

Oddalał się od mieszkania Pauli. Na S5 panowała pustka. Było dobrze po dwudziestej drugiej. Radio grało polskie przeboje. Nostalgiczna gitara wydawała się znajoma.

Zostań...¹

Niski głos Korteza wypełnił wnętrze samochodu. Pasował tu. Był głęboki, intymny i pełen paradoksów. Niby smutny, ale jednak normalny. Niby czuły, ale bardzo chłodny. Niby szczery, ale w każdym słowie Driver wyczuwał ukrywaną dawkę wstydu. Niby lakoniczny, ale zdradzał tak dużo.

...jak nikt mnie znasz...

Niby niemelodyjny, ale idealnie komponował się z minimalistyczną muzyką. Tworzył jedność. Hymn twardzieli. Driver był twardzielem.

Evo mknęło lewym pasem. Światła latarni odbijały się w asfalcie. Musiał być mokry. Driver jednak nie redukował prędkości. Wręcz przeciwnie, przyspieszał. Evo reagowało nawet na najmniejsze ruchy kierownicą. Zerknął na licznik. Dwieście. Docisnął pedał jeszcze mocniej.

Zostań, choć nie stać mnie na to wszystko, co mi możesz dać...

Oddychał głęboko. Odzyskiwał kontrolę nad autem. Mijał właśnie zjazd na Wiktorowo, gdy zmienił plany. Był blisko Kociałkowej Górki. Z lewego pasa ostro zjechał na prawo i wszedł w zakręt. Niemal stracił lusterko na barierze dźwiękochłonnej.

Dawno się nie ścigał. Nie miał z kim. Ale przecież mógł pobić sam siebie. Skrócić czas przejazdu. Spojrzeć śmierci w twarz i poczuć się znowu lekko i pewnie.

...kiedyś przyjdzie czas na pytania i to, co teraz wciąż jeszcze przerasta nas...

Nie zamierzał zadać żadnego pytania. Skoro Paula uznała, że nie należą mu się żadne wyjaśnienia, pokazała, ile dla niej znaczył. Był fiutem. Jedynie fiutem, na którego lubiła wskakiwać. Znudziła się. Znalazła sobie innego. Olała go. Nie miało żadnego znaczenia, co sprawiło, że podjęła taką decyzję. Był cholernie naiwny, jeśli cokolwiek innego kiedykolwiek przemknęło mu przez myśl.

Zostań...

Pagórki. Zredukował bieg, złapał mocniej kierownicę. Prawo. Lewo. Prawo. Evo pływało. Koła nie łapały przyczepności. Tańczył na drodze, ale nie zwalniał. Nie raz radził sobie z gorszymi warunkami.

...nie powiem ci...

Kolejny zakręt. Evo podskoczyło. Odbił kierownicą, ale siła odśrodkowa wypchnęła go na zewnątrz tak mocno, że na nic zdała się nawet kontra hamulcami. Szedł bokiem niczym rozpędzona kula. Wypadł z drogi.

...że to miłość, choć jesteś wszystkim, czego w życiu trzeba mi...

Wyznanie Korteza wstrząsnęło Driverem. Nagle niebo zmieniło położenie. Drzewa zaczęły się kłąć. Silnik evo wył. Odruchowo zdjął nogę z gazu. Z pojedynczych obrazów wywnioskował, że poprzewracało mu się w głowie. Poczł zapach płynu chłodniczego. Jego opary wypełniły wnętrze. Mdlilo go. Przetarł oczy. Szyba czołowa była jak witraż.

Świat stanął do góry nogami.

ROZDZIAŁ 23

Pojawili się niemalże w tym samym momencie. Skręcili na parking leśny, chwilę posiedzieli w samochodach, a kiedy upewnili się, że nikt za nimi nie jechał, wyszli.

– Co tam? – Lemur postawił kołnierz kurtki i zapiął zamek. – Czujesz wiosnę?

– Tak. Chce mi się ruchać.

Wymienili uścisk dłoni. Łysy zaczął iść przed siebie. Nie chciał, by ktoś widział go przy aucie. O tej porze roku leśny parking nie był uczęszczanym miejscem, ale psie instynkty kazały dmuchać na zimne.

Zszedł ze ścieżki prosto między drzewa. Lemur dotrzymywał mu kroku. Ostatnim razem, gdy się tu spotkali, leżał śnieg.

– Czyli jak zwykle.

– Lemur, wpierdoliłeś mnie na bombę. Nie wiem tylko, czy już wyjechało i jak daleko sięgnie gównem...

– Jaką bombę? Łysy, co ty pierdolisz?

– Ukrainka z Nieba znaleziona w Paradise.

– Z nieba do raju prosta droga – zauważył rozbawiony Lemur.

– Kurwa mać! To nie jest śmieszne. Jak ja popłynę, to pociągnę za sobą wszystkich. A zwłaszcza ciebie. Pierdząc w pasiaki, będziesz mógł jebnięte wierszyki pod całą opowiadać.

– Wyluzuj, Łysy!

– Chciałbym, kurwa! No ale muszę ogarniać nie tylko swoje, ale i twoje problemy. Naucz się, kurwa, oddzielać robotę i seks! Nie zabieraj swoich tancerek do Paradise!

– Łysy, kurwa mać. To był przypadek. Jebany przypadek. Poza tym przecież ja, do kurwy nędzy, nie relaksuję się w jebanym Paradise. Ja tam

pracuję. Zabieram ze sobą zawsze jakąś nową dupę. Niech te pojebane stare dziady wiedzą, że jak przyjdą do Nieba, to będą mieli towar pierwsza, kurwa, klasa. Niby jebana swoboda, ale przecież dobrze wiesz, że co innego puknąć dupę na oczach żony, a co innego najpierw wpatrywać się w boginię wyginającą się przy rurze, a potem zamoczyć.

– Przypadkiem, kurwa, wyzionęła ducha?! – wydarł się Łysy. – Kurwa, Lemur, takie bajki możesz wciskać babom, z którymi się prowadzasz!

– Ja pierdołę! – Lemur oparł się o drzewo. – Plan był dobry. Olenka miała zajebiste ciało. Była inna niż reszta tancerek. Ściągnęłyby tłumy do Nieba. Musiała się jednak, kurwa, przełamać. Porzucić wstyd i cnotliwość. Zobaczyła stojącą pałę i wpadła w panikę. Ja pierdołę. Żebyś widział jej oczy, jebana sarenka stojąca przed wilkiem. Musiałem o nią zadbać. Rozluźnić. A jak sam wiesz, najlepszą metodą pozbywania się lęków jest ekspozycja na czynnik, który wkurwia. Musieliśmy przełamać lody. Razem. Ona i ja.

– W Paradise, kurwa?

– Nie. Miałem zaprosić ciebie i Zdzicha i dojechać ją w chacie. Maraton wyszedłby, normalnie puchar zdobywców pucharów.

– We trzech trochę ciasno, ale bez Zdzicha... Czemu nie. Fakt, laska była fajna. Ty jej w dupę, ja w papę... A właśnie, miałem ostatnio taką lachę... Ja pierdołę, Lemur, wiesz, kurwa, co ona wyczyniała jęzorem?! Noż kurwa! Czad!

– Musisz dać mi namiary. Sprawdzę. Ja tam jestem fanem budki z lodami w Paradise. Najpierw popodpieram ściany, nasłuchując i przyglądając się, jak ludzie się pierdołą. A jak czuję, że napięcie jest na Evereście, to idę do budki. Wtykam kutasa w dziurę i spuszczam się komuś do ryja.

– Komuś! – parsknął Łysy. – Dobrze powiedziane. A jak tam facet siedzi?

– W dupie mam kto. Ma obrabiać kutasa jak należy.

– Wracając...

– Weź, kurwa, nie praw kazań. Ja wszystko kumam. Chciałem ją odwrażliwić. Zaprosiłem na drinka. Dodałem do drugiego GHB. Swoją drogą ten ostatni transport już mi się rozszedł, zakreśliłbyś się przy kolejnym. No ale dostała, rozluźniła się i poszliśmy do Paradise. Wiesz, jak na nią się

wszyscy, kurwa, patrzyli?! Laski i faceci! Te wszystkie ryczące pięćdziesiątki plus śliniące się na to dwudziestoletnie ciało. Była na tyle rozluźniona, że gówno ją to obchodziło. Kleiła się do mnie tak, że wyglądaliśmy na zakochanych. Wytłumaczyłem więc jej, że tancerka może wyciągnąć z roboty kokosy, jeśli da się zerznąć dobremu klientowi. Że to przecież, kurwa, taki taniec, tylko głębszy. Łyknęła to, ale przyznała, że się wstydzi. Zabrałem ją do darkroomu. Staliśmy pod ścianą. Trzymałem ją za rękę. Tak się, kurwa, spięła, że prawie przestała oddychać. To wróciliśmy do baru, postawiłem jeszcze jednego wzmocnionego drinka i poprosiłem o bransoletki. Zielone.

– Uuuuu. To przeżyła szok. Z każdym. W każdą dziurę.

– No właśnie, kurwa, nie przeżyła. Po prostu się zatrzymała.

Spojrzeli sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem. Basowe „hehehe” Lemura mieszało się z kilka tonów wyższym „hihihi” Łysego. Las był idealnym miejscem do prowadzenia swobodnych rozmów.

– Lemur, nie powtarzaj tego więcej. Po chuj jej zwiększałeś dawkę? Miała już w dupce GHB. Mówiłem: dołóż parę drinków i będzie coraz lepiej. Musiałem zaświecić ryjem w komisariacie w Tarnowie Podgórnym, żeby odebrać im sprawę, a potem dorobić trochę papierów do tego, by spokojnie ją zamknąć. Powtórka będzie zabójcza. I dla ciebie, i dla mnie. Zrobiło się grząsko. Jestem pierdolonym policyjnym mistrzem świata, ale czuję oddech na plecach!

– Jesteś, kurwa, mistrz. Tego kryształowego wyruchałeś śpiewająco. Widziałem ostatnio w klubie. Gapił się na ciebie z podziwem. Była z nim ekstra suka. Z chęcią bym jej specjalnego drinka postawił. A właśnie. Klienci wspominali mi o nowych ciałach w Jaskini. Wolą chodzić tam. Nie mógłbyś ich przypadkiem rozpierdolić?



Elka kręciła tyłkiem. Siedzący na krześle frajer pożerał ją wzrokiem. To był dziś jej czwarty taniec dla niego. Tańczyła dla niego też wczoraj i przedwczoraj. Przychodził do Jaskini regularnie. Nie gadał z innymi tancerkami. Chciał tylko ją. Miał gest. Zamawiał Moëta, najdroższy szampan w lokalu. Polewał jej. Moczyła usta i wylewała zawartość kieliszka do

stojącej obok fotela donicy.

Na początku te kwiaty wydawały się jej zupełnie bez sensu. Zastanawiała się, po co ustawiono ogromne zielska przy każdej łoży. W ciemnym lokalu bez okien żadna roślina nie miała szans na przeżycie. Po pierwszej nocy już wiedziała – nad ranem kwiaty pływały.

Tancerki pozbywały się alkoholu, który kupowali im klienci, przechylając kieliszki nad doniczkami. Oczywiście dyskretnie. Nie chodziło przecież o wkurzenie klienta, a o pokazanie mu, że znowu ma się pusty kieliszek. Nowe zamówienie to nowa kasa dla tancerki. Za każdego drinka dostawała sporą część jego ceny. Jeśli chciała dobrze zarobić, musiała dużo pić... albo dobrze wylewać. Bynajmniej nie za kołnierz.

– Jeszcze raz – zażądał, gdy muzyka przestała grać. – I jeszcze raz.

Zanim przyszedli do pokoju, frajer zapłacił w barze za pięć owocowych pucharów. Dostał pięć małych miseczek z kawałkami banana, kilkoma winogronami i pokrojonym ananase. Tak funkcjonował klub. Frajer płacił za owoce. Miał prawo zjeść je w prywatnym pokoju z dziewczyną, która tańczyła.

Elka dała znać obsłudze, że frajer chce domówić. Zaczęła się ostatnia z opłaconych przez niego piosenek, a ona po raz kolejny tego dnia stanęła tyłem do niego i schyliła się, przyciągając tułów do nóg.

– Wiesz, ile waży milion dolców?

Tańczyła. Według schematu, którego nauczyła ją Królowa. Najpierw kręciła dupą z oddalenia, dla podkręcenia atmosfery.

– Dwadzieścia pięć gramów – powiedział, dumnie prezentując jej swoją czarną kartę kredytową.

Kolejny punkt ze schematu Królowej. Elka, kręcąc biodrami, podeszła do frajera. Na tyle blisko, by jednym zdecydowanym ruchem dosiąść go okrakiem. Zdecydowanie, by poczuł jej ciężar. Objęła go nogami w biodrach i wygięła się do tyłu, prezentując umięśniony brzuch i piersi uwolnione ze stanika.

Frajer siedział i dyszał. Co jakiś czas wykonywał ruchy lędźwiami, próbując znaleźć opór w jej ciele.

– No weź, kurwa! – Był tak napalony, że Elka bałaby się o swoje

bezpieczeństwo, gdyby nie spacerujący za kotarą ochroniarz. – Daj, chociaż paluchy wsadzę. – Wyciągnął z za pleców lewą dłoń.

Miał krótkie i grube palce. Jak serdelki. Na jednym z nich tkwiła okazała obrączka.

Elka nie odpowiedziała. Uniosła się z jego kolan i stawiając zmysłowe kroki, wróciła do miejsca, z którego miał dobry widok na jej tyłek. Odwróciła się i powabnie kręcąc biodrami, ugięła kolana i kucnęła. Sekundę później, bardzo powoli prostując kolana, kusiła go tym, co kilka piosenek wcześniej ukrywały stringi.

Usłyszała, że frajer się rusza. Spojrzała na niego. Jednym gestem ściągnął spodnie i gacie, po czym wrócił do grzecznego siedzenia na krześle.

– Możemy się zadowolić wzajemnie – wycharczał.

Spojrzała na sterczącego kutasa. Był dużo mniej imponujący niż mała czarna, którą frajer miał w spodniach. Fiut jak fiut. Mała czarna – jak nazywali czarną kartę kredytową – robiła na niej wrażenie. Nie mogła przejść obok obojętnie.

– Jakiś problem? – Ochroniarz czuwał nad jej bezpieczeństwem. Stał przy drzwiach i czekał na hasło.

Mogłaby wyjść i powiedzieć, że frajerowi spadły spodnie i chyba potrzebuje pomocy w ich założeniu. Ale wtedy mogłaby przegiąć. Frajer z małą czarną nie wróciliby do niej jutro... Ani pojutrze. Poszedłby do innej i innej wkładałby za stringi pięć banknotów.

– Jeszcze nie – powiedziała głośno w stronę kotary i podeszła do frajera od tyłu.

Przyłożyła policzek do jego spoconej twarzy. Śmierdział alkoholem i wieprzem. Nie był specjalnie gruby czy stary, ale naturalny zapach jego ciała drażnił jej receptory węchowe. Nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego.

Cmokała go w policzek, dłońmi przesuwając powoli po jego ciele. Zwolniła jeszcze bardziej, kiedy zbliżyła się do bioder. Jej dłonie ześlizgnęły się z koszuli, którą miał na sobie, na nagie ciało mężczyzny.

– Robótki ręczne są liczone jak szampan – szepnęła mu do ucha tak namiętnie, jak tylko potrafiła. – Moët – podała nazwę tego najdroższego, za

jedyne tysiąc pięćset za butelkę.

– Mogę kupić jeszcze dwa. Nie, co ja, kurwa, mówię?! Pięć!

Jej dłonie znajdowały się dziesięć centymetrów od jego kutasa. Frajer zaczął się wiercić, jakby liczył na to, że w końcu go dotknie.

– Moëty dla was?

Elka zamarła. Barmanki miały świetne wyczucie. Zjawiały się w kulminacyjnych momentach. Niby spontanicznie... Oczywiście w całym klubie spontaniczność była zaplanowana.

– Moëty, minety... – podchwycił frajer. – Przeszkadzasz.

– Ojej! Płacisz, a ja już znikam. – Spojrzała na terminal płatniczy.

Sięgnął do spuszczonej spodni, wyjął czarną kartę i przyłożył ją do terminala, nawet nie patrząc, jaką kwotę wbiła barmanka.

– Nie. Zaczynj tam, gdzie skończyłaś – zaprotestował, gdy po wyjściu barmanki Elka położyła dłonie na jego klatce piersiowej.

– Ciiii. Skup się na doznaniach, przystojniaku. Przecież to lubisz. Lubisz, jak doprowadzam cię do szału. Jak sama płonę...

Przesuwała ręce, starając się nie myśleć o zapachu. Pieniądze podobno nie śmierdziały.



To była szybka akcja. Rano, po spotkaniu w lesie, Łysy pojechał do firmy. Sporządził meldunki informacyjne dotyczące Jaskini: czerpanie korzyści z nierządu, handel środkami odurzającymi w lokalu, osoby nielegalnie przebywające na terenie państwa, oszustwa. Wytworzył kupę papierów, sporządził plan czynności i poszedł do pryncypała po akceptację, którą miał jak w banku.

Istotny był powód nalotów na kluby nocne. Nierząd – nierządem, seks za pieniądze nie zniechęcał klientów do powrotu. Co innego fotki i szantaż. Wystarczało rozpytywać zastanych na miejscu klientów pod kątem szantażu, by plotki wyszły na miasto i zniszczyły nawet najlepsze miejsce.

Kilkanaście minut przed północą Łysy w towarzystwie kumpli z Życia i Zdrowia przestąpił próg Jaskini. Muzyka dudniła. Pierwotne rytmy i wokal

zachęcały do wejścia dalej. Łysy nie skupiał się na tym, co docierało do jego uszu. Jedyne słowo, które wyodrębnił z angielskojęzycznego bełkotu, brzmiało: „seks”.

Seks. Obiecywały go długie nogi tancerek spacerujących między stolikami. Seksem emanowała scena, na której tańczyła rudowłosa drobna dziewczyna. Bodźce docierające do jego mózgu nalegały, by przełączył się na tryb zabawy.

– Jak tam?

Kobieta, która przed nim stanęła, miała na sobie lateksowy stanik i taką samą spódniczkę. Jej skąpa długość dawała nadzieję, że jeśli laska się odwróci i nawet delikatnie pochyli, to materiał odsłoni pośladki.

Ciało Łysego chciało zabawy. Najchętniej objąłby laskę, zaprowadził do łoży i pociągnął tak, by usiadła mu na kolanie. Potem pokazałby kumplom, jak to się robi. Stali obok niego i rozglądali się uważnie na boki. Jak cyborgi. Bez uczuć. Bez fiutów.

– Zabawmy się... – Laska wyglądała na zdeterminowaną.

Podobał się jej. Z całej ich szóstki wybrała sobie jego. Widać uznała, że jest najprzystojniejszy. Albo zauważyła, że promienieje testosteronem, pewnością siebie i radością życia. Nie zniechęciła się tym, że jej nie odpowiedział. Patrzyła na niego w taki sposób, jakby chciała prosić go o to, by ją przeleciał.

– Może potem – odpowiedział.

– Na pot najlepszy jest antyperspirant. – Roześmiała się.

– Nie jesteś zbyt bystra?

– A co? Nie lubisz bystrych?

Chciał odpowiedzieć, że lubi wszystkie, ale nie zdążył. Dostał kuksańca w bok i przypomniał sobie, że nie przyszedł się tu bawić. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej odznakę.



Królowa zajrzała tylko na zaplecze, ale od razu zauważyła siedzącą tyłem do lustra Elkę. Zatrzymała się, przyjrzała się jej zmartwionej twarzy, i weszła

do środka.

– Co robisz? – spytała.

– Myślę. Frajer z małą czarną tak się rozkręcił, że musiałam mu powiedzieć, że znam miejsce, w którym nie ma kamer. I teraz, kurwa, nie wiem, co dalej.

– A gdzie on teraz jest?

– Nie wiem. Pewnie na sali. Powiedziałam mu, że ma tam wrócić, a ja sprawdzę, czy miejsce jest bezpiecznie.

– No i pięknie. Dobra jesteś, mała, w te klocki. – Spojrzała na Elkę z prawdziwą dumą. – Najlepiej będzie, jak już nie wyjdiesz dziś na salę. Jedź do chaty. Tylko tak, żeby cię nikt nie zauważył. Wezmę twoje tańce. Powiem szefowi, co i jak. A frajerowi przejdzie... Jest najebany w trzy dupy. Wspomnę mu za kwadrans, że czekasz na niego przed lokalem. Wyjdzie, odmrozi sobie jaja i pójdzie do chaty.

W skąpych złotych majtkach i staniku, z którego zwisały złote świecące frędzle, Królowa wyglądała jak uosobienie seksu. Biła od niej jeszcze większa pewność siebie niż za dnia. Ale Elka miała wątpliwości.

– A jeśli nie wróci?

– Wróci. Na bank. Ci żonaci nie przychodzą tu po seks. Owszem, w trakcie się rozkręcają i dostają pierdolca, ale jak wytrzeźwieje, to sobie przypomni. Ty jesteś dla niego boginią. Interesujesz się nim. Pytasz. Słuchasz. Podziwiasz go. Pozwalasz mu wierzyć, że jest świetny. Ty, która występujesz na scenie. A to sprawia, że inni faceci odchodzą od zmysłów. Ale gadasz z nim. Tańczysz dla niego. Dajesz mu zainteresowanie, którego nie ma w domu, i jednocześnie poczucie niedostępności. Nie jesteś laską z agencji. Jesteś boginią, której pragną inni. I on też. Wróci. Jutro, pojutrze, za tydzień. Wróci, a ty ściemnisz mu, że czekałaś. – Królowa nawijała jak katarynka. – I zrobisz tak, żeby pomyślał, że jemu się pojechało. I żeby cię jeszcze przeproszał. Dostałam kiedyś torebkę Valentino od skruszonego frajera. Jak dobrze mu ściemnisz, uwierz we wszystko. Lecę, kaska sama się nie zarobi... – Królowa posłała w stronę Elki soczystego całusa i wyszła.

Elka usiadła przed lustrem. Związała natapirowane włosy w kitkę. Sięgnęła po płyn micelarny, nasączyła nim wacik i zmyła czerwone usta. Nie

mogła wyjść w makijażu scenicznym. Nie chciała, by ktoś ją rozpoznał.

Już miała przyłożyć kolejny wilgotny wacik do oka, by usunąć maskarę i cienie, ale coś zwróciło jej uwagę. Na sali zamilkła muzyka. Od otwarcia klubu o dwudziestej pierwszej ciągle coś grało. Brak muzyki był zastanawiający. Zdjęła obcasy i boso podeszła do drzwi. Nasłuchiwała. Dochodziły do niej jakieś głosy. Męskie. Władcze. Kategoryczne.

Delikatnie uchyliła drzwi i zamarła.

Widziała tylko fragment sali głównej, ale to, co ukazało się jej oczom, było przerażające. Na podłodze leżeli ludzie. Tancerki. Klienci. Nawet frajer od małej czarnej. Nad nimi spacerowało kilku mężczyzn. Uwagę przykuwało ciężkie wojskowe obuwie.

Zestresowała się, że to może porachunki mafijne.

– Dowód osobisty masz?! – grzmiał jeden z mężczyzn.

I wtedy dotarło do niej, że to nie mafia. To policja.

Powoli i delikatnie zamknęła drzwi, podbiegła do swojej torebki, wyjęła z niej komórkę i trzęsącymi się dłońmi wybrała numer Drivera.

– Halo – odebrał bardzo szybko, ale warknął tak, jakby chciał, żeby zrezygnowała z tego, co chce mu powiedzieć.

– Musisz pojechać do Wiktora – szepnęła do słuchawki.

– Halo? Elka. Mów głośniej. Słabo cię słyszę.

– Nie mogę. Musisz jechać do Wiktora! – powtórzyła trochę głośniej. – Do domu. Jest sam.

– Jak, kurwa, sam? Przecież dochodzi północ!

– Jestem w pracy, zaraz miałam do niego wracać... On przecież śpi... ale...

Elka słyszała, że głosy robią się coraz głośniejsze. Miała coraz mniej czasu. Zamknęła oczy i wcisnęła się w kąt między szafą a oknem.

– Elka? Co się dzieje?

– Pokomplikowało się. Słuchaj...

– Ooo, tu jeszcze jedna się ukrywa!

Otworzyła oczy. Przed nią stał blondyn w kraciastej czarno-czerwonej

koszuli. Uśmiechał się od ucha do ucha, a jego spojrzenie łapczywie oblepiało jej ciało. Zatrzymał się na cyckach i biodrach.

– Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu, aspirant sztabowy Piotr Świątek. Proszę odłożyć telefon.

Złapał ją za rękę i rzucił na ziemię.

ROZDZIAŁ 24

Śledź się nie spieszył. Plankton trafił do akwarium, a sprawy do operacyjnych. Dawkował pożywienie swoim ukochanym rybkom i odpytywał kryształowych z tego, co dziś zamierzają. Zocha pochwaliła się zamknięciem sprawy i kolejnym wnioskiem o wszczęcie wysłanym do prokuratury, więc wcisnął jej na siłę kolejną. Zapierała się. Chyba dla zasady. Przecież wiedziała, tak samo jak każdy, że musi wykonywać polecenia przełożonego.

Kardasz przyglądał się jej od kilku dni uważniej niż zwykle. Chodziła jakaś taka podminowana, ale jednocześnie bardzo pewna siebie. Coś się szykowało.

– To wszystko. Odmaszerować.

W gabinecie rozległo się najmiłsze polecenie służbowe. Kardasz się jednak nie spieszył. Wiedział, że to nie koniec na dziś. Miał okazję, by przyjrzeć się reszcie. Driver zerwał się z krzesła pierwszy. Zocha patrzyła na Drivera spode łba, a Grzesiek przeciągał się, jakby dopiero wstawał z łóżka.

– A to co? – Śledź wrócił do biurka i podniósł z niego jakiś papier, do którego przypięta była koperta. – Nie, kurwa, stać! Mam coś jeszcze.

Kardasz starał się na niego nie patrzeć. Zerknął na swój zegarek, sprawdził, czy pokazuje dokładnie tę samą godzinę co zegar wiszący na ścianie.

– Anonim przyszedł dziś rano. Na Narkotyki.

– Narkotyki? – spytał od niechcienia, chociaż czekał na to od początku odprawy.

– Czy ja, kurwa, mówię niewyraźnie? – warknął zniecierpliwiony Śledź.

– Nasze poznańskie? Jeśli tak, to biorę. Mam tam swojego łba. – Wstał i wyciągnął rękę w stronę przełożonego.

– Jakiś fusz podobno dorabia się na biednych ucholach. Będzie tak...

Jeśli diamenty były najlepszymi przyjaciółmi kobiety, to anonimy – kryształowego. Nie istniał żaden lepszy sposób na „uoficjalnianie” informacji, których nie można przypisać żadnemu z informatorów. Od lat poznańskie BSWP „przypadkiem” informowało samo siebie o tym, o czym wszyscy wiedzieli, ale nie mogli tego przelać na papier.

Śledź się produkował, ale Kardasz go nie słuchał. Dokładnie wiedział, jak będzie. I że będzie. W końcu sam napisał ten anonim.



Driver całą odprawę przesiedział jak na szpilkach. Na samo wspomnienie wczorajszego wieczoru i nocy miał mdłości.

Najpierw Paula.

Potem przejażdżka evo, która przyjemnie upuszczala skumulowane w nim napięcie.

Następnie poślizg i dachowanie. Cud, że mu się nic nie stało. Niestety nie mógł tego samego powiedzieć o evo. Wyglądało żałośnie, leżąc na dachu pośrodku niczego.

Mogło być gorzej. Wiedział, że kiedyś to nastąpi, celowo wyłączył sensory poduszek powietrznych, żeby te nie wystrzeliły i nie zrobiły dodatkowego bałaganu. Blacha to nie był duży problem. Za kilka dni znowu będzie śmigał. Zadzwoił do zaprzyjaźnionego mechanika, który przysłał pomoc drogową.

Ostatecznie otworzył butelkę wódki, którą opróżnił po powrocie do domu, rozczulając się nad sobą. W tamtej chwili myślał, że zgarnął kumulację – stracił Paulę i evo.

Rzeczywiście zgarnął ją dopiero kilkanaście minut później, gdy odebrał telefon od Elki. W ekspresowym tempie wlał w siebie litr wody, wskoczył pod zimny prysznic, przebrał się w świeże ciuchy i zadzwonił po taksówkę. Pojechał do syna, rozgryzając na zmianę mentosy i manti.

Wiktor nie spał. Siedział przerażony w pokoju przed telewizorem. Mówił, że nie ogląda. Że włączył go sobie tylko dlatego, żeby coś mu gadało. Driver władował go do łóżka, uspił, poszedł do kibla i upuścił kilka łez. Ze złości.

To, że jemu wszystko się nie udawało, nie miało tak dużego znaczenia, jak

to, że decyzje, które podejmował, wpływały destrukcyjnie na Wiktora. Gdyby nie odszedł od Elki, siedziałaby teraz w domu i zajmowała się dzieckiem.

Rano zadbał o Wiktora, odprowadził go do szkoły i przyjechał do BSWP tramwajem. Zerknął do rejestru zatrzymań. Oczywiście widniało tam nazwisko jego żony. Nie przesłyszał się. Zgarnęli ją z Jaskini, klubu nocnego. Miała zajmować się nierządem.

Elka? Jego ciągle zmęczona i niezainteresowana seksem żona miałaby czerpać korzyści z...

– Nie wiedział, czy w to wierzyć, czy śmiać się, czy płakać.

– Nie mógł odwiedzić jej w policyjnej izbie zatrzymań. Gdyby mignął tam legitymacją i wkładką z BSWP, fusze z automatu wysmarowałyby na niego notatkę, która zrobiłaby furorę w biurze. Nie wytłumaczyłby się z niej.

– Gdy Śledź oznajmił koniec odprawy, Driver wybiegł z gabinetu, uspokoił oddech na korytarzu i jak gdyby nigdy nic wszedł do Wydziału Kryminalnego. W systemie widniało info, że wczorajszych zatrzymań dokonywali fusze z Życia i Zdrowia.

– Kawę? Białą? – spytał naczelnik wydziału, podinspektor Kleszcz.

– Nie, ja tylko na chwilę. – Driver był u niego kilkanaście dni wcześniej i prosił o dostęp do prowadzonych spraw. – Planowane są sanki dla dup z klubu? – zaczął bez wstępów.

– Zamknął za sobą drzwi, więc miał pewność, że nikt ich nie usłyszy.

– No co też... To był zwykły nalot na go-go. Chłopaki zgarnęli laski, by zadbać o odpowiednią atmosferę. Przesłuchali je. Oczywiście nie potwierdzili podejrzeń.

– Wypuście je?

– A co? BSWP chciałoby jeszcze którąś wziąć w swoje kryształowe łapy?
– Kleszcz zaśmiał się obleśnie.

– Driver zignorował pytanie i zadał swoje:

– Będziecie trzymać je całe cztery osiem?

– Po chuja nam dupy, które się nie dupczą? Łysy przyjdzie na służbę, to zadzwoni do prokuratora i jak nic diwy będą wypierdalone na świat. Zawsze

tak robi. On zgarnia, on wypuszcza. Są mu wdzięczne. Dozgonnie, tfu, dodupnie...

– Mówił pan, że to nie kurwy.

– Powiedziałem jedynie, że poranne przesłuchania nie potwierdziły podejrzeń. A jak nasza sprawa? BSWP nadal siedzi nam na ogonie?

– Nie, udało się wszystko wyjaśnić. Ktoś chciał wam robić koło pizdy, ale BSWP jest nie tylko od zamykania, ale też od oczyszczania. Pilnujemy dobrych.



Na Garbarach panował wzmożony ruch. Być może pogoda zachęciła poznaniaków do wyjścia z domów i tłumnego udania się na Stary Rynek, by sprawdzić, czy po zimie wszystko znajduje się na swoim miejscu. Kardasz siedział w swoim aucie i obserwował.

Cywile. Dawno się im nie przyglądał. Wszyscy wyglądali jakoś tak... teledyskowo. Mężczyźni łączyli eleganckie spodnie z adidasami, długie brody z kolorowymi kurtkami i inne niepasujące do siebie rzeczy. Kardasz jednak nie dawał się oszukać. Precyzyjnie przycięte brody, markowe adidas, wyżelowane fryzury... To wszystko świadczyło o tym, że zależało im na wyglądzie i na tym, jak zostaną ocenieni przez innych.

Kardasz wypatrzył Hubiego. Szedł chodnikiem w jego stronę i wyróżniał się wśród przechodniów. Był prawdziwy. Ze swoimi potarganymi włosami, zarostem, którego linii chyba nikt nigdy jeszcze nie wyrównywał. Do bólu realny. Kaptur sportowej bluzy niedbale wystawał spod kurtki. Hubi nie miał w dupie tylko tego, jak go postrzegano. Hubi miał w dupie cały świat.

– Jestem – oznajmił, ładując się na tylne siedzenie.

– Widzę.

– Jedziemy gdzieś?

– To nie zajmie więcej niż trzy minuty.

– Nawijaj.

– Jest problem. – Kardasz udał zakłopotanie. Odwrócił się do Hubiego.

– Jebać wstępny. Dajesz, kurwa, dajesz.

– Problem z naszą współpracą. – Kardasz podał Hubiemu kserokopię anonimu, który sam napisał.

Hubi złapał ją, przeleciał wzrokiem, wzruszył ramionami i oddał.

– Od kogo to chujstwo?

– Anonim.

– Skoro nikt nie miał odwagi się podpisać, to po chuj to czytasz?

– Taką mam robotę. Nie tylko czytać. Przyszło, więc muszę zweryfikować.

– Kurwa, jak zweryfikować? Przecież współpracujemy! A to pierdolony ćpun na mnie jedzie. Mści się. Zerknij w system. Był moim informatorem. Po zabójstwie Mirasa nie odnalazł się w strukturze Nowego. Stał się bezużyteczny. Wkurwiony gryzie, co popadnie. Nawet łapę, która do niedawna dawała mu żreć.

– To, co mówi, brzmi logicznie. Kurwa, nie powinienem ci tego pokazywać, więc docień, że jestem po twojej stronie.

– To wysrane z chuja. Kurwa mać, Kardasz! Płaciłem mu. Kwitował i co? Teraz mówi, że nie brał? Zawsze brał.

– A jeśli grafolog potwierdzi, że to jego podpis?

– Kurwa, wiesz dobrze, jak wygląda system. Oficjalne pokwitowanie kasy to śmiech, kurwa, na sali. Jeśli spotykam się z ucholem pod meliną na szybkie info i nikt ma nas nie widzieć, to kiedy, do kurwy nędzy, mam wyjąć kajecik, długopis i prosić go o policzenie kasy i pokwitowanie odbioru, do chuja pana?!

– Hubi, ja cię rozumiem, ale ty zrozum mnie. Nie mogę tego olać. Muszę to sprawdzić, i to skrupulatnie. Mnie też ktoś sprawdza. Jedyne, co mogę zrobić, to się wstrzymać. Tydzień to maks. Daj mi nazwiska fuszy, którzy robią dla Nowego, daj mi na nich coś procesowego. Oczyszczę twój wydział i wtedy zrobię wszystko tak, by medalowo obalić anonim. Wyjaśnię, że to było celowe działanie, a uchol mówił, co mu kazali. Zakończę operatywę bez wniosku o wszczęcie... Tylko daj mi konkrety, kurwa!



– Odbiorę ci go. Słyszysz?! Jeszcze jeden taki numer i pozbawię cię praw rodzicielskich! – warczał do telefonu.

Elka go nie słyszała. Z jego ustaleń wynikało, że wypuszczą ją za jakąś godzinę, wtedy oddadzą jej komórkę, a ona odsłucha nagrania i... Nie bardzo wiedział, co ma być potem. Przeprosiny? Obietnica poprawy? Awantura?

Był psem. I ojcem. Ale przede wszystkim psem. Potrafił wszystko rzucić i lecieć do pracy. Podobnie jak Elka nie nadawał się na bycie jedynym rodzicem. A poza tym był mężczyzną, a im sądy rodzinne nie sprzyjały.

Zatrzymał się przed witryną sklepową. Mimo że przemaszerował pieszo ponad półtora kilometra, by dotrzeć do najbliższego biura multiagenta turystycznego, nadal czuł, że w jego wnętrzu szalało tornado frustracji.

Zerknął na znajdujące się za szybą plakaty prezentujące zapewne najbardziej pożądane kierunki podróży. Jego uwagę przykuł ten z niebiesko-zielonym oceanem, ogromnym słońcem, plażą i kilkoma palmami.

Pokusa, by rzucić wszystko i wyjechać do raju, była ogromna. Nie było go jednak na to stać. Nie tylko finansowo, ale również organizacyjnie. No i nie mógł zostawić Wiktorka.

Odwrócił się, spojrzął na telefon, który nadal trzymał w dłoni, i pomyślał, że po takiej dobie należałby mu się raj w pigułce. Bez pakowania, wylotów i przylotów. Palec jakoś tak automatycznie znalazł w historii wiadomości od Pauli, a potem uderzył w jej imię. Jeszcze przedwczoraj mógłby jej napisać, że ma ochotę na relaksujące rżnięcie. Przedwczoraj.

Wziął głęboki wdech, chcąc wyrzucić z głowy myśli dotyczące jego życia prywatnego, i pchnął znajdujące się przed nim szklane drzwi.

– Dzień dobry. – Blondynka siedząca za komputerem wstała na jego widok. – Proszę bardzo. – Wskazała mu krzesło.

Rozpiął kurtkę i przedstawił się, pokazując równocześnie odznakę.

– Paweł Dobrogowski, Komenda Wojewódzka Policji.

– Niech pan powie, że w końcu zgarniam kumulację szczęścia i że przyszedł pan wykupić wakacje dla całej komendy!

– Niestety... – roześmiał się.

Dziewczyna wyglądała na spragnioną towarzystwa. Być może siedziała

cały dzień sama i nie miała do kogo się odezwać. To mu pasowało.

– Ale za to mam bardzo ważną misję. Pomoże mi pani, prawda? Widzę, że tak.

– Słucham?

– Egipt. To nie jest kierunek, w którym podróżni latają, że tak powiem, indywidualnie?

– Na lotniskach i w hotelach obecni są uzbrojeni ochroniarze. Nie doradzamy naszym klientom oddalania się od hoteli lub zwiedzania Egiptu na własną rękę.

– Właśnie. Dlatego chciałbym panią prosić, żeby sprawdziła pani wyloty do Hurghady, dokładnie dwudziestego drugiego grudnia. Sprzedajecie państwo oferty również z wielu biur, liczę na to, że mój podejrzany leciał z jednym z nich.

– Wie pan, że obowiązuje mnie RODO?

– Wie pani, że mnie tu wcale nie ma? Oficjalnie zwrócę się do pani z pismem, jeśli będziemy mieli trafienie. Na razie tylko sprawdzam możliwości.

– Jakie nazwisko mam sprawdzić?

– Piotr Świątek.

– A numer rezerwacji?

– Przykro mi, nie mam.

– Najlepiej jest posiadać numer rezerwacji, wtedy łatwiej jest dotrzeć do szczegółowych danych – pouczyła go.

Driver pokiwał głową. To było łatwiejsze niż tłumaczenie cywilowi, że Służba Graniczna nie spisuje żadnych numerów rezerwacji. Każdy ma swój system i zbiera dane w innym celu.

– No nie mam. Proszę mnie ukarać. – Rozłożył ręce. – Wierzę, że da pani radę.

– Jeszcze raz nazwisko?

– Świątek. Dwudziesty drugi grudnia. Mogę podać pani PESEL, jeśli wyszukanie po nazwisku jest trudniejsze.

Zamilkła i zaczęła uderzać długimi palcami w klawiaturę. Driver rozejrzał się. Plaża z plakatu z bliska była jeszcze bardziej kusząca. Podobnie jak Big Ben, Wieża Eiffla i kolorowy targ z przyprawami. Plakaty otaczały go, a każdy z nich obiecywał zupełnie inny wachlarz doznań.

– Tak – odezwała się w końcu dziewczyna. – Świątek? Jest! – Rozpromieniła się znowu. – Wykupił dwutygodniowy pobyt w Alf Leila Wa Leila. W sumie sześć osób o tym samym nazwisku. Większość dzieci. To dobry hotel na rodzinne wakacje.

– Świetnie. Dwudziestego ósmego w tym samym kierunku poleciał jeszcze ktoś. Czy ma pani takie cudowne moce, by sprawdzić, dokąd trafił?

Driver czarował, ale bardzo zależało mu na otrzymaniu jak najpełniejszych informacji. Podróże Łysego i Lemura mogły być jedynie zbiegiem okoliczności. Tak bardzo zależało mu na tym, by połączyć tych dwóch mężczyzn, że chwycił się wszystkiego.

– Jakie nazwisko?

– Lemański, Wiktor Lemański.

Klikała, ruszała myszką i znowu klikała. Kręciła nosem. Marszczyła czoło.

– Nie. Nie mam takiego. – Kręciła głową, nie odrywając spojrzenia od ekranu.

– No cóż – jęknął Driver. – Czyli nie jest to nasz najszczęśliwszy dzień – podsumował.

Już miał wstawać, gdy znowu się odezwała:

– Chwileczkę, jest! Lemański. Też Alf Leila Wa Leila. Lemański nie wyskoczył za pierwszym razem, bo była zmiana nazwiska.

– To znaczy?

– Wycieczka była wykupiona na inne. Za dodatkową dopłatą kupujący może zmienić nazwiska podróżujących.

– Jakie były poprzednie?

– Kowalski... Tak, małżeństwo Kowalskich.

Coś nie pasowało w tym nazwisku. Było zbyt pospolite. Zbyt popularne. I zazwyczaj najłatwiej przychodziło do głowy komuś, kto chciał podać

fałszywe dane. Sam nieraz przedstawiał się jako Kowalski.

– W jakich sytuacjach dochodzi do zmiany podróżujących?

– Kiedy na przykład ktoś się rozchoruje albo coś mu wypadnie i nie może wylecieć. Wtedy, żeby bilety się nie zmarnowały, na swoje miejsce daje innego członka rodziny. Lub znajduje kogoś, kto odkupuje od niego wycieczkę.

– Żeby się nie zmarnowały? – Driver się zamyślił. – Kowalscy wykupili wycieczkę, a potem przepisali na Lemańskiego?

– Nie... – Dziewczyna aż odsunęła się od komputera. – Płacił Świętek. Piotr Świętek.



Zocha wyszła z pokoju, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Na Driverze nie zrobiło to żadnego wrażenia, ale kątem oka widział, że Kardasz robi miny.

– Kurwa mać! Ja pierdołę! Atmosfera tak się ostatnio zagęściła, że, kurwa, rzygać mi się chce w waszym towarzystwie. Co ty jej zrobiłeś?

– Nic? – Driver wzruszył ramionami.

– No kurwa, czyli wszystko jasne! A mówiłem ci, że ostrzy na ciebie pazurki. Nie rozegrałeś tego zbyt, kurwa, mądrze. Mamy w pokoju odrzuconą samicę. Wiesz, że ze złości może odgryźć ci głowę?

– A co ona, kurwa, jebana modliszka?! – Driver odpowiadał, ale nie odwracał spojrzenia od ekranu. Buszował po jednym z najpopularniejszych mediów społecznościowych. Po tym, jak dziewczyna z biura podróży powiedziała, że za wycieczkę Lemura zapłacił Łysy, Driver oszalał.

Fusz opłacający wakacje przestępca? To nie mieściło się Driverowi w głowie. Fusze nagminnie wykorzystywali pozycję i policyjne legitymacje, ale nie spotkał się osobiście jeszcze nigdy z taką bezczelnością.

Łysy nie był biednym psem, którego próbował pogryźć wściekły właściciel klubu go-go. Nie był psem, któremu być może raz powinęła się noga i teraz latał dla Lemura, bo ten go szantażował. Łysy spędzał wakacje z przestępcą, którego powinien tępić.

Nagle te wszystkie oskarżenia Dudka o wycinaniu konkurencji, transportach GHB i haraczach stały się oczywiste. Łysy z premedytacją wykorzystywał swoją pozycję i grał na dwa fronty.

– Ja pierdolę. – Kardasz nie przestawał gadać. – Nie zrobię już dziś nic. Driver, może *alko tour*? Poszwendamy się po mieście. Tu wychylimy kielicha, tam butelkę. Porozglądamy się, pobujamy, rozerwiemy się. Co ty na to, Driver?

– Co?

– Kurwa mać, *alko tour*. Potrzebujesz resetu. A mój nowy diabeł nieopity.

Driver znalazł w końcu stronę żony Łysego. Znużony przeglądał zdjęcia z dziećmi, zdjęcia paznokci, zdjęcia buraczkowych lub marchewkowych podróbek ciast. Jakby mu kobieta kazała takich próbować, to szybko by uciekł.

– Albo wiesz co? – Przypomniał sobie, że jeśli wróci do pustego domu, to będzie myślał o kobiecie, która go olała. – Masz rację. Twój diabeł nieopity, moje evo rozpierdolona. Trzeba się zresetować.

– Rozpierdolona? No dobra, opowiesz potem. Dziewiąta wieczór?

Kiwnął głową. Sam nie wiedział, czego szuka. Ludzie wrzucali w internetowy śmietnik różne rzeczy. Fusze rzadko prowadzili profile, z których ktokolwiek obcy mógłby się czegoś dowiedzieć. Ale z małżonkami fuszy bywało różnie.

– Co robisz? – Kardasz odezwał się dopiero po kilku minutach. Tym razem nie siedział za biurkiem, a stał przy Driverze.

– Jestem na fejsie.

– Na służbie? Gdyby Zocha to zobaczyła...

– Służbowo. Powiedz mi, kurwa mać, po chuj człowiek się żeni?

– Bo żonę wypada mieć?

– Ty nie masz.

– Bo nie jestem głupi. I nie robię tego, co wypada.

– No i git. A mój figurant? Cwaniak w trzy dupy, a żonę ma... A żona, jak to zwykle bywa, to zwykła głupia pinda, która musi pierdolić na prawo i lewo, jaka to ona szczęśliwa lub uciśniona jest. Patrz.

Kliknął na miniaturkę zdjęcia. Na pierwszym planie znajdował się kolorowy drink, zaraz za nimi dwie kobiety w strojach kąpielowych. Jedną z nich była żona Łysego. W tle niebieska woda basenu zlewała się z niebieskim niebem.

– Która to?

– Ta bez okularów.

– Bardzo, kurwa, przeciętna.

– Nie ma znaczenia, Kardasz, czy przeciętna. Nie będę z nią sypiał. Ale może ją wyściskam przy okazji? Wrzuciła na fejsbuka fotkę z wakacji w Egipcie. Dla niej i jej znajomych to jedynie kolejne zdjęcie. Basen, słońce, nagie ciało... Dla mnie to dowód.

Driver spojrzał na fotkę jeszcze raz. Zapisał ją na swoim komputerze, a potem otworzył i powiększył. Za kobietami pozującymi do zdjęcia znajdowały się leżaki. Większość była pusta, ale na dwóch siedzieli mężczyźni. Ich twarze nie były zbyt dobrze widoczne, ale znał obie. Widział ich ostatnio w Niebie. Zachowywali się tak, jakby się nie znali.

Spojrzał na zegarek. Za piętnaście minut miał skończyć służbę. A miał jeszcze wiele do zrobienia. Musiał uzupełnić plan prowadzonego rozpracowania operacyjnego i napisać kwity do kontroli operacyjnej, by posłuchać kolejnego figuranta. Tym razem padło na Lemura.

Chciał wiedzieć, o czym gada przez telefon. No i koniecznie musiał wprowadzić do sprawy żony obu cwaniaków jako figurantki. Jeśli w Egipcie razem pozowały do selfie, to pewnie gadały też w Polsce, przez telefon, o głupotach. To właśnie w podsłuchiwanym rozmowach telefonicznych żon nie raz i nie dwa znajdował ostatni gwóźdź do trumny figuranta.



– Kooochaaam cię, kurwa, Driver! Jak brata, kurwa, rozumiesz?!

– W chuj z tym wszystkim.

– Dupa była niczego sobie, ale, kurwa mać, że tak cię ochujać?! Zapomnij.

– Ja jebię. O kim, kurwa, mówisz?

Odprawiali się do taksówek. Driver Kardasza, Kardasz – Drivera.

Wypili na mieście tyle, że nawet zdążył im się już wyłączyć syndrom boskości. Przez chwilę bawili się w klubie, ale ostatecznie Kardasz puścił pawia i ich wyproszone.

– Baby to chuje. Ta twoja Paula, nasza Zocha... Każda patrzy, jak cię wyruchać i puścić kantem. Jestem starszy i wiem jedno. Nie angażuję się mocniej niż w wejście dydola w jebaną pizdę. Jadę, kurwa, ale pamiętaj, że jak coś, to, kurwa, dzwoń! Pomogłeś mi, kurwa, kupić... i ogarnąć temaciory. Autko śmiga. Ja ci pomogę. Skopię jej mordę, chcesz?

Driver parsknął śmiechem. Wyobraził sobie, jak Paula – niczym Lara Croft – jednym kopnięciem powala pijanego w trzy dupy Kardasza na ziemię, owija go liną, ściąga mu gacie i podrzuca na dworzec. Publiczne ośmieszenie zaboląoby go dużo bardziej niż kilka precyzyjnych uderzeń w umięśnione ciało.

– Wyśpij się, kurwa. Jutro od rana Śledź i jego ławica będą, kurwa, truć nam dupy.

Driver władował Kardasza do taksówki i sam znalazł na postoju taką, którą zwykł jeździć.

– Dobry wieczór? – Kierowca odwrócił się, gdy Driver ulokował się na tylnej kanapie klasycznej starej beemki.

– Chujowy. Jedziemy na Rynarzewską.

– Tam kończymy?

– Kończymy – westchnął ciężko Driver.

Świat za oknem wirował. Musiał skupić się na tym, żeby ustalić, czy już ruszyli, czy nie. Silnik pracował. Czyli jechali. Zerknął na licznik. Sześć trzydzieści musiało być opłatą początkową.

– Kobieta czy robota? – spytał od niechcienia kierowca.

W tle brzmiała romantyczna aż do bólu Whitney Houston. Driver nie chciał słuchać muzyki. Wolał rozmowę.

– Spytałby pan raczej, czy sukces, czy porażka.

– Ja to już od dwudziestu pięciu lat jeżdżę i pewne rzeczy widzę od trzaśnięcia drzwiami. Sukcesu w kategorii kobiet nie opija się z kumplem. No, chyba że to kawalerski, ale to też raczej porażka niż sukces. Nie wygląda

pan na geja, za przeproszeniem, więc wnioskuję, że jest pan klientem topiącym smutki w butelce wódki.

– Jedna flaszką to dla mięczaków.

– Kobieta czy robota?

– A jak panu podpowiada doświadczenie?

– Wygląda pan dobrze. Tacy mogą bzykać co chcą. Kiedy chcą. Czyli robota.

Za oknem migały kolejne wizytówki Poznania: Zamek Cesarski, pomnik Adama Mickiewicza, Aula Nova, Sheraton. Dopiero na Grunwaldzkiej, niedaleko Willi Flory, zdał sobie sprawę z tego, co chce robić. Willa niszczała, ale kiedyś była restauracją z ogródkiem rozrywkowym. Driver miał ochotę na rozrywkę.

– Bzykać. Ma pan, kurwa, rację. Bzykać. Zmiana kursu. Nie jedziemy na Rynarzewską. Jedziemy na dziwki. Najlepsze w mieście!

– Ale chce pan popatrzeć czy zamoczyć?

– Najpierw jedno, potem drugie?

– To znam świetnie miejsce. Najlepsze i najbezpieczniejsze go-go w mieście. Piękne dupy i w dodatku się bzykają.

– Najbezpieczniejsze?

– Nikt tam pana nie najdzie, że tak powiem. To lokal prowadzony przez psa, więc ani nalotów gliniarzy, ani mafii tam nie ma. Bzykać, nie umierać!

ROZDZIAŁ 25

Hubi wyjął telefon i położył go przed sobą na stole. Tym samym, na którym Seba trzymał rękę.

– Gadałem z prokuratorem – rzucił od niechcienia.

– I jak? Poszczał się z radości?

– Da ci małą koronę...

– No i, kurwa, zajebicie! – Seba uderzył pięścią w otwartą dłoń. Wykrzywił twarz, jakby chciał pokazać, że od początku wiedział, że tak będzie. I gdyby nie byli w areszcie, pewnie wyciągnąłby towar i dał sobie w żyłę.

Hubi pozwolił mu się ucieszyć. Taki zresztą był jego plan. Seba miał już prawie witać się z wolnością, by za chwilę znowu ją stracić i zyskać jeszcze większą motywację do współpracy z organami ścigania.

– Da ci jebaną koronę. Jest jednak mały problem.

– Jaki, kurwa, znowu problem?

– Twoje zeznania obciążą zabójcę, ale nie uderzą w Nowego. Nic na niego nie dajesz! Nic, kurwa, a to jest w chuj ważne dla proroka. Miras nie żyje, nie pociągniemy go do odpowiedzialności. Jego grupa się rozpierdoliła, a prorok uparł się na Nowego.

– Nie wjechałeś mu się na fermę strusi? Miałeś ją rozpierdolić!

– Wjechałem, ale wyobraź, kurwa, sobie... – Hubiemu świetnie wychodziło zwalanie winy na prokuratora. Wymyślał na bieżąco. – Chuj chce czegoś mocniejszego niż kilka krzaków marychy, na które prędzej czy później i tak wpadłby ktoś z Narkotyków.

– Raczej, kurwa, później! Hubi!

– Jestem po twojej stronie, Seba. Musisz dać coś na papier. Jeden konkretny cios w Nowego i masz koronę.

– Kurwa! – zaryczał Seba niczym zraniony lew.

Hubi nawet na niego nie spojrział. Spuścił głowę i zaczął wpatrywać się w telefon. Czarny smartfon leżał na drewnianym stole. Był jak czarna dziura, dzięki której mogli wydostać się z czterech ścian.

– On czeka – odezwał się w końcu. – Czeka na mój telefon. Ma wszystko przygotowane. Seba. To twoja szansa. I twoja decyzja.

– Znowu mnie wyruchasz. Powiem ci, a ty po kilku dniach wrócisz, by powiedzieć, że potrzebujesz jeszcze coś... Znam te psiarsko-prokuratorskie numery!

– Spójrz mi w oczy. Jak długo się znamy? Mógłbym cię wyruchać?

Bładoniebieskie oczy Seby próbowały przebić się przez maskę Hubiego. Nie miały szans. W końcu Hubi od kilkunastu lat był psem. Gdyby ktokolwiek złapał go za rękę podczas kradzieży, bez problemu wmówiłby mu, że to nie jego ręką.

– Dobra! Czego, kurwa, chcesz jeszcze?

Hubi na to właśnie czekał. Mieszanina radości, dezorientacji i rezygnacji emanowała z oczu zniszczonego narkotykami Seby.

– Piszesz. – Hubi podsunął mu kartkę i długopis. – Nazwiska, ksywki i funkcje w strukturze Nowego.

– Przecież nie znam wszystkich.

– Nie każę ci, kurwa, wyrysować pełnego schematu organizacyjnego każdego jebanego szczebła. Dajesz, co wiesz – Hubi sięgnął po telefon – na papier. Ja będę miał robotę, ty wyskoczysz i znikniesz. Spiesz się, prokurator czeka.



Wiktor miał na sobie świąteczną pidżamę z Ciastkiem ze *Shreka*. Stał w drzwiach między swoim pokojem a korytarzem i wyglądał przecudnie. Elka patrzyła na syna z rozczuleniem. Najchętniej wzięłaby go za rękę, zaprowadziła do łóżka i położyła się obok.

– Mamuś?

– No?

– Znowu wychodzisz?

Przestała się uśmiechać. Mały człowiek zabrzmiał jak jego ojciec. Być może tylko pytał, ale odebrała to jak zarzut.

– Wrócę.

– Kiedy?

– Niedługo.

– Poczekam.

– Nie. Ty idziesz spać. Jak wrócę, to dam ci buziaka.

– Poczekam.

– Nie, Wiktor. Jutro masz szkołę.

Nadal stał w drzwiach. Zegar wiszący w przedpokoju pokazywał dwudziestą trzydzieści. Musiała już wychodzić, żeby nie spóźnić się do Jaskini. Minęła syna, założyła buty na płaskim obcasie, a na szyi zawinęła szalik.

– Gdzie idziesz?

– Do łóżka, w tej chwili!

– Jak się obudzę i cię nie będzie, to mogę zadzwonić do taty?

– Ani mi się waż. Tata ma swoje życie i swoje sprawy. Będzie potem bardzo zły.

– Tata powiedział, że mam zawsze dzwonić. I że mnie kocha, więc nigdy przenigdy nie będzie na mnie zły.

– Mnie też mówił, że kocha... – Ugryzła się w język. Podeszła do syna, ukucnęła przy nim i spojrzała mu w oczy. – Wiktorku, jeśli zadzwonisz do niego, będzie zły na mnie. Będzie krzyczał, a ja potem będę przez niego płakała. On ma swoje sprawy, a my mamy swoje. I niech tak zostanie. Oczywiście, że cię kocha, ja ciebie też kocham.

– Ale jak znowu nie wrócisz? Boję się być sam, jak jest ciemno.

– Nie będziesz sam. Rozmawiałam z sąsiadką spod piątki. Przyjdzie do ciebie.

Rozmowa z sąsiadką nie była przyjemna. Elka nie miała jednak pola manewru. Ktoś dorosły musiał pilnować Wiktora, a mieszkająca piętro niżej

emerytka pomarudziła, że nikt normalny nie pracuje w nocy, ale ostatecznie zgodziła się, by ktoś płacił jej za oglądanie telewizji w mieszkaniu Elki.

– Dwudziesta trzydzieści pięć. Muszę lecieć, karaluchy pod poduchy. Zapukam jeszcze do niej. Dam jej klucze, więc sama sobie otworzy. Pamiętaj, nie otwieraj nikomu drzwi.

– Mamo! – Wiktor miał wymalowane na twarzy niezadowolenie.

– No?

– Nie lubię jej. Ma włosy w nosie.

– Wiktor, wszyscy mamy włosy.

– Tylko że ona ma wielkie i wystające.

– Pomyśl sobie, że jest sumem... Sum też ma wąsy. Ona z tobą posiedzi...

– Wolałbym, żeby przyszła babcia.

Elka też by wolała, jednak jej matka odcięła się grubą kreską od bycia babcią. Uważała się za zbyt młodą na pełnienie tak uwłaczających obowiązków. No i nie podobało jej się, co Elka wyprawia ze swoim życiem. Od niezaplanowanej ciąży, przez odwróconą kolejność ciąży i ślubu, poślubienie gliniarza i rozwód z nim.



Hubi siedział przy swoim biurku i ogarniał wzrokiem wszystko dookoła. Nie tak jak każdego dnia – niedbale, z naciskiem na sprawy niecierpiące zwłoki. Dziś pozwolił sobie na pełne skanowanie otaczającej go rzeczywistości. Warstwa po warstwie.

Najbliżej niego był komputer. Na ekranie widniała informacja, że źle wprowadził meldunek. Gdyby miał więcej czasu, policzyłby, ile dni zajęło centrali wychwycenie błędnego numeru informatora. Tydzień? Dwa? System policyjny działał jak zwykle – teoretycznie był w porządku.

W praktyce pojedynków przestępców z fuszami był prosty i przewidywalny. Fusz wklepywał zdobytą informację do systemu i już kilka minut później mogła ona wychodzić poza ściany komendy. Wystarczyło, że grupa przestępcza miała w ręku jokera – fusza, który przeszukuje system i wynosi istotne informacje na zewnątrz.

To Nowak wskazał policji zabójcę? Świetnie. Zanim do tego Nowaka przyjdzie pisemne zawiadomienie o konieczności stawienia się w prokuraturze – grupa albo go zastraszy, albo przekupi, albo spowoduje „nieszczęśliwy wypadek”.

Na drugim planie kręcili się fusze z wydziału narkotykowego. Zwykli goście. W znaczącej części byli kryminalni, którym się wydawało, że zawojują świat. Przynajmniej poznański świat narkotykowy.

– Gówno prawda! – wyrwało mu się.

Trzech policjantów spojrzało na Hubiego niemalże jednocześnie. Wzruszył ramionami. Nie musiał się im tłumaczyć. Niebawem nie będzie musiał tłumaczyć się nikomu. Odejdzie i w końcu przestanie kombinować. Pomyśli o dniu codziennym. Obiedzie. Relaksie. Może wyjedzie.

Seba był już bezpieczny. Prokurator dostał listę pięciu osób. Hubi zdawał sobie sprawę z tego, że nie był to może najwyższy szczebel menedżerski, ale zgarnięcie jednego dnia pięciu ludzi Nowego na pewno odbije się echem. Hubi chciał, żeby Nowy wiedział, że to on. Hubi Mściciel.

Zatrzymania miały się odbyć późnym wieczorem. Wystarczyło rozpocząć rozpierduchę przed dwudziestą drugą, by bezkarnie bawić się do samego rana. Na porannej odprawie kopary opadną wszystkim tym, którzy myśleli, że Hubi się skończył. A on przecież kończył wtedy, kiedy chciał. Jak prawdziwy mężczyzna, fusz, pies z krwi i kości. I bóg, który wszystkich mógł zrobić w chuja.

Spojrzeł na kumpli, zastanawiając się, który z nich najbardziej mu podpadł w ciągu ostatnich miesięcy. Kardasz domagał się nazwisk, więc Hubi musiał mu je dać. Kryteria wyboru były proste. Po pierwsze – osobiste animozje, po drugie – potencjał. Zbyt dużo sukcesów lub zbyt mało. Wszystko, co wychodziło poza średnią wydziału, było podejrzane. Kardasz musiał mieć się czym zająć. Przez tych kilka ostatnich tygodni, zanim Hubi odejdzie ze służby. Sam. Bez niczyjej pomocy.

– A ty, kurwa, co tak dumasz, Hubi?

– Chuj cię to – warknął.

Rogal. Zapomniałby o nim. Ostatni słaby punkt, który musiał zlikwidować przed odejściem z firmy. Ćpun wiedział za dużo i z łatwością mógłby

sprawić, żeby Hubi wyleciał na zbity pysk, bez resortowej emeryturki, za to z wyrokiem.



Elka weszła do garderoby w chwili, w której Magda ściągnęła z siebie spódnicę. Trudno było nie spojrzeć na jej kształtne pośladki, przyozdobione czarnymi stringami i pasem do pończoch.

– Przebierasz się? – spytała zdziwiona Elka, opadając na wysłużoną pułę.

– Dopiero weszłam.

– Jak to? Przecież... Przecież wyglądasz, jakbyś właśnie zeszła ze sceny.

Królowa roześmiała się perliście, machnęła ręką, sięgnęła do torebki, wyjęła z niej małąkę z alkoholem i pociągnęła spory łyk. Z sali dobiegały dźwięki zmysłowej muzyki.

– Mam ambicję zawsze wyglądać tak, jakbym zeszła ze sceny. Albo miała na nią wejść.

– Pas do pończoch? Przecież jest pięć stopni na plusie.

– Nawet gdyby było minus dwadzieścia, miałabym go na sobie. Mała, przecież bielizna to podstawa! Jak masz być seksi, jeśli wyglądasz pod ubraniem jak gąska? Nie mów, że nosisz bawełniane gacie w kropki? Kurwa mać, nosisz?! Spal je, dziewczyno. Uwolnij bestię, która w tobie śpi. Spal bawełniane gacie, bezkształtne staniki i rajstopy. Pończochy to jest to! Zakładasz je i od razu czujesz się boginią seksu. Wiesz, kto wymyślił rajstopy?

– Kto?

– Jakiś zazdrosny chuj. Wymyślił i kazał je nosić swojej niewiernej żonie. Kumasz? Wychodziła taka na miasto, spotykała się z gachem, podnosiła spódnicę do góry, a tam, kurwa, szewki, łączenia i lycra aż po samą szyję. Widziałaś kiedyś jakiegoś pornusa, w którym laska spuszcza rajstopy do połowy i... – Magda się zaśmiała. – No właśnie. Jak to wygląda? Odpychająco w chuj.

Królowa zdjęła prywatną bieliznę, przemaszerowała nago przez garderobę, ściągnęła z wieszaka stanik z frędzlami i założyła go. Elka nie

chciała patrzeć na jej nagi tyłek. Odwiesiła kurtkę i z ciekawości wyszła zerknąć na salę.

W Jaskini panował dziś nastrój jak na stypie. Muzyka grała, dziewczyny siedziały gotowe do pracy, ale klientów jakoś nie było. To znaczy byli. Dokładnie cztery sztuki, podczas gdy o tej godzinie zazwyczaj gościli przynajmniej dziesięć razy tyle napalonych frajerów.

– Wczoraj też tu było tak pusto? – spytała, gdy wróciła do przymierzalni.

– Było. Tak pewnie będzie. Przez kilka dni. To standard po nalocie. – Królowa malowała usta soczystą czerwienią i sączyła słowo po słowie.

– Chyba nie ma sensu, żebym się przebierała.

– Przestań, mała. – Kobieta oderwała szminkę od ust, odwróciła się do Elki i spojrzała na nią z wyrzutem. – Będziesz tańczyć w tym?

Elka spojrzała na dzinsy i sportową bluzę, które miała na sobie. Była zbyt zwyczajna.

– Nie będę wcale tańczyć.

– Bo?

– Bo mam dość. Tej roboty. Mojego eksa. Opieki nad synem. Problemów... A jeśli do tego dojdzie brak kasy... – Elka rozłożyła ręce i poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Przestań, mała! Natychmiast przestań się nad sobą uzalać.

Królowa wstała od lustra i z umalowaną połową ust ruszyła do swojej torebki. Złapała ją, podeszła z nią do Elki i wyjęła z niej małą buteleczkę.

– Napij się.

– Nie...

– Nie pierdol. Napij się. Kurwa mać. Trzeba być twardym. Nie miętkim! Dziś masz dość, ale jutro będzie inaczej. Nie znajdziesz innej pracy, w której płacą ci tyle tylko za to, że wyglądasz zajebiście, kręcisz dupą i wkręcasz tym frajerom filmy, że gdyby tylko się postarali, to mogliby cię mieć.



Hubi, nauczony doświadczeniem, obszedł całe mieszkanie, sprawdzając,

czy na pewno jest sam. Nie znalazł nieproszonych gości, więc z ulgą zamknął za sobą drzwi i odetchnął.

Kolejny dzień zmierzał ku końcowi. Jak zwykle wieczór był dla Hubiego łagodniejszy niż poranek. Zdjął buty, ściągnął spodnie, bluzę i T-shirt. Pomaszerował do łazienki, ale ostatecznie zrezygnował z wieczornego prysznica. Postanowił przełożyć go sobie na poranek.

Oszukiwał się, bo przecież dobrze wiedział, że rano poziom jego depresji jest tak wysoki, że nie będzie w stanie wykrzesać z siebie tyle energii, by wejść pod prysznic, a potem jeszcze się wytrzeć i ubrać w czyste ciuchy. Ale ostatecznie tylko sobie pozwalał na oszustwa.

Wysikał się i poszedł do łóżka. Było idealnie zaścielone. Pościel wygładzona taboretą. Nauczył się tego w wojsku. Wtedy wydawało mu się to całkiem bezsensowne. Ale przyjemność płynąca z wchodzenia do idealnego łóżka była tak ogromna, że każdego ranka, zanim wyszedł z chaty, wygładzał prześcieradło i kołdrę. Oczywiście puszczając przy tym poranną wiązaną przekleństw.

Złapał kołdrę, uniósł ją i już miał się pod nią wepchnąć, ale zobaczył, że coś pod nią leży – zdjęcie.

Czterech fuszy w galowych mundurach stało w szeregu, naprzeciwko komendanta stołecznego z wyciągniętą i gotową do uścisku dłonią. Hubi nie musiał się zastanawiać, co to za zdjęcie. Sam uczestniczył w podobnych szopkach przyznania awansu. Uścisk dłoni przełożonego, powtarzanie tych samych słów. Fotka dla potomnych i do knajpy. Na wódkę.

To nie było jednak zdjęcie z jego awansu. Przyjrzał się twarzom. Kojarzył jedynie komendanta. Sylwetka jednego z fuszy obwiedziona była czerwonym okręgiem. Obok niego narysowano szubienicę, na niej wiszący napis „Lisek”, a na drugiej stronie zdjęcia drukowane litery układały się w: PRACOHOLIZM ZABIJA.

Hubi obejrzał dokładnie zdjęcie, a potem poszedł do kuchni, wyjął flaszkę i pociągnął z gwinta trzy duże łyki. Prokurator musiał wydać już nakazy aresztowania, a do Nowego dotarło, że zadarł nie z tym psem, co trzeba.

– No to ruszyło – podsumował i postanowił nie siedzieć beczynnym.

Wrócił do sypialni, sięgnął po zdjęcie, wyjął telefon i wybrał numer

Kardasza.

– Halo?

– Kurwa mać, chciałeś, żebym wytypował kreta w Narkotykach. Chyba zauważył, że go szukam. Wydali na mnie wyrok.

– Chyba?

– Wiesz, co znalazłem przed chwilą w swoim łóżku?

– Gorącą dupę? Nie, wtedy byś nie dzwonił do mnie. Zimną, w sensie martwą? Też nie, dzwoniłbyś po kryminalnych...

– Ha. Ha. Ha. Zabawne w chuj. Ja, kurwa, jebie! – Hubi zrobił teatralną pauzę, którą wykorzystał na pociągnięcie kolejnego łyka wódki. – Ktoś był w moim mieszkaniu i zostawił mi w łóżku fotę. Znasz jakiegoś Liska z Warszawki?

– A co ja jestem, kurwa, informacja?

– Mam tu fotkę, jak gość odbiera awans z rąk stołecznego komendanta. Dorysowana szubienica i tekst, że mnie zabiją. Lisek? Pewnie też Narkotyki. Kojarzysz? Muszę wiedzieć, jak go zabili.

– Lisek? Kurwa mać, kojarzę. Na ostatniej balandze mieliśmy z niego niezły polew.

– No? Tylko mi nie mów, że odcięli mu interes.

– Lisek robił w stołecznych Narkotykach. Musiał komuś niezłe zaszkodzić albo nie zrozumieć sugestii, by odpuścić.

Hubi zaczął się niepokoić. Chciał jak najszybciej ustalić, z czym musi się liczyć.

– Nie interesuje mnie jego, kurwa, jebane CV. Chcę wiedzieć, jak skończył.

– Stracił wszystko. Ledwo został w firmie. Teraz jest w drogówce, ale to nie największe ąła. Gość miał, kurwa, świra na punkcie rodziny. Świeża żonka, *love forever*...

– Odstrzelili mu żonę?

– Za zabójstwo idzie się za kratki. Nasłali na żonkę jakiegoś żigolo. Kurwa, rozkochał ją w sobie w miesiąc. Odeszła od Liska z hukiem.



Wyszły z klubu, a zimny wiatr błyskawicznie schłodził ich rozgrzane twarze. Poznań powoli się wyciszał, by za kilka godzin znów utonąć w porannych korkach.

– Dzięki. – Elka przytuliła się do Królowej. – Bez ciebie nie dałabym dziś rady.

– Beze mnie czy bez mojej flaszki? – zażartowała Magda.

Obie były wstawione. Wypełniły alkoholem nudną noc. Porozmawiały trochę i ustaliły, że jeśli w ciągu tygodnia do Jaskini nie wróci życie, to obie się z niej ewakuują.

– Nos do góry. Tak jak mówiłam. Pogadam w Niebie. Mam tam przyjaciółkę. Albo w Po prostu Go-Go. Jest kilka miejsc, w których przyjmą nas z pocałowaniem ręki.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Opiekujesz się mną. Myślałam, że w tej branży dziewczyna dziewczynie wilkiem...

– Prosiła mnie o to moja przyjaciółka.

– Ile ty masz tych przyjaciółek?

– Trochę mniej niż facetów, którzy kupują mi prezenty. A co? Nie mów, że ci się to nie podoba. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, tak mówił mój ojciec. Lata temu. Wzięłam to sobie do serca. Ścielę więc sobie tak, by było mi wygodnie. Nie zapomnij o moich urodzinach! Do jutra!



– Chuj cię tu... – Cygan nie wierzył własnym oczom. Zamykał je i otwierał. – Hubi, stary psie, przyszedłeś, żebyś cię zabił?

– Jestem tu, żebyś przekazał Nowemu info. Skup się, kurwa, żebyś zapamiętał. Nie będę powtarzał dwa razy. Odchodzę. Znudziła mi się jebana zabawa w kotka i myszkę. Odchodzę z psiarni. Zasłużyłem na emę.

– Pierdolisz?

Reakcja Cygana rozbawiła Hubiego, ale właśnie tego się spodziewał – zdziwienia zmieszanego ze złością. Napsuł tyle krwi ludziom Nowego, a teraz, kiedy planowali zadać mu cios, jednym zręcznym ruchem odbierał im broń. Lisek z Warszawy stracił żonę, bo kochał ją najbardziej na świecie. Hubi nie kochał nikogo, nawet siebie. Nie miał niczego, co przedstawiałoby dla niego jakąś istotną wartość. Niczego... poza pracą. Ale jeśli z niej zrezygnuje, odejdzie jako zwycięzca.

– Takie, kurwa, życie. Mimo że Nowy nie chciał ze mną gadać, postanowiłem być wobec niego fair – kłamał w żywe oczy. – Filtrowałem info napływające do wydziału, ale w ciągu ostatniego tygodnia... sprawy, kurwa mać, wymknęły się spod kontroli. Jebany ćpun was spawa. Znalazł sobie powiernika w moim wydziale, a ten polazł do prokuratora i... pewnie zaraz zaczną się zatrzymania.

– Kto? – Cygan połknął haczyk.

– Mój stary uchol. Rogal. Skurwysyn nad skurwysyny. Zróbcie coś z nim. Nie wiem, co obiecał mu fusz, ale jeśli złoży zeznania, to nawet najlepszy prawnik chuja nie ruszy.

ROZDZIAŁ 26

Naczelniczka Wydziału Techniki Operacyjnej przyjęła Drivera jak zawsze – z uśmiechem na twarzy. Miała na sobie sukienkę w geometryczne wzory i czarne rajstopy.

Bardzo szybko schowała chude i krzywe nogi za biurkiem i spojrzała na przybyłego. Driver nie znał się na makijażu, ale naczelniczka WTO chyba też nie. Zawsze miała na górnej powiece groteskowo długie czarne kreski, które kończyły się dopiero na skroniach.

– Napijesz się?

– Nie dziś, jestem w biegu.

Wykrzywiła delikatnie twarz, więc przysiadł na krześle stojącym przy jej biurku. WTO było komórką, z którą musiał mieć dobre układy, jeśli chciał być skuteczny. To dzięki nim miał dostęp do informacji z obserwacji obiektów czy treści podsłuchiwanym rozmów telefonicznych.

– Przyniosłem przyklepane kwity na rolki.

– Coś długo u was trwa to przyklepywanie – ironizowała.

– Tym bardziej doceniam, że jesteś elastyczna. – Złożył ręce jak do modlitwy i ukłonił się w jej stronę. – I najlepsza.

– Te dwa numery, o których wczoraj rozmawialiśmy... Są już materiały. Możesz odsłuchać.

– Dziewczyny nie raportowały, podejrzewam więc, że nie padły słowa klucze. Masz tu kwity z wczorajszą datą. Tak jak obiecałem.

Driver położył na jej biurku papiery. Musiał się nakombinować, żeby zdobyć na nich podpis. Do Śledzia nawet nie próbował uderzać. Wiedział, że mu to zatrzyma. Od razu poszedł szczebel wyżej. Naczelnik wydawał się tak nieobecny, że podpisałby nawet umowę sprzedaży swojego auta. Driver nie tłumaczył, że to zlecenie podsłuchu żony fusza z wydziału kryminalnego KWP, jego informatora i żony informatora.

– Dzięki. Lecę. Następnym razem kawa? Na mieście?

– Jasne.

Uścisnęli sobie dłonie i wymienili się uśmiechami. Długie kreski na powiekach naczelniczki poruszyły się i wywołały u Drivera skojarzenie z nogami pająka.

– Nie odprowadzaj mnie.

Kiwnęła głową. Udał się w stronę drzwi.

– Driver?

Usłyszał w jej głosie wahanie. Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią najłagodniej, jak potrafił.

– Nieoficjalnie... Ja... No, nieoficjalnie ci powiem, ale nic z tym nie rób, bo dopiero potwierdzam info.

– Mów.

– Jedna z moich pracownic informuje kogoś z kryminalnych na temat numerów zleczanych przez ciebie.

– Kogo z kryminalnych?

– Nie wiem. Jeszcze.

– Z jakich kryminalnych?

– Z KWP.



Na ganku stały dwie duże donice z jakimiś wielkimi badyłami. Matka Rogala zawsze lubiła zielsko. Żartował czasem, że tę miłość wyssał z jej mlekiem. Tylko rozwinął ją twórczo, bo nie tylko uprawiał, ale i palił.

Matka najwyraźniej wypełniała misję przywrócenia tego miejsca do stanu używalności. Okna były nienormalnie czyste, a wycieraczka leżąca pod drzwiami wyglądała na nową. Rogal nie kumał, po co wydawać kasę na coś, w co będzie się wycierać brudne buty.

Nacisnął dzwonek i nasłuchiwał jej kroków.

– Cześć! – Wyszczrzył się, gdy otworzyła mu drzwi.

Ostatnio widzieli się, gdy wyrzucała go z domu. Gdyby nie musiał, nie

przychodziłby tu dzisiaj. Ale termin zwrotu kasy Czarnemu minął, a żeniony towar nie schodził.

– Co tu robisz? – Miała tak pomarszczoną twarz, że nie sposób było zauważyć, czy marszczy czoło. Rogal jednak znał wszystkie tony jej głosu i dobrze wiedział, że teraz jest niemile zaskoczona.

– Wchodzę.

– Nie życzę sobie.

– Jestem twoim synem.

– Nie zapraszałam cię.

Jej chude ciało stało naprzeciw jego chudego ciała. Fizycznie byli do siebie podobni. Te same brwi, to samo spojrzenie, tak samo krzywe zęby.

– Ale za mną tęskniłaś. Prawda, mamó?

– Przestałaś ćpać?

– Przecież ja nigdy...

– To wróć, jak przestaniesz.

– Nie ćpam. Mamó! Przecież... Pożycz mi parę tyśi. Nie na narkotyki. Muszę spłacić jednego gościa.

– Idź już.

– Jeśli nie będę miał dziś wieczorem tej kasy, zrobią mi krzywdę!

– Nie trzeba było jej pożyczać.

– Nie pożyczałem. Pomóż mi. To ostatnia rzecz, o którą cię proszę!

Spojrzała mu w oczy. Zauważył w nich zawiedzione nadzieje i magazynowany miesiącami smutek. Zrobiła dwa kroki w tył, a potem zamknęła mu drzwi przed nosem.



– Driver! – głos sekretarki wyrwał go z zamyślenia.

Informacja z WTO, że Łysy wiedział, że był słuchany, wiele wyjaśniała. Dotychczas Driverowi wydawało się, że to on rozdaje karty i żongluje niejawnymi informacjami. Prawda była jednak taka, że to Łysy manipulował Driverem.

To tłumaczyło wpadki. Rozmowy telefoniczne, z których Driver nie mógł niczego wyłuskać. I wycieczkę za niemiecką granicę. Łysy wiedział, że stanowi obiekt zainteresowania kryształowego, postawił więc zrobić sobie z niego jaja.

Znając jego bezczelność i cwaniackie podejście, Driver mógł się założyć, że wtedy Łysy zgłosił kradzież swojego auta i wyłączył komórkę, co miało mu zapewnić alibi, a sam ruszył po GHB.

– Śledź cię wzywa – powtórzyła sekretarka.

– Dobra, przyjdę. Za chwilę.

Priorytetową sprawą było teraz ustalenie, czy Łysy jest solistą, czy może ma wspólnika w firmie. Wieloletnie działania na dwa fronty mogły wymagać utworzenia również policyjnego parasola bezpieczeństwa nad samym Łysym.

Poza tym rano Driver widział Zochę rozmawiającą z tym samym dziennikarzem co ostatnio. Zamilkli, gdy go zobaczyli, co ewidentnie świadczyło o tym, że znowu rąbali mu dupę.

– Przyjdiesz teraz!

– Uhu hu! – Rozbawiony Kardasz wychylił się zza swojego monitora.

Driver posłał mu spojrzenie zbitego psa i pomaszerował za sekretarką. Przemierzyli korytarz. Przy automacie do kawy stali Zocha i Grzechu. Jak zwykle kłócili się o mleko. Sprawa tajemniczego znikania mleka, które należało do Zochy, od miesiący nie znalazła rozwiązania.

Stanęli przy drzwiach dzielących ich od Śledzia.

– Powodzenia – szepnęła sekretarka. – Uważaj, bo z oczu idą mu pioruny.

Driver nie zdążył odpowiedzieć. Drzwi się otworzyły. Gdy spojrzął na Śledzia, wiedział już, że nie będzie to łatwa rozmowa.

– Do chuja pana! Co to, kurwa, ma być?! Wiesz, że za coś takiego lecisz dyscyplinarnie?! Postępowanie na przekór dyspozycjom przełożonego!

Driver wiedział, o co chodzi, ale przecież był psem. Nie mógł się przyznać, przeprosić i błagać o niski wymiar kary.

– Ale o co chodzi?

– Kurwa mać! O Życie i Zdrowie. Miałeś im odpuścić. Miałeś przestać się tym zajmować! Tymczasem dociera do mnie info, że w WTO są rolki na

fusza z tego wydziału.

Driver zauważył, że Śledź musiał mieć niepełne dane, jeśli wspominał tylko o fuszu. Od wczoraj przecież gromadka słuchanych przez WTO się powiększyła. Niepełne dane świadczyły o tym, że Driver miał większe pole do popisu.

– Jakiego fusza?

Śledź podszedł po biurka, poprzerzuczał papiery i wysyczał:

– Piotr Świątek, pseudonim Łysy. Kurwa mać, Driver! Rozmawialiśmy o tym. Wiedziałeś, co robić albo raczej czego, kurwa mać, nie robić! Powiedziałeś, że zamykasz jebaną sprawę, a ja tu rozmawiam z WTO i słyszę przypadkiem, że robimy Życie i Zdrowie. Wychodzę na frajera, co nie orientuje się, nad czym siedzą jego ludzie. Samowola! W moim biurze! Zofia miała rację. Jesteś niepokornym jebanym chujem, który wysadzi cały wydział. Ja cię, kurwa, polecam na swoje miejsce, a ty mnie wpierdalasz na jebaną minę!

Driver wpuszczał jednym uchem, wypuszczał drugim. Nie przerywał, bo chciał, żeby Śledź wyrzucił z siebie całą frustrację. Kiedy zamilkł, Driver spojrział na niego jak niewinny pięciolatek.

– Rolki na Łysego? Nie wiedziałem. Przepraszam, szefie. Coś musiało mi się pojechać. Widocznie zapomniałem to odkręcić – kłamał jak z nut i wychodziło mu to, jak zawsze, wyśmienicie.

– Trzymajcie mnie, kurwa mać, bo zaraz... – Śledź zakrył twarz rękoma, a po chwili ciszy odkrył ją. Minął Drivera, otworzył drzwi prowadzące na korytarz i zaczął krzyczeć: – Zofia! Zooooofia! Kurwa mać! Zofia! Za godzinę idę na krótki urlop, zajmiesz się jutro rybkami!



Poprosił matkę o pomoc i został potraktowany jak intruz. Nie pamiętał już, w jakiej książce przeczytał: „Proście, a będzie wam dane”. W sumie powinien pamiętać, bo wielu nie czytał, ale ostatnio jakoś trudno mu się myślało.

Prosił. A dała mu tylko pogardę. Stała się więc wrogiem. Nie mógł mieć skrupułów. Nie musiał pamiętać o szacunku czy innych pierdołach. Mógł

wychując ją tak jak ona jego. Najpierw dała mu dom, a potem przyjechała niezapowiedziana i mu go odebrała.

„Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera” – to też pamiętał. Raczej z podwórka niż z książek.

Postanowił urządzić jej piekło. Kazała mu odejść, więc poszedł. Opuścił posesję, głośno trzasnęła furtką i zniknął na rogiem.

Nie poszedł jednak na autobus. Odczekał dobry kwadrans i wrócił. Dom znał przecież jak nikt inny. Wiedział, że wystarczy pchnąć jedno z piwnicznych okien, by się otworzyło. Zrobił to, a potem przecisnął się przez nie i już był w środku.

Zatrzymał się. Wciągnął do płuc powietrze. Dom pachniał tak jak wtedy, gdy był jego królestwem.

– Wrócę tu. Kiedyś – postanowił szeptem, zdjął buty i skierował się w stronę schodów.

Stopy stawiał delikatnie, zwracając uwagę na to, by przypadkiem niczego nie dotknąć, nie popchnąć. Nie mógł hałasować. Dotarł do drzwi do piwnicy. Nacisnął na klamkę i pchnął je ostrożnie.

Głos matki dochodził z dużego pokoju.

– Był tu. Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało. Tak. Stał przed drzwiami. Taki chudy, zniszczony, jak nie mój syn. To okropne, co narkotyki robią z ludźmi.

Znowu pierdoli przez telefon, pomyślał ze złością. Okropne, co telefony robią z ludźmi.

Problemy z matką zaczęły się, gdy znalazła sobie psycholożkę. Podobno mieli od niej otrzymać wsparcie – oboje. Bo przecież miała się nauczyć, jak postępować z synem narkomanem. Jedyne, czego się nauczyła, to jęczenia przez telefon, że jest jej źle. Odcięła się od Rogala zamiast z nim rozmawiać.

– Prosił o pieniądze. Nie, no coś ty! Oczywiście, że mu nie dałam. Przećpałby je. Kłamał, że to nie na narkotyki, ale mówiłaś, że oni tak robią. Kłamią, oszukują, kradną...

Nie chciał tego słuchać. Nie interesowały go takie pierdoły. Musiał znaleźć jak najwięcej cennych rzeczy, które będzie w stanie zabrać i upłynnić w lombardzie.



Driver nie czekał, aż naczelniczka WTO wskaże mu miejsce, które może zająć. Podszedł do jej biurka i z cwaniackim uśmiechem oznajmił, że wraca do niej z odpowiedziami. Zdziwiona uniosła brwi, a kreski namalowane na jej powiekach znowu wydawały się żyć swoim życiem.

– Jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości, to nie miej. Twoja pracownica donosi bezpośrednio Łyseму, a ten wypuszcza info dalej. Poskarżył się mojemu przełożonemu. Jest teraz?

– Kto?

– Ta laska?

– Nie.

– A wczoraj?

Naczelniczka zerknęła do komputera i pokręciła głową.

– Dziś dopiero przyjdzie na popołudniówkę.

– To by wiele wyjaśniało. Przed chwilą dostałem opierdziel za słuchanie Łysego, nie jego żony... Laska nie zaktualizowała danych. Dobra. Zamykamy kram. Odłącz od rolek Łysego i całą tę paczkę, na którą kwity przyniosłem dziś. Papiery na wcześniejsze zakończenie dostarczę, oczywiście. Ale chcę odsłuchać te ostatnie. Udostępnisz mi jakiś pokoik?

Niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny podsłuchów Lemura, jego żony i żony Łysego – to był raczej jakiś złośliwy chichot losu, nie materiał do analizy. Równie dobrze mógłby go wyrzucić do kosza zaraz po sporządzeniu notatki, że odsłuchał. Prawdopodobieństwo znalezienia czegoś, co pomoże Driverowi udowodnić ścisłą współpracę między Łysym a Lemurem, było bliskie zeru.

– Mogę nawet przysiąc tu. – Wskazał głową fotel stojący w rogu gabinetu.

Był zdesperowany. Zgodnie z zasadą, że tonący brzytwy się chwyta, Driver złapał się podsłuchów i zamierzał dokładnie je sprawdzić. Nie miał wątpliwości. Znalazł się właśnie w sytuacji, w której musiał się zatrzymać, przejrzeć wszystkie zgromadzone informacje i zastanowić się, czy jest

w stanie wyciągnąć z nich coś, co prokurator przekuje w akt oskarżenia. Czas na poszukiwanie lepszych dowodów skończył się w chwili, w której Śledź dowiedział się, że Driver działa za jego plecami.

– Nie no, luz. Coś ci zaraz zorganizuję.

– Dasz radę jakoś ukryć te ostatnie rolki? Żeby nie doszło to do tamtej laski? Łysy to zły pies, działający po ciemnej stronie mocy.

– Po co ukrywać? Przecież mam na nie kwity. Nie sfałszowałeś chyba podpisów?

– No coś ty! – zaśmiał się. – Nie jestem głupi. Łysy też nie. Operacyjnie wiem już wszystko. Procesowo... Chuj wie, że ja wiem. I że tak dobrze się zabezpieczył, że go nie dupnę. To nie jest już pies. To przestępca. I to wysokiej klasy. Wychowany na poletku KWP.



– To z odsetkami. Policz.

Rogal starał się udawać pewnego siebie, ale sytuacja jakoś go peszyła. On był sam, a Czarnemu towarzyszyło dwóch mężczyzn. Ich spojrzenia były puste, a kurtki, które mieli na sobie, wypełniały kilogramy mięśni. Czarny wyglądał przy nich jak amator.

– Co to, kurwa, było? – Czarny skończył liczyć banknoty.

– Jebane problemy z płynnością. Kurwa, sorki. To się już nigdy nie powtórzy.

– No, ja myślę! – Czarny zarechotał.

Rogal zauważył, że uśmiech na kilka sekund pojawił się również na twarzach towarzyszących mu goryli. Wiało nieprzyjemnie. Stali pośrodku niczego. To Czarny wskazał miejsce. Rogal próbował dyskutować, bo na początku kwietnia publiczna toaleta była miłszym miejscem niż las. Nie wyszło.

– Możesz odejść.

– A nowy staff? Mam kasę na pakiet. – Rogal wyjął z drugiej kieszeni zwitek banknotów.

Zwinął matce laptopa, aparat fotograficzny i całą garść biżuterii.

W lombardzie dostał za nie niezłą sumkę. Ucieszył się, że w końcu stanie na nogi. Wróci na lokalny rynek, wyegzekwuje zaległości od Hubiego, wynajmie mieszkanie i kupi sobie coś fajnego.

– Zadzwoń do mnie jutro.

– Ale.

– Jutro.

Stanowczy ton Czarnego sprawił, że Rogal odpuścił. Jeden dzień w tą czy tamtą nie robił dużej różnicy.

Kiwnął głową na pożegnanie, odwrócił się i zaczął iść w kierunku, z którego przyszedł.

Zamyślił się, planując w myślach, że jeszcze dziś roześle SMS-y do stałych klientów, by szykowali się na dostawę świeżutkiego i wybornego towaru, gdy nagle poczuł uderzenie w plecy.

Chciał się odwrócić, ale nie zdążył. Coś dużego z ogromną siłą uderzyło go od tyłu, w nogi. Kolana nie wytrzymały i ugięły się, a Rogal runął jak długi na ziemię. Obejrzał się.

Dwóch goryli Czarnego stało nad nim. Po chwili dołączył do nich Czarny. Rogal próbował wstać, ale któraś noga kopnęła go w brzuch. Skulił się.

– Czarny, kurwa!

– Skończ jęczeć, Rogal. Ochujaleś nas.

– Nie!

– Kłamiesz, w piździe masz terminy, telefonów nie odbierasz.

– Przecież oddałem wszystko. Co do grosza!

– Kasa? – Czarny się zaśmiał. – Kasa to chuj. Wypytyujesz, wyciągasz info, a potem spawasz nas psom.

– Jakim, kurwa, psom?! Ja i psy? – Rogal próbował wydobyć z siebie obojętny i wyluzowany ton głosu, ale było to trudne.

Próbował ignorować tępy ból brzucha, ale słabo mu to wychodziło.

– Słyszycie, panowie? On i psy? Masz, jebany ćpunie, pozdrowienia od Hubiego! Skończcie to.

– Co, kurwa?! Chwila!

Rogal chciał się podnieść, ale znów został kopnięty. I znów. Leżał na ziemi, starał się skulić i objąć rękoma głowę, by ochronić ją przed ciosami. Miał wrażenie, że napastnicy mnożą się i kopie go armia ludzi, a nie zaledwie dwóch osiłków Czarnego. I nie robią tego, by dać mu nauczkę. Kopią, by zabić.

Brzuch. Plecy. Głowa. Bolało go już wszystko. Łącznie z lewym ramieniem. Czytał kiedyś o objawie Kehra. Kojarzył, że pęknięta śledziona może powodować ból ramienia, nie pamiętał jednak, czy chodziło o lewe, czy prawe.

Najbardziej na świecie chciał, żeby przestali go kopać. Żeby odeszli. Żeby miał jeszcze siłę sięgnąć do kieszeni i po raz ostatni zaciągnąć się dobrym towarem.



– Kasia?

– No cześć, co tam?

– Piotrek mnie zabije.

– Coś się stało? Marta? Marta? Mów do mnie?

– Jechałam sobie Obornicką...

– Marta? Halo? Rozjechałaś auto?

– Nie.

– Uspokój się, weź trzy oddechy i mów. Co się stało?

– Przekroczyłam prędkość. Zatrzymała mnie drogówka. Chcą mi zabrać prawko.

– No coś ty? Wizytówka z psiarni w dowodzie rejestracyjnym nie zadziałała?

– Nie miałam.

– Kurde, Marta! Dzwoń do Piotrka!

– Nie, on mnie zabije.

– Jak nie będziesz miała prawka i nie będziesz mogła zawozić dzieci do szkoły, zajęcia dodatkowe i do przedszkola, to dopiero cię zabije.

Driver po raz kolejny odsłuchiwał tę rozmowę. Marta, żona Łysego, zadzwoniła do żony Lemura. Sprawdził. Marta nie zadzwoniła po tej rozmowie do męża. Przynajmniej nie na jego oficjalny numer telefonu. Musiała się jednak jakoś z nim skontaktować, bo w systemie widniała informacja o kontroli drogowej przeprowadzonej tego dnia, ale Marta Świątek otrzymała jedynie pouczenie. Nie zatrzymano jej prawa jazdy.

Driver nie miał ani chwili do stracenia. Jeśli chciał działać, to właśnie teraz. Łysy był zbyt dobrym graczem, by udowodnić mu prowadzenie klubu go-go, czerpanie korzyści z nierządu, handel GHB czy nawet znajomość z Lemurem. Jeśli właśnie pojawiła się szansa na wyjęcie go z policyjnej sfery, to teraz. Co prawda za drobnostkę, ale w tej chwili nie liczył się kaliber. Ważniejszy był wróbel w garści niż gołąb na dachu.

ROZDZIAŁ 27

Dochodziła szósta. Łysy stał przy oknie. W ręku trzymał kubek z kawą. Gdyby ktoś spytał go teraz, co jest na nim namalowane, nie umiałby odpowiedzieć. Dostał go od dzieci rok temu. Marta kupiła biały kubek, paczkę specjalnych pisaków i kazała dzieciom namalować to, czego życzą tacie. Bazgroły były kolorowe i tak bardzo nieforemne, że ich brzydota mogłaby być rozpatrywana w kategoriach sztuki nowoczesnej.

Poznań budził się do życia. Zaspani ludzie wychodzili z klatek schodowych i szli albo w stronę przystanku autobusowego, albo na parking. Na ulicach zaczynał się poranny ruch.

– Nie śpisz? – Marta zaszła go od tyłu i przytuliła się do jego pleców.

Powinien być na nią wściekły. Za wczoraj. I za mnóstwo innych wygłupów. Ale jakoś nie potrafił. Nie traktował jej jak kobiety, raczej jak dziecko.

– Nie.

– Nie mogłeś?

– Musiałem wcześniej wstać.

– Spieszysz się gdzieś?

– Nie. Ale musiałem być gotowy.

– Gotowy? Na co? – Puściła jego plecy, stanęła tak, by spojrzeć mu w twarz, a jej głos utracił poranną nutkę zaspania.

Dzieci jeszcze spały. Lubił taki dom. Cichy, ale wypełniony małymi Świątkami. Taki, w którym można cieszyć się spokojem i faktem posiadania rodziny, a nie trzeba zastanawiać się, w co włożyć ręce. Przez kilkanaście chwil znowu byli tylko we dwoje.

– Na wszystko – odpowiedział rozbawiony.

– Piotrek, przerażasz mnie.

– Spokojnie. – Poglaskał ją po głowie. – W segregatorze jakby co masz wszystkie papiery. Umowy na auta, ubezpieczenia...

– Piotrek...

Spojrzała na niego tak, że nie miał wątpliwości. Rozumieli się. Łysy nie miał pewności, czy nie podsłuchują go także w domu. Zawsze był ostrożny. Nawet wtedy, gdy musiał jechać po transport GHB, a wiedział, że pod jego autem znajduje się GPS. Zrobił kryształowego w chuja i był z tego dumny.

– Zachowaj spokój, Marta.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Tyle tych moich dup przeżyłaś, tyle prób szantażu... Tym razem będzie lajczik. Przy najgorszych wiatrach wrócę dopiero za kilka dni. Jeśli nie będziesz dawała sobie rady z dziećmi, zadzwoń po moją matkę.



Driver dawno nie miał tak pracowitego popołudnia, wieczoru i bezsennej nocy. Gdy wyszedł wczoraj z WTO, musiał zahaczyć o BSWP, zaliczyć krótką rozmowę z naczelnikiem, później przycisnąć drogówkę, przekonać prokuraturę i pogadać z Kardaszem.

Teraz obaj stali na klatce schodowej przed drzwiami numer osiem. Przez pół nocy Driver zastanawiał się, jak zachowa się Łysy. Czy zacznie machać bronią, czy wyskoczy z okna, czy może będzie dążył do prowokacji. Dlatego wziął ze sobą Kardasza, Grześka i jeszcze jednego kryształowego. Czterech na jednego – w tym specyficznym przypadku była to bardzo dobra proporcja.

– No to zaczynamy szopkę – szepnął do Kardasza, po czym zastukał w drzwi.

Te, mimo wczesnej pory, otworzyły się nadzwyczaj szybko. Staął w nich Łysy. Miał na sobie czerwono-czarną koszulę w kratę, niebieskie dzinsy i sporą porcję żelu wmasowanego w sterczącą grzywkę.

– Witam, witam i o zdrówko pytam! – Śmiał się od ucha do ucha, jakby byli jego najlepszymi kumplami i przyszli po niego, bo zaraz mieli ruszać na męską wyprawę.

Nie czekał na ich reakcję. Zostawił otwarte drzwi, odwrócił się w stronę mieszkania i zaczął iść przed siebie. Kardasz czujnie wkroczył do środka jako pierwszy. Driver wszedł za nim, trzymając rękę na kaburze.

– Dopiję kawkę i lecimy. – Łysy dotarł do pokoju. Podszedł do regału i sięgnął po kubek, który wyglądał na porysowany przez jakiegoś złośliwego dzieciaka. – Czekałem na was, chłopaki. Zostawiłem nawet drzwi uchylone, ale widocznie ktoś musiał zamknąć. Myślałem, że weźmiecie realizację i wyjebiecie mi antywłamaniówki.

W rogu pomieszczenia stała żona Łysego. Wyglądała, jakby w momencie ich wejścia do mieszkania wstrzymała oddech. Była blada jak ściana.

– Biuro Spraw Wewnętrznych Policji Poznań, Paweł Dobrogowski. Jest pan zatrzymany.

– Czekałem już od kilku dni. Nie myślałem, że tak długo będziesz zbierał się na odwagę! – Łysy mówił bezpośrednio do Drivera. – Budzik sobie nastawiałem na piątą trzydzieści, a przecież do roboty chodzę na siódmą. Skumulowało mi się i jestem niewyspany.

Fusze zatrzymywani przez kryształowych prezentowali cały wachlarz zachowań. Driver zastanawiał się czasem nad tym, czy przypadkiem w takiej stresującej i niezręcznej sytuacji nie uzewnętrznia się najgłębiej skrywane prawdziwe „ja”.

Był już na zatrzymaniach, podczas których fusz machał kłamką, celując albo w siebie, albo w przybyłych. Jeden próbował wyskoczyć przez okno, inny zaczął udawać psychicznie chorego. W najlepszym razie fusz zachowywał wyuczony latami obojętny wyraz twarzy.

Łysy wyglądał na zadowolonego. Każde wypowiedane przez niego słowo, każdy gest czy mina – wszystko wydawało się wystudiowane i przerysowane. Zupełnie jakby nie znajdowali się w jego mieszkaniu, a w teatrze, na deskach którego Łysy odgrywał monodram.

– Z chęcią bym pogadał, ale już kończę. Dowód osobisty i wizytówka mecenasu są na szafce w przedpokoju. Zadzwońcie i z nim pogadamy. Kłamkę i szmatę niech zabezpieczy naczelnik, zostawiłem w pancерnej. Dom jest czysty, bo jestem pedantem. Róbcie, co do was należy.

Bezczelność Łysego drażniła Drivera do tego stopnia, że najchętniej, na

złość jemu, nie robiłby teraz nic. Po prostu odwróciłby się na pięcie i wyszedł. Laska z WTO musiała donieść mu, że „mleko się wylało”, dlatego był tak pewny siebie.

Driver opanował narastającą w nim frustrację. Nie mógł dać się sprowokować. I musiał przejąć kontrolę. Spojrzał na żonę i zamknięte drzwi, za którymi musiała znajdować się reszta członków rodziny Łysego.

– Kardasz, sprawdź żonę i dzieci. Obudzić i dokładnie sprawdzić. Przeszukujemy wszystkie pomieszczenia, zabezpieczamy telefony... Ja zajmę się nim. – Spojrzał z pogardą na fusza, który lata temu przestał być jednym z nich.



Łysy miał wszystko dokładnie zaplanowane. W grze na dwóch frontach liczył się z ewentualnością, że stanie się obiektem zainteresowania BSWP. Wiedział, co się może wydarzyć. Jakie są procedury kryształowych. Przygotował się do tego, dlatego wiedział, że stojący naprzeciwko niego blondyn mógł się zesrać ze złości, ale i tak nie udowodni mu nic poważnego.

Przyglądał się, jak kryształowi panoszą się w jego mieszkaniu. Wiedział, że niczego nie znajdą. Ani tu, ani w firmie. Nie był taki głupi, by trzymać zabawki w miejscach, o których ktokolwiek wiedział.

Ktoś zapukał do drzwi, ale nie czekał na zaproszenie, tylko od razu wszedł. Marta miała rację, powinien je naoliwić. Zaskrzybiały, a kilka sekund później w pokoju pojawiła się okrągła i uśmiechnięta męska twarz.

Zatrzymał dla siebie uwagę, że Grotowski pojawił się jakieś pięć minut później niż powinien. Nie chciał psuć mu wejścia. Antrakt dobiegł właśnie końca. Rozpoczął się drugi akt przedstawienia dla kryształowych.

– Zaraz, chwileczkę – zabrzmiał piskliwy Grotowskiego. – Co tu się dzieje? Czy mój klient został poinformowany o przysługujących mu prawach? Czy wręczono mu nakaz zatrzymania, nakaz przeszukania? – Stał na środku pokoju i rozejrzał się. – Kto tu dowodzi? Pan? Mam nadzieję, że nie będę musiał zaserwować darmowego szkolenia na temat tego, jak wyglądają braki proceduralne podczas zatrzymania funkcjonariusza policji? A właśnie, nie przedstawiłem się. Mecenas Grotowski. Dzień dobry.

Jesteśmy na siebie skazani. Tu ma pan pełnomocnictwo mojego klienta. Będę brał udział w czynnościach.



Driver nie reagował. Obserwował. Najpierw grę Łysego. Potem słowotok jego adwokata. Nie przerywał im przedstawienia. Śmiesznie wyglądali – tacy beczelni i naburmuszeni – na tle misiów i lalek stojących na regale. Zupełnie jakby byli elementami zabawy. Nikt nie traktował ich poważnie. Ani oni sami siebie, ani tym bardziej Driver.

„Zanim zaczniesz zadawać pytania podejrzanemu, daj mu możliwość swobodnego wypowiedzenia się” – Driver pamiętał o zasadzie, którą wbijano mu do głowy w szkole policyjnej.

– Widziałeś? – Kardasz pociągnął go za rękaw w stronę przedpokoju.

Driver upewnił się, że Łysy nie zostaje sam na sam ze swoim adwokatem. Grzesiek stał obok nich i przeglądał zawartość szafek.

– Co? – szepnął, gdy znaleźli się w przedpokoju.

– Wiesz, kto to?

– Mecenas Grotowski.

– Nooo, kurwa mać, bardzo znana persona. Chuj jest kurewsko skuteczny. Broni ludzi z miasta. Na serio nic o nim nie słyszałeś?

– Nie miałem przyjemności.

– Kurwa, mówią na mieście, że bronie gangusów, bo nie ma wyjścia. Trzy lata temu wyjął z burdelu laskę. Zakochał się i chuj. Ona odeszła z branży, bo jako dupa adwokata na brak kasiory nie narzekała, a jej szef dostał kurwicy. Bo była dobra i przynosiła mu kupę kasiory. Zaczął dojeżdżać adwokacine, a ten musiał szukać ochrony. No i, kurwa, znalazł. Grupę przestępczą. On chroni ich, a oni jego. Chuj jedzie po nas równo. Pół roku temu prowadziłem sprawę. Drogówka zatrzymała go do kontroli, a on złożył na chłopaków jebane doniesienie, że na zlecenie Narkotyków utrudniają mu życie. Kumaszu, kurwa?



Obecność adwokata sprawiła, że Łysy zamilkł całkowicie, jakby teraz to Grotowski stał się jego ustami. Mężczyzna uśmiechał się głupkowato, wodząc oczami za fuszami kręcącymi się po mieszkaniu. Z pokoju obok dobiegał płacz dziecka. Na Łysego to jednak nie działało. Był skupiony na sobie i na tym, co działo się wokół niego.

– Panowie wysokiej klasy specjaliści – Grotowski intonował słowa tak, jakby się nimi bawił – mój klient jest szanowanym obywatelem, bardzo dobrym, skutecznym i docenianym przez przełożonych funkcjonariuszem policji. Nie wiem, co macie... i czym omamiliście prokuratora... bo jeszcze nie widziałem zebranego przez was materiału, ale wydaje mi się, że zaszło jakieś fatalne nieporozumienie.

Łysy się uśmiechał. Driver mógłby się założyć o pięć stów, że gdyby teraz Grotowski przypadkiem zakrztusił się i stracił możliwość wydobywania z siebie głosu, Łysy kontynuowałby wywód za niego. Na tysiąc procent wiedział, co zaraz wybrzmi w pokoju. Był spokojny. Trochę rozbawiony. Wywyższający się.

– Fatalne – kontynuował Grotowski. – Bardzo fatalne dla was. Bo czynności, które tu wykonujecie, znajdą odzwierciedlenie w zawiadomieniu o możliwości popełnienia przez was przestępstwa. Chyba nie muszę dodawać, że złożony zostanie również pozew cywilny.

Driver oddychał równomiernie. Łysemu chodziło o to, by się zagotował. By zareagował nieprzepisowo, by ułatwić pracę jego adwokatowi.

Nie zamierzał dawać mu satysfakcji.

Płacz dziecka ustał. Z korytarza dochodził głos policjantki, którą ściągnął na miejsce, by przeprowadziła rewizję osobistą żony Łysego i ich dzieci. Nie mógł tego zrobić funkcjonariusz płci męskiej.

– Jako prowadzący czynności może pan powiedzieć – Grotowski po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do niego, a nie do reprezentanta instytucji – co jest przyszykowane w prokuraturze? Macie ochotę na wniosek aresztowy, prawda?

I tu cię mam, w myślach Driver przyznał sobie przewagę. Strategia wysłuchania i braku jakichkolwiek reakcji zwykle przynosiła zamierzony skutek. Rozmówca prędzej lub później w swoim monologu zdradzał, czego nie wie.

Ani Łysy, ani jego adwokat nie mieli pojęcia, o co chodzi. Mogli się domyślać i dlatego byli tacy spokojni. Łysy kręcił lody na wysokiej półce, zabezpieczył się z każdej strony, a adwokat był pewny, że zatrzymanie jest ostatnim i nieskutecznym podrygiem wrednego kryształowego.

Gdyby tylko zdawali sobie sprawę z tego, że przygotował dla nich zarzuty jak z policyjnego przedszkola, że pokrzyżował im plany i zaserwował niespodziewany zwrot akcji...

– Jeśli wiedziałbym, co będzie – Driver starał się mówić jak Grotowski – to byłbym prokuratorem, nie psem. Jako adwokat dobrze pan o tym wie. Lepiej skończmy ten cyrk. Pan milczy, pana klient też, my robimy swoje w ciszy. Czekacie i dalej jedziemy razem. Ja wrócę do domu – zawiesił głos – pan też. A zatrzymany... Nie wiadomo.

ROZDZIAŁ 28

Lemur siedział w rogu i obserwował dziewczyny. Dwie właśnie przysiadły przy barze, ale reszta snuła się po lokalu, śląc uśmiechy w kierunku gości. Swieta tańczyła przy rurze i chyba właśnie zdjęła stanik, bo publiczność się ożywiła. Lemur nie widział dokładnie, ponieważ spory fragment sceny zasłaniała mu kolumna.

Iza, która jeszcze niedawno była jedynie tancerką, spacerowała po lokalu, czujnym okiem obserwując dziewczyny. To dzięki niej reszta lasek zaczęła chodzić jak w zegarku. Skończyły się znudzone miny, przesiadywanie przy barze i sprzeczki o to, która musi obsłużyć klienta.

Miesiąc temu podjął decyzję, by awansować Izę. Stała się menedżerką lokalu, a w zakres jej działań weszła kontrola nad dziewczynami. On nie miał do tego ani głowy, ani odpowiednio ciężkiej ręki. A może zwyczajnie podczas castingów na nowe pracownice wyborem sterował jego fiut, nie rozum? Efekt zwykle był taki, że rozleniwione laski, które w ciągu nocy mogły zarobić kokosy, wchodząc w bliższe interakcje z gośćmi, siedziały przy barze, piły i nie chciało im się nawet ruszyć, żeby po zejściu ze sceny porozmawiać z klientami.

A przecież taka rozmowa nie kosztowała wiele. Każda potrafiła udawać zainteresowanie, zadać kilka pytań i rzucić od czasu do czasu tekst świadczący o tym, że nigdy nie miała do czynienia z takim facetem, z jakim właśnie siedzi. Klienci tego właśnie chcieli.

– Jak tam?

Męski głos, który rozległ się bardzo blisko jego ucha, sprawił, że Lemur spojrział w bok. Od razu skojarzył twarz faceta, który stał obok. Widział go w Niebie dwukrotnie. Raz przepytywał tancerki, a za drugim razem gadał z Łysym.

– Spoko – odpowiedział neutralnie.

– Dziwne... bo raczej powinienes srać w gacie. – Mężczyzna był

w świetnym humorze.

– Szukasz laski w konkretnym typie?

– Szukam bystrego faceta.

– To zły adres, geje bawią się gdzie indziej.

– Oj, Lemur, Lemur! Udajesz, że nie wiesz, kim jestem? Tak bardzo, kurwa, chcesz oficjalnego przedstawienia? Chcesz zobaczyć moją szmatę i poczuć bransoletki na łapach?

– My się znamy?

– Jeszcze nie, ale obawiam się, że wkrótce się poznamy. Jestem Driver, Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Wiesz, gdzie jest Łysy?

– Łysy? A kto to? – Lemur nie zamierzał dać się podejść.

Ze sceny zeszła Swieta, zastąpiła ją Iza. Była nie tylko świetną menedżerką, ale i świetną tancerką, mimo że miała już swoje lata.

– Oj, Lemur... Cenię sobie ludzi z takim poczuciem humoru. Nie wiem, czy twoje wynika z głupoty, czy, kurwa, z niewiedzy. Zawinałem dziś Łysego. Wyobraź sobie, że jak został zatrzymany, to mu się, kurwa, wszystko odwidziało. Łysy sypie. Równo wszystkich. Na twoim miejscu skontaktowałbym się z adwokatem, bo następne nasze spotkanie odbędzie się u mnie.

– Napijiesz się ze mną? – Jedna z tancerek podeszła do policjanta i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie dziś – odpowiedział grzecznie. – Ja już sobie idę. – Uśmiechnął się i odwrócił w stronę wyjścia.

Zanim jednak opuścił Niebo, ponownie spojrzął na Lemura i dodał:

– Myślałeś, kurwa, że złapałeś Boga za giry, co? Interesy z psem. Ja, kurwa, wszystko rozumiem. Ale jest jedna zasada, która obowiązuje zawsze. Przyciśnięty do muru cywil zawsze będzie spawał psa. A pies, jak przyjdzie co do czego, zrobi wszystko, by uratować swój tyłek. Łącznie z wykreowaniem nowej rzeczywistości... w której winni są wszyscy dookoła, tylko nie on. A Łysy to kawał dobrego chuja i głupio byłoby, gdybym nie uwierzył w to, co mi o tobie mówił.



Impreza urodzinowa u Królowej trwała w najlepsze, kiedy rozdzwoniła się komórka jubilatki. Usłyszały ją przez przypadek. Akurat skończyła się płyta ze zmysłowymi rytmami i na kilkadziesiąt sekund zapanowała względna cisza.

Względna, bo pięć dziewczyn robiło niezłe zamieszanie. Piły wódkę od dwóch godzin, więc nie miały już żadnych hamulców. Zupełnie inaczej niż w klubie.

Stół był suto zastawiony zarówno jedzeniem, jak i butelkami, a sufit zasłaniały różowe balony.

– Cisza! – zarządziła Królowa. – Ciiiszaaa!

– Cicho.

– Laski, ciszej!

Dziewczyny uspokajały się, chichrając przy tym i zasłaniając sobie wzajemnie usta rękoma.

– Kto pierwszy się odezwie, ten świnią!

– Halo? – Królowa bardzo się starała, by brzmieć jak trzeźwa intelektualistka. Ściągnęła usta i przymrużyła oczy. – Halo?

– Odezwała się. Jest świnią!

– Ciii!

Elka kątem oka obserwowała koleżanki z pracy. Nie piła tyle co one. Kręciło jej się w głowie i czuła się przyjemnie lekka, ale miała jeszcze świadomość tego, co się dzieje. Chwyciła swojego drinka, zamieszała w nim słomką w kształcie penisa i wzięła ją do ust.

– Tak? Nie no. Dobra. Będę pamiętała. Dzięki. Na razie...

– Kto to?

– Twój facet?

– Przestańcie, przecież Królowa nie ma faceta, ona szuka Króla.

– Wie, jak złapać za berło...

– Muzyka! Muzyka! Dajcie muzę, chcę tańczyć.

Królowa włączyła odtwarzacz i usiadła przy Elce. Reszta dziewczyn ruszyła na środek pokoju.

– Nie bawisz się dobrze?

– Czemu? Jest zajebiście. Mówiłaś, że Izka też będzie?

– Będzie, pisała, że wpadnie po pracy.

– A to kto? Adorator z życzeniami? – Elka wskazała na telefon, który Królowa nadal trzymała w ręku.

– Nie, to nie fiut, to Dudek. Taki znany judoka. Ma łeb do interesów. Znowu otwiera go-go. Dzwonił, bo słyszał o problemach w Niebie. Najebany był, majaczył coś o tym, że udupił jakiegoś psa.

– Psa?

– Najważniejsze jednak, że powiedział, że przyjmie mnie z otwartymi rękami, bo po ostatniej wizycie psów w Jaskini na bank już nie wyciągnę tyle, ile... lubię.

– Czyli, kurde, prezent urodzinowy dostałaś. Robota szuka tancerki. Zazdro...

– Bez jaj. Jeśli gdzieś pójde, zabieram cię ze sobą. Dudek mówił, że zatrudni najlepsze z nas. A ty jesteś najlepsza.



Lewa komórka Łysego milczała. Lemur nie miał wyjścia. Musiał wybrać numer alarmowy.

„Łysy w pace?” – napisał wiadomość i wysłał ją na nieoficjalny numer adwokata. Nie musiał długo czekać na odpowiedź. Po kilku minutach telefon zawibrował. Na ekranie ukazała się wiadomość: „Musimy pogadać. Teraz. Zaraz”.

– Kurwa mać – zaklął.

Był środek nocy. Jeśli Grotowski chciał go widzieć, to znaczyło, że pies mówił prawdę. Coś się działo. Coś złego.

– Iza!

– Tak, szefie?

Odciągnął ją na zaplecze.

– Wychodzę.

– Ja dziś też chciałam wyjść wcześniej. Ale jeśli trzeba...

– Zostań jeszcze godzinę. No, chyba że coś by się działo.

– Bez obaw, mam na wszystko oko.

– Wiem. I cieszy mnie to. Jest jednak... Kurwa mać, Iza. Usrało się. Idę pogadać z prawnikiem o tym, jak ograniczyć straty. Ty... W ciągu najbliższych dziesięciu minut masz przekazać każdej dziewczynie, że jesteśmy na cenzurowanym. Żadnego macania, obciągania, rżnięcia. Tylko, kurwa, jebane tańce. Do odwołania. Jeśli gdzieś są jakieś dragi, wyjechać do kibla. Klub i wy macie być czyste. Jeśli przez jakąś kurwę pójdę na dno, to ją zajebię. Za-je-bię – powtórzył.



Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, impreza była już właściwie na wykończeniu. Królowa zdjęła obcasy, Elka pomagała jej znosić talerze do kuchni, a reszta dziewczyn pojechała do swoich domów przynajmniej kilkanaście minut wcześniej.

– Kogo jessszczzzeee niesie? – Królowa zwlekła się do drzwi.

Bez obcasów i z wysokim stężeniem alkoholu we krwi poruszała się raczej jak kaczka niż bogini seksu. Chwiała się. Dobrze, że korytarz był wąski, bo mogła obijać się o ściany, jednocześnie nie zbaczając z obranego kursu. Przez dłuższą chwilę walczyła z zamkiem, klnąc pod nosem, ale w końcu otworzyła drzwi.

– Iza? No, kurwa, jak miło, że zaszczy... zaszcz... zaszczyciłaś nas swoją obecnością. Impreza już się skończyła.

– No i chuj. – Iza ruszyła do środka.

W jednej ręce trzymała kolorową papierową torebkę, a w drugiej flaszkę. Elka nie widziała z kuchni, co to był za alkohol, ale aż stanęła zdziwiona widokiem.

Iza, chwiejąc się, zrobiła kilka kroków. Oparła się o ścianę w przedpokoju, uniosła prawą nogę i zaczęła nią machać, jakby chciała

przegonić siedzącą na niej muchę. Elka nie widziała muchy, ale czarny botek, który na początku bronił swojej pozycji, ale ostatecznie został przez Izę poskromiony. Upadł na ziemię, a Iza postawiła obok swoją stopę, przyłożyła do ust butelkę i odchyliła głowę.

– Wbijaj do środka – niecierpliwiła się Królowa. – Tej, pijesz mój prezent?

– Winko jest moje! – Iza przysunęła butelkę do piersi, jakby bała się, że ktoś jej ją zabierze. – To dla ciebie. Panuj nam... eee... miło... młodo... yyy... miłościwie, przez, kurwa, następne jebane lata. – Wysunęła przed siebie rękę z papierową torebką.

Królowa złapała prezent i wróciła do pokoju. Iza pozbyła się drugiego buta i poszła za nią.

– Co macieeee? – spytała, patrząc na stół.

– Zostało jesszycze parę kawałków sushi. Zjessz?

– Nie pytam... o... o żaaarcie. Co macie... dooo piciaaa?

– Wódeczki... jesszycze. – Elka chwyciła przyniesioną przed chwilą do kuchni butelkę i trzy kieliszki. – Czekałam na... na ciebie!

– I się, kurwa, doczekałaś. To mój koniec. Jebany kooonieeeec!

– Ale zajebisty... pas! Pas... do pończoch. – Królowa rzuciła opakowanie prezentu na ziemię i przyłożyła do siebie płataninę czarnych pasków.

– Pomyślałam, że taaakiego jesszycze nie masz. Bo chodzisz naaadal w pończochach, co nieee?

– Ona nawet jaaak będzie starą baaabcią, też będzie chooodzić.

– Taaak, z chodzikiem i w pończochach.

– A pewnie, drogie panie! Nie znacie... ani dnia... ani godziny! – Królowa przecesała palcami blond włosy i uśmiechnęła się, jakby siedział przed nią frajer z grubym portfelem.

– Ani dniaaa, aaani godziny – powtórzyła smętnie Iza i pociągnęła łyk wódki prosto z butelki.

– Czekaj... kurwa! To ostatnia! Niech wystarczy dla nas wszystkich. Drogie panie! – Królowa wdrapała się na kanapę. – Urodzinowy toast! Niech świat leży nam u stóp. Niech faceci leżą nam u stóp. Niech nie kończą nam

się pomysły naaa... naaa wydawanie ich kasy i... Elka, zabiesssszzz jej, niech nie chleje z gwinta. Izaaa!

– Iza, zostaw.

– Bo cooo?

– Co jest? Bawimy się. Gdzie jest twoja radość?

– Poszła się jeeebaaać. Królowa, świętujesz urodziny, a ja, kurwa, swój po... pogrzeb... pogrzeeb! Psy zawinęły mojego szefa. Szefa psa. Kurwa mać. On sypie! Czujecie to?! Sypie! Wsadzą mnie... Wsadzą... A w pierdłu będę ruchana we wszystkie dziury. To mój koniec. Mało, kurwa, spektakularny... spektakto... spek... kurwa mać. To koniec.

– Ale zaraz, spokojnie. – Elka próbowała poradzić sobie z wirującym sufitem i niewidzialną barierą dźwiękoszczelną, która sprawiała, że słowa Izki docierały do niej z opóźnieniem i nie za bardzo rozumiała ich sens.

– Jasne, byłaś kiedyś w pierdłu?!

– W areszcie jest do... dobsze... – wtrąciła Królowa.

– Tymczasowy to jebane prze... przedszkole. Jak siedzisz z kumpelami z klubu, a nie pierdolonymi lesbami, co chcą ci wsadzić nogę od stołu w dupę.

– Ale czemu... Nie rozumiem. W pierdłu? Przecież można tańczyć.

– Kurwa, Elka, jaka ty jesteś... głupia. Serio? Ty myślisz, że my jesteśmy pierdolonymi artystkami od jebanego tańca? Zgarniałam laski. Dostawałam kasę... Jak to się nazywa, bo mi uciekło...

– Czer... czerpanie korzyści z seksu! – odpowiedziała usłużnie Królowa.

– Z nierządu. Z Ukrainy zgarniałam nawet sze... szesnastki. To daje jakieś jebane dziesięć lat. Ja pierdolę. Łysy się wywinie, to piees... Lemur się wywinie, ma adwokata, ale psiarnia kogoś będzie musiała posadzić. Boję się, dziewczyny, tak kurewsko się boję. Najlepiej będzie, jeśli zachlam się dziś na śmierć.



– Jebany pies! Kurwa, stracha mi napędził.

– Pewnie liczył, że spanikujesz i kłapniesz jęzorem. Możesz spać

spokojnie. Łysy został zatrzymany w związku z korupcją. Interweniował, bo jego żonie chciano odebrać prawko. Wywinie się z tego. Szybko i w miarę bezboleśnie. Już moja w tym głowa.

– Ale ten pies...

Lemur słyszał, co do niego mówi adwokat Grotowski, ale wolał zachować podwójną podejrzliwość. W końcu nie codziennie zdarzała się sytuacja, gdy jego wspólnik był zgarniany przez policję. To kazało mu przypomnieć sobie, że chociaż przyjaźnił się z Łysym, to byli z zupełnie innych światów. On kombinował, jak chodzić na skróty i szybko dojść do dużych pieniędzy. Inwestował w znajomości i nabywanie doświadczenia, także za kratkami. Łysy był po drugiej stronie barykady i to, że w którymś momencie złamał wszystkie zasady i stał się jego wspólnikiem, nie znaczyło, że w sytuacji zagrożenia zachowa się lojalnie.

– Gadałem z Łysym. – Głos Grotowskiego był zdecydowany, ale spokojny. – Funkcjonariusz BSWP pewnie połączył jakieś fakty i coś mu z tego wyszło. Ale to tylko jego podejrzenia. Prędzej się zesra, niż cokolwiek udowodni. Masz działać jak zwykle, tylko wstrzymać się z sekscesami. Według mnie funkcjonariusz z BSWP uznał, że niczego więcej na Łysego nie znajdzie, dlatego zdecydował się zgarnąć go za jakąś głupotę. Zachowaj więc spokój. Wszystko jest pod kontrolą.

– Ale jeśli...?

– Nie ma innego wariantu.

– A jeśli będzie?

– Lemur, wróć do klubu, napij się, wyruchaj coś i zrelaksuj się. Jak będzie, to będziemy się zastanawiać.

– Jak mam ruchać, jak przed chwilą powiedziałeś, że mam wstrzymać się z sekscesami?

Grotowski zaśmiał się tak donośnie, że całkiem zagłuszył grające w tle radio.

– Tylko sprawdzam, czy mnie słuchasz. Cisza na łączu. Ja się odezwę. Nara – rzucił i pokazał Lemurowi, że ma opuścić jego lexusa.

Lemur nie dyskutował. W gruncie rzeczy rozmowa z adwokatem go uspokoiła. Wyszedł z auta i delikatnie zamknął drzwi. Grotowski nie lubił

trzaskania. Popatrzył na oddalające się światła. Kiedy stały się tak małe, że musiał bardzo skupiać wzrok, by je wypatrzyć, ruszył w stronę swojego auta.

Nie miał daleko. Jedynie kilkanaście kroków. Odetchnął głęboko, zrzucając z głowy i serca zmartwienia. Wszystko było pod kontrolą. Zamknął na chwilę oczy. I tak był środek nocy, a dookoła panowały ciemności.

Wtedy to usłyszał. Najpierw opony sunące po żwirze, a potem mruczenie silnika. Coś za nim jechało. Niezbyt szybko. Nie odwracał się, ale nabrał obaw. Nie po to umówił się z Grotowskim na odludziu, żeby być zapamiętanym przez przypadkowego kierowcę.

– Prywit, Liemur – usłyszał męski głos i zdał sobie sprawę, że to nie był żaden przypadkowy kierowca.

Silnik nadal warczał, ale opony przestały hałasować. Samochód się zatrzymał. Lemura od jego auta dzieliło jeszcze kilka kroków. Nacisnął pilota, by odblokować zamki. Odwrócił się, by sprawdzić, kto go zaczepia, i w razie czego szybko wskoczyć do swojego auta.

Kątem oka zidentyfikował białą ładę. Miała otwarte drzwi od strony kierowcy i pasażera. Spojrzał na tablicę rejestracyjną. Nie wyglądała na polską. Zdążył zauważyć, że ma w rogu oznaczenie UA i flagę, jaką miały wszystkie auta na Ukrainie, ale nie zdążył doskoczyć do swojego samochodu. Ktoś bardzo mocno złapał go pod ramię. Najpierw z jednej, potem z drugiej strony.

– Panowie, o co chodzi? To pomyłka. Mam na imię Rysiek!

Nie słuchali jego kłamstw. Związali mu ręce z tyłu. Jeden naciągnął mu na głowę ciemną reklamówkę, a drugi otworzył bagażnik i wepchnął Lemura do środka.



Elka stanęła przed drzwiami i spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta trzydzieści. Nie była to najlepsza pora na odwiedziny, ale po naradzie z Królową i Izką uznała, że nie ma wyjścia. Musi działać.

Klatka schodowa wydawała się martwa. Nie pachniała i nie przenosiła żadnych dźwięków. Elka przeszła najpierw przez podwórze, a potem przez dwa piętra i nie spotkała ani jednego człowieka. Wszyscy spali.

– Co jest?

Driver stał w drzwiach. Musiała go obudzić domofonem. Miał potargane włosy i napuchniętą twarz. Oczy otwierał tak szeroko, jakby chciał dzięki temu obudzić świadomość. Elka, nie odpowiadając, weszła do środka. Zatrzymała się w korytarzu. Rozpięła kurtkę i odwróciła się w stronę byłego męża.

Patrzył na nią taki nieprzytomny, naturalny i rozgrzany, że aż poczuła motyle w brzuchu. Znała pidzamę, którą miał na sobie. Lubiła ją. Spod krótkiego rękawka wystawał kruk, tatuaż, który zrobił dla niej. Tyle ich kiedyś łączyło. Alkohol buzował jeszcze w jej ciele, a myśli skupiały się na tym, co powinna zrobić. Dla siebie. Nie dla przyjaciółek.

Powinna przestać się z nim kłócić. Mogła wykorzystać techniki, których nauczyła ją Królowa. Przytulić się do niego, skłonić do mówienia, sprawić, żeby pomyślał, że go rozumie. Kusić go. Spojrzeniem. Ruchem ciała. Niby nieświadomymi gestami. Otarciami. Wyglądał tak, że miała ochotę prosić go o wybaczenie i zaciągnąć do sypialni. Albo przynajmniej się przytulić. I dopiero potem pomyśleć, co dalej.

– Elka, do kurwy nędzy, budzisz mnie w środku nocy! Co się stało? – Zbliżył się do niej na tyle, by poczuć jej oddech. – Jesteś pijana?

– Nie – zaprzeczyła automatycznie.

– Wiesz co? – Wpatrywał się przez chwilę w jej oczy, a potem wrócił do drzwi i je otworzył. – Spierdalaj. Spierdalaj, słyszysz?! Chcesz się zabawić moim kosztem? Znajdź innego frajera. Zapomniałaś już? Jestem twoim byłym, BY-ŁYM – powtórzył, sylabizując – mężem. Nie przychodź do mnie nawalona.

– Mam biznes.

– Jasne. O piątej trzydzieści? Ocipiałaś? Mam w to uwierzyć?

– Zamknij drzwi, nie chcemy obudzić sąsiadów.

– Nie chcemy? Kurwa, Elka, ty jesteś totalnie nawalona! Od kilkunastu miesięcy nie ma niczego, czego jednocześnie chciałabyś i ty, i ja. Nie ma nas. Jest tylko Wiktor. Kurwa, znowu zostawiłaś go samego w domu?! – Przetarł oczy i pobiegł do pokoju. Zaczął wciągać dzinsy na spodenki od pidzamy.

Elka zamknęła drzwi i podeszła do framugi, która oddzielała sypialnię od

przedpokoju. Ostatkiem trzeźwych myśli starała się nie przekraczać tej linii. Nie powinna znaleźć się w pobliżu jego łóżka. Nie mogła podejść bliżej.

– Jest z opiekunką. Usiądź i mnie posłuchaj. Dziewczyna, którą dobrze znam... znałam... która wiele razy mi pomogła... Ona potrzebuje pomocy.

Część drogi na Rynarzewską pokonała pieszko, co dobrze wpłynęło na jej oszołomiony alkoholem organizm. Coraz łatwiej jej się myślało i artykułowało myśli.

– Jej szef był gliniarzem. To znaczy jest gliniarzem, ale nie wiem, czy nadal jest jej szefem. Zwinęła go policja.

Driver wciągnął bluzę przez głowę i stanął naprzeciwko niej.

– Chyba nie liczysz na to, że go wyciągnę?

– Nie. – Pokręciła głową. – Oczywiście, że nie. Nie chcę, żebyś zaszkodził sobie, tylko żebyś pomógł Izie. Jej szef jest gliniarzem, a ty robisz w BSWP. Na pewno wiesz, kto prowadzi jego sprawę. Mówią na niego Łysy, nazywa się Świątkowski czy jakoś tak. Podobno facet sypie. A Iza boi się, że wszystko zrzuci na nią. Paweł, ona chce się zabić, bo jest przekonana, że będzie kozłem ofiarnym. Pomyślałam...

– Łysy? Gdzie pracuje ta twoja kumpela?

– W Niebie. To klub go-go.

W jego oczach pojawiły się iskry zainteresowania, a kąciaki ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. Elka oblizwała usta, ale twarz Drivera momentalnie stężała. Znowu nałożył maskę obojętności.

– Elka, mów, czego chcesz, do kurwy nędzy!

– Chcę, żebyś dowiedział się, kto prowadzi sprawę tego Łysego. I żebyś z nim pogadał. Z tym prowadzącym. Może chciałby przesłuchać Izę. Ona naprawdę dużo wie. Pracuje w Niebie od kilku lat, najpierw była tylko tancerką... Szef wciągnął ją w ciemne interesy. Dobra, może nie jest idealnie czysta, ale mogłaby zeznawać, obciążyć skurwiela w zamian za...

– Za co? – przerwał jej.

– Nie wiem! To ty jesteś gliniarzem. Ty jesteś mądry. Ja tylko zaczęłam w branży rozrywkowej i w tej branży skończę. Izka pomogła mi nie raz. Paweł... Jeśli jest cokolwiek, co możemy... Co mógłbyś zrobić dla Izy...

Proszę, zrób to. Jeśli... – zacięła się. Słowa coraz trudniej przechodziły jej przez gardło. W oczach pojawiły się łzy. – Jeśli umiałbyś odłożyć na bok złość, która jest między nami... Proszę cię, pomóż mi jej pomóc. Kiedyś wyciągnęła mnie z hardcorowych tarapatów... Nie mogę pozwolić, żeby się zabiła.

– Zobaczę, co się da zrobić, ale... – zawiesił głos – przestaniesz grać Wiktoorem! Dzwoniłem wczoraj i przedwczoraj. Chciałem z nim rozmawiać!

– Przepraszam. To się nie powtórzy.

– To także mój syn. Kupię mu komórkę, której nie masz prawa mu zabierać. I jeszcze jedno! Koniec z opiekunkami i byciem weekendowym ojcem. Trzy dni w tygodniu ma spędzać u mnie! I gadasz ze swoją psiapsiową, ma od razu powiedzieć wszystko. Bez tajemnic i zostawiania smaczków na później.



Wyrzucili go z bagażnika gdzieś w lesie.

– Szto ty robił z Olenka?

– Jaka, kurwa, Olenka? O czym wy... To jebana pomyłka!

Mężczyźni nie słuchali, co do nich mówił. Nie brali się do bicia, ale w ich oczach nie było ani cienia człowieczeństwa. Patrzyli na niego jak wściekłe zwierzęta.

– Jaka Olenka? Żart? Olenka!

Jeden z nich podsunął Lemurowi telefon. Na ekranie widniało zdjęcie młodej dziewczyny. Potrzebował dłuższej chwili, by przypomnieć sobie jej twarz. Olenka? Olenka. Olenka!

– Ja... nic nie sdjełał! – W głowie miał bałagan.

Przede wszystkim chciał, żeby ci dwaj go rozumieli. Olenka była z Ukrainy, a on nie znał ukraińskiego. Kiedyś uczył się rosyjskiego, więc w rozmowach z Ukrainkami wykorzystywał mieszankę polskiego i rosyjskiego.

– Ty ubił jiji!

– Nie! – wrzasnął.

Porywaczom się to nie spodobało. Któryś go pchnął, jednocześnie podkładając mu nogę. Lemur legł jak długi. Natychmiast do niego doskoczyli i zaczęli ściągać z niego spodnie. Lemur próbował się wyrwać, ale jeden z nich siadł mu na plecach. Nie było mowy o jakiegokolwiek formie samoobrony.

– Ubił, kurwa, ty ubił jiji! – wtórował drugi.

Razem ze spodniami ściągnęli mu gacie. Najpierw usłyszał charakterystyczny plask, kiedy ręka uderza w nagi pośladek, a zaraz potem poczuł pieczenie. To nie było klepięcie, a cios zadany z całej siły. Pięścią.

– Nie, nie! – Lemur wpadł w panikę. – To nie ja! Nie ja! Nie zabiłem! Ja nie ubiłem! Nie! Zostawcie mnie! Nie!

Nie rozumiał, co do siebie warczą, ale z tonu ich głosów wnioskował, że się spierają. Miał nadzieję, że to nie ustalanie, który pierwszy...

Wtedy to poczuł. Zimny przedmiot trafił najpierw w okolice jego odbytu, a potem zaczął na niego napierać, wciskając się w środek.

– Kurwa! Co to jest? Przestań! – Lemur nie zamierzał leżeć. Ból był nie do wytrzymania. – Wyjmij to, kurwa mać! – Odwrócił się i zobaczył fragment butelki od wódki. Zamarł. – Powiem. Wszystko, kurwa, powiem! Poszliśmy razem na imprezkę. Była spięta. Dałem jej pigułkę. Sama chciała. Rozluźniła się na tyle, że poszła w tany. Nie tknąłem jej. Chciałem tylko, żeby popatrzyła. Popatrzyła, kumacie? Jak to jest po waszemu? Posmatrięła? Nie chciałem się bawić w darkroomie, ale ona powiedziała, że musi spróbować – koloryzował. Nie mógł przecież z butelką w tyłku przyznać się do tego, że zabił Olenę przypadkiem. – Jednostrzałowiec jestem, więc nie miałem czego tam szukać! Ona została w darkroomie. Nie wiem, co stało się potem! Wyjmij to, kurwa mać, rozrywa mnie!

– Jej było szesnadcet rokow... Tse była nasza siostra! Dziecyna, nie żenka! – wydarł się jeden, a drugi zbił butelkę, która wystawała z tyłka Lemura.

ROZDZIAŁ 29

Hubi dawno nie miał tak udanego poranka. Obudził się chwilę przed budzikiem. Właściwie wybudziły go hałasy. Miki walił szufladami i szafkami w kuchni. Wstał więc, odlał się i polazł do kuchni.

- Kurwa mać, Hubi, gdzie ty co masz?
- Po chuj tak pizgasz drzwiczkami?
- Suszy mnie. Muszę się napić.
- Kran mam przy zlewie, nie w szafce.
- Sam se pij z kranu. Piwa chcę.

Hubi otworzył szafkę pod zlewem i zanurkował w niej. Wczoraj opróżnili wszystkie butelki, ale za kosztem na śmieci miał zawsze jedną puszkę piwa. Tak w razie nagłej potrzeby, upierdliwego kaca albo zdesperowanego przyjaciela.

– Wybacz, kurwa, że nie mam w szafkach takiego porządku jak twoja Irena. – Wyjął alkohol i podał Mikiemu.

– Weź mi, kurwa, nawet o niej nie przypominaj. O niczym mi nie przypominaj!

Miki miał taki wyraz twarzy, że Hubiemu zrobiło się na sercu ciepłej. Nie tylko on miewał beznadziejne poranki. Nie tylko on nienawidził swojego życia. Nie tylko jemu nie chciało się niczego. Miki warczał jak on, wyglądał jak on i mimo że miał to wszystko, czego nie miał Hubi – czyli dom, żonę i porządek w mieszkaniu – też boleśnie odczuwał bezsens życia.

Rozłożyli wczoraj w nocy życie na czynniki pierwsze. Tak bardzo, że Miki nie miał siły wracać do chaty. Dotarł do fazy upojenia alkoholowego zwanej „wieloryb”. Leżał na brzuchu i co jakiś czas puszczał w górę pawia.

- Życie...
- ...jest do dupy, Hubi.

– A co nie jest?

– Miłość?

– E tam, Miki, miłość jest przereklamowana. Pamiętasz? Tłumaczyłem ci wczoraj. Miłość to pierdolone frazesy. Co jest w niej najważniejsze? Egoizm. Nie kochasz kogoś, tylko siebie. To, jaki jesteś przy tym kimś. Zachwycasz się sobą, sam siebie zaskakujesz. To daje te mityczne motyle w trzewiach.

– W żołądku raczej.

– Chuj z tym. Jedyne miłość, jaka istnieje, to czysta i niczym niezmacona miłość egoistyczna. Irena się wkurwi?

– Że co? Że nie wróciłem na noc? Niech się, kurwa, przyzwyczaja. Jak będzie dalej tak po mnie jeździła, to się wyprowadzę i zostanie sama. Mówiłem ci, Hubi, że, kurwa, życie bez baby ma sens? Po chuj ją sobie wziąłem? Zostało jeszcze jakieś piwko? Chętnie pozbyłbym się kaca.

– Kaca, Ireny i czego jeszcze? Masz, kurwa, czas na pozbywanie się...

– A ty, kurwa, nie? Co z tym twoim informatorem?

– Zajebali go. Gryzie ziemię. I bardzo mu, kurwa mać, dobrze. Wyrejestrowałem go już. Z adnotacją, że najwyraźniej zadarł nie z tym, z kim powinien.

– Pierdolisz?

– No tak, tak, o tym przecież, kurwa, wiesz tylko ty, ja i on. On nie żyje, a ty...

– Ledwo zipię. – Miki poruszył puszką. Piwo chlupnęło, jakby informując, że jest na ukończeniu. – Chcesz?

Hubi pokręcił głową.

– Muszę być trzeźwy. Jadę do firmy.

– Trzeźwy to pojęcie względne. Zwłaszcza po wczoraj.

– Nie pierdol. Jestem psem. Chleję pół życia. Umiem to robić. Dziś jestem dzisiejszy. W końcu metodą eliminacji dotarłem do fermy, na której Nowy uprawia zielsko. Idę mu je zajebać i zrobić rozpiżdziel. To będzie moja ostatnia psia akcja.



Zofia rozparła się na fotelu i zamknęła oczy. Siedzisko nie było wygodne. Musiała zdobyć nowy mebel. Umieściła to na pierwszym miejscu prowadzonej w myślach listy niezbędnych zmian, których dokona zaraz po objęciu stanowiska zastępcy naczelnika BSWP.

Westchnęła głęboko, a do jej nozdrzy dotarł specyficzny zapach. Mimo że Śledzia nie było w gabinecie, nadal pozostał tu jego zapach. Nieprzyjemna mieszanka potu, taniej wody kolońskiej i nigdy nieczyszczonej marynarki.

Na drugie miejsce trafiło więc malowanie. Zapach farb i gruntowne wietrzenie powinno pomóc jej pozbyć się smrodu poprzednika.

Na trzecie akwarium. Najchętniej wyrzuciłaby je do kosza, a te wszystkie głupie ryby zmiażdżyła obcasami, ale Śledź niestety nie zamierzał opuścić BSWP, tylko przenieść się do gabinetu naczelnika.

– A gdyby tak...? – zastanowiła się na głos.

Otworzyła oczy, podeszła do okna i uchyliła je, by przynajmniej rozrzedzić Śledziowe zapachy, wyjęła z kieszeni smartfona i wybrała numer Jerzego.

– Halo?

– No czeeeść – zmysłowo obniżyła głos. – Tęskniłeś?

– Bardzo.

– Na pewno nie tak bardzo jak ja. I nie tak często. Przepraszam...

– Za co?

– Za to, że od razu jak cię usłyszałam, zrobiłam się wilgotna... i zapragnęłam cię na tyle, że moja dłoń wsunęła się pod spódnicę...

– Czekaj, czekaj, tylko wrócę do gabinetu, żeby nikt nam nie przeszkadzał! – Zrobił dłuższą pauzę.

Słyszała w tle jakieś oddalające się głosy, wreszcie trzaśnięcie drzwiami.

– Jestem. Przesunęła się pod spódnicę? Co masz na sobie?

– Wąska spódnica do kolan, a pod nią... – dobrze pamiętała, że na pierwsze z brzegu bawełniane majtki wciągnęła dziś grube czarne rajstopy – mam kabaretki... No wiesz, te rajstopy z dziurami, które lubisz...

– A pod nimi?

– Turkusowe stringi. Bardzo łatwo przesuwają się na bok, pamiętasz? Moja dłoń ma teraz Nielimitowany dostęp do muszelki... Mmmm – zamruczała, chociaż tak naprawdę jej ręka przesuwała się teraz po chropowatym parapecie. – Wiesz co? Jakoś tu, w gabinecie Śledzia, klimat jest mało zmysłowy. Może mógłbyś się zatroszczyć o to, żeby Śledź został u siebie, żeby tylko zmieniono mu tabliczkę na drzwiach, a ja poszłabym do gabinetu naczelnika?

Jerzy milczał. Jeśli trawił jej pomysł, musiała mu w tym pomóc.

– Moje palce nie są wystarczające. Najchętniej podwinęłabym teraz spódnicę i wskoczyła na ciebie. Siedzisz?

– Siedzę.

– Masz go na wierzchu?

– Jest gotowy...

– W takim razie teleportuję się błyskawicznie i wskakuję na ciebie. Mmmm. Lubię to uczucie wypełnienia. Szkoda, że Warszawka jest tak daleko.

Jego oddech zrobił się ciężki.

– Góra, dół, góra, dół... Takie tempo ci odpowiada?

– Czy ja wiem...?

Jak zwykle było mu mało. Gdyby mógł teraz zobaczyć jej znudzoną minę, od razu wszystko by mu zwiotczało. Ale przecież nie o to jej chodziło. Chciała zostać zastępcą naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji.

– Przyspieszyć? Zwolnić?

– Zrób to tak, jak najbardziej lubię. Ustami. A potem wyliż go do czysta.



– Muszę przyznać, że straciłem już, kurwa, nadzieję.

Hubi stał naprzeciwko okna. Przełożony przyglądał mu się z uśmiechem, jakby właśnie znalazł się w Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud i zastanawiał się, czy ma przed sobą woskową wersję podwładnego, czy ktoś sobie robi z niego jaja, a Hubi zaraz się poruszy, wywołując u niego palpacje serca.

- Nie ma to jak przełożony wierzący w podwładnego.
- Nie pierdol. Ostatnie miesiące były... Jakbyś zapadł w sen zimowy.
- No ale nadchodzi wiosna, więc się, kurwa, obudziłem. Tu masz liczby, tak jak prosiłeś. Resztę papierów zamknę dziś, najpóźniej jutro.
- Wiesz, że już wszyscy w wydziale śmiali się, że lubisz strusie?
- Śmiali się też, że wchodzę nie tam, gdzie trzeba... a Mirasa dupnąłem.
- Raczej ciało Mirasa. Ale za to szkieletor pod jego basenem! To było, kurwa, zajebiste! Poszło na całą Polskę. To my tego dokonaliśmy. My, kurwa, nie kto inny. Żadna pierdolona stolica czy pieprzone Katowice.
- Mogę iść do domu?
- Wiesz co? Kurwa, po dzisiejszej akcji na fermie zasłużyłeś na wolne, tylko odbieraj jebany telefon. To ile krzewów zajebaliście Nowemu?
- Jakieś trzysta dwadzieścia krzaków w tej samej fazie wzrostu. I jakieś cztery kilo marychy gotowej do sprzedaży.

Hubi wskazał ręką na kartkę, na której zapisał takie właśnie liczby. Oczywiście nikt nie miał czasu na to, by uczciwie liczyć zielsko na fermie.

Owszem, gdyby znaleźli na niej jeden krzak, jeden telewizor i jeden brylant, odnotowałyby to skrupulatnie. Ale to, czy kilku chłopca doliczyło się dwustu pięćdziesięciu trzech, dwustu sześćdziesięciu ośmiu czy dwustu osiemdziesięciu krzaków, nie miało wielkiego znaczenia. Liczba świadczyła jedynie o rozmiarze sukcesu. Dwadzieścia, dwieście, dwa tysiące... Zresztą i tak tradycyjnie kilka wyjedzie bokiem, jako trofeum z akcji, i będzie jeszcze tego samego dnia puszczone z dymem przez bohaterów dnia.

Na fermie strusi Hubi doliczył się dwustu osiemdziesięciu krzaków, ale z obawy, by ktoś nie zaokrąglił wyniku w dół, do dwustu, podciągnął go nieznacznie. Równe trzysta wyglądałoby podejrzanie, dlatego w protokół wpisał trzysta dwadzieścia. Wiedział, że to się nie wyda, bo ci, którzy będą komisyjnie niszczyć, też nie bawią się w księgowych.

– Powiem ci, kurwa, że to jest dobry wynik... Prawie trzysta pięćdziesiąt. Trzysta pięćdziesiąt w tym roku chyba jeszcze nikt nie wyjął z rynku. Będziemy pierwsi.



Kolejny dzień dobiegał końca. Zofia położyła syna spać, a sama usiadła w salonie z kieliszkiem whisky. Nie używała szklanek o grubym dnie, nie dolewała coli, nie dodawała lodu, który, mocno obniżając temperaturę, zabijał zapach i smak.

Zbliżyła naczynie do nosa i zaserwowała sobie trzy niuchy luksusu. Towarzysząca jej cisza pogłębiała przyjemne doznania. W końcu była w najlepszym możliwym towarzystwie – swoim.

Oczywiście, że potrzebowała publiczności, ale osiem godzin w biurze w zupełności zaspokajało jej tę potrzebę. A jeśli Kardasz był nakręcony tak jak ostatnim razem, to już po czterech czuła się zmęczona.

Za ścianą spał jej syn, który z miesiąca na miesiąc coraz bardziej przypominał swojego ojca. Nie chciała o nim pamiętać, jednocześnie hodując u swojego boku jego małego klona. To było tak absurdalne, że sama nie wiedziała, co z tym zrobić.

BSWP pod nieobecność Śledzia było tak bardzo jej, że aż obawiała się jutrzejszego dnia, kiedy to wypoczęty Śledź wróci do gry i znowu będzie roztaczał wszędzie swoją obślizgłą energię.

Siedząc w jego gabinecie, wpadła na pomysł, który wydał się warty rozważenia. Ale najpierw pojawiła się obawa. Co jeśli Śledź poczuje, że Zofia zagraża wysuniętemu przez niego kandydatowi i zacznie prowadzić wojnę podjazdową? Co jeśli dotrze do Jerzego i powie mu, że Zofia ujeżdżała także jego fiuta, ale przestała, gdy okazało się, że nie jest w stanie załatwić jej nic więcej?

Jerzy się oburzy? Przestanie czuć się wyjątkowy? Wycofa swoje poparcie?

Zofia przechyliła kieliszek. Wzięła do ust niewielką ilość trunku, ale nie połknęła go. Trzymała, próbując rozebrać smak na czynniki pierwsze. Ten był zapętlony zbyt mocno, by rozszyfrować go przy pierwszym łyku. Czuła, że jest bardzo przyjemny i delikatny. Zupełnie jakby ktoś zamknął w beczce, w której whisky dojrzewała, kwintesencję wiosny: polne kwiaty, słońce i ciepły wiatr.

Przełknęła, chociaż nie taki powinien być finał degustowania.

Finał przeprowadzanej przez niej akcji „Awans” też nie powinien być taki,

jakiego zaczęła się obawiać. Musiała z tym coś zrobić. Na szczęście miała już pomysł.

Odstawiła kieliszek, podwinęła nogi i wzięła na kolana laptopa.

Z przykrością informuję...

Zaczęła pisać, ale zatrzymała się na chwilę. Opróżniła kieliszek, usunęła to, co napisała, i zaczęła od początku. Nie powinna epatować emocjami. W końcu pisała anonim, a „z przykrością” mogło zostać odebrane jako dowód na związek nadawcy z bohaterem anonimu.

Musiała zrobić to dobrze. Jak wirtuoz. Zajebisty pisarz. Skuteczny manipulator.

Najpierw krótki i niezbyt konkretny anonim, który może nawet zostanie przetrzymany przez Śledzia gdzieś w głębi jego biurka, a potem kolejny... i kolejny.

Funkcjonariusz Biura Spraw Wewnętrznych Policji, Paweł Dobrogowski, działa w grupie przestępczej. Dopuszcza się wielu przypadków złamania prawa i załatwia koleśiom ich sprawy pod przykrywką bycia fuszem. Człowiek ten nie powinien nosić munduru policyjnego, a tym bardziej służyć w szeregach BSWP.

To było dobre miejsce na kropkę. Akcję obliczyła tak, by za jednym razem usunąć nie tylko Drivera, ale również Śledzia – jako człowieka, który wprowadził do BSWP przestępcę.



– Prawie pięćset krzaków marihuany zarekwirowała poznańska policja...

– Ścisz to!

Hubi był w swoim mieszkaniu i właściwie sam mógł wstać i nawet wyłączyć telewizor, ale Miki siedział bliżej. Na ławie stała nowa, dopiero co otwarta butelka wódki, a obok niej karton soku jabłkowego, kieliszki, szklanki i słoik korniszonów.

– Hubi, kurwa, to o tobie?

– A, kurwa, o kim? – Hubi uśmiechnął się z politowaniem.

Na świecie miliony kobiet czekały na odkrycie szybkiego, skutecznego i niewymagającego wielkiego zaangażowania sposobu na szybkie zrzucenie zbędnych kilogramów, a policja od lat znała sposób na cudowne i szybkie powiększanie wyników.

Liczby przechodzące przez kolejne szczeble dowodzenia nabierały objętości. Jak kula śniegowa. Każdy zaokrąglął tak, by nie było widać zaokrąglania. Tak, by zadowolić swojego przełożonego.

Do tego właśnie sprowadzało się sedno ich pracy. Niby służyli społeczeństwu i pilnowali przestrzegania prawa, ale jednocześnie musieli pokazywać przełożonym, że są skuteczni. Że osiągają sukcesy, nawet gdy ich nie osiągali. Musieli troszczyć się o to, by te już osiągnięte były wystarczająco spektakularne. Hubi na szczęście już nic nie musiał.

– Nawet nie chcesz wiedzieć, jak ta liczba wyglądała na początku.

– Chuj z tym. Pamiętam moje pierwsze zaokrąglenie w raporcie. Każda dodatkowa sztuka dużo mnie kosztowała, a jak po miesiącu wpadł mi w ręce artykuł prasowy, to, kurwa, prawie udusiłem się parówką.

– No to chlup... – Hubi uniósł kieliszek.

– Nasze zdrowie.

– Wiesz, co by się stało, jakby, kurwa, do psiarni zaczęli zaciągać się księgowi? Albo prawnicy? – Zarechotał. Dopiero zaczynali dziś pić, ale już miał dobry humor. – By się, kurwa, do każdej jebanej cyfry dojebali. Dojebywali?

– Chuj wie. – Miki wzruszył ramionami. – Psiarnia, kurwa mać. Od początku uczą cię naginać fakty, oszukiwać, podkręcać rzeczywistość... tworzyć...

– Zdrowie!

Kolejna porcja wódki trafiła do ich przełyków. Hubi od razu uzupełnił puste kieliszki, a kiedy odstawił butelkę, sięgnął do słoika i wyjął z niego ogórka.

– Pamiętasz, Miki, jak lata temu w nagrodę dostałem od komendanta

wojewódzkiego portfel? Dał mi go i uściśnął rękę, a do ucha szepnął, że niestety portfel jest pusty, ale na bank szybko wypełnię go sobie na ulicy.

– Bo ty, Hubi, jesteś, kurwa, psem z krwi i kości. Ile służysz?

– Za długo.

– Pierdolisz. Jakoś nie widzę cię na zielonej trawce. Ale ci młodzi, którzy przychodzą... Media trąbią o niedostosowanym do obecnych warunków procesie rekrutacji.

– Pierdolenie, Miki! Ci, którzy wymyślili proces rekrutacji, doskonale wiedzieli, co robią. Rozpierzolili strukturę policyjną od środka, ale jednocześnie zapewnili bezpieczeństwo tym, którzy robią duże przekręty. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby w rekrutacji nie odrzucali jednostek zbyt inteligentnych, zbyt niezależnych, zbyt indywidualnych?

– Przyszędłby taki do jednostki, dopierdałaby się, dlaczego ten czy tamten łamie procedury... Jebani kryształowi mieliby co robić.

– Weź nie pierdol, Miki. Kryształowi?! Kolejna, kurwa, psia patologia. Gdzie oni są kryształowi? Też kręcą swoje grube lody. BSWP robi wszystkich, a kto, kurwa, kontroluje kontrolujących? Zresztą kto ich uczy? No kto?! Normalna robota na ulicy... Tak jak ciebie czy mnie. A potem zepsuty fusz idzie do BSWP, kładzie się spać i rano, kurwa, pach! Wstaje i jest nagle kryształowym, chodzącą gwiazdą, jebanym wzorem!



– Cześć i czołem! – Zofia starała się, by jej głos zabrzmiał radośnie i bez troski.

– Witam, witam i o poziom alkoholu we krwi pytam. – Dawid nie ukrywał rozbawienia.

– Za długo się znamy, Dejwid – wymawiała jego imię tak, jak lubił, po angielsku. – Za dużo wiesz... Powinna cię zabić.

– Na szczęście jestem ci jeszcze potrzebny.

– I jesteś też beznadziejnie głupi, więc mogę cię wykorzystywać! – Zaśmiała się niczym Cruella de Mon.

Dawid od zawsze łapał jej wszystkie żarty. Jednak nie od razu się

zaprzyjaźnili. Poznali się przed laty. On zadawał pytania dotyczące napadu na kantor, a ona opędzała się od niego. Wyganiała go za linię oznaczoną policyjną taśmą, a on robił pół kroku w tył i półtora do przodu. Była młoda, puściły jej nerwy i założyła mu kajdanki. Nie zatrzymała go, bo reprezentował gazetę, która wiele znaczyła w Wielkopolsce, ale dała pouczenie.

Tydzień później zaprosił ją na drinka. Poszła, chociaż była w ciąży. Pospierali się na kilka mniej istotnych tematów, ale spędzili miło czas. Czuła się przy nim tak swobodnie jak przy żadnym innym mężczyźnie. Być może dlatego, że był gejem.

Zaprzyjaźnili się, mimo że każdy pies miał wpojona niechęć i dystans do dziennikarzy, a jednocześnie każdy dziennikarz próbował wyciągać od policjantów poufne informacje. Chociaż właściwie ich relacji nie powinno się nazywać przyjaźnią. Po prostu dużo o sobie wiedzieli i nauczyli się żyć w symbiozie.

– Jak tam, Zocha?

– Zajebiście.

– Co sączysz?

– Whisky. A ty?

– Browara, jak na biednego dziennikarzynę przystało. Nie stać mnie na zbytki.

– Znaj moją łaskę i wpadnij na whisky. Tylko wiesz, młody śpi za ścianą, więc bez pijackich śpiewów. Kulturalna degustacja.

– Kiedy?

– Jutro?

– Świetnie. Ugotuję coś i przyniosę. A jak tam ten nasz temat?

– Pogadamy o szczegółach, jak się spotkamy. Ale zaczynamy. Fajnie, jakby twój artykuł poszedł pod koniec przyszłego tygodnia. Dam ci jutro wskazówki, jak rycć pod Driverem, żeby coś znaleźć.

– Coś czy COOOŚ?

– Nie pożałujesz. Będziesz miał z czego wybierać, od oszustw podczas rekrutacji do BSWP, po kradzieże samochodów... W pierwszej kolejności

powinieneś spróbować u jego byłych kolegów antyterrorystów. Rozjebał im pododdział, zgarniając najlepszego z nich. Na pewno mają o nim wiele złego do powiedzenia. To tak na zachętę. Konkrety dostaniesz jutro. Tylko ugotuj coś, co lubię, bo ten paprykowo-pomidorowy krem był ohydny!

ROZDZIAŁ 30

– Przyznasz się – oznajmił autorytarnie Grotowski.

– Po chuj? Materiał na bank jest kiepski – odpowiedział mu niezbyt głośno Łysy.

Od trzydziestu godzin był rezydentem Policyjnej Izby Zatrzymań i nie miał możliwości prowadzenia swobodnej rozmowy z adwokatem. Korytarz w prokuraturze był jedynym miejscem, w którym mogli usiąść obok siebie i przyciszonym głosem ustalić dalszy tok postępowania.

Mundurowi, którzy przywieźli Łysego, na szczęście się rozpięchli. Jeden wszedł do gabinetu prokuratora, a drugi gadał na końcu korytarza przez komórkę. Prokuratorowi nie spieszyło się, by zaprosić ich do swojego gabinetu.

– Łysy, kurwa mać, przywołuję cię do porządku! – szepnął oburzony Grotowski. – Skup się. Przyznasz się. Sprawdziłem. Chuje słuchali Martę. Nagrałeś się z lewego numeru. Reszta poszła im pewnie z górki. Sprawdzenie, który patrol ją zatrzymał, wygrzebanie wszystkiego z systemu... Po nitce trafili do rucholi, którzy od razu się rozjebali i dali wszystko na papier.

– Słowo ruchacza przeciwko mojemu...

– Przyznasz się. Ich było dwóch. Zeznania logiczne i spójne. Musisz polecieć, położyli na tobie krzyżyk. Za łapówkę nie dostaniesz dużo. Zacznieś utrudniać, dokopią ci. Nie tylko czerpanie korzyści z nierządu. Dojebią też wykorzystywanie krytycznego położenia tych dup, wykorzystywanie podstępów, zwyczajny gwałt. Kilkanaście lat na sztywno, a jak rozłożą Niebo na czynniki... Kurwy wiedzą wszystko. A byłeś nie tylko szefem, ale też alfem i testerem. Przyznasz się i czysta wizerunkowo sprawa. Odejdiesz w chwale. Każdy fusz zrozumie. Miałeś zwykłego pecha. Przecież każdy zachowałby się tak jak ty. Zatroszczyłeś się o żonę, by nie straciła prawa jazdy. Dwa dwa dziewięć ka ka, kto udziela albo obiecuje

udzielić korzyści majątkowej lub osobistej... Ile im dałeś?

– Cztery stówki. I wizytówki do Nieba, żeby się odstresowali. Full pakiet z ruchankiem.

– Gdzieś coś o ruchanku napisane?

– Czy ja wyglądam na debila?

– Dobra. – Grotowski się uśmiechnął. – Dowiem się, jaką kwotę ruchole dali na papier. Na razie nie pamiętasz. Po prostu wyjąłeś z portfela, ile miałeś. Działałeś w stresie. Musisz okazać skruchę. W policji już ciebie nie ma. Dostaniesz małe zawiaski i śmieszoną grzywnę.

– Nie potrzebuję szmaty. I tak będę żył jak pączek w maśle. Mam kasę i kontakty.

– Wszystko zależy od tego, na czym oparłeś współpracę z miastem. Jeśli na szacunku, to masz rację. Jeśli na lęku, to wyczują, że jesteś słaby i dopierdolą.

– Nigdy nie byłem i nie będę słaby. Niech tylko spróbują. Zajebię każdego, kto spróbuje. Jestem psem...

Łysy chciał dodać jeszcze coś, ale zamilkł. Drzwi, obok których siedzieli, skrzypnęły, a ich oczom ukazał się najpierw szary garnitur, a potem sylwetka prokuratora. Stał idealnie wyprostowany. Sztywny. Jakby dopiero wyszedł z kąpieli w krochmalu.

– Zebrało się panu na wyznania? Teraz? – Prokurator wymownie zerknął za zegarek.

Łysy odnotował w pamięci, że nie był to jakiś tam zegareczek za trzy stówki, ale dobry mechanizm na solidnej złotej bransolecie.

– Mój klient chciał złożyć wyjaśnienia. – Grotowski był gotowy do wejścia do gabinetu.

– Chciał? Teraz? Wczoraj milczał jak zaklęty.

– Był w szoku. Fusze z BSWP wyciągnęli mojego klienta z łóżka, pozostawiając bez odpowiedzi żonę i małe dzieci. Klient martwił się o nich.

Prokurator przewrócił oczami. Łysy wstał z ławki i uśmiechał się nieśmiało, kiwając głową. Grali. Wszyscy. Łącznie z prokuratorem, który o tej godzinie wolałby już pakować teczkę i wychodzić do domu. Chęć

porozmawiania o tej godzinie nie była przypadkowa. Grotowski miał łeb na karku i dobrze wiedział, kiedy jakie tematy poruszać, by załatwić je tak, żeby wszystko poszło po jego myśli.

Łysy nie lubił, gdy ktoś mówił mu, co ma robić, ale w obecnej sytuacji musiał schować swoje wielkie ego. Grotowski miał rację. Przyznanie się do wręczenia łapówki miało sens. Wizytówkę z Nieba mógł przekazać przez przypadek, bo na przykład znalazł ją za wycieraczką swojego auta.



– Czego?

Prokurator Misiewicz stał przy biurku i wkładał do teczki jakieś dokumenty. Zbliżała się piętnasta, na biurku panował porządek, a ton jego głosu zdradzał, że myślami jest już poza pracą.

– Panie prokuratorze, mam coś.

– Nie dziś.

– To ważne! – Driver nie zamierzał odpuścić.

Nie po to zawierzył byłej żonie, nie po to jechał na drugi koniec miasta i słuchał wynurzeń obcej kobiety, by teraz zniechęcić się obojętnym podejściem prokuratora.

– Telefonów szanowny funkcjonariusz nie uznaje?

– Byłem w pobliżu, a sprawa... niecierpiąca zwłoki.

– Nie przedłużać w takim razie. Za – spojrzał na zegarek – cztery minuty kończę pracę.

– Trochę mało.

– Przyjdź jutro.

– Dotyczy to Łysego. Za piętnaście godzin będziemy musieli go wypuścić, a mam coś ekstra.

– Trzy minuty.

– Właścicielami klubu Niebo są Lemur, czyli Wiktor Lemański, zarejestrowany informator Łysego, oraz Łysy. Tak, funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej Policji. Łysy płacił za ich wspólne wakacje.

– Wakacje to jeszcze nie dowód...

– Gadałem z menedżerką Nieba. – Driver zawiesił głos.

Prokurator odłożył teczkę i przysiadł na blacie biurka. Wyglądał na zaintrygowanego.

Izka, z którą Driver spotkał się dwie godziny wcześniej, nie miała w sobie nic intrygującego. W swoim mieszkaniu, w dresie, bez grama makijażu, ze związanymi włosami – wyglądała jak zwyczajna kobieta. Przeciętna albo nawet mniej niż przeciętna. Nie była ani ładna, ani powabna. Podobno kojarzyła Drivera. Dopiero gdy pokazała swoje zdjęcie z klubu, przypomniał sobie, że te wszystkie go-go boginie składają się w czterdziestu procentach z seksownych ciuszków i butów, w trzydziestu z makijażu, w dwudziestu z wyuczonych strategii prowadzenia rozmowy i uruchamiania wyobraźni. Pozostałe dziesięć procent umykało przy przyćmionych światłach, głośniejszej muzyce i lejącym się strumieniami alkoholu.

– Lemur otworzył klub – kontynuował Driver – ale wpadł w dołek finansowy i Łysy go z niego wyciągnął. Zainwestował i był nawet tym „ważniejszym szefem”. Prowadził Niebo, jednocześnie służąc w zespole Życia i Zdrowia. Likwidował konkurencję. Od każdego funkcjonującego na terenie Poznania brał kasę, ale to był tylko pretekst, by ich poznać i rozpracować. Tych, którzy sobie zbyt dobrze radzili, którzy odbierali Niebu klientów, wykańczał w ramach służby. Sprowadzał coraz to młodsze dupy z Ukrainy. Tam tańczą nawet szesnastolatki. Kurwa, żeby tylko tańczyły. Oni czuli się tak bezkarni, że seks w pokojach prywatnych był na porządku dziennym. Oczywiście dla stałych klientów, ale to im, kurwa, tylko nabijało kasy. Facet musiał się nachodzić i zostawić dużo w barze, by zasłużyć na takie miano. Na porządku dziennym było również wzmacnianie drinków klientów GHB. W transportach GHB specjalizuje się Łysy. Część zostawia na potrzeby działania Nieba, część daje Lemurowi do upłynnienia. Lemura i Łysego połączyły duże potrzeby seksualne. Szprycowali tancerki i dojeżdżali je. Zwłaszcza te nowe. Zdarzało się, że przychodziły i bardzo szybko znikwały. Jak Olena, nie pamiętam nazwiska. Jej ciało znaleziono w... – Driver się zawahał. – W każdym razie Tarnowo Podgórne prowadziło sprawę. Zabójstwo. Łysy naciskał. Na prowadzącego śledztwo, jego przełożonego, możliwe, że na patologa też. Wtedy. I pewnie nie po raz pierwszy ukrywał zabójstwo. Panie prokuratorze, menedżerka da wszystko

na papier. Chce tylko ochrony. Damy jej i udupimy sprzedajnego psa, jego wspólnika i jeszcze kilku ludzi z grupy, którą zorganizowali. Trzeba wejść w kontakt z CBŚP, bo mamy dojście do dużego kanału dostawy GHB do Polski.

– To prostytutka?

– Tancerka.

– W Niebie?

Driver kiwnął głową.

– Czyli prostytutka. Przeciwno fuszowi... Słabe.

– Menedżerka lokalu. Ma umowę o pracę.

– W go-go?

– Oczywiście, że nie. W legalnej firmie prowadzonej przez Lemura.

– Wyrzucił ją i się mści?

– Nie. Pracuje nadal. I ma parę ciekawych zdjęć. Ludzi. Dokumentów. I nagranie rozmowy Łysego z Lemurem. Laska ma głowę na karku. I wszystko da na papier. Mówi spójnie, jest zestrana po pachy, odpowiada na pytania!



Biedronka. Skwer. Piekarnia z jego ulubionymi drożdżówkami z owocami. Łysy przyglądał się temu z nutą rozrzewnienia. W oddali majaczyła Posnania, galeria handlowa, której nie lubi. Dziś jej widok sprawił mu przyjemność. Po kilkudziesięciu godzinach siedzenia w zamknięciu pewnie nawet cieszyłby się, mogąc spacerować jej korytarzami i zastanawiać się jak zawsze, gdzie znajdzie najbliższe schody, którymi wjedzie na piętro.

Wszystko szło zgodnie z planem. Łysy znowu mógł oddychać względnie świeżym powietrzem. Wypuścili go przed upływem czterdziestu ośmiu godzin. Najwyraźniej wyjaśnienia złożone u prokuratora były przekonujące.

Mógł teraz wrócić do domu. Uspokoić Martę. Sprzedać dzieciom jakąś bajkę, że to były policyjne ćwiczenia albo koleżeńskie wygłupy. Małe Świątki łykną wszystko, a Marta... Świetnie się złożyło, że to ona jest sprawczynią całego tego syfu.

Uratował jej prawko, a sam stracił wszystko. Mundur, legitymację, trzynastkę. I tak by to stracił, prędzej czy później, ale w zaistniałej sytuacji zyskał jej dozgonną wdzięczność. To było coś, z czego się cieszył. Przyda mu się to, kiedy pójdzie w tango.

W sumie mógł zadzwonić po taksówkę, ale po dwóch dniach siedzenia postanowił się przejść. Maszerował chodnikiem, planując w myślach kolejne kroki zawodowe. W firmie był już trędowaty, ale jako cywil miał wiele możliwości. Więcej czasu na interesy i dupy. Na szczęście wszystko miał pod kontrolą. Rynek nocnych rozrywek dla prawdziwych mężczyzn miał wyczyszczony. Przez najbliższe miesiące nikt nie powinien zagrozić pozycji Nieba.

Handel GHB szedł bardzo dobrze. Akcja z wysadzeniem kryształowych w kosmos utwierdziła Łysego w przekonaniu o swojej przewadze. Obstawiał, że kryształowy rzuci się za nim w Polskę, wystarczyło więc dla krycia tyłów zgłosić kradzież auta. Prawdziwą kradzież zgłosiłby zupełnie inaczej. Zatrzaszczyłby się, by w ciągu kilkunastu minut od zgłoszenia wszystkie patrole miały numery i mogły zareagować.

Pojechali w dwa samochody. Lemur z ochroniarzem i on. Na granicy się przesiedli. On z Lemurem pojechali po GHB, a ochroniarz zrobił kółko, wrócił na teren Polski. Kiedy dali mu znać, że wracają, zatrzymał się. Podpalił auto i wsiadł do nich. Kryształowy miał niesamowite szczęście, że załapał się na fajerwerki.

– Jak się siedziało?

Usłyszał znajomy głos i spojrzał w stronę ulicy. Równy z nim jechało auto. Widział je po raz pierwszy. Okno od strony pasażera było otwarte, a za kierownicą siedział Lemur.

– Kwiaty na przywitanie też, kurwa, masz? – Łysy autentycznie ucieszył się na widok współnika i, nie czekając na zaproszenie, złapał za klamkę.



– Mogą mi, kurwa, skoczyć. Prokurator puści do sądu akt oskarżenia i wtedy nasz specjalista od spraw trudnych i niemożliwych zapozna się z nim i wspólnie ustalimy linię obrony. Przyznam się w minimalnym zakresie

i chuj, mogą mi skoczyć. Ale ty to sobie, kurwa, Lemur, wyobrazasz? Żeby wyjebali mnie z policji dlatego, że pomogłem żonie? Nie za dragi, za kurwy czy inne przegięcia? Za to, że powiedziałem: „Panowie, kurwa, dogadajmy się, to moja osobista stara jest, dajcie żyć”?

Lemur skupiał się na prowadzeniu auta. Łysy nawijał jak katarynka. Za oknem migwały obrazy. Kobylepole. Antoninek. Volkswagen. Dawna siedziba Urzędu Celnego. Zjazd. Nie zwracał na to uwagi.

– Nie spiesz ci się do chaty, mam nadzieję?

– Nie, kurwa, już nigdzie mi się nie spiesz. Na proces poczekam... Kurwa, może nawet z rok, jestem na razie zawieszony, więc pół pensji wleci. Może jakieś wakacje, Lemur? Chociaż nie, kurwa, nie mogę opuszczać kraju. Dobra, to wakacje potem. Jak już adwokat utrże im nochale, wtedy ja przystąpię do ataku na tego, kurwa, chuja!

– Hardy jesteś, Łysy.

– No a jak! Taki już, kurwa, jestem.

– Zero, kurwa, zwątpienia?

– Null.

– Zawsze byłeś dobry w przeczuciach...

Zjechali z drogi prosto do lasu. Lemur zagryzł usta. Kradzione auto miało słabe amortyzatory. Na asfalcie nie było tak tego czuć, ale na leśnej drodze podskakiwało. Jego tyłek obijał się o siedzenie. Ból stał się niemożliwy do wytrzymania. Wziął dziś mniejszą dawkę morfiny, by sprostać zadaniu.

– Mam przeczucie, że otwiera się przede mną nowe, zajebiste w chuj życie.

Zatrzymali się z dala od asfaltu. Łysy potraktował to chyba jak wycieczkę krajoznawczą. Wszedł z auta, rozciągnął ręce na boki, wziął kilka głębokich oddechów.

– Zobacz, Lemur! Tu jest pięknie w chuj. Drzewa, ptaki, leśne, kurwa, runo. Sama natura. Idziesz?

Lemur kiwnął głową, motywując się w myślach, że wystarczy, że postawi nogi na ziemi, a potem się wyprostuje. Nie musiał chodzić. Poruszał się powoli, a i tak ból powodował, że do oczu docierały jedynie wycinki

rzeczywistości, a głos Łysego zanikał.

– Lemur, kurwa, co się tak krzywisz? Ktoś ci jaja żelazkiem przypalił?

– Długo by opowiadać... Kurwa... – syknął z bólu.

Już był w pionie. Teraz tylko musiał sięgnąć za pasek.

– A w skrócie?

– Bracia Oleny.

– Kogo?

– Tej dupy... – rozpędził się, ale szybko wyhamował. Nie miał ochoty opowiadać o tym, jak Ukraińcy rozwalili butelkę, którą wcześniej wepchnęli mu do dupy. – A zresztą, nieważne. Wiesz co, kurwa? Zawsze cię ceniłem właśnie za to, że potrafiłeś odnaleźć się w każdej jebanej sytuacji. Ceniłem to, bo byłeś ze mną. Ale teraz... to już koniec.

– Nie pierdol. To, że nie mam szmaty... Nic się przecież nie zmienia. Zostało tyle kontaktów, tylu fuszy z długim wdzięczności, że będę jak pączek do końca życia ruchał się na powierzchni.

– Zatapiając przy tym to, co niewygodne.

Łysy wzruszył ramionami. Dziwnie wyglądał taki podjarany na tle nieruszających się drzew. Nie pasował tu, taki energiczny. Jeszcze nie.

– Zawsze tak robiłem. Masz z tym jakiś problem?

– Prokurator postawi ci nowe zarzuty. Mają świadka. Wiedzą. Wygląda na to, że o wszystkim.

– Pierdolisz.

– Sęk, kurwa, w tym, że chwilowo nie pierdołę. Nie mogę. Zalecenia lekarskie.

– Wiedzą, że dałem łapówkę. Tylko tyle.

– „Tyle” było kilka godzin temu. Pierdolony kryształowy dotarł do prokuratury jakiegoś świadka.

– Zlikwiduj go. Świadka i kryształowego. Chuj ma żonę, byłą. I dzieciaka. I jeszcze prowadzi się z ładną blondyną! Weź...

– Zamknij ryj! – Lemur postanowił nie przedłużać. Miał coraz mniej sił, by utrzymywać swoje ciało w pozycji pionowej. Sięgnął ręką za pasek

i wyjął klamkę. – Nie będziesz mówił mi, co mam robić.

– Ło! Lemur, coś ty taki wyrywny?! Schowaj klamkę, kurwa! – Łysy, zamiast się cofnąć, zrobił krok w stronę Lemura.

Dwie godziny temu Lemur dyskutowałby z tezą, że Łysy nim manipuluje i że nie traktuje go jak partnera, a jak chłopca na posyłki. Teraz jednak to, co się działo, upewniało go, że podjął dobrą decyzję. W każdej organizacji, grupie czy watasze przychodziła chwila, w której trzeba było odciąć chorą kończynę.

– Pozdrowienia od Śledzia. Twojego... Tfu, już mojego przyjaciela! – Lemur zaśmiał się gorzko. – Zrobił w gacie, gdy dostał cynk od prokuratora. Tak bardzo, że przyszedł do mnie. Kumasz to, kurwa? Do mnie? Naczelnik jebanego Biura Spraw Wewnętrznych Policji robi pod siebie, bo latami krył anonimy, które na ciebie przysyłałi zazdrośni koledzy!

– Zastępca naczelnika, jak już. I nie robił tego, kurwa mać, za darmo. Pierdolił się za *free*. Aż iskry szły z dupy.

Łysy był pewny siebie. Zupełnie jakby był przekonany, że Lemur tylko macha pukawką, ale ostatecznie schowa ją do kieszeni.

– Śledź nie chciałby, żebyś z kimkolwiek rozmawiał na temat... Na żaden temat. Zwłaszcza z prokuratorem. Ja też bym nie chciał, żeby psy kręciły się przy MOIM klubie. – Odbezpieczył broń i wycelował.

– Lemur, kurwa! Czy kiedyś gadałem z kimś o naszych sprawach? Weź się nie nakręcaj i schowaj pukawkę, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

– Pies zawsze będzie ratował swój tyłek i spawał na cywila... – powtórzył słowa, które po raz pierwszy usłyszał od Drivera, a po raz drugi od Śledzia. – Tak więc, Łysy, miło, kurwa, było, ale się popierdoliło... – Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Łysy rzucił się na niego.

Nacisnął więc spust, a kiedy Łysy upadł na ziemię, wyjął z kieszeni strzykawkę od chirurga, który usuwał mu szkło z odbytu, po czym wbił igłę w udo. Morfina szybko przyniosła mu ulgę.



Na ulicach panował już przedświąteczny wzmożony ruch, a Driver kłął, stojąc w korkach. Tak samo soczyście jak Śledź, którego głos przywitał go

w momencie, gdy spóźniony otwierał drzwi do BSWP.

Na szczęście przekleństwa nie były przeznaczone dla niego, a przełożony nie stał przy wejściu jak żona w kawałach o pijanym mężu wracającym z imprezy. Darł się, ale głos dochodził z jego gabinetu.

Driver przemknął do swojego pokoju, zamknął drzwi, zdjął kurtkę. Kardasz siedział przy biurku. Sam. Bez Zofii.

– Słyszę, że Śledź w formie – zagadnął Driver.

Kardasz nie podchwycił żartu. Nie uśmiechnął się nawet. W ogóle nie odrywał oczu od monitora. Zupełnie jak nie on.

– Halo? Jest tu kto? Dobrze się czujesz?

Tomasz Kardasz powinien przecież ucieszyć się, że znowu ma audytorium, że może żartować, opowiadać o głupich filmikach i o osiągnięciach swojego nowego auta.

– Kardasz, kurwa, co jest?

– Nie było cię na odprawie.

– Noż kurwa mać, nie było, a ty się obrażasz? Mam gorsze problemy niż jebana odprawa. Idziesz się dziś najebać? Mam co opijać. Porażka, kurwa, na całego. Stałem na rżęsach. Spod ziemi wykopałem świadka w sprawie Łysego. Prokurator miał go dziś słuchać. Mogłem porobić Łysego za wszystko. Nierząd, nieletnie, GHB i inne takie. Już się witałem z jebaną gąską! I kurwa mać... chuj. Wypuścili Łysego z PIZdy pod koniec dnia. Znaleźli go dziś rano. Z dziurawą klatką piersiową w pierdolonym lesie. Za miastem. Do chuja taka robota. Siedziałyby w tej izbie zatrzymań i miałbym, kurwa, wygraną sprawę. A tak? Muszę się napić! Dwudziesta? U mnie?

– Sorki, Driver, ale... ja... – Kardasz przygryzał usta i motał się, jakby nie wiedział, co zrobić. – Nie mogę – wyznał w końcu.

– No weź, kurwa, sam nie chcę pić.

– Nie chcę wyjść na nielojalnego, ale dopóki się nie oczyścisz... muszę trzymać się z daleka.

– Oczyścić? Z czego?

– Współpraca z grupą przestępczą... Anonim. Na ciebie. Przyszędł... Śledź na ciebie czeka.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](http://MAGRAF.s.c.), Bydgoszcz

Kilka miesięcy później

Komórka odezwała się, kiedy Driver pokonywał kolejne schody. Nie było to proste, bo ilość wypitego alkoholu wpłynęła wprost proporcjonalnie na stopień trudności wspinaczki na drugie piętro.

– Dzień dobry, mówi Kinga Pomorska.

– Kto?

– Kinga. Wróciłam. Możemy się spotkać.

– Zależy od tego, jaki masz zakres usług.

– Usług?

– Jaka, kurwa, Kinga?

– Pomorska. Kumpela Pauli. Pamiętasz? Mieliśmy się spotkać i porozmawiać. No, wywiad miałam z tobą zrobić, ale odwołałam.

– Skoro odwołałaś, to nie zrobiłaś.

– Odwołałam, bo pojechałam relacjonować wojnę. Widziałeś może nawet moją twarz w telewizji.

– Wybacz, ale głównie obchodzą mnie i wywiady, i wojny.

– Słyszałam, że prowadzisz swoją?

– Nie chce mi się z tobą gadać.

– A może powinieneś? Paula mówiła, że...

– Kiedy wróciłaś?

– Tydzień temu.

– To powinnaś wiedzieć, że Paula...

– Przepraszam, że tak wprost, ale jestem twoją jedyną deską ratunku. Toniesz. Ten dupek z gazety przedstawia jednostronne relacje. Masz szansę wytłumaczyć...

– Tłumaczy się winny.

– A ty nim nie jesteś? Pomogę ci to pokazać. Ptasie Radio. Jutro? Mają tam najlepsze brownie w mieście.

1) Wykorzystane zostały fragmenty utworu *Zostań Korteza*. Słowa autorstwa Agaty Trafalskiej (przyp. red.). ↵